



Tu przeczytasz sobie i kupisz ten numer

AUDIO

5/2014

cena 12,50 zł (w tym 8% VAT)



JUBILEUSZ EKSTREMALNY
Sonus Faber EX3MA

Accuphase C-2120 + P-4200 INNYCH NIŻ ZŁOTE JUŻ NIE MA

WZMACNIACZE 3000 ZŁ



ADVANCE ACOUSTIC X-190,
ROTEL RA-11, XINDAK XA6800

PRZETWORNIKI USB 800-1700 ZŁ



ASUS, DENON, FIIO,
HIFIMAN, NUFORCE

DŹWIĘKI Z PODSTAWKI



DENON, FOCAL, LG,
PHILIPS, SAMSUNG, SONY

ŁADNY I WYGODNY



ACOUSTIC SIGNATURE
WOW!

ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE 40 000 ZŁ



AUDIO PHYSIC VIRGO 25 PL
ELAC FS-507 VX-JET

ISSN 1425-171X Indeks 332755



www.audio.com.pl



NAIT

NAIT 5si | NAIT XS 2 | SUPERNAIT 2

40
YEARS



Wzmacniacz zintegrowany od nowa.

Od zawsze staraliśmy się osiągnąć niemożliwe – absolut. Robiliśmy to projektując urządzenia o coraz lepszym dźwięku. W najnowszej serii wzmacniaczy zintegrowanych na nowo zdefiniowaliśmy to, co jest w tego typu urządzeniu możliwe.

Polecamy okablowanie

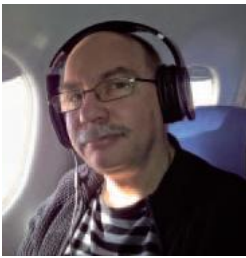
THE
CHORD
COMPANY

www.naimaudio.pl

AUDIOCENTERPOLAND
AV distribution

www.audiocenter.pl

OD REDAKCJI



WALDEMAR NOWAK

W zalewie marketingu, reklamy i propagandy płynącej z firm małych, średnich i dużych, spotkanie z tak kompetentnymi i wiarygodnymi projektantami akustykami – którzy pracują w Philipsie – może zakrawać na... szczyt propagandy. Skoro tak, to zapraszam do przeczytania relacji z Philipsa, a żaręczam, że potem każdy odwiedzi podany w niej adres internetowy.



WOJCIECH PACUŁA

Trudno ustalić prostą nazwę kategorii dla przetworników USB z wyjściem słuchawkowym, a czasami jeszcze z regulowanym wyjściem liniowym, czyli funkcjami przedwzmacniacza... Musimy chyba uwolnić się od przymusu formalnego nazewnictwa, a nauczyć się lepiej rozumieć, co nowe wynalazki potrafią i do czego służą.



MAREK DUSZA

Dlaczego do płyt wytwórni Blue Note Records wracam chętniej niż do innych? Blue Note prezentuje wzorzec jazzu. W ciągu 75-letniej historii wydawcom udało się pozyskać niemal wszystkich ważnych jazzmanów, a producentom i realizatorom uchwycić istotę brzmienia oraz emocje, jakie towarzyszą tworzeniu nowej muzyki. Polecam składankę starych, wspaniałych nagrań oraz nowych artystów wytwórni, szczególnie młodego trębacza Ambrose'a Akinmusire'a i jego album „the imagined savior is far easier to paint”.

TO SIĘ KOŃCZY,
ZANIM SIĘ ZACZEŁO

Jeden temat z tego numeru „Audio” poruszył mnie do żywego. Chociaż nie musiał, a może i nie powinien – dotyczy tego gatunku sprzętu, który, co prawda, testujemy chcąc być „na czasie” i nie zamykać się w audiofilskiej twierdzy, jednak leży on najdalej od naszych zainteresowań, jak tylko leżeć może, aby wciąż być obecnym na naszych łamach. Chodzi więc o „dźwiękowe podstawki”, pokrewne znanym już dobrze „dźwiękowym belkom” (soundbarom). Chciałem rozwinąć tutaj pewną myśl, którą autor testu już zaznaczył.

Potrzebę poprawy dźwięku towarzyszącego choćby oglądaniu filmów telewizyjnych wywołała degradacja dźwięku z samych telewizorów, spowodowana ich spłaszczeniem, a więc zlikwidowaniem miejsca potrzebnego do uzyskania dobrych efektów akustycznych (lepiej grały dawne skrzynki telewizorów kineskopowych, a przecież trudno było stare telewizory stawiać za audiofilski wzorzec...) Wyjaśnijmy jeszcze, że dla przyzwoitego brzmienia potrzebne jest zarówno trochę miejsca na froncie, gdzie musi się zmieścić przynajmniej głośnik średnio-wysokotonowy, i co najmniej litr objętości do wygenerowania namiastki basu, ukrytego choćby gdzieś wewnątrz. Soundbary warunki te mogły spełniać, w dodatku wiele z nich pracuje w komplecie z subwooferami, chociaż i one zostały poddane kuracji wyszczuplającej – a co za szczupło, to niezdrowo. Teraz pojawiła się nowa koncepcja – przepoczwarczenia soundbara w „soundplate”, czyli spłaszczenia go i wsunięcia pod telewizor. Skoro niektóre telewizory nie wiszą, a stoją, niech stoją na takich podstawkach, które teoretycznie mają poprawić ich brzmienie. Jednak tutaj natychmiast ruszył wyścig, przynajmniej między niektórymi producentami – kto zrobi bardziej płaską podstawkę. Jego rezultaty już są oplakane, a będą jeszcze gorsze, bo przecież w kolejnych generacjach grające naleśniki będą „udoskonlane” i jeszcze bardziej płaskie. I te będą cieszyły się największym wzięciem, bo we wszelkich kampaniach reklamowych płaskość zostanie postawiona na pierwszym miejscu. Bardziej rozsądne konstrukcje, grające lepiej, będą w tym trendzie wyglądały nienowocześnie i nieładnie, mając nie kilkanaście milimetrów, ale kilka centymetrów grubości; idiotą będzie projektant, który przedstawi do akceptacji swojemu szefowi klocek o wysokości 10 cm, bo przecież nikt go nie kupi, więc wytyczne będą proste – niech gra, jak chce, byle był płaski. Taka podstawka nie tylko nie ma szans zagrać dobrze, ale ma wielkie szanse, żeby zagrać gorzej niż płaski telewizor. Nie ma w niej nawet miejsca na – zgodne z zasadami – umieszczenie przetwornika średnio-wysokotonowego – w naszą stronę skierowana jest jakaś krawędź, na której nic się nie da zainstalować, poza okienkiem zdalnego sterowania. Dlatego już pojawiają się „genialne” wynalazki, w których nie tylko głośniki niskotonowe, ale i średnio-wysokotonowe są schowane w środku. Laikom to może się wydawać „zaawansowane”, ale akustycznie to masakra. Poprawianie dźwięku z telewizora tym sposobem w zasadzie kończy się, zanim się zaczęło. Ale pewnie wyrzucanie pieniędzy w błoto szybko się nie skończy. Ludzie, jak już kupujecie soundbar, to kupujcie grubasa! I mimo że to urządzenie nie dla audiofilskich kapryśków, to posłuchajcie, zanim kupicie! Schodzimy bowiem tak nisko z jakością, że problemy i różnice będą dostrzegalne dla każdego, nawet najmniej wymagającego.

Andrzej Kisiel



**PRENUMERATA
NAPRAWDĘ WARTO**



17

Testowane wzmacniacze wydają się konstrukcjami etapu przejściowego. Wejścia cyfrowe, zintegrowany przetwornik DAC czy transmisja bezprzewodowa, jak i coraz bardziej zaawansowane systemy sterowania, dają przedsmak przyszłości już dzisiaj.



30

Firmy, których modele znalazły się w tym teście, widzą swoją szansę w tym, że powszechnie potrzebne urządzenia nowej generacji – jak przetworniki USB, połączone z nimi wzmacniacze słuchawkowe i kilka innych prostych funkcji przedwzmacniacza – nie wymagają bardzo zaawansowanych, własnych technologii.

36

W zeszłym roku wykiełkował, a w tym roku na targach CES już rozkwitł, zupełnie nowy gatunek produktów o jeszcze niestabilizowanej nazwie – głośnik podtelewizorowy. Swoją jednobryłowością i celem swojego funkcjonowania przypomina soundbar, ale w tym przypadku ma zająć nieco inną pozycję.



47

Niemieccy projektanci mają oczy i uszy otwarte, spełniają różne zachcianki rynku i dostosowują się do panującej mody, ale raczej nie dają się uwodzić koncepcjom, które nie miałyby oparcia w rzetelnej wiedzy. Niemieckie urządzenia mogą być niekonwencjonalne, lecz muszą być solidne.



SPIS TREŚCI 5/2014/219

- 6 AKTUALNOŚCI
- 12 PHILIPS ZŁOTOUCHY
- 68 RYNEK I GIEŁDA

HI-FI

- 14 GRAMOFON ŁADNY
Acoustic Signature WOW!
- 17 WZMACNIACZE 3000 ZŁ
- 18 Advance Acoustic X-i90
- 22 Rotel RA-11
- 26 Xindak XA6800
- 30 PRZETWORNIKI USB
800–1700 ZŁ

- 31 Asus XONAR ESSENCE STU
- 32 Denon DA-300USB
- 33 FiiO E17 ALPEN + E09K QOGIR
- 34 HiFiMan EF2A
- 35 NuForce ICON DAC

KINO DOMOWE

- 36 DŹWIĘKI Z PODSTAWKI
- 37 Denon TV SPEAKER BASE DHT-T100
- 38 LG SOUNDPLATE LAP340
- 39 Philips SOUNDSTAGE HTL4110B
- 40 Samsung SOUND STAND HW-H610
- 41 Sony HT-XT1
- 42 Focal DIMENSION

HI-END

- 47 ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE 40 000 ZŁ
- 48 Audio Physic VIRGO 25 PLUS
- 54 Elac FS-507 VX-JET
- 60 WZMACNIACZ 60 000 ZŁ
Accuphase C-2120 + P-4200
- 92 JUBILEUSZ EKSTREMALNY
Sonus Faber EX3MA

MUZYKA

- 75 Wywiad – Ambrose Akinmusire
- 76 Jazz i okolice
- 84 Rock i okolice
- 90 Klasyka

**Pasja
i perfekcja**

**Zbliź się
do źródła.**



SC-LX87

Referencyjny amplituner AV



Przenieś swoje doświadczenia audiowizualne na najwyższy poziom z amplitunerem Pioneer SC-LX87. Oferuje on w pełni cyfrowe wzmocnienie dla uzyskania najbardziej prawdziwego i zbliżonego do oryginału brzmienia wzbogaconego o doskonałą wydajność video oraz wiele opcji połączeniowych. Najnowsza technologia HDMI, funkcje sieciowe, bezprzewodowe odtwarzanie z wielu źródeł czy dostęp do Spotify - SC-LX87 wprowadzi pasję i perfekcję do Twojego zestawu kina domowego.

www.pioneer.pl

www.facebook.com/pioneer.polska

AKTUALNOŚCI

SONY STR-DN1050, MDR-ZX, MDR-EX powrót w złocie



Najlepszy z nowych modeli z pałąkiem – bezprzewodowe MDR-ZX750 z transmisją Bluetooth i specjalnymi funkcjami dla firmowych odtwarzaczy przenośnych Sony.

Na wiosnę firma Sony przygotowała wyjątkowo szeroką ofertę nowości A/V. Amplitunery wielokanałowe STR-DN1050 oraz STR-DN850 mają funkcje sieciowe i odtwarzają pliki Flac oraz DSD. W zakresie wideo mamy skalery obrazu do 4K. Partnerem dla tych urządzeń ma być odtwarzacz BDP-S7200, który producent nazwał źródłem CD/Blu-ray, podkreślając tym samym znaczenie sfery brzmieniowej. Do oferty dołączy również mikrowieżyczka MAP-S1 z dawno niewidzianym wzmacniaczem S-Master, bezprzewodowym przesyłaniem dźwięku Bluetooth i AirPlay. Są także nowości słuchawkowe z najpopularniejszych serii MDR-ZX i MDR-EX. Szczególnie miejsce w serii słuchawek z pałąkiem zajmuje luksusowy model MDR-ZX750BN (650 zł), który wyróżnia się znakomitą izolacją od zewnętrznych hałasów oraz bezprzewodową transmisją Bluetooth.

Nieco mniejsze, smukłe i wygodne – dzięki mechanizmowi składania – są MDR-ZX310 (150 zł) z 30-mm przetwornikami, to już model przewodowy. MDR-ZX610AP (280 zł) wyróżniają się specjalną aplikacją sterującą, którą producent opracował dla urządzeń przenośnych działających pod kontrolą systemu operacyjnego Android. Najlepszą z najmniejszych konstrukcji dousznych będzie MDR-EX650AP (380 zł) z relatywnie dużymi, 12-mm przetwornikami.

Nowy model jest następcą uznanego HM-801, protoplasty wysokiej klasy odtwarzaczy przenośnych.



Hybryda Taga Harmony to nie tylko lampowo-tranzystorowy układ wzmacnienia, ale także mariaż wejść analogowych i cyfrowych.



TAGA HARMONY HTA-700B hybryda z dodatkami

Firma Taga Harmony kojarzy się przede wszystkim z atrakcyjnymi cenami, ale jej ostatni produkt jest również bardzo oryginalny. Hybrydowy wzmacniacz zintegrowany HTA-700B ma wiele układów, które występują w najnowocześniejszych urządzeniach, i to wcale nie tych najtańszych. Niewielka obudowa (szerokość niespełna 30 cm) zawiera hybrydo-

wy układ z przedwzmacniaczem lampowym i tranzystorową końcówką mocy. Oprócz wejść analogowych mamy tu również sekcję cyfrową ze złączem USB (można do niego podłączyć komputer, traktując wzmacniacz jako DAC), a nawet bezprzewodową transmisję Bluetooth. Wszystkie te sygnały obsługuje wewnętrzny przetwornik C/A 16 bitów/48 kHz. Wzmacniacz ma moc 2 x 33 W przy 8 Ω, a jego cenę ustalono na 1300 zł.

MAGNAT QUANTUM EDELSTEIN twarde granie

Kolumna na rynku dostatek, więc producenci starają się nadawać im oryginalne formy, bo przecież zespoły głośnikowe mają nie tylko grać, ale także wyglądać (zwłaszcza wtedy, gdy nie grają). Magnat stworzył więc nowe monitory Quantum Edelstein łącząc obudowę z MDF-u z aluminiowym panelem przednim i dwuwarstwową podstawą – z polerowanego szkła oraz metalu. Od strony elektroakustycznej to układ dwudrożny; głośnik nisko-średniotonowy ma membranę aluminiową z dużą, wklęsłą nakładką przeciwpylową, a tweeter to jedwabna kopułka i magnes neodymowy. Cena wynosi 2300 zł za parę.

Magnat połączył mdf, szkło i aluminium, zachowując umiarkowaną cenę.



HIFIMAN HM-802 iść, ciągle iść...

HiFiMan HM-801, jeden z pierwszych audiofilskich odtwarzaczy przenośnych na rynku, ma już następcę – model HM-802. Sercem urządzenia jest przetwornik cyfrowo-analogowy Wolfson WM8740, na którym opiera się wiele urządzeń „dużego” Hi-Fi. Odtwarzacz zapisuje pliki na kartach pamięci (obsługiwana jest pojemność do

128 GB), mogą być to standardy MP3, WAV, APE, ALAC, FLAC oraz DFF (zapis DSD z płyt SACD). Ciekawym elementem konstrukcji jest moduł wyjścia analogowego ze wzmacniaczami operacyjnymi Analog Devices oraz w pełni analogowa regulacja głośności oparta na drabince rezystorowej. Cenę HM-802 ustalono na 3400 zł.



Czy słyszeliście te wszystkie dźwięki wcześniej ?



NIE TAK JAK TERAZ !

Extremalny, czysty dźwięk HI-FI z Twojego TV.
Proste podłączenie Plug and Play. Sterowany Twoim własnym pilotem od TV.

V SERIES

KEF
INNOVATORS IN SOUND

z umiarem
QACOUSTIC CONCEPT 40

Smukłe, eleganckie sylwetki kolumn firmy QAcoustic kuszą podobnie jak ich umiarkowane ceny.

Brytyjska firma QAcoustics produkuje od lat kolumny, które nie rujną budżetów ani nie niszczą słuchu – to dobrze grające, przystępne cenowo produkty, o czym świadczy nawet najnowszy, flagowy model tej marki, kosztujący 5000 zł za parę. Concept 40 jest dwuipółdrożną konstrukcją wolnostojącą, opartą na dwóch 12,5-cm przetwornikach nisko-średniotonowych oraz 25-mm kopułce. Kolumny trafiły do sprzedaży z końcem marca, są dostępne w dwóch wersjach – białej oraz czarnej – zawsze polakierowane na wysoki połysk.

YAMAHA YAS103, YAS93

tanie obelkowanie

Rola soundbarów znacznie się zwiększyła, z czego cieszy się na pewno Yamaha, producent, który spopularyzował „grające belki”. Nie ma się więc czemu dziwić, że firma stale opracowuje nowe modele. Do dużej rodziny dołączyły ostatnio YAS103 oraz YAS93. W obydwu zastosowano dwa 6,5-cm przetworniki szerokopasmowe i dwa 7,5-cm niskotonowe. Fizycznie powstają dwa kanały, które dzięki procesorom cyfrowym Air Surround Extreme mają tworzyć wirtualną przestrzeń, nawet do poziomu 7.1. Sygnał doprowadzimy do wejść

Nie tylko rozbudowane projektor dźwiękowe, ale także proste i niedrogi soundbary uzupełniają szeroką ofertę Yamahy.

cyfrowych (współosiowe i optyczne) oraz analogowych. Problem sterowania rozwiązano aplikując specjalny układ, który uczy się sygnałów z dowolnego pilota, np. od telewizora. Te dwa modele różnią się głównie obecnością modułu Bluetooth w droższym YAS103. „103-ka” kosztuje 1200 zł, a „93-ka” – 950 zł.



JBL CINEMA 510, SYNCHROS

kino w przenośni

Od kiedy użytkownicy przekonali się o niskiej jakości dźwięku z płaskich telewizorów, ożywił się rynek kompaktowych zestawów głośnikowych i soundbarów. JBL proponuje rozbudowę systemu do konfiguracji 5.1 w formie niewielkich, łatwych do zamaskowania satelitów.

Tak wygląda zestaw Cinema 510 złożony z pięciu kolumnienek, które od strony niskich rejestrów wspiera subwoofer. W „maleństwach”, mających pełnić rolę frontów, centralnego i głośników efektowych, umieszczono pojedyncze przetworniki szerokopasmowe

o średnicy 75 mm. Impedancja znamionowa to wygodne dla amplitunerów 8 omów. W subwooferze pracuje przetwornik 17-cm, podłączony do wzmacniacza o mocy 60 W.

JBL rozszerzył również serię słuchawek Synchronos o dwa najmniejsze, douszne modele – S100 w cenie 250 zł i S200 za 380 zł. Znacznie droższe (950 zł) są nauszne Synchronos S400BT z bezprzewodową transmisją Bluetooth.



Za cały wielokanałowy zestaw Cinema 510 zapłacimy tylko 1200 zł.

MONKEY CABLE CONCEPT, CLARITY

biznes w symetrii

Firma Monkey Cable, znana głównie z niedrogich przewodów głośnikowych RCA i HDMI, wkracza z najnowszymi XLR-ami w audio-filskie rewiry. Cechą wspólną przewodów Concept i Clarity jest konstrukcja typu quad-core, w której zastosowano dwie pary plecionych ze sobą, ekranowanych przewodników. Do modelu Concept wykorzystano miedź OFC, podczas gdy w gamie Clarity znajduje się wyższej jakości miedź OCC. Kable są zakończone wysokiej jakości wtykami (pokryte 24-karatowym złotem). Ceny Conceptu rozpoczynają się od 400 zł za 60-cm odcinek przewodu, 1,2 m kosztuje 490 zł. Za Clarity zapłacimy odpowiednio 950 zł i 1150 zł.



marantz

Moc i precyzja w perfekcyjnej harmonii

IDEALNY DUET MUZYCZNY MARANTZ PM8005 + SA8005

Zintegrowany wzmacniacz PM8005 dostarczający jeszcze więcej mocy i obsługujący najbardziej wymagające głośniki w połączeniu z wyjątkowo wszechstronnym, wiernie odtwarzającym dźwięk odtwarzaczem SA8005 pobudzi wszystkie Twoje zmysły. Inżynierowie Marantz zadbałi o to, zaopatrując wzmacniacz w moc 2x70W (8 ohm) oraz symetryczne obwody, a także wzbogacając odtwarzacz o wysokiej jakości komponenty i technologię izolacji masy od toru sygnału audio eliminującą szumy z komputera. Ten duet wprowadzi Cię w muzyczny raj.

SA8005



PM8005



AKTUALNOŚCI

VINCENT PHO-700

z lampą w oknie

Dwuczęściowy przedwzmacniacz phono wprowadza klimat wizualny i brzmieniowy za pomocą lamp widocznych w okienku obudowy.



Vincent wprowadził do oferty nowy model lampowego przedwzmacniacza gramofonowego – PHO-700, w cenie 1990 zł. Podstawą tej konstrukcji jest skomplikowany zasilacz umieszczony w niezależnej obudowie. Z główną jednostką łączymy go za pomocą kabla DIN.

Właściwy przedwzmacniacz gramofonowy ma takie same wymiary jak zasilacz. Wzmoczenie zostało dopasowane do serii „Tube Line” Vincenta, której cechą charakterystyczną jest okrągłe okienko z widokiem na lampę elektronową umieszczoną wewnątrz. Pracująca w konfiguracji podwójnej triody 12AU7, użyta w ścieżce sygnałowej, wywiera wpływ na brzmienie całego układu.

PHO-700 pracuje zarówno z wkładkami MM, jak i MC.



Basowy moduł Monitor Audio można zamaskować, wieszając na ścianie. Po wyodrębnieniu wzmacniacza otrzymujemy kompaktową obudowę.



Amplitunery stereo mają się całkiem dobrze, a najnowsze modele przejęły od swoich wielokanałowych „braci” wiele ciekawych funkcji.

Urządzenie łączące w jednej obudowie wzmacniacz i odbiornik radiowy, do którego w języku rodzimym przyłgnęła niezbyt fortunna nazwa „amplituner”, ma już 60 lat. W sferze sprzętu wielokanałowego to bodaj najpopularniejsze urządzenie, w stereo ustępujące miejsca choćby wzmacniaczom, ale nie jest to na pewno gatunek wymierający. Dwa nowe dwukanałowe amplitunery wprowadził właśnie do swojej oferty Harman Kardon. HK3700 oraz HK3770 mają sporo cech wspólnych w sferze funkcjonalnej. Oprócz tunera AM/FM,

HARMAN KARDON HK3370, HK3700

radiostereo

jest pięć wejść liniowych, jedno gramofonowe, a także trzy wejścia cyfrowe. Jest również port USB, do którego podłączymy pamięci flash z plikami MP3, WMA i WAV oraz sprzęt Apple. Obydwa urządzenia mają funkcje sieciowe przewodowym interfejsem LAN i protokołem DLNA, a model 3770 także Bluetooth. HK3770 ma moc 2 x 120 W przy 8 Ω, a jego cena wynosi 2300 zł; HK3700 o mocy 2 x 85 W kosztuje 1800 zł.

interes w słuchawkach FURUTECH FI-28/38G



Firmy produkujące wtyczki również korzystają na popularności słuchawek, wprowadzając do oferty stosowne konektory.



W ofercie japońskiego Furutecha sporo się od wiosny zmieniło. Wycofano serię wtyków FI-25G i FI-E 35G, które zastąpiło linią FI-28/38 G. Nowa wersja ma zmienioną budowę mechaniczną, między innymi sposób blokowania przewodu, co przełożyło się na lepszą redukcję drgań. Zmieniono również sposób, w jaki jest nakładana warstwa złota lub rodu.

Modyfikacje objęły także serię FI-15, a Furutech rozszerzył ofertę o akcesoria słuchawkowe, wtyki typu jack 3,5 mm oraz 6,3 mm, przejściówki pomiędzy standardami 3,5 mm i 6,3 mm oraz wysokiej jakości konektory do podłączeń przewodów ze słuchawkami.

MONITOR AUDIO IN WALL SUB

bas naścienny

Z subwooferami problem jest zwykle taki, że nie są ani ładne, ani małe. Producenci prześcigają się więc w pomysłach, jak burcząca skrzynkę poprawić estetycznie. Jedną z takich prób jest nowy model Monitor Audio o wymownej nazwie In Wall Subwoofer. To właściwie system składający się z jednostki centralnej oraz głośnika niskotonowego. Dzięki odseparowaniu elektroniki można było zaprojektować relatywnie niewielką, a przede

wszystkim płaską obudowę głośnika, którą zamiesimy na ścianie. Dodatkowo jego maskownica jest przystosowana do pomalowania, tak by pasowała kolorystycznie do wnętrza. Wzmacniacz ma obudowę „rackową”, dostarcza moc 250 W przy 4 Ω, jeden moduł może napędzać nawet dwa głośniki.

Cenę niskotonowego systemu skalkulowano na 1690 zł za wzmacniacz, 1690 zł za głośnik, a dodatkowe 690 zł za moduł obudowy ściiennej.

Zabierz je na wakacje. Gdzie tylko zechcesz.

Tylko teraz, słuchawki HiFiMAN taniej z futerałem podróżnym gratis!*

Promocja obowiązuje do odwołania lub wyczerpania zapasów magazynowych słuchawek lub futerałów, obejmuje modele HE-300, HE-400 i HE-500.

HE-400 - 1690zł ~~1899zł~~

HE-500 - 2899zł ~~3299zł~~



Wartość gratisu:
159.00 zł

HIFIMAN

Pierwszy na świecie producent audiofilskich odtwarzaczy przenośnych klasy hi-end



Wyłączny dystrybutor na terenie Polski
www.rafko.com

RAFKO
DYSTRYBUCJA

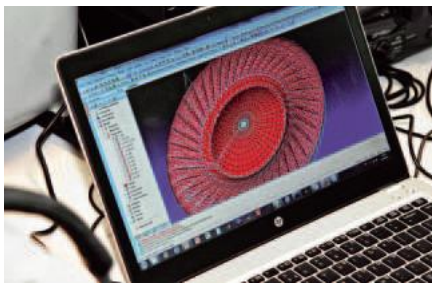
Stało się już tradycją, że firma Philips zaprasza na wiosnę dziennikarzy z całej Europy i przez dwa dni opowiada, pokazuje, przekonuje, informuje oraz testuje na nich prawie wszystko, co w wiosennej trawie piszczy – czyli to, co przez ostatni sezon wymyślono w laboratoriach badawczych.

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ ZŁOTOUCHEM



Zewnątrz budynek niby ten sam, logo Philipsa nadal wieńczy jego fronton, ale wewnątrz nowe porządki – już przy drzwiach wita nas nowy logotyp WOOX INNOVATIONS, a nazwa obiektu została przemianowana ze słynnego iLab na Fidelio Sound Academy. W ciągu kilku ostatnich lat Philips przeszedł kilka istotnych reorganizacji, niektóre jego działy zostały sprzedane, a inne zrestrukturyzowane. W ramach takich przekształceń powstała firma WOOX, która w 100% należy kapitałowo do Philipsa i może czerpać garściami z jego 122-letniego dorobku patentowego, ale jednocześnie jest niezależnym bytem, wolnym od administracyjnej czapy. Trudno się w tym połapać, ale działa to mniej więcej tak, że w Leuven w Belgii nadal istnieją laboratoria konstrukcyjno-pomiarowe, które współpracują w ścisły sposób z biurami konstrukcyjnymi w Hong-Kongu (słuchawki, audio ogólnie) i Singapurze (kino domowe). To, co zastało wymyślone i zaprojektowane, jest następnie produkowane w fabrykach firmy zlokalizowanych w Azji i sprzedawane pod marką Philips oraz Fidelio Philips (to wyższa

Rowan Williams – człowiek, który o słuchawkach wie wszystko – opowiedział, na czym polega proces strojenia przetworników. W tle widać laserową aparaturę pomiarową.



Philips, jako jedna z niewielu firm, projektuje własne przetworniki, których produkcję zleca na zewnątrz.



Różne fazy prototypowania – czasem zaklejenie jednego otworu plasteliną dzieli sukces od porażki.

półka). Drugim nowym bytem jest TP Vision, czyli dział zajmujący się telewizorami. Przy samym Philipsie pozostały tematy oświetlenia, sprzętu medycznego i art. gospodarstwa domowego. Podsumowując: to, co nas obchodzi, co ma związek z audio i kinem domowym, pozostaje w domenie WOOX, ale same produkty nadal będą mieć logo Philips.

Ponieważ dane mi było trafić do elitarnej grupy redaktorów naczelnych pism tworzących stowarzyszenie EISA, liczyłem na wgląd tam, gdzie wzrok normalnego dziennikarza nie sięga – i trochę się przeliczyłem. Produkty z linii Fidelio (tylko o takich wypadło z nami rozmawiać) nie powstają jak grzyby po deszczu i żyją na rynku po 2–3 lata, więc sporo modeli, które nam pokazano, trafiło już w moje ręce, a testy nawet już zdążyliśmy opublikować. Wśród prezentowanych urządzeń nie zabrakło i stałych pozycji w menu, jak flagowe kolumny PS1, które znajdują się w niekończącej się fazie rozwojowej od 8 lat, a z tego, co nam powiedziano, wynika, że chyba nigdy z niej nie wyjdą i w ogóle nie trafią na rynek pozostając konstrukcją koncepcyjną. Z jednej strony wielka szkoda, ponieważ w edycji 2014 (z nową zwrotnicą) grały wysmienicie, tworząc bardzo szeroką scenę o nieprawdopodobnie sugestywnej głębokości, z drugiej – rozumiem, że firma obawia się, iż kolumny z logo Philips Fidelio w cenie bliskiej 10 000 zł mogą nie znaleźć masowego klienta, dlatego dla chętnych przygotowano nową odmianę (białą z AirPlay) kolumn SoundSphere DS9830W, będących komercyjną odmianą bazującą na koncepcji PS1. Firma postanowiła też rozwinąć koncepcję grającego wąskiego głośnika DTM5096 z różnymi dodatkami na pokładzie i rozmiścić go na dwie osobne kolumny DTM9030 tworzące prawdziwą stereofonię przy zachowaniu wielkiej wygody użytkownika, gdzie nadal w jednej ze skrzynek są wbudowane gniazdko, docki, Bluetoothy, Spotifaje, USBki i cedeki. Efekt finalny od strony akustycznej – więcej niż dobry. Będzie też odświeżony następca jednej z najlepiej grających stacji dokujących pod Apple, jakie znam (Primo DS9100W), z poprawioną separacją kanałów, Lightningiem i obowiązkowym w tym sezonie, a wszędzie się wpychającym Spotifym.

Przez cały czas jest rozwijana rodzina słuchawek – to chyba obecnie najmocniejszy (z audiofilskiego punktu widzenia) dział w firmie, gdzie najwyższy otwarty model XI jest po prostu świetny, a wszystko, co poniżej w obudowach zamkniętych, jest warte swoich pieniędzy. Dużo dobrego można też powiedzieć o nowych słuchawkach z Bluetooth *M1BTBL*, gdzie bez zmiany kształtu obudowy udało się upchnąć odbiornik bezprzewodowy wraz z zasilaniem, bez odczuwalnych kompromisów w stosunku do wersji bazowej *M1*. Jeśli wierzyć pokazanym nam danym, Philips jest obecnie największym (pod względem liczby sprzedawanych sztuk) producentem słuchawek na świecie. W temacie słuchawek dousznych i dokańców dane nam było poznać strategiczną nowość – po zakrojonych na ogromną skalę badaniach populacji planety Ziemia, udało się zidentyfikować kilka odmiennych typów budowy kanałów słuchowych (na stole leżała sterata odbiorników z całego świata) i skonstruować nowy typ „sylikonów”, które nie dość, że nie będą wywoływały tego nieprzyjemnego uczucia, iż mamy coś wsadzone do ucha, to nie będą również z niego wypadać, nawet jeśli spocimy się jak mysz.

Mieliśmy też okazję prześledzić cały proces powstawania prototypów kina domowego *E5* – od pomysłu na pudełko na głośnik z gniazdem ładującym, podobnym do starych gniazd Apple, po elegancką formę finałową. Niestety, temat kin domowych rozpoczął się i zakończył na modelu *E5* (test w poprzednim numerze).

Philips, obecnie (*WOOX?*), oprócz bycia słuchawkową potęgą na rynku globalnym, jest numerem jeden w Europie w sprzedaży stacji dokujących, małych wież, soundbarów (wiodącym modelem jest innowacyjny *HTL9100* z odpinanymi kanałami surround), a numerem trzy na świecie w głośnikach Bluetooth.

O jakości i sukcesie decydują jednak nie tylko spece od marketingu, ale wciżak akustycy. Rozwinięty proces testów odsłuchowych, które odbywają się z wykorzystaniem wyszkolonych w tym zakresie osób, tzw. złotouchych, oraz niezależnie „zwykłych” użytkowników, to nie jest tylko ciche gadanie. Pomysł jest genialny w swojej prostocie i polega na wykształceniu (wytrenowaniu) grupy osób potrafiących posługiwać się spójnym językiem na określenie pewnych zjawisk akustycznych. Wraz ze zniknięciem dowolności w interpretacji wskazywanych przez testerów problemów, nastąpił istotny skok jakościowy w ich skutecznym rozwiązywaniu, a to przełożyło się na wysoką jakość nowych produktów, z linią Fidelio na czele. Procedura jest fascynująca, ale jej pełny opis zajęłby pewnie kolejne dwie strony „Audio”, więc ograniczę się do najważniejszych wątków – testy są prowadzone „na ślepo”, sprzęt od słuchaczy oddziela transparentna akustycznie kurtyna i poza prowadzącym nikt nie wie, jakie urządzenie jest testowane (i czy w ogóle jest to Philips). Testy i poprawki trwają tak długo,



Benoit Burette przedstawił różnice w brzmieniu pomiędzy PS1, DTM9030 i SoundSphere.



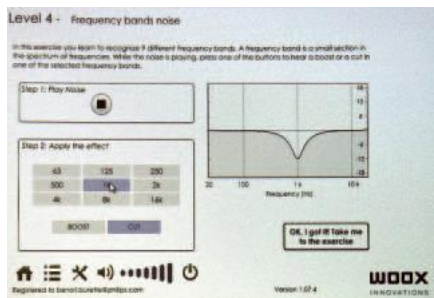
Gdy Frédéric Roskam opowiadał o E5, okazało się, że jesteśmy jedynym miesięcznikiem w Europie, które już je testował...



Testując, sami też zostaliśmy przetestowani.



Nowe, fizjologiczne, owalne kształty silikonów doczekały się już pierwszej wersji komercyjnej – SHE4600. Jeśli tylko spełni się połowa z obietnic, będzie to rewolucja w słuchawkach dousznych.



Tak wygląda jeden z ekranów oryginalnego programu Golden Ears – poziom 4, wycinanie żądanej częstotliwości z szumu różowego – o ile dodawanie częstotliwości jest w miarę łatwe do rozpoznania, to wycinanie szumu z szumu już nie jest...

dopóki nie uzyska się maksimum tego, co z danej konstrukcji da się wycisnąć. Sami mogliśmy sprawdzić, jak ogromną różnicę robi to, czy widzimy, co gra, czy nie – dopiero po zastąpieniu *PS1* okazało się, jak dużo nowej informacji dostrzeżliśmy w przestrzeni, a które to detale były maskowane przez łączenie w mózgu tego, co widać, z tym, co słychać. Zafundowałbym sobie szkolenie na złotouchego i chodziłbym do nich na każdą sesję odsłuchową – absolutnie fascynujące doświadczenie dla każdej osoby związanej z audio.

Program szkoleniowy Golden Ears jest otwarty dla chętnych, odbywa się na miejscu i składa się z czterech stopni: 1. Poziom podstawowy; 2. Brązowe uszy; 3. Srebrne uszy; 4. Złote uszy. Kolejne poziomy różnią się zasadniczo zawężaniem tolerancji na rozróżnianie sygnałów i trzeba przyznać, że dobre chęci mogą nie wystarczyć. Obecnie w Belgii pracuje 8, a w Azji 49 certyfikowanych złotouchych. To jest wspaniała, a zarazem wyczerpująca praca, jeśli sobie uświadomimy, że tylko w ubiegłym roku przez procedurę odsłuchową przeszło 152 różnych produktów i odbyło się ponad 4000 sesji. Widać jasno, że w przypadku Philipsa, aby produkt mógł trafić na półkę sklepową, musi przejść średnio 30 testów podsłuchowych i tyleż samo sesji pomiarowych, bo z tego, co nam opowiadał główny inżynier-akustyk Benoit Burette, jedynym akceptowalnym przez niego modelem działania jest połączenie ludzkich odczuć z maksymalnie dopieszczoną charakterystyką pomiarową. Dopiero zgodność (i jakiś kompromis) pomiędzy tymi dwoma aspektami daje produkt dobrej jakości.

I na koniec najważniejsza gorąca wiadomość, dzięki której ten wyjazd nabrał nowego znaczenia (i nie ukrywam, że mam w tym swoje trzy grosze, bo męczyłem o to kilka osób w Philipsie od zeszłego roku) – otóż Philips postanowił udostępnić szerokim rzeszom fanów dobrego brzmienia swój system treningowy Golden Ears. Jest to wersja uproszczona, nazwijmy ją „cywilna”. Nie powinno to jednak nikogo dziwić, że firma nie jest skłonna oddać za darmo (również swojej konkurencji) kompletnego narzędzia, które powstawało i było udoskonalane przez wiele lat. Udostępniono pięć głównych elementów (tonalność, szczegółowość, przestrzenność, bas i głośność), pomijając np. narzędzia testowe i te, dzięki którym można np. porównać akustykę różnych pomieszczeń nie ruszając się z miejsca. Trening został udostępniony dosłownie chwilę temu, w wersji pod słuchawkę, i dla pełnego wykorzystania jego potencjału wypadaloby się zaopatrzyć w jak najlepszy model i coś więcej niż wyjście audio z laptopa... Dostęp do treningu znajduje się tu: www.goldenears.philips.com

Zostańmy złotouchymi!

Waldemar Pegaz Nowak

Firma Acoustic Signature wprowadziła niedawno nowy model WOW!, pokazany po raz pierwszy podczas zeszłorocznej wystawy High-End w Monachium.



Tańszy od !ECCO, kto wie, czy nie jest od niego bardziej atrakcyjny! Nazwa urządzenia nieskromnie podkreśla aspekt wizualny i pierwsze wrażenie, jakie niewątpliwie gramofon robi. Jego projekt jest efektowny, ale i wysmakowany, bez kiczowatych dodatków, pseudo-technicznych argumentów.

Bazę gramofonu stanowią połączone płyty MDF i 3-mm akrylu. Płyta ma od spodu podcięcie, dlatego nie wygląda ciężko. Dostępne są cztery wersje kolorystyczne: cały czarny, cały biały, czarny akryl z białym spodem i biały akryl z czarnym spodem. Gramofon stoi na trzech metalowych kółkach składających się z kilku elementów; można za ich pomocą urządzenie wypoziomować – trzeba to jednak zrobić jeszcze przed zamontowaniem talerza.

Kolce są dość wysokie, gdyż długa tuleja głównego łożyska została wypuszczona w dół mocniej, niżby na to wskazywały rozmiary gramofonu. Takie rozwiązanie gwarantuje wysoką sztywność i stabilność łożyska, do czego inżynierowie Acoustic Signature przykładają dużą wagę. Takie łożysko składa się z kilku elementów, z których najważniejsze są właśnie tuleja i łożo, a z drugiej strony – trzpień, który do tulei wsuwamy. Wszystkie elementy AS wykonuje samodzielnie, według własnego projektu. Tuleję wykonano z utwardzanej stali z dopasowanymi w wysokiej temperaturze wkładkami z brązu. Na dnie znajduje się materiał o nazwie Tridorfolon, teraz w nowej wersji „II”, wydłużający żywotność łożyska i poprawiający odprowadzanie ciepła. Firma udziela na ten element 10-letniej gwarancji. Zintegrowany z talerzem stalowy trzpień, po włożeniu go do tulei, opiera się na kulce z węgliku wolframu.

Wielu klientów zachęcanych do słuchania analogu ma do wydania na ten cel kilka tysięcy złotych, ich wymagania co do jakości brzmienia nie są przy tym wygórowane, za to oczekują urządzenia łatwego w obsłudze, ale też oryginalnego i ładnego; żeby jego posiadanie i użytkowanie było czystą przyjemnością, a nie wyzwaniem,

Talerz wykonano z aluminium, waży 4,3 kg i ma grubość 24 mm – tyle samo co podstawa. W konstrukcji tej nie ma subtalerza, a pasek napędowy (o przekroju kwadratowym) obejmuje bezpośrednio cały talerz. Moment obrotowy jest przenoszony z aluminiowego talerzyka o sporej średnicy, w którym nawiercono wiele otworów. Synchroniczny silnik BetaDIG jest zamknięty w ciężkiej aluminiowej obudowie, którą tutaj zintegrowano z podstawą. Jego sterowaniem zajmuje się zaprojektowany w firmie kontroler S-Alpha (smallALPHA) z mikroprocesorem, generujący stabilne napięcie. Elektroniczne sterowanie to nie tylko poprawa stabilności obrotów, ale i wygodna zmiana prędkości obrotowej. Kiedyś ręczna zmiana mi nie przeszkadzała, jednak coraz częściej myślę o tym jako o niedbalstwie producenta. A jeśli do tego sterowanie jest tak sprytnie rozwiązane jak w WOW!, każde inne musi się wydawać pomyłką... Zamiast przełączników mechanicznych mamy dwa sensory – jednym włączamy lub wyłączamy obroty, a drugim zmieniamy prędkość. Nad obydwoma umieszczono jaskrawe diody LED, dioda nad zmianą obrotów jest niebieska (33,33 rpm) lub czerwona (45 rpm). Po naciśnięciu przez chwilę miga, dopóki obroty się nie ustalą, potem świeci światłem ciągłym.

Ramię gramofonu to element, w którym specjalizuje się kilka firm. Rega należy do największych z nich, oferując je od kilkunastu

sięciu lat w systemie OEM. W gramofonie WOW! zastosowano najnowszy, najtańszy model OEM202 (zamontowany w gramofonie Regi nosi oznaczenie RB202), o długości efektywnej 237 mm (overhang – 15 mm). To bezpośredni spadkobierca najstarszego modelu tej firmy – RB250. Jego główna część to odlewana rurka oraz będąca jej przedłużeniem osłona łożysk ze zintegrowaną główką. Z tyłu jest dokręcony plastikowy element z naciętym grubym gwintem, po którym jest prowadzona przeciwwaga – mosiężny, lakierowany na czarno element. Po ustaleniu nacisku igły, dokręca się przeciwwagę śrubą z imbusową główką. Warto o to zadbać, ponieważ całość jest wówczas sztywniejsza. Nawet takie małe elementy są w dobrym systemie słyszalne. Magnetyczny antyskating zintegrowano z wysięgnikiem ramienia. Sygnał z ramienia wyprowadzamy kabelkami bez uziemienia. Roy Gandy, właściciel Regi, uważa, że gadanie o kablach jest biciem piany.

Na bazie WOW! zaprojektowano także większą wersję WOW! XL. Jego kształt jest podobny, ale w korpusie – zamiast 3-mm płyty akrylowej – zastosowano 10-mm masywny płat aluminium. Talerz tego gramofonu również wykonano z aluminium, ma grubość 34 mm, waży 6,4 kg i jest identyczny jak ten, który zastosowano w modelu Barzetti.

ODSŁUCH

Pamiętam wrażenie, jakie zrobił na mnie gramofon **!ECCO**. Choć był to wówczas najtańszy model tego producenta, słychać w nim było elementy kojarzone zazwyczaj z droższymi konstrukcjami. Chodziło o swego rodzaju „stabilność” dźwięku, jego dojrzałość i przewidywalność. **WOW!** wydaje się, na pierwszy rzut oka, prostszą konstrukcją.

Dostajemy z nim jednak dojrzałość znaną z dobrych konstrukcji Regi. Sprawność producenta, jego doświadczenie i dobry słuch przejawia się w takich wypadkach bardzo szybko. Dźwięk jest głęboki i dobrze różnicowany. Barwa może być kształtowana doбором elementów towarzyszących – wkładki i przedwzmacniacza gramofonowego. Gdyby to był świat idealny, barwa miałaby też idealne proporcje. Zbytne przywiązanie do płaskiej charakterystyki w niedrogich produktach wychodzi im jednak – takie jest moje zdanie – nie zawsze na zdrowie. Test został wykonany z klasykiem, wkładką **DL-103** Denona (MC).

WOW! w takim zestawieniu gra jednocześnie dynamicznie oraz gładko. Dynamika jest podkreślana przez mocno operujący i całkiem głęboki – jak na tak lekką konstrukcję – bas. Różnicowanie dźwięku też jest tu zaskakująco dobre, właściwe dla droższych gramofonów, które będą lepsze w budowaniu sceny dźwiękowej, przekazie akustyki, brył instrumentów. Ale jeśli chodzi o pokazanie dużej skali wydarzeń, ich potęgi, **WOW!** radzi sobie znakomicie.

Barwa jest przy tym utrzymana w manierze, z którą kojarzymy winyl – jest raczej ciepła, bez ostrego kontrastowania. Góra pasma nie jest obcięta, bo odsłuch „Giant Steps” Coltrane’a w wersji 45 rpm wykazał pełne i dźwięczne blachy; powiedziałbym jednak, że gramofon z wkładką Denona ma skłonność do maskowania wysokotonowych problemów. Dlatego z przyjemnością wysłuchałem starych płyt, nawet 7-calowych singli; te miały niższą dynamikę, bez mocnego dołu, jednak ich brzmienie było spójne i sensowne. Zanotowałem też bardzo niski poziom trzasków. To gramofon dla tych, którzy mają stare, zużyte płyty z ukochaną muzyką. Nawet przy odsłuchu przez słuchawki, z bardzo przezroczystymi konstrukcjami magnetostatycznymi, trzaski nie stanowiły problemu. **WOW!** poka-

Gramofon dostajemy rozmontowany, ale niezupełnie. Wystarczy założyć przeciwwagę na ramię, włożyć oś do łożyska i opasać talerz paskiem napędowym.

Po wyregulowaniu wkładki jest gotowy do pracy.

Interkonekty

(znak rozpoznawczy Regi) są na stałe zintegrowane z ramieniem. Na metalowej płytce umieszczono gniazdo zasilające, zacisk uziemienia oraz przyciski zmieniające – w pewnym zakresie – prędkość obrotową.

zuje jednak wysokie tony w trochę zaokrąglony sposób, i to niezależnie od zastosowanej wkładki. Sprawdziłem to, wstawiając zamiast **DL-103** - **Ortofona MC 10 Super MkII**, z którym było więcej góry, ale łagodny klimat pozostał. To istotna cecha, ponieważ wielu ludzi wcale nie zamierza kupować wypasionych, drogich reedycji. Jeśli jednak chodzi nam o coś takiego po głowie, to **WOW!** też się sprawdzi – odwdzięczy się wówczas dynamiką i gładkością, a znacząco niższy szum przesuwu nowych tłoczeń 180 g i 200 g doda do tego czystość środka pasma.

Jego ograniczenia – umiarkowana głębia sceny i średnia rozdzielczość – dadzą pozytywny efekt w postaci ucywilizowania płyt, które na innych gramofonach brzmią cyfrowo (myślę o remasterach cyfrowych, z których nacięto winyl). Część z nich to obłędne wydawnictwa, jak box **The Doors**, płyty **King Crimson**, jednak niektóre – np. **Sinatra** i **Queen** z **EMI** – irytują zwykle płaskim, plastikowym brzmieniem; z nimi **WOW!** robi coś w rodzaju kolejnego remasteringu, odfiltrowując piach i szpilki.

Wszystko brzmi z nim czystiej, chociaż niekoniecznie bardziej przejrzysie; informacji jest mniej, ale są one lepiej poukładane.

AS oferuje opcjonalny docisk płyty; oś talerza jest na tyle wysoka, że można go swobodnie zastosować. Wypróbowałem z **WOW!** kilka docisków o różnej masie i lepiej było z tymi lżejszymi. Większą zmianę zauważyłem jednak po postawieniu gramofonu na dobrej (nieodsprężanej) platformie antywibracyjnej.

Wojciech Pacuła

WOW!

CENA: 5700 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO SYSTEM
www.audiosystem.com.pl

WYKONANIE

Pozornie prosta konstrukcja, tylko płyta mdf i akryl... Ale jak wygląda! Nowoczesny projekt i wysmienite wykonanie, a także zaawansowane rozwiązania z droższych modeli tego producenta.

FUNKCJONALNOŚĆ

Elektroniczna zmiana prędkości obrotowej oraz start/stop poprzez dotknięcie sensora – proste i wygodne.

BRZMIENIE

Bogate w niskich rejestrach, dynamiczne, ale też spójne, ciepłe i wygładzone. Bardzo niski poziom szumu, wycofane trzaski.



WOW! ma niski profil, ale wygląda znacznie lepiej niż inne gramofony tego typu – przede wszystkim dzięki zmyślnemu wykorzystaniu akrylu.



Łożysko WOW! to autorskie opracowanie Acoustic Signature, na jego dnie znajduje się materiał o nazwie Tridorfolon II.



Napięcie zasilające jest dostarczane przez gniazdo kojarzone zazwyczaj z internetem – to gniazdo typu RJ-45. Widoczny obok zacisk uziemienia jest używany opcjonalnie – ramiona Regi są tak łączone, że nie potrzebują osobnego biegu masy.



Te małe kółka to sensory, którymi zmieniamy prędkość obrotową i włączamy/wyłączamy silnik napędzający talerz.



Kółko napędowe na osi silnika jest bardzo solidne – wykonano je z aluminiowego elementu, w którym nawiercono otwory.



W ramionach Regi antyskating jest magnetyczny – ustawia się go przesuwając mały trzpień, zbliżający lub oddalający dwa magnesy.

Najlepsze rozwiązanie:
zaprenumeruj

START
ZA DARMO

ZA PIERWSZE 3 NUMERY
PRENUMERATY
NIE PŁACISZ!

PO ROKU PRENUMERATY
DOSTAJESZ

CO NAJMNIJ *
2 NUMERY GRATIS

PO DWÓCH *
CO NAJMNIJ
3 NUMERY GRATIS

W TEN SPOSÓB
PO KILKU LATACH
MASZ PRENUMERATĘ

ZA 50%

SZCZEGÓŁY STRONA 46

* dla prenumeraty 2-letniej aż 8 numerów gratis!

Nie lubisz płacić wszystkiego na raz?
Pomyśl o stałym zleceniu bankowym
(www.avt.pl/szb) lub o założeniu „teczki”
na www.ulubionykiosk.pl/teczka.

AUDIO

Najszybszy dostęp za grosze

Tylko Prenumerator dostaje 80% zniżki na

eWydanie

w 100% identyczne
z wydaniem papierowym.

E-wydanie ukazuje się na kilka dni
przed pojawieniem się
numeru w kioskach!



ePrenumeratę można
zamówić pod adresem
avt.pl/prenumerata/elektroniczne

Specjalny prezent

dla nowych Prenumeratorów:

każdy, kto zaprenumeruje AUDIO w maju,
podając nam swój adres mailowy, otrzyma
dodatkowy prezent - miesięczny abonament
WiMP HiFi (patrz str. 77).

Testując kolejną grupę wzmacniaczy zintegrowanych, zastanawiamy się, jak będą wyglądały takie urządzenia za kilka, kilkanaście lat? Obserwując zmiany rynkowe, możemy spekulować, że dalszą popularność zdobędą układy pracujące w klasie D, wyposażone w zasilacze impulsowe.

Takie rozwiązania stają się dzisiaj coraz doskonalsze i coraz tańsze w produkcji. Postępują również „ucyfrowienie” wzmacniaczy, wejścia analogowe ustępują miejsca cyfrowym, a gdzieś obok wyrastają połączenia z siecią LAN oraz systemy do bezprzewodowego przesyłania sygnałów. Wydaje się również, że duża część wzmacniaczy zyska zintegrowane moduły odtwarzaczy plików, stając się tym samym urządzeniami (niemal) samowystarczalnymi. W związku z tym rola tradycyjnego odtwarzacza, jaki jeszcze dzisiaj towarzyszy niemal każdemu systemowi audio, ulegnie marginalizacji.

Wizja przyszłościowego wzmacniacza wcale nie jest taka odległa i abstrakcyjna, choć na jej tle testowane wzmacniacze wydają się konstrukcjami etapu przejściowego. Wejścia cyfrowe, zintegrowany przetwornik C/A czy transmisja bezprzewodowa, jak i coraz bardziej zaawansowane systemy sterowania, dają przedsmak przyszłości już dzisiaj. Wielu audiofilom tyle zupełnie wystarczy – i to na bardzo długo.

KONIECZNOŚĆ WZMACNIANIA I INNE ZADANIA

Advance Acoustic X-i90
Rotel RA-11
Xindak XA6800 (08)



Advance Acoustic X-i90

Pilot ładny, wygodny, systemowy, bez gadżetów.

Urządzeń ze ścianką przednią wykonaną w ten sposób nie jest zbyt dużo w tym zakresie cenowym – to stosunkowo drogi sposób ozdabiania frontu. Dobrze wykonany element z akrylu daje jednak świetne efekty. Czern przełamano białymi diodami, sygnalizującymi wybrane wejście podświetlanym na biało paskiem wokół gałki siły głosu,

białą poświatą wydobywającą się spod wyłącznika „Stand-by” (w „uśpieniu” ma kolor czerwony) i niebieskimi, dużymi modułami alfanumerycznymi LED, na których odczytamy siłę głosu oraz inne informacje. Myślałem, że można podświetlenie wyłączyć przyciskiem na pilocie, opisanym „Dim/Loud”, ale ten włącza jedynie „Loudness”.

W menu możemy zmienić poziom wysokich i niskich tonów, balans między kanałami, aktywować kontur, tryb „Bypass”, omijający układy regulacji barwy, a także wybrać aktywne wyjście głośnikowe. Wszystkie te funkcje są dostępne „spod palca” na pilocie i za pomocą pokręteł siły głosu, działającego również jako przycisk.

Diody LED wskazujące wybrane wejście podzielono na dwie grupy: po lewej stronie gałki mamy wejścia analogowe, a po prawej – cyfrowe. Podział ten jest także widoczny na tylnej ścianie – blisko dolnej krawędzi umieszczono podwójny rząd analogowych wejść i wyjść RCA, a przy górnej znajdują się wejścia cyfrowe. Osobne są bowiem płytki z tymi układami. Sygnał cyfrowy możemy wysłać do gniazd USB typu A (np. dla odtwarzaczy przenośnych), USB typu B (dla komputera), wejścia optycznego i dwóch kokałjalnych. Wejścia USB akceptują sygnał

To chyba pierwszy produkt z nowej serii Advance Acoustic, prezentowany w „Audio”. Projekt wyróżnia się grubym, akrylowym frontem, na którym dominuje duży wyświetlacz. Oprócz siły głosu, pokazuje on menu; to wzmacniacz nowej generacji, a znajdziemy w nim, oprócz mikroprocesorowego sterowania, również cyfrowe wejścia. Nie zabrakło też wejścia gramofonowego i wyjścia słuchawkowego. Nowoczesne audio jest otwarte na różne opcje.

tylko do 16 bitów i 48 kHz. Nowocześniejsze są pozostałe wejścia, przede wszystkim RCA, akceptujące sygnał do 24 bitów i 192 kHz. Jeśli więc chcemy zdekodować sygnał z komputera, trzeba będzie skorzystać z konwertera USB-S/SPIF, a jest ich na rynku sporo. Do X-i90 będzie można wysłać także sygnał Bluetooth, np. ze smartfona lub komputera – należy jednak dokupić moduł WTX-500, który będzie zasilany przez małe gniazdo na tylnej ścianie wzmacniacza.

Wejść analogowych jest aż osiem (wliczając wejście gramofonowe MM), wyjść – dwa (do nagrywania oraz z przedwzmacniacza; to ostatnie jest spięte małymi zworami z wejściem na końcówkę mocy).

Pomiędzy rzędkiem wejść i podwójnymi wyjściami głośnikowymi umieszczono niewielki przełącznik – „High Bias”, pozwalający wybrać punkt pracy tranzystorów końcowych. W położeniu „Off” pracują jak w klasycznym wzmacniaczu AB. Przy „On” kilkanaście pierwszych watów oddawanych jest w klasie A.

Sekcję cyfrową rozmieszczono na dwóch płytkach drukowanych. Jedną z nich jest obsadzona układem związanym z „płaskim” wejściem, czyli dla sygnału pochodzącego z urządzeń przenośnych, na drugiej są pozostałe, ale z wyraźnie oddzielnym układem wejścia USB „kwadratowego” i wejść S/PDIF. Ten pierwszy pracuje na bazie układu Burr Brown PCM2900 – odbiornik USB, transkoder USB-PCM i przetwornik cyfrowo-analogowy w jednym (to stary układ, akceptujący sygnał jedynie do 16/48). Pozostałe wejścia są obsługiwane przez Cirrus Logic CS8416 (to już nowszy układ, akceptujący sygnały do 24/192 kHz).

Wejścia analogowe są przełączane w układach scalonych. W każdym kanale pracują po dwie komplementarne pary tranzystorów Toshiba (2SA1941 + 2SC5198) przykręconych do dużego radiatora. Przygotowano też rozbudowany zasilacz, z transformatorem toroidalnym o mocy 400 W.



Wyposażenie w gniazda jest wybitne pod względem liczby i różnorodności.

ODSŁUCH

Na początek, w skrócie, nazwałbym brzmienie tego wzmacniacza „brytyjskim”. Banał, hasło-wytrych, ale jednak pewne drzwi otwiera... Z dowolnej, słuchanej z jego udziałem płyty, wydobywane są elementy, które znamy właśnie z tamtego stylu, z których niektórzy zrobili nawet swoisty ołtarzyk. Na pierwszym planie znajdują się środek pasma i wszystkie związane z nim zdarzenia; pod warunkiem, że przełączyliśmy mały suwaczek na tylnej ścianie w położenie „High Bias”. To warunek konieczny do osiągnięcia tego, o czym piszę dalej.

Wtedy brzmienie jest pastelowe, płynne, delikatne. Źródła pozorne są pokazywane za linią łączącą głośniki i dopiero jednoznaczne umieszczenie przez realizatora dźwięku, np. wokalu Nosowskiej w „Kto?”, przed pozostałymi instrumentami, wyodrębnienie jego bryły, jak w „Winda do nieba” z płyty „Teatr na drodze” grupy 2plus1, daje wyraźną lokalizację. Ale już na przykład fortepian Arta Tatum z płyty „Piano Starts Here” był bardziej zdystansowany i rozmyty – jak na prawdziwym koncercie, gdzie odbić jest znacznie więcej niż podczas nagrania.

Skraje pasma są wycofane, czemu nie da się zaprzeczyć, i szkoda wymyślać słowne kalambury. Skoro środek został uprzywilejowany... wrażenie grania ciepłym, ale niekoniecznie bliskim dźwiękiem ustawia klimat tego wzmacniacza jednoznacznie – tutaj średnica nie nakręca dynamiki ani nie stawia sceny przed nosem słuchacza, lecz

tworzy intymny, spokojny nastrój. Spójność z dołem pasma jest bez zastrzeżeń, bas nie wybucha ani nie młóci, wystarczy, że dość plastycznie, a także z ładnym pulsem, gdy się na nim opiera muzyka, kontuuje kurs, nie wycofując się też z mocniejszych uderzeń – trochę zaokrąglonych, ale mających dość „masy”. Zyskują na tym np. nagrania, w których wokół nagrano z mocniejszym „p”, niwelowanym zazwyczaj na etapie rejestracji przez umieszczoną przed membraną dodatkową siateczkę lub po prostu poprzez odsunięcie wokalisty od mikrofonu. Sposób grania tego wzmacniacza obejmuje eliminację wewnętrznego „spięcia”; w pewnym sensie ogranicza to ekspresję, ale z drugiej strony pozwala zagrać głośno gęstą muzykę bez kakofonii, bez jazgotu. Nie słycać wszystkich detali, długiego pogłosu, nie ma „otwarcia”, ale czasami jest to otwarcie puszki Pandory, tutaj jesteśmy trzymanymi z dala tak samo od wszystkich wysokotonowych niuansów, atrakcji, jak i śmieci.

Myślę jednak, że najwięcej przyjemności dostarczą płyty z muzyką kameralną, wokalną, gdzie wpisane w styl Advance ograniczenia zabiorą najmniej informacji i muzyki, a pozwolą skupić się na esencji.

Przetwornik zaimplementowany w AA podaje muzykę rzetelnie, bez żadnych wyskoków. Ogranicza powietrze wokół wykonawców i podkreśla średni bas. Ale to ostatnie, paradoksalnie, może się przydać np. przy oglądaniu filmów lub grze na konsoli.



Dwa wejścia XXI wieku: wejście USB, przeznaczone do sygnału z komputera, a drugie zasilające zewnętrzny odbiornik Bluetooth. Przyjmą sygnał do 16 bitów/44,1 kHz, wyższe parametry są zarezerwowane dla wejścia RCA.

X-i90

CENA: 2890 ZŁ

DYSTRYBUTOR: BEST AUDIO
www.bestaudio.pl

WYKONANIE

Atrakcyjny wygląd za sprawą frontu z akrylu i „oświetlenia”.

FUNKCJONALNOŚĆ

Bardzo dużo wejść, analogowych oraz cyfrowych, a wśród nich: gramofonowe, dwa USB (choć nie najnowocześniejsze) i na dodatek wyjście słuchawkowe.

PARAMETRY

Wysoka moc wyjściowa (2 x 95 W/8 Ω, 2 x 132 W/4 Ω), wysoki szum, ograniczone pasmo, wysokie zniekształcenia. Trudno, takie są fakty.

BRZMIENIE

Skupione na środku pasma. Na szczęście, to, co najważniejsze, pozostaje.

— R E K L A M A —



DOWNLOAD THE CYRUS CADENCE APP TODAY

CYRUS
ENGINEERED TO ENTERTAIN

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:

02-922 Warszawa, ul. Natęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29, tel./fax (22) 842 80 10

mail: biuro@trimex.com.pl www.trimex.pl

Laboratorium Advance Acoustic X-i90

Wzmacniacz Advance Acoustic osiągnął w naszym laboratorium wyższą moc wyjściową niż pokazana w fabrycznej specyfikacji - 97 W przy 8 Ω oraz 156 W przy 4 Ω . W trybie dwukanałowym uzyskaliśmy 2 x 95 W oraz 2 x 132 W.

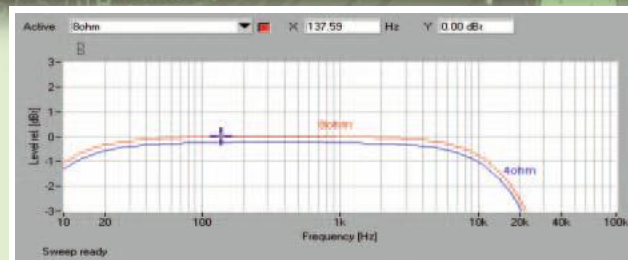
Nieco niższa, niż zwykle, jest czułość, ale nawet 0,41 V pozwoli na komfortową pracę z liniowymi źródłami.

Poziom szumów jest dość wysoki, odstęp S/N wynosi 78 dB, dlatego, mimo sporej mocy, dynamika nie sięgnęła 100 dB.

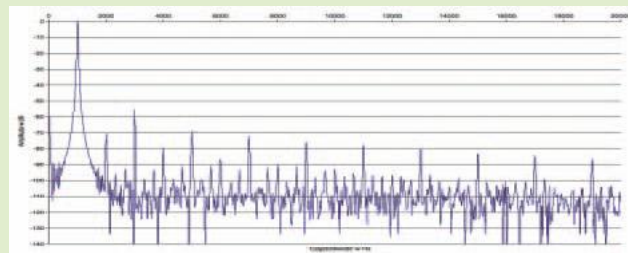
Pasma przenoszenia (rys.1), chociaż pokrywa zakres akustyczny, to w porównaniu z innymi wzmacniaczami jest wyraźnie ograniczone. Spadek przy 10 Hz wynosi ok. -1 dB, na drugim skraju charakterystyka opada już powyżej 5 kHz, pokazując spadek -3 dB w okolicach 20 kHz.

W spektrum harmonicznych (rys. 2), dominują nieparzyste, ich poziom jest wysoki, najsilniejsza trzecia leży przy -56 dB, piąta przy -69 dB, a powyżej -90 dB widać kolejne aż do dziewiętnastej włącznie. Znajdziemy też parzyste.

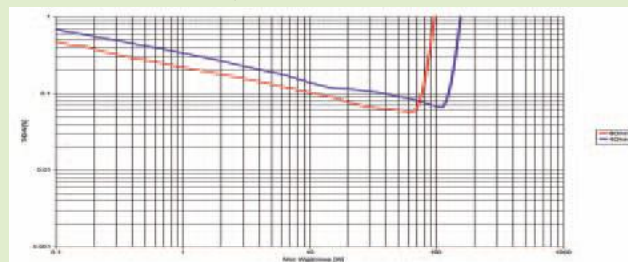
Wykres z rys. 3. jest pochodną szumów i zniekształceń; THD+N poniżej 0,1 % możemy uzyskać dopiero dla mocy powyżej 10 W dla 8 Ω oraz 40 W dla 4 Ω .



Rys. 1 Pasma przenoszenia



Rys. 2 Zniekształcenia harmoniczne

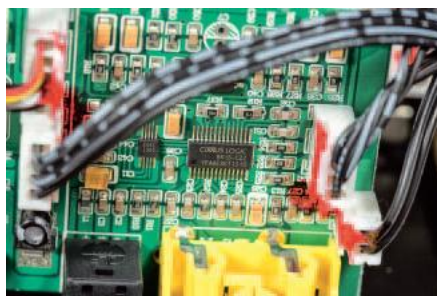


Rys. 3 Moc

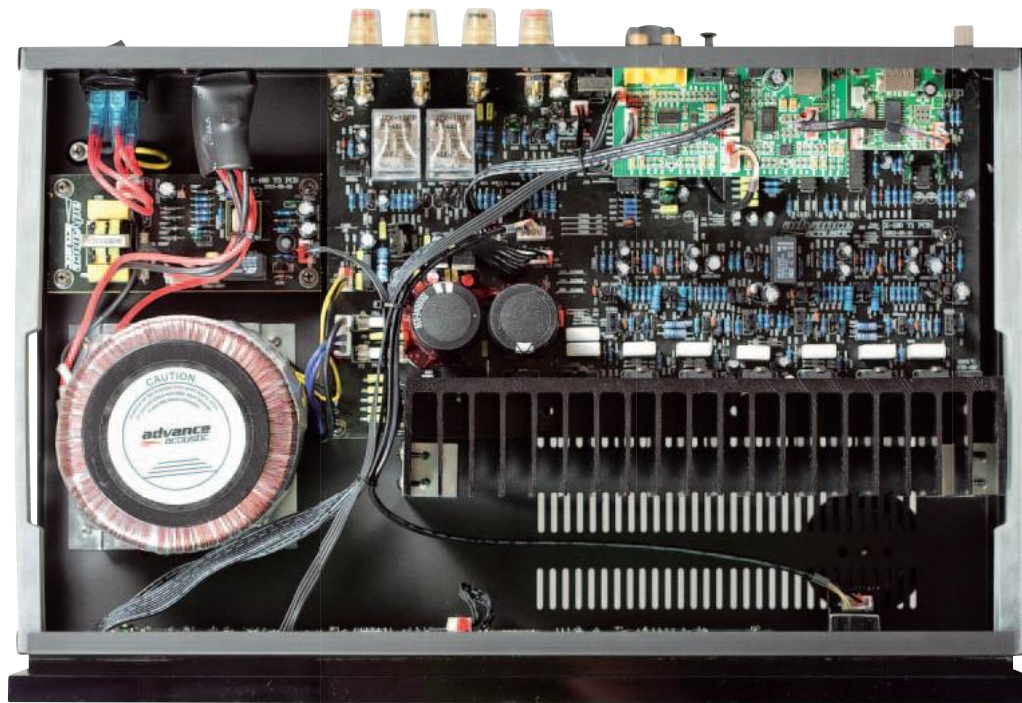
| Moc znamionowa (1% THD + N, 1 kHz) [W] | 1 x | 2 x |
|---|-----|------|
| [Ω] | | |
| 8 | 97 | 95 |
| 4 | 156 | 132 |
| Czułość (dla maksymalnej mocy) [V] | | 0,41 |
| Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB] | | 78 |
| Dynamika [dB] | | 98 |
| Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω) | | 59 |



Advance ma dużą moc wyjściową, nad czym pracują tranzystory wyjściowe Toshiba 2SA1941 + 2SC5198.



Układ Cirrus Logic CS8416 jest odbiornikiem cyfrowym, akceptującym sygnały do 24 bitów/192 kHz.



Radiator umieszczono równoległe do przedniej ścianki; pozwala skrócić ścieżkę sygnału, ale nie zapewnia ekranowania przed zakłóceniami EMI emitowanymi przez transformator.

TEAC

seria *Reference* 501

Zachwyci Cię muzyką

Wspaniałe połączenie dyskretnej elegancji, doskonałego brzmienia i funkcjonalności sprawiają, że Reference 501 to prawdziwa gratka dla miłośników niezrównanego stylu i pięknego dźwięku. Odtwarzanie plików DSD oraz PCM 32 bity/384 kHz, asynchroniczny transfer danych oraz zaawansowane przetworniki C/A, to tylko niektóre z licznych zalet tych wyjątkowych urządzeń, które z łatwością zmieścisz nawet w niewielkiej domowej przestrzeni.

DSD
Disc Format



AI-501DA
wzmacniacz z przetwornikiem CA



PD-501HR
Odtwarzacz CD

DSD
Disc Format



UD-501
Przetwornik CA

DSD
Disc Stream Digital



HA-501
wzmacniacz słuchawkowy

Salony firmowe marki TEAC:

Top Hi-Fi & Video Design: Bydgoszcz, ul. Gdańska 69, tel: 52 321 24 77; Katowice, ul. Warszawska 34, tel: 32 203 66 72; Kielce, ul. IX Wieków Kielc 16, tel: 41 343 22 80; Kraków, ul. Chodkiewicza 4, tel: 12 421 38 42; Łódź, Al. Kościuszki 49/51, tel: 42 637 20 06; Poznań, ul. Garbary 26, tel: 61 852 86 48; Sopot, Al. Niepodległości 677, tel: 58 551 13 65; Warszawa, ul. Gen. Andersa 12, tel: 22 635 64 63; Warszawa, ul. Nowogrodzka 44, tel: 22 628 81 24; Wrocław, ul. Legnicka 46, tel: 71 343 08 42

www.tophifi.pl



Srebrno-niebieska kolorystyka pilota zaskakuje... ale funkcjonalnie sterownik jest absolutnie przewidywalny.

Pod względem rozmiarów to najmniejszy wzmacniacz z testowanej trójki. Niewielka obudowa została wykonana jednak w całości z metalu, wraz z przednim panelem, przykręconym w charakterystyczny sposób czterema śrubami, co ma się kojarzyć ze sprzętem profesjonalnym. W przyjęty styl dobrze wkomponują się także proste krawędzie.

Nowoczesność Rotela dociera do nas szybko, przede wszystkim za sprawą mikroprocesorowego sterowania z dużym, umieszczonym centralnie wyświetlaczem. Jasna, mleczna matryca jest pojemna i w przemyślany sposób zagospodarowana, jednak kontrast mógłby być wyższy, ponieważ czytelność jest słaba, zwłaszcza na słonecznym pomieszczeniu.

Z CYFRĄ DO INTEGRY

Dwa z testowanych wzmacniaczy, Advance Acoustic oraz właśnie Rotel, mają dość zaawansowane moduły cyfrowe. Niezależnie od wejść koaksjalnych (cyfrowych), Advance Acoustic ma wejście USB typu B, które służy do podłączenia komputera (i traktowania go jako źródła sygnału), a także drugi port USB (typ A), jaki znajdziemy również w Rotelu (choć on nie ma wejścia USB-B).

Funkcjonalność obydwu urządzeń pozwala na podłączenie nośników pamięci (do portu USB-A), na których nagramy pliki audio, w przypadku RA-11 funkcja ta została dobrze przemyślana. Przede wszystkim gniazdo znajduje się z przodu, co przy podłączaniu nośników lub odtwarzaczy przenośnych ma niebagatelne znaczenie. Rotel zaimplementował ponadto bezpośrednią obsługę sprzętu Apple, wystarczy podłączyć go standardowym kablem. W komplecie z akcesoriami RA-11 jest również dostarczany moduł Bluetooth otwierający integrę na niemal każdy nowoczesny smartfon, tablet czy komputer w ujęciu bezprzewodowym

Rotel RA-11

Rotel jest z rodowodu japoński, z filozofii raczej brytyjski, dzisiaj biznesowo raczej amerykański, z miejsca produkcji... firma podkreśla, że kontroluje każdy jej etap, rozpoczynając od pojedynczych elementów elektronicznych, aż po finalne urządzenia we własnych fabrykach.

Rotel nie poskąpił także przycisków, komponując z nich selektor wejść – jest ich aż osiem w rzędzie pod wyświetlaczem. Nie mnożono już przycisków sterujących, choć pozwoliłoby na to rozbudowane menu – ale tę kwestię producent okiełznał trzema klawiszami. W strefę sterującą przeniesiono wszystkie funkcje, włącznie z regulatorem głośności, poziom pokazywany jest na matrycy.

RA-11 ma wejście USB (typ-A), wewnątrz zainstalowano przetwornik DAC oraz dekodery, gniazdo USB przyjmuje przecież zakodowany sygnał. Rotel potrafi odcodować formaty MP3, AAC, WAV, na tej liście nie ma, niestety, plików Flac ani Alac, rozdzielczość jest limitowana do 16 bitów/44,1 kHz.

Takich ograniczeń nie mają natomiast wejścia cyfrowe zainstalowane na tylnej ścianie, użytkownik może wybrać spośród dwóch gniazd współosiowych i dwóch optycznych, pierwsze dwa akceptują sygnały 24 bity/192 kHz, a pozostałe do 96 kHz.

W strefie analogowej Rotel oferuje pięć wejść liniowych oraz jedno gramofonowe ze zintegrowanym modułem korekcyjnym dla wkładek MM. Mimo bardzo niskiej obudowy, z tyłu wykrojono również miejsce aż dla dwóch par terminali głośnikowych.

Układ elektryczny można podzielić na dwie części, dla sygnałów analogowych i cyfrowych, ta ostatnia jest dodatkowym modułem, na którym najważniejszą rolę odgrywa bardzo dobry przetwornik DAC Wolfson WM8740. To złożony scalak, który ma stereofoniczny konwerter 24 bity/192 kHz zintegrowany z filtrem cyfrowym, wyposażonym w dwie różne charakterystyki (Rotel nie wykorzystał jednak

BI-WIRING nie wymaga „bi-terminalingu”

Podwójny zestaw zacisków w zespole głośnikowym jest konieczny – ale już nie jest potrzebny podwójny zestaw wyjść głośnikowych we wzmacniaczu – do wykonania podłączenia bi-wiring, chociaż w pewnym stopniu wykonanie takiego okablowania ułatwia. Otóż, czy to z jednej, czy z dwóch par zacisków, przez obydwa kable popłyną odseparowane już prądy niskich i wysokich częstotliwości (traktując podział pasma w uproszczeniu), dzięki przygotowaniu niezależnych, równoległych obwodów wzespole głośnikowym, obejmujących odpowiednie filtry. Więcej sensu ma wykorzystanie dwóch par zacisków głośnikowych, wraz z ich przełącznikiem, do podłączenia dwóch par zespołów głośnikowych, w różnych pomieszczeniach – o ile w ogóle jest to nam do szczęścia potrzebne.

tej funkcji). Jest także moduł cyfrowej regulacji głośności.

Sekcja analogowa składa się z niewielkiego radiatora, na którym umieszczono dwie pary (po jednej na kanał) tranzystorów wyjściowych Sanken. Przedwzmacniacz działa pod kontrolą mikroprocesora, który odpowiada za rozbudowaną funkcjonalność urządzenia. W sekcji napięciowej znalazły się również bardzo dobre wzmacniacze operacyjne Burr Brown. Skromniejsza końcówka mocy oraz zasilacz to właściwie główne elementy, które odróżniają RA-11 od większego „brata” – droższego modelu RA-12.



Bardzo niska obudowa nie przeszkodziła w zainstalowaniu dużej gamy gniazd – są nawet dwie pary zacisków głośnikowych.

ODSŁUCH

Rotela nie da się zaszufladkować. *RA-11* może nie ma mocy i rozmachu Xindaka, ale tym bardziej obce są mu klimaty rozciągane przez urządzenie Advance Acoustic. Znam teorie mówiące o konieczności zestawiania urządzeń, zwłaszcza tych tańszych, w taki sposób, by jedno latało niedoskonałości drugiego, albo też wzajemnie się uzupełniały. Jest to jednak ścieżka dla gotowych na długie eksperymenty. Rotel nie pasuje do tego scenariusza – to wzmacniacz, w którym nie ma ani wyraźnie słabych, ani mocno „charakternych” obszarów. Podstawą brzmieniową jest tutaj pierwszorzędną liniowość. Słysząc to przede wszystkim w bezpośrednim zestawieniu z urządzeniem Advance Acoustic, które – choć czaruje średnicą – pozostawia skrajne podzakresy w cieniu. Niewielka moc integralna nie przeszkadza jej grać z zaskakującym animuszem, trudno tu z kolei pozbyć się porównań z Xindakiem, bo ten generuje jednak dźwięk większy, z zarazem bardziej skondensowany i gęstszy. Rotel nie porówna w taki wir, ale też nie pozostawia niedosytu. Świetną ilustracją jest np. klasyczny krążek Petera Gabriela „So” i uroczą ścieżka „Don't Give Up” nagrana z równie uroczą Kate Bush. W numerze tym (jak i większości innych rejestracji Gabriela) pojawia się genialny basista Tony Levin, budujący frazy niezwykle precyzyjnie i dodający każdej rejestracji motoryczny „groove”. Bas jest dzięki *RA-11*

minimalnie skrócony w najniższych partiach – i tu właśnie jest ta różnica względem choćby Xindaka – ale jednak bardzo warty i wypełniony wyborną artykulacją.

Średnica stawia na przejrzystość, malkontenci wskażą zapewne brak tego ulotnego, eterycznego klimatu, plastyki, może muzikalności, po czym skierują swoje kroki z stronę Advance Acoustic, ale jednak obiektywnie rzecz ujmując Rotel gra w sposób dokładniejszy i bardziej różnorodny. Czystość można próbować interpretować na różne sposoby, separacja instrumentów, wybrzmienia czy zawartość składowych harmonicznnych, te wszystkie elementy na pewno zaliczyłbym do zalet „11-tki”.

Góra pasma to test dla jakości realizacji, potrafi być gładka, ale innym razem pokaże nam szorstkość, dobrym testem jest tu np. płyta Toto „The Seventh One”, wyjątkowa od strony muzycznej, ale niekoniecznie realizacyjnej. Rotel potrafi z niej jednak wycisnąć zaskakująco wiele, chociaż nie eliminuje płaskich, mniej „wyrafinowanych” dźwięków. Taka „uczciwa” prezentacja góry pasma nie musi służyć źródłom przenośnym, do których przecież urządzenie zachęca zintegrowaną transmisją Bluetooth, jednak ogólna żywość i otwartość dźwięku wydają się na tyle mocnymi atutami, że z takimi problemami, niegenerowanymi przecież przez Rotela, da się żyć.



Wśród wejść cyfrowych są aż dwa złącza wspólne i dwa optyczne.

RA-11

CENA: 2800 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

Pod małą i skromną obudową kryje się rzetelnie zaprojektowany układ z analogowymi końcówkami mocy i rozbudowaną sekcją cyfrową.

FUNKCJONALNOŚĆ

Wejścia analogowe (w tym gramofonowe) i cyfrowe, także USB, znakomicie przygotowana obsługa sprzętu Apple, wyjście słuchawkowe.

PARAMETRY

Moc niższa niż u konkurentów, ale znacznie wyższa niż w firmowej specyfikacji (2 x 66 W/8 Ω, 2 x 94 W/4 Ω), umiarkowane szумы, niskie zniekształcenia, bardzo szerokie pasmo.

BRZMIENIE

Wyrównane i otwarte, neutralne i uniwersalne. Nie unika naturalnej szorstkości, ale to tylko element nadzwykłej czystości i dokładności – nie modyfikuje i nie wygładza.

R E K L A M A

● Cambridge Audio

Więcej klarowności. Więcej mocy.
Więcej wszechstronności.

DacMagic XS

Przetwornik cyfrowo-analogowy,
wzmacniacz słuchawkowy.

www.cambridge-audio.info



Laboratorium Rotel RA-11

Filigranowy Rotel nie próbuje licytować się z konkurentami mocą wyjściową, producent deklaruje skromne 40 W przy 8 Ω , chociaż informacja bok terminali głośnikowych podaje, że do urządzenia można również podłączyć obciążenie 4-omowe.

Nasze pomiary pokazały jednak znacznie mocniejszą stronę *RA-11*; już przy 8 omach generuje 69 W (oraz 2 x 66 W przy dwóchysterowanych kanałach), a przy 4 omach moc przekracza 100 W (2 x 94 W w stereo).

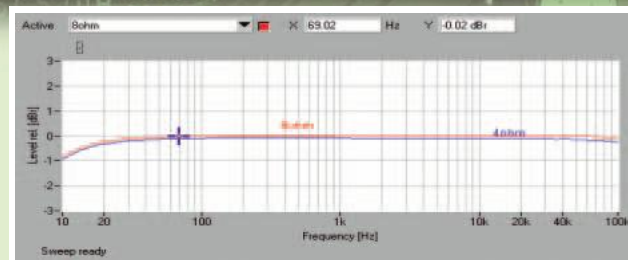
Czułość wynosi 0,19 V, co nie sprawi najmniejszych kłopotów z żadnym źródłem.

Poziom szumów jest względnie niski (najniższy w tym teście), S/N wynosi 85 dB, a dynamika osiąga 104 dB – co jest rekordem tego testu. Również pod względem pasma przenoszenia (rys. 1) Rotel zostawia konkurentów w tyle; przy 10 Hz notujemy spadek -1 dB, wyżej charakterystyki są już idealnie płaskie, wzmacniacz osiąga 100 kHz przy referencyjnych 0 dB (!) dla 8 Ω i odchyłce zaledwie -0,2 dB przy 4 Ω .

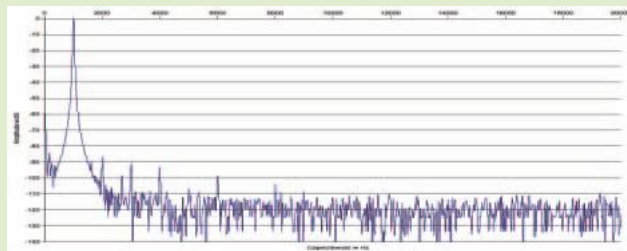
Jedynie druga harmoniczna nieznacznie przekracza granicę -90 dB (rys. 2), kolejne (trzecia, czwarta, szósta i ósma) są już ulokowane bardzo nisko.

Finalny wykres z rys. 3. potwierdza klasę tego wzmacniacza – wartości THD+N poniżej 0,1 % osiągnane są już dla mocy wyjściowej powyżej 0,7 W przy 8 Ω i 1,2 W przy 4 Ω .

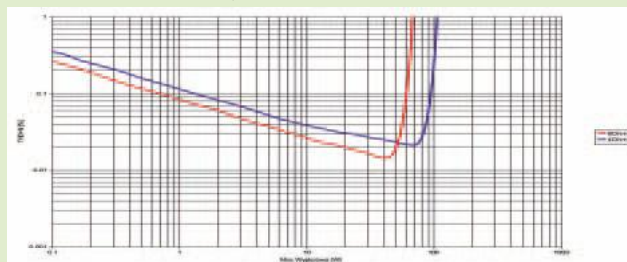
| | | |
|--|------------|------------|
| Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W] | | |
| [Ω] | 1 x | 2 x |
| 8 | 69 | 66 |
| 4 | 106 | 94 |
| Czułość (dla maksymalnej mocy) [V] | | 0,19 |
| Stosunek sygnał/szum | | |
| (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB] | | 85 |
| Dynamika [dB] | | 104 |
| Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω) | | 61 |



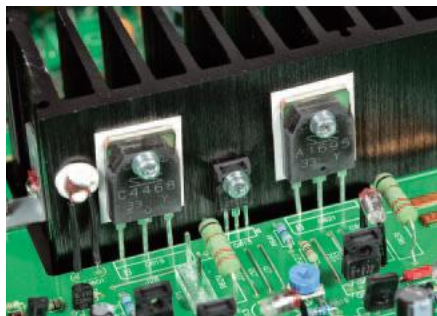
Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



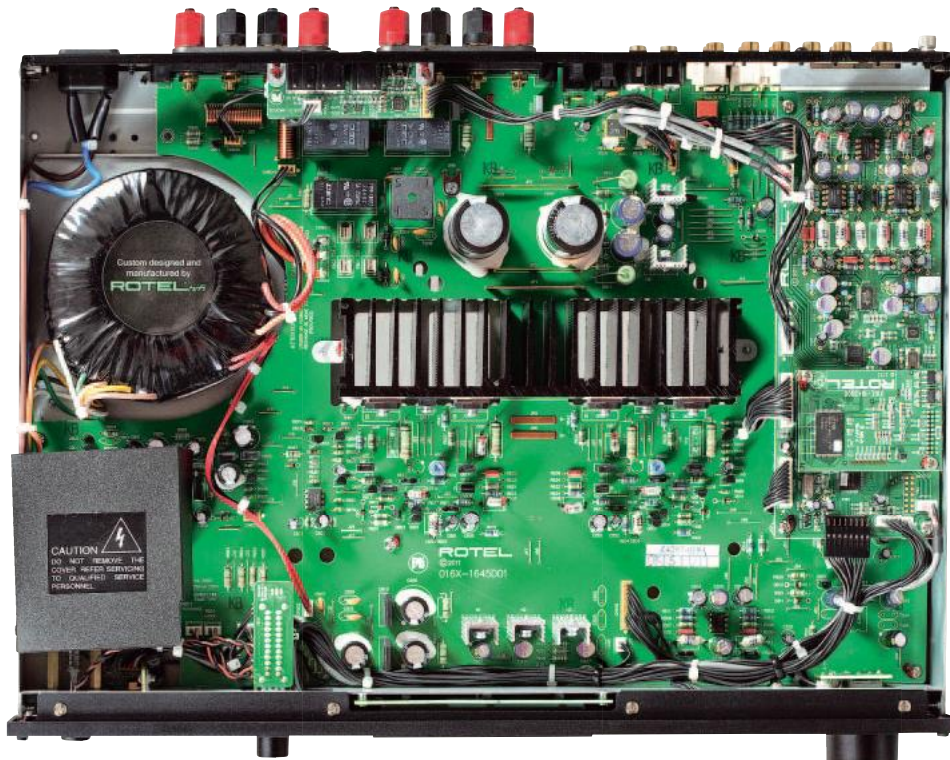
Rys. 3. Moc



Skromnie wyglądający radiator mieści parę (dla każdego kanału) bardzo dobrych tranzystorów Sanken.



Mózg sekcji cyfrowej – 24-bitowy przetwornik C/A marki Wolfson.



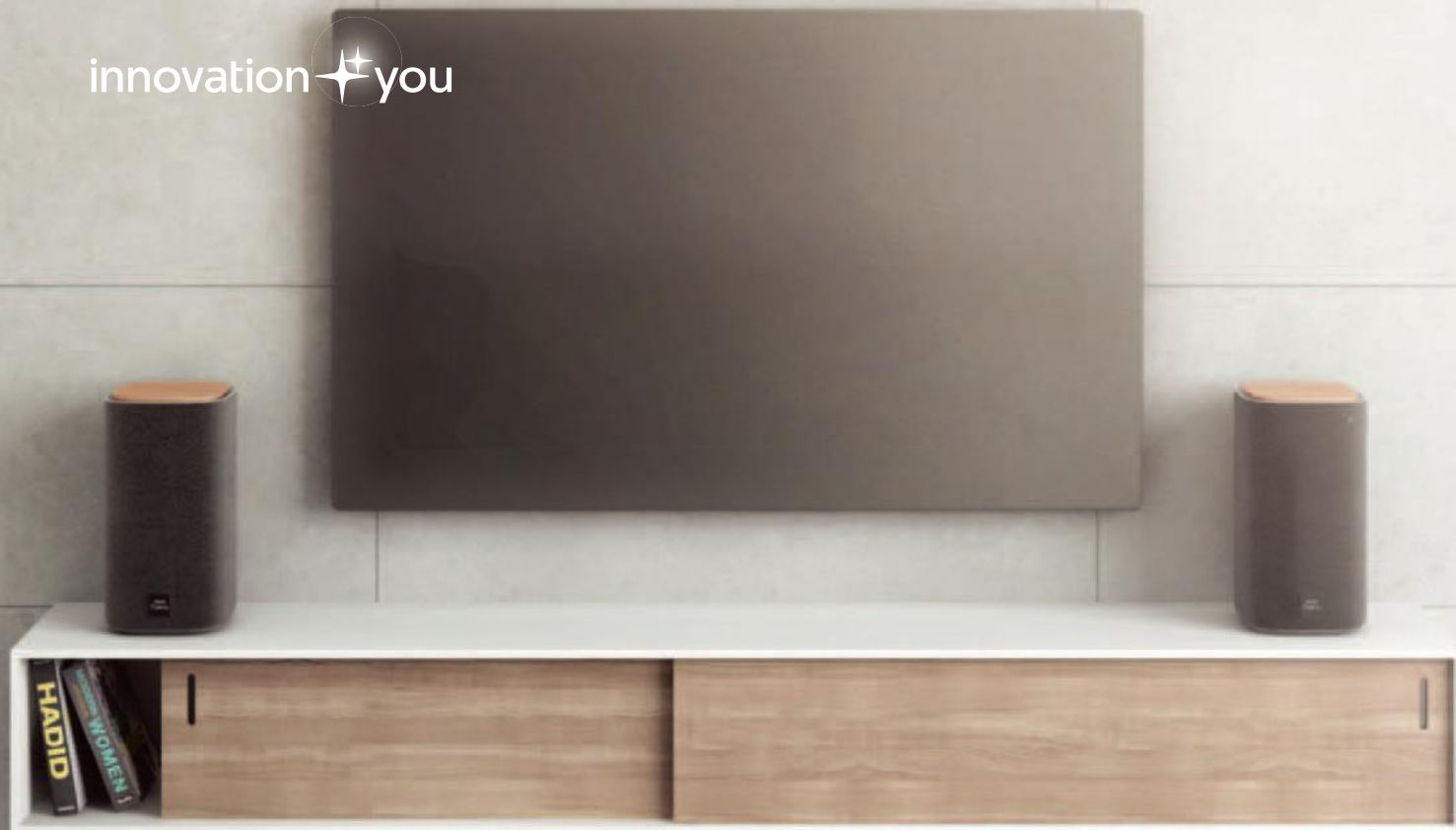
Mimo iż Rotel oswoił klasę D w innych konstrukcjach, w *RA-11* – mimo płaskiej obudowy – znalazł się klasyczny układ analogowy.



Bezprzewodowe głośniki stereo

Poczuj potężny dźwięk Hi-Fi dzięki tym głośnikom studyjnym o mocy 100 W zapewniającym niesamowite brzmienie basów. Przesyłaj muzykę strumieniowo przez Bluetooth® dzięki obsłudze kodeków aptX® i AAC. Wysokiej jakości wykończenie może stanowić dopełnienie stylowego wnętrza.

innovation  you



BTS7000
Philips Fidelio
bezprzewodowe głośniki
studyjne

PHILIPS



Metalowy pilot zdalnego sterowania jest solidny, chociaż niezbyt wygodny.

Xindak XA6800 (08)

Przywiązanie Xindaka do tradycji widać nie tylko w jego rozwiązaniach technicznych, ale i w długowieczności kluczowych produktów. Testowany wzmacniacz XA6800 (08) jest kolejną (ósmą?) wersją integry XA6800, zaprezentowanej po raz pierwszy już w 1998 roku.

Na środku grubego, aluminiowego frontu znajduje się duże pokrętko siły głosu, z niewielkim wyfrezowaniem wskazującym na jej położenie. Po prawej stronie umieszczono przyciski wyboru wejścia z niebieskimi diodami. Nie ma żadnych regulatorów barwy ani wyjścia słuchawkowego. Nie ma także wejść cyfrowych i gramofonowego. Na tylnej ścianie, dość daleko od siebie, znajdują się trzy pary wejść RCA (złożonych), a obok para wejść zbalansowanych XLR.

XLR czy RCA?

Obecność wejść zbalansowanych w odtwarzaczach cyfrowych staje się niemal normą. Nie wymaga specjalnie dużych nakładów finansowych, ponieważ każdy przetwornik cyfrowo-analogowy ma wyjście różnicowe. Ze wzmacniaczami sprawa jest jednak całkowicie odmienna – zbalansowany tor sygnału, czyli jego zdublowanie, oznacza poważne koszty i nie jest spotykany na tym pułapie cenowym. Obecność wejść XLR w niedrogich urządzeniach oznacza więc, że albo zaraz za nimi (najczęściej), albo za przedwzmacniaczem, sygnał jest desymetryzowany. Jeżeli jednak nasz odtwarzacz ma wyjścia XLR, to warto wypróbować, które połączenie daje lepsze efekty. Zazwyczaj jest bowiem tak, że sygnał niezbalansowany w źródłach jest pobierany z pinu dodatniego, bez desymetryzacji przed wyjściem. Jeśli we wzmacniaczu mamy dobry desymetryzator i prześlemy sygnał w formie zbalansowanej – technicznie lepszej niż niezbalansowana – uzyskamy inne rezultaty brzmieniowe. W przypadku Xindaka dźwięk będzie łagodniejszy, bardziej plastyczny, głębszy.

Niemal we wszystkich wzmacniaczach z tego przedziału cenowego znaczne oszczędności przynosi uproszczenie ich konstrukcji mechanicznej. Tutaj na obudowie nie oszczędzono. Boki tworzą duże radiatory, anodyzowane na kolor jasnografitowy, a górę tworzą dwa aluminiowe elementy wzmacniane poprzeczkami. Ta część jest w kolorze jasnego navy blue. To jedyny wzmacniacz tego testu, i w ogóle za te pieniądze, ważący bliżej 20, niż 10 kg.

W solidnym ekranie ze stali umieszczono duży transformator zasilający. Wychodzą z niego trzy uzwojenia wtórne – dla przedwzmacniacza i oddzielnie dla dwóch kanałów wzmacniacza mocy. Potężne prostowniki tego ostatniego przykręcono bezpośrednio do dolnej ścianki, prostownik przedwzmacniacza znalazł się na płytce za transformatorem, gdzie są także układy stabilizujące napięcie oraz kondensatory filtrujące.

Znajdujący się w cenniku, oczko wyżej, model XA6900 ma układ hybrydowy, z lampami na wejściu, natomiast testowana konstrukcja zawiera przedwzmacniacz oparty na układach scalonych; umieszczono je na małej płytce, do której wlutowano dobrej jakości gniazda wejściowe RCA. Aktywne wejście jest wybierane w przełącznikach. Dalej sygnał jest wysyłany ekranowanymi kabelkami do klasycznego potencjometru zamkniętego w puszcze, a potem biegnie do końcówek mocy.

Końcówki mocy wyglądają świetnie. Przede wszystkim zbudowano je z tranzystorów, jakich już nie ma – produkowanych przez ON Semiconductor komplementarnych par MJ15025G + MJ15024G, po dwie na kanał. To tranzystory bipolarnie, ale w dawno niewidzianych przez mnie obudowach metalowych TO-3. Przykręcono je nie od razu do radiatorów, a do dużych, miedzianych ceowników, a dopiero te – do radiatorów.



Minimalizm – tylko cztery wejścia liniowe i pojedyncze wyjścia głośnikowe. Otoczone jednak potężnymi radiatorami, wszystkie gniazda są lepszej klasy niż w innych wzmacniaczach z tego przedziału cenowego.

ODSŁUCH

Przejdźcie od Advance'a do Xindaka to jak zamiana małej kameralnej salki na estradę. Rozmach. Potężnie, bez redukcji przestrzeni do miejsca między głośnikami, jest w tym nie tylko moc, ale i umiejętność budowania głębi. Dużą rolę odgrywa w tym właśnie scena i akustyka. Xindak pokazuje i siłę, i oddech. Spora w tym zasługa prowadzonego z fantazją basu, przede wszystkim wyższego, a także specjalnej dynamiki. Tylko z tym wzmacniaczem podczas całego testu słyszałem stopę perkusji w podobny sposób, w jaki nagłaśnia się ją na koncercie. Czyli z fizycznym „pchnięciem”, czymś w „rdzeniu”, co daje wrażenie równocześnie masy i szybkości.

Nie oznacza to, że pozorne źródła są przybliżane, co często uatrakcyjnia i „naturalizuje” brzmienie, kosztem wydarzeń drugoplanowych. To może brzmieć nawet zjawiskowo, ale Xindak robi coś innego – pokazuje potężną przestrzeń bez pomniejszania źródeł pozornych, wycofując nieco pierwszy plan. Zyskują na tym utwory, w których ważny jest aspekt „mocy”, dobrze wypadające na koncertach w dużych pomieszczeniach. Xindak dobrze rekonstruuje taką dużą salę w naszym, nawet znacznie mniejszym, pokoju odsłuchowym. Naprawdę naturalnie zabrzmiały więc utwory Bajmu z płyty „Ballady”, np. „Małpa i ja”. W utworze tym stopa perkusji miała fizyczny wymiar, słysząc było membranę z suchym kłapinięciem. Podobnie było z gitarami

elektrycznymi – wreszcie nie były one tylko jazgotliwym uzupełnieniem. Do ostrzejszego dźwięku nadawanego im przez efekty doszło bowiem wypełnienie, jakie dają duże piece gitarowe. Najczęściej ten aspekt umyka, ponieważ z jednej strony realizatorzy się go pozbywają, likwidując problemy związane z przesterowaniem basu, a z drugiej – domowe systemy audio taki sygnał kompresują. Xindak wydaje się mieć spory zapas mocy, jego rozdzielczość nie jest jeszcze najwyższych lotów, ale za to klarowność, wprowadzana przez otwartą górę, w znacznej mierze to rekompensuje.

Na tej płycie dało się zauważyć także coś, co pozwoli ustalić sposób współpracy Xindaka z naszymi kolumnami lub przemyśleć zakup nowych. Wyższa średnica i góra są tu pokazywane z dużą energią. Gitary akustyczne nabierają nawet metaliczności – nie nadmiernej, ale dostrzegalnej, do czego wielu słuchaczy może być nieprzyzwyczajonych i źle nastawionych, o ile wychowali się na brzmieniach miękkich i zawołowanych, skupionych bardziej na dole pasma. Wystarczy nie dodawać do tego rozjaśnienia, pochodzącego od niektórych głośników, lecz wybrać te ze spokojniejszą górą, i wszystko będzie dobrze. Pozostanie dużo informacji, lecz ustawionych w odpowiedniej odległości od słuchacza.

Wojciech Pacuła



Wejścia zbalansowane w Xindaku nie oznaczają zbalansowanej konstrukcji wewnętrznej, ale i tak dają możliwość lekkiej zmiany brzmienia.

XA6800 (08)

CENA: 3039 ZŁ

DYSTRYBUTOR: POLPAK POLAND
www.polpak.com.pl

WYKONANIE

Powazna konstrukcja z solidną obudową, mocnymi końcówkami i wydajnym zasilaczem. Wyraźnie warta swojej ceny.

FUNKCJONALNOŚĆ

Podstawowa – tylko cztery wejścia liniowe (ale jedna para XLR-ów), żadnych cyfrowych, żadnych wyjść.

PARAMETRY

Wysoka moc (2 x 94 W/8 Ω, 2 x 143 W/4 Ω), pozostałe parametry dobre i bardzo dobre.

BRZMIENIE

Sila i rozmach budowane na dobrym basie, ale także naturalność i dobra kontrola. Duża scena z dużymi źródłami pozornymi.

— R E K L A M A —

MY TEŻ NIE MOŻEMY UWIERZYĆ
SPRAWDŹ SAM.

NOWOŚĆ

ADVANCE ACOUSTIC X-Uni



Odtwarzacz strumieniowy (połączenie z siecią przez Wi-Fi lub kablowo), Radio internetowe, Odtwarzacz plików (m.in.: MP3, WMA, AAC+, RealAudio, FLAC, PCM, WAV, FLAC) z zewnętrznego dysku, Odbiornik Bluetooth do bezprzewodowej transmisji plików, Przetwornik cyfrowy analogowy 24bit-192kHz, Tuner cyfrowy DAB/DAB+, Tuner FM, Odtwarzacz CD.

Laboratorium Xindak XA6800 (08)

Xindak to najmocniejszy wzmacniacz w tym teście. Przy 8 Ω dostarcza 94 W, niezależnie od tego, czy ciągniemy moc z jednego, czy równocześnie z obydwu kanałów – zasilacz jest świetnie przygotowany do tego zadania. Przy 4 Ω moc wynosi 156 W w jednym kanale i 2 x 143 W w stereo – tak niewielki spadek też wystawia dobre świadectwo. Czulość jest nieco niższa (względem standardu) i wynosi 0,39 V.

Poziom szumów nie jest najniższy (ale i nie najwyższy w tym teście), stosunek S/N to 83 dB, a dynamika, głównie dzięki dużej mocy, osiągnęła 102 dB.

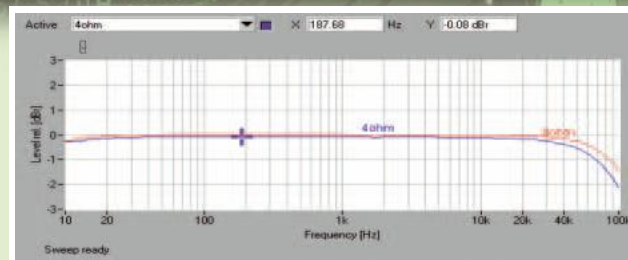
Xindak znakomicie radzi sobie w pomiarze pasma przenoszenia (rys. 1), przy 10 Hz spadek wynosi -0,2 dB, przy granicznych 100 kHz i 8 Ω tylko -1,5 dB, a przy 4 Ω -2 dB.

Jedyną „szpilką” w spektrum harmonicznych (rys. 2), która zwraca uwagę, jest druga, jej poziom to -76 dB. Kolejne leżą już pod bezpieczną granicą -90 dB.

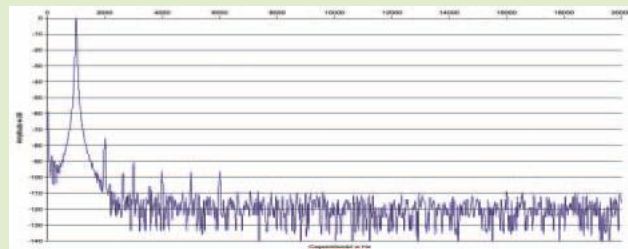
Zniekształcenia THD+N poniżej 0,1 % uzyskamy dla mocy wyjściowej powyżej 0,5 W przy 8 Ω i 0,8 W przy 4 Ω (rys. 3). Minima nie są tutaj może imponujące, mamy natomiast szerokie przedziały mocy, przy której zniekształcenia są utrzymywane na mniej więcej stałym poziomie.

Porządna konstrukcja.

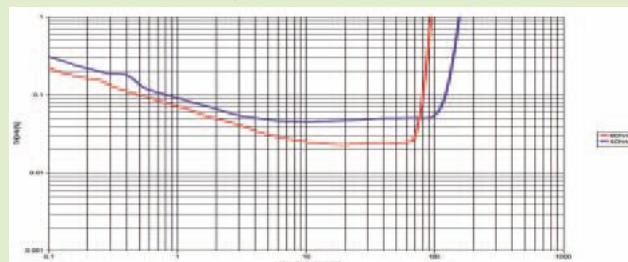
| Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W] | 1 x | 2 x |
|--|-----|------|
| [Ω] | | |
| 8 | 94 | 94 |
| 4 | 156 | 143 |
| Czulość (dla maksymalnej mocy) [V] | | 0,39 |
| Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB] | | 83 |
| Dynamika [dB] | | 102 |
| Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω) | | 79 |



Rys. 1 Pasma przenoszenia



Rys. 2 Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3 Moc

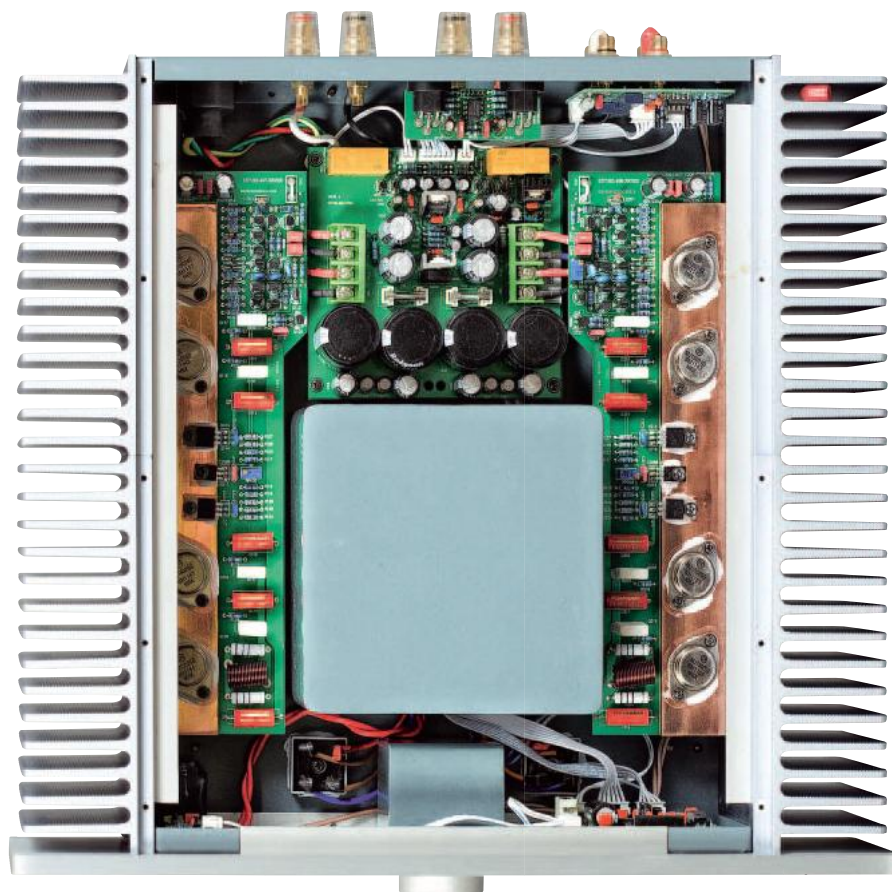


Miedź, a na niej tranzystory w obudowie TO-3. Kiedyś norma – dzisiaj rzadkość.



Ponieważ potencjometr znajduje się blisko transformatora, został zaekranowany.

Taki układ elementów we wnętrzu wzmacniacza jest znany z drogiej konstrukcji. Wyraźnie rozdzielono lewy i prawy kanał.



DENON®



POCZUJ RÓŻNICĘ. NIESAMOWITA JAKOŚĆ DŹWIĘKU.

DENON DA-300USB

Nowy przetwornik cyfrowo-analogowy DA-300USB marki Denon pozwoli Ci odczuć niesamowitą różnicę w jakości dźwięku podczas odsłuchiwania plików muzycznych zapisanych na dysku komputera, bądź podczas strumieniowania audio poprzez Internet. To układ Advanced AL32 Processing i technologia konwersji dźwięku cyfrowego na analogowy o wysokiej precyzji 32 bitów i 192 kHz zapewniają tak zdumiewającą jakość dźwięku. Nie będziesz mógł się oderwać od słuchania muzyki!



ADVANCED AL32 PROCESSING

Kiedy spojrzymy na spis firm występujących w tym teście, nietrudno będzie zauważyć, że poza Denonem próżno w nim szukać nazw dużych producentów audio. Asus mieściłby się swobodnie w kategorii „duży”, ale do audio marka ta dopiero wkracza. Jest jednak ważnym przykładem – firma komputerowa stwierdziła, że świat audio tak bardzo zbliżył się do świata PC, że warto tę okazję wykorzystać.

Pozostałe firmy, których modele znalazły się w tym teście, widzą swoją szansę w tym, że powszechnie potrzebne urządzenia nowej generacji, takie jak przetworniki USB, połączone z nimi wzmacniacze słuchawkowe i kilka innych prostych funkcji przedwzmacniacza, nie wymagają bardzo zaawansowanych, własnych technologii, więc ich produkcją mogą się zająć mniejsi, podczas gdy więksi... wciąż wolą projektować urządzenia większe.

MNIEJSI ROBIĄ MNIEJSZE

Asus XONAR ESSENCE STU
Denon DA-300USB
FiiO E17 ALPEN + E09K QOGIR
HiFiMan EF2A
NuForce ICON DAC



Dwie gałki, o których mowa, służą do regulacji głośności – jedną zmieniamy na wyjściu analogowym (2 x RCA), a drugą na wyjściu słuchawkowym (duży jack 6,3 mm). Między gałką i gniazdem umieszczono dwie białe mikrodiody LED, informujące o tym, jakie wzmocnienie układu wybrałiśmy – wysokie czy niskie. Zmiany wzmocnienia dokonuje się przełącznikiem hebelkowym na tylnej ścianie i można to zrobić tylko wtedy, kiedy do gniazda nie są wpięte słuchawki. O tym, które wejście zostało wybrane, informują kolejne mikrodiody, też



Po urządzeniach z serii Xonar Essence One, które niegdyś testowałem, specjalizująca się w komputerach firma Asus przygotowała model przypominający na pierwszy rzut oka zminiaturyzowaną wersję wzmacniacza zintegrowanego z lat 70. Uwagę zwracają moletowane, srebrne gałeczki, zapożyczone wprost z odbiorników z tamtej epoki. Sympatyczne i dobrze wykonane.

ASUS XONAR ESSENCE STU

w kolorze białym. Ostatnia sygnalizuje, czy sygnał USB nie został zmieniony („bit perfect”). Między wejściami przełączamy jednym przyciskiem. Wejścia cyfrowe to USB, koaksjalne RCA oraz optyczne. Jest także wejście analogowe, na 3,5-mm gnieździe mini-jack. Obok widać wyjścia analogowe RCA – znacznie wyższej klasy i w całości złocone.

Xonar Essence STU zawiera więc w sobie: przetwornik cyfrowo-analogowy, wzmacniacz słuchawkowy i przedwzmacniacz. Firma akcentuje dwie pierwsze funkcje, pisząc o nim: „USB DAC & headphone amplifier”. Wszystkie wejścia cyfrowe akceptują sygnał PCM o rozdzielczości 16 i 24 bity oraz częstotliwości próbkowania 44,1/48/88,2/96/176,4/192 kHz. Układ elektroniczny zmontowano na pojedynczej płytce drukowanej. Przy wejściu USB widać kość Cmedia CM6631A. To asynchroniczny odbiornik/konwerter sygnału USB, akceptujący sygnał PCM do 32 bitów i 192 kHz. Właściwy DAC jest układem Burr Browna PCM1792. Poważnie potraktowano problem jittera, ponieważ specjalnie do jego minimalizacji zastosowano dość rozbudowany układ. Układ analogowy oparto na dużych układach scalonych wpiętych w podstawki – użytkownik może je w przyszłości zamienić na lepsze, choć i te tutaj są niezłe (National Semiconductor LM4562NA oraz LM49720). Wzmacniacz słuchawkowy to kolejna kość – Texas Instruments TPA6120A2. Regulacja siły głosu dla obydwu układów jest analogowa, w minipotentencjometrach Alpsa

STU zaprojektowano do pracy w poziomie, ale – zgodnie z najnowszym trendem – może być również postawiony w specjalnej „stopie”, zajmując wówczas na biurku mniej miejsca.



(„samochodowych”). Jeśli chcemy podłączyć „daka” do wzmacniacza zintegrowanego, możemy „obejść” potencjometr, przełączając wewnątrz małe zworki.

Urządzenie można ustawić poziomo – na małych nóżkach – lub pionowo – na dołączonej do kompletu „stopie”. Asus jest zasilany z zewnętrznego zasilacza impulsowego 12 V DC.



STU ma wejścia analogowe i trzy cyfrowe. Przełącznikiem HP Gain ustalamy wzmocnienie modułu wzmacniacza słuchawkowego.

BRZMIENIE

To brzmienie w dużej mierze charakterystyczne dla urządzeń średniobudżetowych, jeszcze nie do końca wypełnione na basie i bez bardzo obszernej sceny dźwiękowej. Ma jednak to, co najważniejsze – dobrze poukładane pasmo, wszystkie podzakresy aktywne i czyste „tło”. Oznacza to wysoką klarowność przekazu, co już znamionuje zwykle urządzenia droższe i jest zawsze mile widziane, ale wymaga pewnej ostrożności przy doborze słuchawek.

Należy unikać tych, które eksponują górę pasma, bowiem zarówno na wyjściu słuchawkowym, jak i na liniowym, brzmienie STU jest dostatecznie otwarte i bezpośrednie, bogate w informacje o dźwiękach podstawowych oraz akustyce nagrania. Wysokie tony nie są ostre, ale trochę bardziej obecne niż bas. Wystarczy jednak poszukać słuchawek w rodzaju AKG K701, tj. nieco cieplejszych, spokojniejszych, a wciąż dokładnych, żeby uniknąć problemów i wciąż dostać to, co w tym brzmieniu najlepsze – czystość i brak podbarwień. Najlepiej się przy tym spisać wejścia cyfrowe. Sygnał przesyłany za pośrednictwem wejścia analogowego typu mini-jack nie jest zły, ale dopiero przy nagraniach słuchanych przez

wejście USB, a zaraz potem RCA S/PDIF, zabrzmią „na poziomie”. STU pracujący jako pełny „system”, tj. z przetwornikiem cyfrowo-analogowym i wzmacniaczem słuchawkowym lub wyjściem liniowym, ma bowiem bardziej wypełnione, bogatsze brzmienie.

Dobrze zagrały pliki wysyłane z komputera. Asus pokazuje różnice między długością słowa, oddając większy wolumen i większą przestrzeń z plikami 24/96 i 192 kHz niż z ripami z płyt CD.

Urządzenie bardzo funkcjonalne, ładne, grające równo i czysto.

XONAR ESSENCE STU

CENA: 1390 zł

DYSTRYBUTOR: AUDIO CENTER POLAND
www.audiocenter.pl

WYKONANIE

Znakomity styl obudowy, wysokiej klasy podzespoły.

FUNKCJONALNOŚĆ

Wielofunkcyjne urządzenie gotowe do pracy w wielu systemach, nie tylko komputerowych.

BRZMIENIE

Czyste tło, wyraźny rysunek spokojnych dźwięków. Głęboka i szeroka scena dźwiękowa.

Denon szybko wprowadził do swoich urządzeń porty USB (także te obsługujące wysokie rozdzielczości i DSD) oraz opanował sztukę streamowania plików i odtwarzania ich w specjalizowanych odtwarzaczach, jednak na jego oddzielny przetwornik cyfrowo-analogowy musieliśmy trochę poczekać.

W tym czasie na rynku wiele się zmieniło, więc Denon mógł dostosować swoją propozycję do najnowszych wymagań. Urządzenie jest bardzo funkcjonalne, obsługuje niemal wszystkie stosowane obecnie częstotliwości próbkowania sygnału i długości słowa, przyjmuje DSD64 i DSD128. Analogowy sygnał dostaniemy na wyjściu liniowym i słuchawkowym.

W dodatku urządzenie jest ładnie wykonane. Przednia ścianka to czerniony akryl, z wyłącznikiem stand-by oraz srebrną gałką siły głosu. Jest jeszcze jeden manipulator, niewidoczny przy wyłączonym urządzeniu – sensor służący do zmiany wejść. Obok niego umieszczono wyświetlacz OLED, na którym wyświetla się ikonka wybranego wejścia, siła głosu, rodzaj sygnału (PCM lub DSD) oraz częstotliwość próbkowania. Urządzenie można położyć lub postawić na specjalnej stopie. Ta ostatnia jest wpinana w jeden z dwóch boków; to rozwiązanie lepsze niż w innych urządzeniach tego typu, bo „stopa” jest zatrzaskiwana, a nie tylko nasuwana. Wyświetlacz dopasowuje się do pionowego lub poziomego ustawienia tak, jak w smartfonach. Urządzenie jest zasilane z zasilacza wtyczkowego 15 V DC.

Układy wewnątrz zmontowano na dwóch płytkach drukowanych – większej, z przetwornikiem cyfrowo-analogowym Burr Brown PCM1795 oraz wzmacniaczem słuchawkowym, i mniejszej, z wejściem USB. Widać na niej ładne elementy bierne i duże kości odbiornika USB Texas Instruments TMS320C674 oraz układu interpolacyjnego oraz upsamplera (FPGA Altera Cyclone IV). Cała ta część, wraz z innymi wejściami cyfrowymi, została odseparowana od właściwego „daka” „optocouplerami” Analog Devices ADUM1285CRZ.



Po postawieniu przetwornika pionowo wyświetlacz zmienia orientację – fajne i użyteczne.



DA-300USB jest przetwornikiem cyfrowo-analogowym i wzmacniaczem słuchawkowym, chociaż Denon uważa go przede wszystkim za przetwornik – na tylnej ściance widnieje napis: „Denon D/A Converter”. Został wyposażony w cztery wejścia cyfrowe: 1 x USB, 1 x koaksjalne i 2 x optyczne. Asynchroniczne wejście USB przyjmuje sygnały do 24 bitów i 192 kHz oraz – przez DoP – sygnały DSD, zarówno 2,8 MHz, jak i 5,6 MHz.

DENON DA-300USB

Denon od lat rozwija swój własny interpolator Alpha, zamieniający słowa 16-bitowe na 24-bitowe. Służył do tego osobny, specjalizowany układ. Teraz rolę tę przejęły kości DSP programowane w Denonie, a procesor nosi nazwę Advanced AL32 Processing. Wszystkie sygnały PCM są w nim zamieniane na 32 bity i 192 kHz (nie dotyczy to sygnału DSD). Dodajmy, że taktowaniem zajmują się bardzo dobre zegary, osobne dla każdej z rodzin.

To jeden z najlepiej wyposażonych DAC-ów w tej klasie: wejścia cyfrowe RCA, dwa optyczne i USB



BRZMIENIE

Jego dźwięk idzie w parze z tym, co oferują najlepsze systemy tego typu do 2000 zł, ale jest na tyle wyjątkowy, że nie mam wątpliwości, iż wywoła jeszcze większe emocje, niżby to wynikało z jego wyglądu i funkcjonalności. Wyróżnia się wysoką kulturą. Nie udając, że jest czymś więcej niż tylko niskobudżetowym urządzeniem, pokazuje świat muzyki w manierze „upiększenia”. W high-endzie mówilibyśmy o odejściu od neutralności, ale za taką cenę – to tylko atut. Brzmienie Denona jest w pewnym stopniu miękkie, pastelowe. Ale jednocześnie dostaniemy z nim naprawdę głęboki bas, będący w świetnej relacji ze środkiem. Kiedy trzeba, wokal jest na pierwszym miejscu.

Atak jest łagodniejszy, lecz nie rujnuje to rozdzielczości. To nie jest demon szybkości czy precyzji, możemy jednak docenić to, co „robi” z nagraniami. Nawet z nie do końca udanymi – przysposabia je do słuchania, nasycza barwami, chociaż w nagraniach zawierających sporo niezbyt dobrze nagranej góry oddziela ją od środka, przez co zmniejsza się agresywność. W nagraniach, w których wszystko jest jak trzeba, otrzymujemy spójny, pastelowy dźwięk.

Wejście USB jest w nim ponadprzeciętne. Choć płyty CD grane przez wejście RCA S/PDIF zabrzmiały ładnie, to jednak pliki, szczególnie wysokiej rozdzielczości (a DSD najlepiej!), są pełniejsze, z lepszym feelingiem.

Denon ma wszystko, czego od urządzenia tego typu można wymagać, wraz z bardzo dobrym wyświetlaczem.

DA-300USB

CENA: 1695 zł

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.denon.pl

WYKONANIE

Mala, ale bardzo solidna konstrukcja, znakomite układy cyfrowe.

FUNKCJONALNOŚĆ

PCM do 192 kHz i DSD128 mamy tu i teraz. Doskonały wyświetlacz i dużo wejść cyfrowych. Super.

BRZMIENIE

Wyjątkowa kultura brzmienia – nieco miękkie i pastelowe, ale też z zapasem dynamiki i głębokim basem.

Firma wyspecjalizowała się w produktach przenośnych, zwykle o wymiarach mikro. Znajdujący się na szczycie jej oferty, choć wciąż niedrogi, *E17 Alpen*, został wykonany starannie i solidnie – jego obudowa to aluminium. Na przedniej ścianie mamy kolorowy wyświetlacz, na którym odczytamy wybrane wejście, ustawioną siłę głosu oraz parametry cyfrowego sygnału wejściowego – częstotliwość a także długość słowa (!). Do jego obsługi służą małe przyciski. Urządzenie jest zasilane z wbudowanego akumulatora, ładowanego przez płaskie gniazdo na dnie obudowy (przypominające gniazda w tabletach). Wejście USB obsługuje sygnał do 24/96,

E17 Alpen jest niewielkim przenośnym urządzeniem służącym do obsługi smartfonów i odtwarzaczy. Mieści się w dłoni, pełni funkcje przetwornika cyfrowo-analogowego i wzmacniacza słuchawkowego. *E09K QOGIR* to z kolei wzmacniacz słuchawkowy z dockiem, przeznaczony do współpracy z *E17 Alpen*. Urządzenie może pracować również jako przedwzmacniacz (ma regulowane wyjście).



FIIO E17 ALPEN + E09K QOGIR

natomiast dwa pozostałe – do 24/192. Jeśli chcemy skorzystać z klasycznych kabli RCA albo Toslink, należy zastosować dostarczane w komplecie przejściówki. Wejście USB jest obsługiwane przez układ Tenor TE7022 (nieobsługujący częstotliwości próbkowania 88,2 kHz), zaś pozostałe – przez odbiornik WM8804. Przetwarzaniem C/A zajmuje się kość Wolfsona WM8740. Wzmacniacz słuchawkowy oparto na układach scalonych AD8692 oraz AD8397. Regulacja siły głosu odbywa się w układzie JRC NJW1194, w którym zaaplikowano również regulację barwy dźwięku.

E09K QOGIR jest nominalnie wzmacniaczem słuchawkowym i przedwzmacniaczem. Ma jedno wejście liniowe i dwa wyjścia – z przedwzmacniacza i tzw. „przelotkę”. Na tylnej ścianie widać również wejście USB (typu B), jest ono jednak nieaktywne. Żeby można było za jego pomocą przesłać sygnał, na „plecy” *QOGIR* musi „wsiąść” *E17*. To w nim sygnał cyfrowy jest zamieniany na analogowy i wysyłany do wzmacniacza w „tagarzu”. Obsługa takiego systemu jest jednak bardzo łatwa. Na przedniej ścianie mamy dużą gałkę siły głosu, przełącznik wejść i gniazdo słuchawkowe. Możemy też dopasować wzmacnienie układu – służy do tego dwupozycyjny przełącznik hebelkowy na tylnej ścianie.



E17 to małe urządzenie, mniejsze niż smartfon. Jest jednak pełnoprawnym przetwornikiem cyfrowo-analogowym i wzmacniaczem słuchawkowym.

Urządzenie jest zmontowane na dwustronnej płytce drukowanej; z jednej jej strony układy zasilające, a z drugiej wzmacniające. „Sercem” jest wzmacniacz słuchawkowy w postaci Texas Instruments TPA6120A2 (użyty również w Asusie Xonar Essence STU). Wyjście obsługuje układ scalony Burr Brown OPA2134. Regulacja siły głosu jest zapewniana przez klasyczny potencjometr Alpsa typu „samochodowego”. Z potencjometrem zintegrowano wyłącznik sieciowy – jeśli przekreślimy go w lewą stronę, wzmacniacz zostanie wyłączony. Urządzenie zasilany jest z zewnętrznego, impulsowego zasilacza ściennego.

BRZMIENIE

System FiO to dwa urządzenia mogące pracować niezależnie. Z nich dwóch „seniorem” jest wzmacniacz słuchawkowy *QOGIR*. Zaczynamy od elementów wspólnych. To niezbyt dociążone brzmienie, w którym główną rolę grają średnie i wysokie tony. Mimo to brzmienie nie jest ostre. Dźwięk jest przy tym dynamiczny, to dobra odmiana, ponieważ wzmacniacze słuchawkowe z podstawowego i średniego przedziału cenowego wprowadzają kompresję, gubiąc przy tym wiele z cech charakterystycznych dla danego nagrania albo wykonania. Przestrzeń jest dobra, FiO nie kupia uwagi na osi, nie zamyka brzmienia w wąskim pasku i ukazuje akustykę związaną z danym instrumentem, wyposaża każdy dźwięk w coś „za” nim. Wydobywa przez to główne elementy z tła, bez ich „wycinania”. Poprzez AKG *K701*, które do szczególnie analitycznych nie należą, można było się zaszłuchać właśnie przez to, że nagle odkrywała się przed nami większa panorama, jakby ktoś przełączył 2D na 3D, przynajmniej w mikroskali.

Wzmacniacz ładnie pracował z szeroką gamą słuchawek, także ze studyjnymi modelami o konstrukcji zamkniętej. AKG *K271* Studio miały balans tonalny przesunięty ku zakresowi wokół 1 kHz, czyli tak, jak być



QOGIR to wzmacniacz słuchawkowy – ma jedno wejście i dwa wyjścia. Jedno to „przelotka”, a drugie wysyła sygnał po słumieniu w potencjometrze. Wejście USB jest aktywne tylko wtedy, kiedy „na plecach” ma przetwornik Alpen.

powinno, ale bez „megafonowego” efektu i bez wyostrenia ataku; z kolei Beyerdynamic *DT-990 Pro* zabrzmiały słodko i dość ciepło. W obydwu przypadkach bas nie był szczególnie mocny.

Alpen wnosi do tego obrazu coś szczególnego – lepsze wypełnienie środka i góry. Przetwornik C/A, chociaż nie przyjmuje sygnałów powyżej 96 kHz, broni się. Z plikami zripowanymi z płyt CD i 24/96 grał mocnym, gęstym dźwiękiem.

E17 ALPEN + E09K QOGIR

CENA: 630 + 450 zł

DYSTRYBUTOR: MIP
www.mip.bz

WYKONANIE

Przyzwyczajcie, praktycznie, bez stylizowania.

FUNKCJONALNOŚĆ

Dwa urządzenia, które mogą pracować razem lub osobno. W Alpen tylko jedno wejście liniowe i cyfrowe, ale w E17 już trzy. Jest za to wyjście z przedwzmacniacza, np. dla aktywnych kolumn.

BRZMIENIE

Znakomita akustyka i scena dźwiękowa. Nie ma niższego basu, ale góra pasma wyrównana i bez rozjaśnienia.

HiFiMan EF2A jest wzmacniaczem słuchawkowym i „dakiem” z jednym wejściem cyfrowym – USB – oraz jednym analogowym – 2 x RCA. Wejście USB obsługuje jedynie 16-bitowy sygnał, do 48 kHz. Bufor wejściowy opiera się na lampach.

Pan Fang, mieszkający w USA właściciel firmy, ma w ofercie HiFiMana zarówno słuchawki, jak i wzmacniacze słuchawkowe oraz przenośne odtwarzacze plików – także te bardzo drogie. Topowy model odtwarzacza *HM-901* kosztuje ponad 6000 zł.

Urządzenie jest niewielkie, ma jednak coś, czego wielu pożąda – dwie lampy (z wystającymi na zewnątrz srebrnymi główkami). To chińskie lampy 6AK5 (6J1), po jednej na kanał, pracujące w układzie bufora wejściowego. Są to miniaturowe pentody z 7-pinowym cokołem, pierwotnie służące do obsługi sekcji RF/IF odbiorników radiowych.

Front wygląda jednak zupełnie zwyczajnie – metalowa płytka, a na niej spora, aluminiowa gałka siły głosu, solidne gniazdo słuchawkowe typu 6,3-mm (duży jack) oraz hebelkowy przełącznik, którym urządzenie włączamy. Z tyłu widzimy parę szeroko rozstawionych gniazd wejściowych RCA, gniazdo USB oraz sieciowe – napięcie jest dostarczane z dużego zasilacza ściennego 17 V DC.

Nietypowa jest natomiast górna ścianka, gdzie zamiast aluminium, tworzącego większość obudowy, mamy akrylową płytkę, przez którą możemy zajrzeć do środka. A tam widać, że wzmacniacz ma dwa stopnie – wstępny na lampach i wyjściowy na dwóch parach bipolarnych tranzystorów pracujących w klasie A. Przy wejściu USB umieszczono już leciwy odbiornik i jednocześnie DAC Burr Brown PCM2702. Akceptuje on sygnał do 16 bitów i 48 kHz. Siłę głosu reguluje się w miniaturowym potencjometrze Alpsa. Sprzężeniem lamp z resztą układu zajmują się ładne, polipropylenowe kondensatory Philipsa. Dobre kondensatory znajdziemy również w układzie zasilania. Cały układ został zmontowany na jednej płytce drukowanej.



Użyte w układzie wstępnym (buforze) pentody 6AK5 były szeroko stosowane przede wszystkim w Chinach.



HIFIMAN EF2A

Zbyt wiele do tego urządzenia nie podepnimy – na tylnej ściance mamy tylko jedno wejście liniowe i łącze USB, starego typu, obsługujące tylko pliki zripowane z płyty CD i zdekodowane pliki stratne.



BRZMIENIE

Widząc urządzenie, z którego wystają lampy próżniowe, oczekujemy dźwięku „lampowego”, czyli ciepłego, lejącego się, nakierowanego na środek pasma, „odpuszczającego” jego skraje. To stereotyp, który przez lata zdawał egzamin, tj. naprowadzał skrótowo i wstępnie na rozwiązanie, ale jednak od jakiegoś czasu przestaje się sprawdzać. Wzmacniacz pana Fanga gra bowiem przestrzennym, nieco lekkim dźwiękiem o dobrze różnicowanych barwach i otwartej górze. Dół nie jest zbyt głęboki, a w związku z tym środek pasma też jest dość lekki. Przesłuchałem pod tym kątem kilka różnych par słuchawek i najwięcej góry uzyskałem z Beyerdynamiców *DT-990 Pro* (600 omów). *EF2A* zagrał z nimi bardzo przyjemnie, dodając im na górze światła, nie przeszedł na jasną (w audio złą) stronę mocy. Dołu wprawdzie nie przybyło, ale głos Sylviana z płyty „Sleepwalkers”, Gabriela ze „Scratch My Back”, jak i gitara Forcione, zabrzmiały nośnie, dobrze, wyzywająco – w tym sensie, że skłaniały do zaciekawienia, nie nudziły. To, co mnie uderzyło najbardziej, było jednak związane z czymś innym – przestrzenią. W wypadku słuchawek wyraz „przeźreń”, używany przez nas w kontekście obrazowania za pomocą kolumn głośnikowych, niemal zawsze jest tylko pewnym przybliżeniem. Jedynie z nagraniami binauralnymi można mówić o przestrzeni realnej, prawdziwej. A jednak – będąc ze słuchawkami za pan brat, przyzwyczajamy się do ich specyficznego oddawania wrażeń przestrzennych i jesteśmy w stanie spośród nich wyróżnić te, które radzą sobie z tym lepiej. HiFiMAN należy do tych najlepszych. Mocna praca wyższej średnicy,

bardzo czysty dźwięk oraz spójność przekazu przełożyły się na mnóstwo powietrza – zarówno z klasycznymi, jak i binauralnymi realizacjami. Fortepian, najpierw Arta Tatum, a potem Rachmaninowa, z płyt przygotowanych przez firmę Zenphyr, były niesamowicie realne. Nie było oczywiście mocnej lewej ręki, dźwięk nie był duży. Mimo to, brzmienie zachowywało spójność i komunikatywność. Wysokie tony były prominentne, ale nigdy dokuczliwe. Środek brzmiał czysto, choć jego wolumen nie był duży, a przez to cały przekaz nie był mięsisty.

Bardzo podobnie brzmiały też nagrania przesłane przez cyfrowe łącze USB, pomimo że zastosowano tu stary chip odbiornika i konwertera; chociaż już mniej rozdzielcze i nie tak dobrze różnicujące, jak z wejść analogowych, ale wciąż nie było zamglone i zamulone – tu znowu na dobre wyszła dobra selektywność w zakresie wysokotonowym.

EF2A

CENA: 800 zł

DYSTRYBUTOR: RAFKO
www.rafko.com

WYKONANIE

Efektowne – aluminiowa obudowa z akrylową ścianką górną, przez którą widać lampy. Dobre elementy biernie.

FUNKCJONALNOŚĆ

Tylko jedno wejście analogowe i cyfrowe USB – to ostatnie ograniczone do sygnału 16/48.

BRZMIENIE

Czyste i przestrzenne, otwarte i łagodne.

NuForce ma siedzibę w kalifornijskim mieście Fremont, a dał się poznać najpierw ze swoich wzmacniaczy pracujących w klasie D. Na skrzydłach sukcesu przygotowano potem przetworniki cyfrowo-analogowe, wzmacniacze słuchawkowe, a nawet odtwarzacz CD. *Icon DAC* jest małym, ale solidnie wykonanym urządzeniem, które może zarówno leżeć, jak i stać na węższej ścianie. Żeby się nie przewrócił, stawia się go w dość dużej, białej stopie. Obudowę wykonano z aluminium i stali, aluminiowe są również gałki – siły głosu oraz zmiany wejść. Działanie urządzenia sygnalizuje biała dioda LED. Z przodu jest jeszcze tylko gniazdo słuchawkowe typu duży jack. Zestaw gniazd z tyłu jest dość niespo-



Firma zwraca uwagę na trzy funkcje tego urządzenia – przetwornik C/A, wzmacniacz słuchawkowy i przedwzmacniacz, nazywając je „Digital Audio Converter & Pre/Headphone Amplifier”. Wyposażony jest w pojedyncze wejście cyfrowe (USB) i jedno analogowe (mini-jack). Asynchroniczne wejście USB obsługuje sygnał PCM 24/96, ale również DSD (tylko z PC). Można do niego podłączyć także urządzenia przenośne z Androidem.

NUFORCE ICON DAC

tykany; jest tam wejście USB, przyjmujące sygnał do 24/96 i DSD oraz wejścia analogowe mini-jack i RCA. Obydwa są podłączone równolegle. Są też wyjścia analogowe RCA i cyfrowe S/PDIF RCA – zatem urządzenie może pracować także jako konwerter USB-S/PDIF. Zasilaniem zajmuje się ścienny zasilacz 6,5 V DC.

Układ odbiornika USB nalutowano pod spodem płytki, ale nie udało mi się odczytać jego oznaczeń. Widać natomiast DAC – to AKM AK4390 z serii Audio4Pro. Mamy do czynienia z bardzo dobrym układem 32/192 z 32-bitowym filtrem cyfrowym. Zaaplikowano w nim cyfrową regulację siły głosu, z której tutaj się jednak nie korzysta – służy do tego klasyczny, analogowy, bardzo dobry potencjometr TOCOS. Warto dodać, że wyjście cyfrowe RCA zostało specjalnie potraktowane – umieszczono przed nim transformator dopasowujący impedancję. Na płytce widać głównie układy montowane powierzchniowo, obok nich ładne kondensatory polipropylenowe.



NuForce ma bardzo solidną obudowę z aluminiowych kształtowników. Można go położyć lub postawić pionowo.



W NuForce mamy zarówno wyjścia analogowe, jak i cyfrowe. To ostatnie na RCA, z sygnałem S/PDIF. Urządzenie może więc pracować także jako konwerter USB-S/PDIF.

BRZMIENIE

Brzmienie *Icona DAC* daje przedsmak tego, z czym się spotkamy w drogich, high-endowych systemach słuchawkowych. Jest pełne i bogate, bez nadmiernego popadania w szczegóły. Detale, jakie słyszymy, nie istnieją same dla siebie, są definiowane głównie przez dźwięki podstawowe. Urządzenie nie gra tak niskiego basu, jaki znam z drogich systemów DAC/wzmacniacz słuchawkowy, a mimo to jego brzmienie jest dojrzałe. To wynik umiejętności wydobywania nie tylko ataku dźwięku, lecz także jego wypełnienia. Wygaszanie, trzecia faza, jest taka sobie, nie słychać dokładnie tła akustycznego instrumentów. Wychycimy to wtedy, kiedy będziemy szukali. Wzmacniacz świetnie układa barwę, niezależnie od nagrań i użytych słuchawek. Przejście z niedrogo wzmacniacza na *Icona DAC* będzie dużym przeskokiem. Żeby to docenić, trzeba się będzie jednak z tym dźwiękiem oswoić, bowiem w pierwszej chwili wyda się zbyt poukładany, za grzeczny. A to po prostu powrót do normalności, gdzie góra nie jest cykaniem, a środek pasma nie jest podgrzewany i odrywany od tła. Podobnie jak w przypadku wzmacniacza FiiO QOQIR, NuForce bardzo ładnie zagrał, kiedy sygnał został doprowadzony do wejścia USB. Myślę, że jest to dla konstruktorów w tej chwili

priorytet i to pod jego kątem są dobierane proporcje. Wejście to dało bowiem dźwięk nieco bardziej miękki, ale i głębszy. Różnice między plikami 16/44,1 oraz 24/96 nie były akcentowane w jakiś szczególnie mocny sposób, jednak po jakimś czasie, kiedy się oswoimy z jednym i z drugim, docenimy wewnętrzną pełnię 24-bitowych plików. To niewielki, ładnie wykonany DAC/wzmacniacz słuchawkowy o dojrzałym, głębokim dźwięku i bardzo dobrym wejściu USB.

Wojciech Pacuła

ICON DAC

CENA: 1190 zł

DYSTRYBUTOR: AUDIOMAGIC.PL
www.audiomagic.pl

WYKONANIE

Sztwna, solidna obudowa. Dobre układy cyfrowe i wyjściowe.

FUNKCJONALNOŚĆ

Tylko dwa wejścia, ale za to USB przyjmie sygnał DSD. Urządzenie łatwe w obsłudze, można je położyć lub postawić.

BRZMIENIE

Pełne, bogate brzmienie, z naturalnie prowadzoną detalicznością. Bardzo dobre wejście USB.

W zeszłym roku „wykiełkował”, a w tym roku na targach CES już „rozkwitł” zupełnie nowy gatunek – o jeszcze niestabilizowanej nazwie – głośnik podtelewizorowy albo grająca podstawa podtelewizorowa albo... Urządzenie to swoją jednobryłowością oraz telewizorową asocjacją i w gruncie rzeczy celem swojego funkcjonowania przypomina soundbar, ale w tym przypadku ma zająć nieco inną pozycję.

SoundBase, SoundBox, SoundPlate, SoundStage

SOUND COŚ

DOBRY DŹWIĘK TO PODSTAWA

Denon TV Speaker Base DHT-T100
LG SoundPlate LAP340
Philips SoundStage HTL4110B
Samsung Sound Stand HW-H610
Sony HT-XT1



Do niedawna, jeśli chcieliśmy poprawić dźwięk z telewizora, mieliśmy do wyboru już kilka opcji. Duże kina z dużymi kolumnami albo małe satelity, wielokanałowo albo stereofonicznie, z subwooferem albo bez... Każde rozwiązanie ma swoje wady oraz zalety i swoją cenę. Mimo tej różnorodności, wciąż pojawiają się nowe pomysły, zwłaszcza w pobliżu koncepcji soundbara – łatwego do podłączenia systemu

głośnikowego w jednej obudowie. Soundbary bez subwooferów albo nie mają dobrego basu, albo stają się grube i nieładne, a soundbary stowarzyszone z subwooferami... właśnie z powodu subwooferów nie przez wszystkich są akceptowane. Urządzenia opisywane tym razem, znajdując się pod telewizorem, mogą być w dyskretny sposób znacznie większe niż typowe, patyczakowate soundbary, jest w nich więc dość miejsca,

aby poprawić przetwarzanie basu i zrezygnować z oddzielnego subwoofera. To zawsze jakiś kompromis, ale mający swoje walory.

Od razu należy się pewnie „sprostowanie” – prezentowane tu urządzenia nie są równoważne systemom kina domowego (mimo że występują w tym dziale), ich konstrukcja oraz możliwości są przewidziane do zastosowań bardziej kameralnych, a więc zastępowania głośników telewizyjnych.

Denon jest w naszym teście jedynym graczem spoza branży telewizyjnej. To dość ważny fakt, bowiem wielu klientów na tego typu urządzenie będzie szukało według recepty: „jakiej firmy mam telewizor, takiej samej firmy kupię głośnik”. Denon musi więc powalczyć o klienta w inny sposób.



Denon TV SPEAKER BASE DHT-T100

Już na pierwszy rzut oka widać, że propozycja Denona nieco odbiega od standardu określonego przez pozostałe firmy. Obudowa jest wyraźnie węższa, ale przede wszystkim wyższa – jest więc miejsce na zainstalowanie większych głośników na samym froncie. W ślad za tym Denon przygotował układ dwudrożny, bez wspomaganie „zintegrowanym subwooferem”, który w wielu innych „dźwiękowych podstawkach” promieniuje do dołu, podczas gdy na wąziutkich frontach znajdują się znacznie mniejsze moduły średnio-wysokotonowe.

Wykonanie jest przyswoite – z przodu perforowana blacha, reszta to matowe tworzywo. Pełne sterowanie jest dostępne z podświetlanych na biało (za dnia nie bardzo widać, co się świeci) przycisków zlokalizowanych pośrodku górnej krawędzi. Do tyłu promieniają dwa otwory bas-refleks, tam też znajdują się cyfrowe wejścia: optyczne i koaksjalne oraz analogowe 3,5 mm z przełącznikiem czułości -12/-6/0 dB, ułatwiającym dopasowanie głośności pomiędzy telewizorem a innymi urządzeniami (np. tablet), aby podczas zmiany źródła grały z podobną głośnością lub reagowały, gdy sygnał jest zbyt mocny i pojawiają się zniekształcenia. Nie ma wejść HDMI. Na szczęście łącząc się światłowodem, nie tracimy jakości dźwięku ani funkcjonalności – pojawienie się sygnału na światłowodzie wybudza elektronikę równie skutecznie jak po HDMI. Denon, jako jedyny, wpadł na pomysł, aby ułatwić manewrowanie przewodami za telewizorem – w obudowie jest stosowne wcięcie i wyraźne nadruki jednoznacznie wskazujące, gdzie i którym przewodem należy trafić, bez zaglądnania od tyłu. *DHT-T100* ma wbudowany Bluetooth w najlepszej odmianie apt-X, czym wyprzedza większość konkurencji. Ma również dekodery Dolby Digital i kilka trybów dźwięku: dialog, muzyka, muzyka poszerzona, film, film poszerzony, tryb wirtualny i tryb nocny ze sfałszowaną dynamiką. Nośność przewidziano do 27 kg, więc LCD-ki do 50 cali powinny stać na nim bezpiecznie. Urządzenie uczy się rozpoznawania sygnałów z innych pilotów, dzięki czemu pilot oryginalny może pozostać w rezerwie.

W poszukiwaniu źródła całkiem sympatycznego basu rozkręciliśmy obudowę, spodziewając się tam jakiegoś dużego przetwornika, a tu niespodzianka – tak dobre rezultaty zapewnia duża objętość i dobre zestrojenie układu bas-refleks, napędzanego przyswoitej wielkości przetwornikami nisko-średniotonowymi. O kształtach tego urządzenia zdecydował elektroakustyk, a nie designer.



Nie ma HDMI, ale w sytuacjach, w jakich będzie pracował DHT-T100, złącze optyczne zupełnie wystarczy.

BRZMIENIE

Mimo że w tej konstrukcji nie zastosowano osobnych głośników niskotonowych, jej bas jest w tej klasie urządzeń absolutnie satysfakcjonujący, zaś pod pewnym względem wręcz wymieniony. Nie ma najniższych składowych, ale już „średni” bas jest aktywny, dzięki czemu całe brzmienie jest spójne, dobrze wyrównane, i „zakoczone” chyba najlepszą w tym teście górą pasma. Takiej dynamiki, opierającej się na tak niewielkich zasobach, można pozazdrościć. Mimo że producent nie podaje mocy, jest to zdecydowanie najgłośniejszy (i chyba po prostu najlepszy) grający system tego testu, a jedyne, co drażni, to sekwencyjny sposób wybierania trybów odsłuchowych – podświetlenia przycisków migają pojedynczo lub parami w kompletnie nieintuicyjny sposób – łatwiej usłyszeć, w jakim jesteśmy trybie, niż skojarzyć z migotaniem diodek.

TV SPEAKER BASE DHT-T100

CENA: 1300 zł

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.denon.pl

WYKONANIE

Racjonalny projekt, niebijący rekordów płaskości, ale tworzący większą objętość potrzebną dla dobrego basu. Matowe tworzywo łapie mniej kurzu.

FUNKCJONALNOŚĆ

Są wejścia cyfrowe: optyczne i koaksjalne, ale nie ma HDMI, jest Bluetooth z apt-X, lecz nie ma NFC.

BRZMIENIE

Jest bas, chociaż nie ma „subwoofera”. Spójne, dynamiczne i detaliczne, może zagrać głośno.

| | |
|------------------------|--|
| Wymiary głośnika [mm]: | 608 x 71 x 355 |
| Głośniki: | 14 mm (1/2" kopułki) + 51 x 127 mm (5" średnio-niskotonowe) |
| Masa [kg]: | 4,3 |
| Wejścia: | optyczne, koaksjalne, audio 3,5 mm, Bluetooth, NFC |
| Subwoofer: | brak |
| Pasma [Hz – kHz]: | 40–20 |
| Moc [W]: | b.d. |
| Inne: | światłowód/3,5 na 3,5 mm/ przełącznik 3,5 na RCA/pilot |

Dobry pomysł wzorniczy, wyróżniający produkt na tle konkurencji to oczywista recepta – tyle że niełatwa do zastosowania. LG wyszło zwycięsko z tej próby. Kombinacja krzywizn i powierzchni wykonanych z metalu (?) daje ciekawy efekt końcowy, wydaje się być jednocześnie odporna na zadrapania.



LG

SOUNDPLATE LAP340

Gdyby ktoś mi zaproponował zakład, to pewnie pensję bym postawił, że to metal – tymczasem to imitacja, ale znakomita. Nie miałem wątpliwości, że korpus jest pokryty przetłaczaną aluminiową blachą, dopóki nie przyjrzałem się detalom na krawędziach – to jest tworzywo! Całość jest zwarta i bardzo płaska. Kilka milimetrów więcej pozwoliłoby zainstalować większe przetworniki, ale zdaje się, że i w tej kategorii produktów będziemy świadkami wyścigu w kierunku płaskości – podobnie jak w przypadku telewizorów. Moje obawy nieco się rozwiały, gdy wgrzyłem się w specyfikację i okazało się, że jest to konstrukcja 4.1 (właściwie to 4.2), oparta na szerokopasmowych głośnikach neodymowych, a w jej „podwoziu” zmieściły się dwa zupełnie nietypowo skonstruowane 10-cm głośniki niskotonowe. Od frontu niewielka kilkukolorowa dioda pokazuje, kiedy urządzenie jest aktywne i tym swoim miganiem coś stara się nam przekazać. Gdy padła mi bateria w pilocie, myślałem, że bez wizyty u zaprzyjaźnionego zegarmistrza (to duża i płaska „pastylka”) się nie obejdzie – na obudowie nie ma żadnych widocznych przycisków, ponieważ wszystkie elementy sterujące zostały umieszczone z tyłu, po prawej. Przyłącza w pierwszej chwili rozczarowują. Gniazda, a dokładnie jedno gniazdo optyczne i Bluetooth 3.0, okazują się być wszystkim, co dostajemy, ale tak naprawdę to jest nam niezbędne. Jeżeli jesteśmy posiadaczami telewizora firmy LG z LG Sound Sync, będziemy mogli korzystać z pilotów zamiennie, a sygnał będzie przesyłany bezprzewodowo. Dekodowane formaty: Dolby Digital i DTS 2.0. Nośność obudowy 38 kg (to dużo), pod telewizor 32–55 cali.



Dwa „tłoki” na dolnej płycie to głośniki niskotonowe.



Niewiele brakuje, a zostałby sam Bluetooth... i też byłoby dobrze. Przyciski sterujące od tyłu – to zupełna nowość.

BRZMIENIE

W średniej wielkości salonie przy maksymalnym wzmocnieniu chwilami chciałoby się jeszcze trochę głośniejszy, ale nie ma zapasu; w tym względzie przewaga Denona była bardzo wyraźna. Z drugiej strony, pamiętając, że ten typ urządzenia został stworzony, by zaoferować coś więcej niż sam telewizor, można przyznać, że postęp jest wyraźny, i chyba żaden właściciel telewizora LG nie będzie zawiedziony – o ile nie ostrzył sobie słuchu na „prawdziwe” brzmienie kina domowego, ani na audiofilskie subtelności (upadająca szpilka będzie brzmiała w tym wydaniu jak upadający hufnal). A mimo to pojawia się przynajmniej namiastka dźwięku przestrzennego. Tryb Cinema Surround, dzięki układowi głośników 4.1, powiększa scenę w dostrzegalny sposób.

LAP340 jest elegancki, w obudowie prosty jak konstrukcja cepa, i w tej prostocie tkwi jego siła – robi, co do niego należy. Takie SoundPlate’y powinny się znajdować na wyposażeniu każdego droższego telewizora LG.

SOUND PLATE LAP340

CENA: 1700 zł

DYSTRYBUTOR: LG POLSKA
www.lg.com/pl

WYKONANIE

Efektownie superplaski. Tworzywo świetnie imituje metal, kolor czarny lub szampański.

FUNKCJONALNOŚĆ

Ograniczona do minimum, wejście optyczne i Bluetooth. Wytrzyma ciężki telewizor (do 38 kg).

BRZMIENIE

Czytelne dialogi i załadki dźwięku przestrzennego.

| | |
|------------------------|---|
| Wymiary głośnika [mm]: | 700 x 38,5 x 320 |
| Głośniki: | 4 szt. 6 x 3cm (szerokopasmowe) + 10 cm (niskotonowe) |
| Masa [kg]: | 3,6 |
| Wejścia: | optyczne, Bluetooth 3.0 |
| Subwoofer: | wbudowany |
| Pasma [Hz – kHz]: | b.d. |
| Moc [W]: | 120 |
| Inne: | światłowod/elementy przytrzymujące przewody/filtr ferrytowy/pilot |



Bas robi bokami. Nie będzie problemu zbyt małej odległości od ściany za telewizorem.

Nie jestem pewny na sto procent, kto pierwszy wpadł na pomysł zaprojektowania grającej podstawki pod telewizor, ale Philips pokazywał skończony produkt na berlińskiej IFA we wrześniu ubiegłego roku, podczas gdy pozostali gracze zaprezentowali go dopiero na CES w styczniu tego roku.



Philips SOUNDSTAGE HTL4110B

Korpus wykonano z płyty MDF, a nie z tworzywa, co bardziej upodabnia ten produkt do kolumn głośnikowych, ze wszystkimi pozytywnymi konsekwencjami akustycznymi. HTL4110B jest przeznaczony pod telewizory o przekątnej 32–55 cali, ale nie cięższe niż 22 kg. Za tekstylną siateczką ukrywa się dwudrożny system stereofoniczny (kopułka + owalny średniotonowiec) oraz podświetlane pokrętko będące włącznikiem i regulatorem głośności oraz krótki, pokazujący skróty komunikatów wyświetlacz. Powyżej umieszczono przycisk wyboru źródła, a w prawym górnym narożniku wbudowano pole automatycznego łączenia Bluetooth – NFC. Dopóki nie zacznie się korzystać z tej funkcjonalności, człowiek nie zdaje sobie sprawy z wygody, jaka się za nią kryje. W części centralnej, od spodu, promieniuje głośnik subwoofera, działający wraz z wyprowadzonym do tyłu tunelem bas-refleksu. Przyłącza cyfrowe: wyjście HDMI (z ARC i CEC), optyczne, koaksjalne, USB (z boku obudowy), analogowe: RCA i 3,5 mm (z boku obudowy) oraz bezprzewodowy Bluetooth z NFC. Port USB obsługuje tylko pliki MP3 i WMA, ale nie ma co kręcić nosem, bo mówimy tu cały czas o głośniku pod telewizor, a nie o rozbudowanym odtwarzaczu. Jest więc sporo możliwości podłączeniowych.

Dzięki możliwości podłączenia telewizora kanałem zwrotnym z ARC, przekierowujemy sygnał na podstawkę, a dzięki funkcjonalności CEC (pisałem o tym więcej w zeszłym miesiącu przy okazji głośników firmy KEF) możemy się posługiwać jednym pilotem (telewizyjnym), ponieważ podstawka wybudza się automatycznie i przejmuje kontrolę nad strumieniem audio.

Wypada pochwalić jeszcze Philipsa za pilot – tu są dedykowane przyciski chyba do wszystkiego: osobno przełącza się sygnały cyfrowe, analogowe, bezprzewodowe, jest też sterowanie ścieżkami, gdy korzystamy z odtwarzania przez Bluetooth lub USB, jest regulacja brzmienia basów i sopranów, ściemniacz wyświetlacza, tryb nocny i stereo/wirtualny tryb dookólny. Produkowany jest również model siostrzany HTB4150B wzbogacony odtwarzaczem 3D Blu-ray.

www.audio.com.pl



Więszą część objętości zajmuje komora „subwoofera”.



Tył nie jest zbyt wyszukany, ale Philips nie służy do oglądania, lecz do słuchania.

BRZMIENIE

Pudełko Philipsa potrafi sporo, wzięwszy pod uwagę umiarkowane rozmiary i cenę (najniższą w tym teście). Powtórzę – to nie jest kino domowe, ale rozwiązanie przywracające porządną dźwięk z telewizora, z którym mieliśmy do czynienia w epoce kineskopowych skrzynek. Może to autosugestia, ale wydaje się, że mająca więcej wspólnego właśnie z tradycyjną „skrzynką” obudowa z MDF-u, wraz ze skromnym, ale dobrze zestrojonym układem głośnikowym zapewnia brzmienie o ładniejszej barwie, z całkiem gęstym i dobrze kontrolowanym basem i ładną porcją detali wysokotonowych. Wśród predefiniowanych ustawień mamy: Auto, Balanced, Power, Bright, Clear, Warm, Auto i Użytkownika. W żadnym z nich potężnie nie zagra, ale przyjemnie, i owszem.



Z boku i pod ręką – można podłączyć tablet, odtwarzacz lub pendrajwa z plikami.

SOUNDSTAGE HTL4110B

CENA: 1140 zł

DYSTRYBUTOR: WOOX
www.philips.pl

WYKONANIE

Porządna skrzynka z MDF-u z wyświetlaczem i regulacjami w „starym stylu”.

FUNKCJONALNOŚĆ

Uniwersalny głośnik 2.1 pod główny telewizor lub do sypialni, dekoduje Dolby Digital, sporo przyłączy cyfrowych i analogowych, przewodowych oraz bezprzewodowych (BT NFC), współdzieli pilot z TV (CEC).

BRZMIENIE

Komunikatywne, naturalne, przyjemne.

| | |
|------------------------|---|
| Wymiary głośnika [mm]: | 701 x 68 x 325 |
| Głośniki: | 1" (kopułka) + 1,5 x 5" (owalne średniotonowe) + 4" (woofer) |
| Masa [kg]: | 6,5 |
| Wejścia: | HDMI (ARC, CEC), optyczne, koaksjalne, USB, RCA, audio 3,5 mm, Bluetooth 3.0, NFC |
| Subwoofer: | wbudowany |
| Pasma [Hz – kHz]: | 20–20 |
| Moc [W]: | 2 x 20 + 40 RMS |
| Inne: | pilot |

W dziedzinie telewizorów Samsung od dawna już rozdaje karty. Jego modele są tak ekstremalnie smukłe, że brakuje miejsca na zwykłe gniazdo, nie mówiąc o głośnikach... Dlatego dla firm takich jak Samsung (i pozostałych producentów telewizorów) możliwość eleganckiego przeniesienia się z głośnikami pod ekran jest wręcz koniecznością.



Samsung SOUND STAND HW-H610

Podstawka – bo tak firma nazwała swój nowy produkt – jest bardzo płaską konstrukcją, której design maskuje przeznaczenie. Nie ma tu frontowego panelu z głośnikami ani widocznych przycisków, ekranów, lampek; ot jest coś, co nie wygląda na nic więcej niż właśnie na podstawkę pod telewizor. Przewidywane telewizory do współpracy powinny znajdować się w przedziale 32–55 cali. Przy dokładniejszej inspekcji odnajdziemy dyskretnie nadrukowane oznaczenia elementów sterujących na górnej krawędzi. Urządzenie jest na tyle płaskie, że zasilacz nie zmieścił się do środka i został zrealizowany na podobieństwo tych w laptopach – wisi na przewodzie. Ponieważ z przodu nic nie ma, poszukajmy czegoś z tyłu – dwa gniazda HDMI (wejście i wyjście), USB, optyczne i audio 3,5 mm, oczywiście nie mogło zabraknąć bezprzewodowego Bluetooth. Wszystkimi modelami Samsunga na rok 2014, z uwagi na rozbudowane właściwości bezprzewodowe (firma bardzo mocno weszła w temat), można sterować z poziomu darmowej aplikacji smartfonowej, z poziomu urządzenia (przyciski lub pilot) lub za pomocą Samsung Huba podłączonego do routera, który umożliwia kontrolę nad wieloma źródłami i głośnikami. Zatem telewizory firmy mające Samsung's TV Sound Connect można podłączyć bezprzewodowo. Wewnątrz, w miejscu niedostępnym dla wzroku, zamontowano układ głośnikowy, który ma tworzyć konfigurację 4.2.



Chciałem się dokoopać do głośników, ale nic z tego – wszystko, co dało się zobaczyć, to płytki elektroniki, a reszta była nie do sforsowania. Słabo widać, słabo słychać...

Dzięki bocznym podcięciom i ukośnemu frontowi, całość wygląda na niewiele grubszą od złożonej gazety.

BRZMIENIE

Na charakterystykę przetwarzania ma niewątpliwie wpływ sposób umieszczenia głośników i konieczność promieniowania poprzez wąską szczelinę w przedniej części obudowy. Wysokie częstotliwości były przytłumione, ponadto wraz ze zmianą pozycji słuchacza pojawiają wyraźne różnice w ich tonacji i poziomie. W takich okolicznościach predefiniowane ustawienia: Standard, Voice, Sports, Cinema i wirtualizujący surround przychodzą z dość skuteczną pomocą, nie tyle poprzez dopasowanie rodzaju brzmienia do ogólnego rodzaju materiału dźwiękowego (filmowego), co poprzez dopasowanie do konkretnego programu, warunków akustycznych, ustawienia, a także naszego gustu. Ogólnie mamy do czynienia z brzmieniowym kompromisem i próbą wykreowania ciekawego brzmienia z niezwykle płaskiej podstawki; jak zwykle jest lepiej niż z samego telewizora, chociaż chciałoby się więcej. Testowaliśmy egzemplarz przedprodukcyjny, więc może na ostateczne wyroki jeszcze za wcześnie.

SOUND STAND HW-H610

CENA: 1700 zł

DYSTRYBUTOR: SAMSUNG POLSKA
www.samsung.com/pl

WYKONANIE

W ogóle nie zdradza głośnikowej natury. Obudowa wykonana z imitacji drapanej blachy.

FUNKCJONALNOŚĆ

Dużo przyłączy dla innych urządzeń, telewizory Samsunga łączą się bezprzewodowo – czegoś chcieć więcej...

BRZMIENIE

...chyba jednak lepszego brzmienia, bo w końcu do grania to urządzenie ma służyć.

| | |
|------------------------|--|
| Wymiary głośnika [mm]: | 735 x 36,5 x 360 |
| Głośniki: | b.d. konfiguracja 4.2 |
| Masa [kg]: | 5 |
| Wejścia: | 2 x HDMI, optyczne, audio 3,5 mm, Bluetooth, NFC |
| Subwoofer: | 2 x wbudowane |
| Pasma [Hz – kHz]: | 20–20 |
| Moc [W]: | b.d. |
| Inne: | przewód audio 3,5 na 3,5 mm/pilot |

Mimo że „podstawka” Sony ma cechy umożliwiające podłączenie jej do dowolnego odbiornika TV, to firma poleca ją oczywiście do współpracy z własnymi telewizorami Bravia, do 50 cali. Jak w każdym innym podobnym przypadku, urządzenia jednej firmy chętniej współpracują z jednym pilotem.



SONY HT-XT1

Należy pochwalić przepiękne wykonanie – z przodu delikatna metalowa siatka, reszta obudowy wykończona na „czarny fortepian” – nie przypomina jednak plastikowych, błyszczących i elektryzujących się produktów konkurencji. Skłamałbym mówiąc, że kurz się jej nie ima, ale przypomina to osiadanie kurzu na szkle (bo prawdziwym szkłem jest ta obudowa pokryta), a nie kurzołapkę. Mniejszy będzie też problem z powstawaniem drobnych zarysowań. W części centralnej znajduje się biały wyświetlacz, poniżej „lampka” oświetlająca fragment stolika. Dotykowe przyciski sterowania zlokalizowano na górnej powierzchni przy lewym narożniku, prawy jest miejscem do automatycznego nawiązywania połączeń Bluetooth przez dotknięcie pola NFC. Mamy tu też zwykły Bluetooth „na piechotę”. Głównym źródłem dźwięku jest para owalnych głośników szerokopasmowych (35 x 80 mm). Stylowo wyglądające nóżki zapewniają rozsądną przestrzeń do pracy dwóm 10-cm głośnikom niskotonowym, pracującym do dołu, bas-refleks promieniuje do tyłu. Przyłącza na bogato – 4 sztuki HDMI, w tym jedno z ARC, optyczne oraz analogowe 3,5 mm. Warto jeszcze wspomnieć o rozsuwanym pilocie – pod kłapką znajduje się sporo ukrytych regulacji (jak na tego typu urządzenie), włącznie z siłą basu. Sony przygotowało tryby: Movie, Sports, Game, Music, PAudio, ClearAudio+, Standard i jeszcze coś osobno: trzy różne barwy samego głosu.

Waldemar Pegaz Nowak



Tafla szkła i ogólna elegancja – nawet bas nie dudni, chociaż podobno powinien.



Obudowa elegancka, nawet od dołu, i mimo dwóch pracujących głośników basowych niemal nie drży.



Gniazdek moc, jak w kinie domowym... Sony podeszło do tematu poważnie (w opisie produktu – mniej poważnie).

BRZMIENIE

Producent deklaruje moc aż 170 W, ale to raczej moc decyzji marketingowych niż samego urządzenia. W warunkach średniej wielkości salonu otrzymujemy solidny i czysty dźwięk, który jednak nie będzie w stanie zagłuszyć naszych myśli. Dystrybutor na swojej stronie napisał: „HT-XT1 jest wyposażony w subwoofer, który gwarantuje mocny, dudniący bas”. Teraz już wiem, że jak będę słyszał dudniący bas z urządzeń Sony, to będzie to celowe, a ja mogę o tym pisać bez ogródek i zostanie to odebrane jako komplement (przez ludzi z Sony oczywiście). Niestety albo stęty, bas z tej podstawki nie jest szczególnie dudniący, aby się nad tym pastwić, raczej proporcjonalny, nawet dość niski i obszerny. HT-XT1 to całkiem przyzwoicie grające urządzenie, potrafiące nieco uprzestrzenić dźwięk, ale tu znowu kogoś poniosła fantazja i oto co dalej w materiałach firmowych możemy przeczytać: „Unikatowa technologia Sony S-Force PRO Front Surround umożliwiła uzyskanie 5.1-kanalowego efektu przestrzennego w dźwięku reprodukowanym przez dwa przednie głośniki”. Przy okazji, Panie i Panowie, nie piszcie też o Wi-Fi, gdy macie na myśli Bluetooth. Odłóżmy na bok bajkopisarstwo producenta – HT-XT1 to eleganckie i dobrze brzmiące urządzenie. Tylko tyle i aż tyle.

SONY HT-XT1

CENA: 1450 zł

DYSTRYBUTOR: SONY POLSKA
www.sony.pl

WYKONANIE

Czarne szkło tworzy wrażenie prawdziwego luksusu.

FUNKCJONALNOŚĆ

Dużo gniazd HDMI + gniazda w telewizorze powinny zaspokoić wszelkie wymagania przyłączeniowe, Bluetooth z NFC. Elektronika pozwala na obsługę nawet tak killerskich formatów, jak: DTS 96/24, DTS-HD Master Audio czy Dolby TrueHD.

BRZMIENIE

Przyzwoite.

| | |
|------------------------|---|
| Wymiary głośnika [mm]: | 720 x 72 x 310 |
| Głośniki: | 35 x 80 mm (szerokopasmowe)/ 2 x 100 mm (niskotonowe) |
| Masa [kg]: | 8 |
| Wejścia: | 4 x HDMI (1 z ARC), optyczne, audio 3,5 mm, Bluetooth, NFC |
| Subwoofer: | wbudowany |
| Pasma [Hz – kHz]: | b.d. |
| Moc [W]: | 170 |
| Inne: | pilot |

Do soundbarowej rywalizacji włącza się Focal. Trochę później, niż jego największy konkurent – B&W – ale w sumie wcześniej, niż większość specjalistycznych firm głośnikowych, która wciąż czeka, a może już pośpiesznie kończy swoje projekty i przygotowania do produkcji. Zanim i one będą brały udział w dzieleniu coraz większego soundbarowego tortu, Focal chce sięgnąć po bardzo duży kawałek.

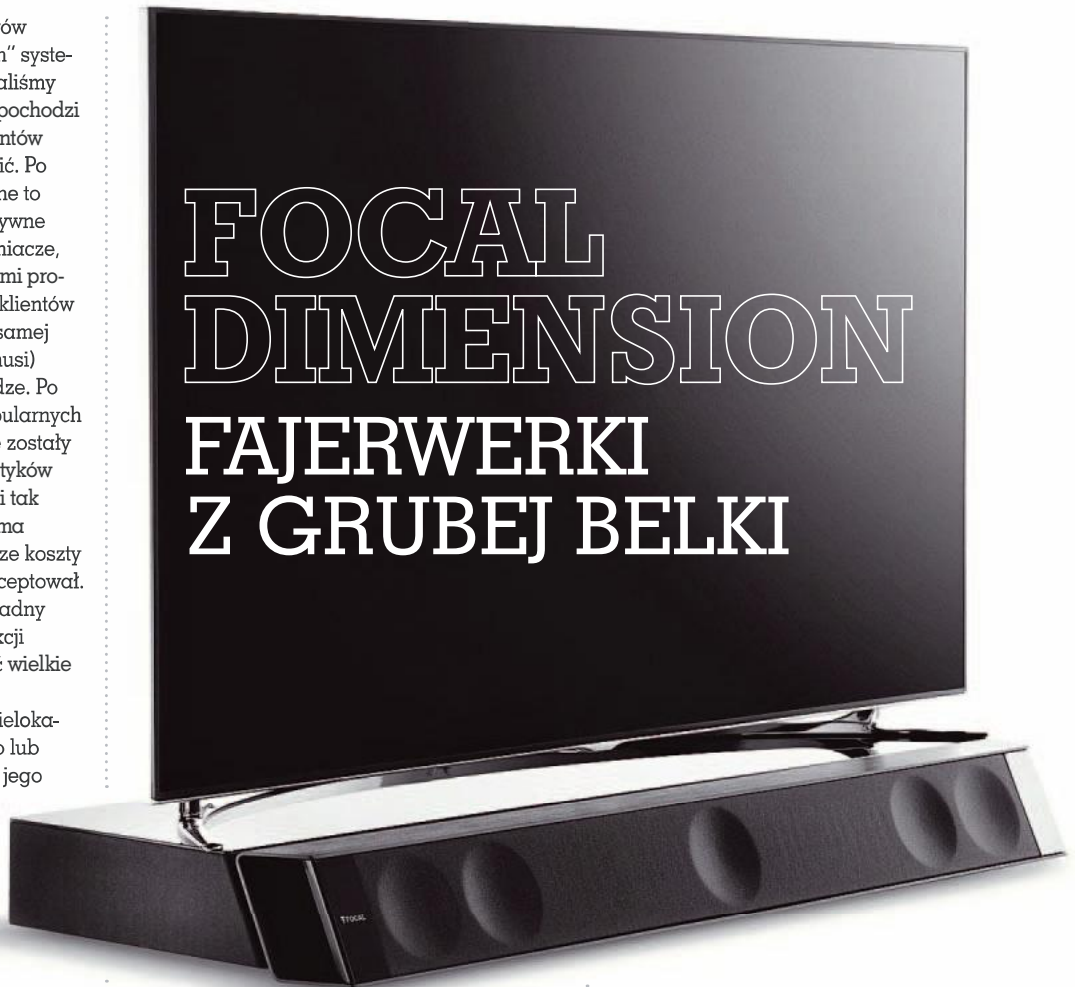
Tymczasem większość soundbarów i innych „dookoła telewizorowych” systemów dźwiękowych, jakie testowaliśmy w ostatnich numerach „Audio”, pochodzi od znanych z masowego rynku producentów „elektroniki użytkowej”, co łatwo wyjaśnić. Po pierwsze, urządzenia soundbaropodobne to od strony technicznej coś więcej niż pasywne zespoły głośnikowe – zawierają wzmacniacze, dekodery, procesory itp. Po drugie, ci sami producenci dostarczają telewizory, a wielu klientów czuje się pewniej kupując soundbar tej samej firmy, co faktycznie może (choć nie musi) oznaczać jakieś udogodnienia w obsłudze. Po trzecie, nawet gdy jakość dźwięku z popularnych soundbarów nie jest powalająca, bo nie zostały zaprojektowane przez najlepszych akustyków na bazie najlepszych przetworników, to i tak ustawianie poprzeczki zbyt wysoko nie ma sensu, bo oznaczałoby to przecież wyższe koszty i ceny, jakich by przeciętny klient nie akceptował. Kowalski chce za to, aby soundbar był ładny i „pasował” – a to, przy masowej produkcji i niskich kosztach, są w stanie zapewnić wielkie firmy elektroniczne.

O ile parę kolumn lub cały system wielokanałowy można ustawić obok mniejszego lub większego telewizora, albo w ogóle bez jego towarzystwa (system stereo), to soundbar jest urządzeniem pomyślanym do bezwarunkowej koegzystencji z telewizorem. Sens jego pojawienia się na rynku wynika z tego, że współczesne płaskie telewizory mają tak kiepski dźwięk, iż bardzo wielu klientów, którym nie chodzą po głowie żadne audiofilskie systemy ani nawet wielokanałowe kino domowe, usłyszą i zrozumieją, jak niewiele potrzeba do osiągnięcia znaczącej poprawy. Generalnie, zarówno telewizory o małych, jak i dużych przekątnych wykazują się słabymi możliwościami brzmieniowymi, zupełnie nieprzystającymi do ich coraz lepszemu obrazu. Do niedawna posiadacze dużych odbiorników, które kosztowały majątek, bardzo często planowali, jako oczywistą tego konsekwencję, budowę równie kosztownych wielokanałowych systemów kina domowego. Dzisiaj proporcje są trochę inne, bowiem duże telewizory potaniały i stały się pokusą dla większej liczby klientów, a z drugiej strony, rozbudowane kino domowe nie jest już marzeniem mas. Ku tradycyjnemu stereo lub innym, prostszym koncepcjom kieruje się duża część rynku. Zarazem duże i wciąż jednak drogie telewizory wymagają poprawy dźwięku, na którą ich właściciele są w stanie wydać więcej niż użytkownicy telewizorów mniejszych i tańszych.

Trochę upraszczając, można powiedzieć, że rynek soundbarów jest odbiciem rynku telewizorów – określony procent klientów chce poprawić dźwięk telewizorów mniejszych i większych, wydając na ten cel kwotę pozostającą w jakichś sensownych proporcjach do ich cen. Stąd też nie tylko gwałtownie rosnąca popularność wszystkich soundbarów, ale i coraz lepsze perspektywy dla większego udziału soundbarów wysokiej klasy – podobnie zresztą jak na gwałtownie rozwijającym się rynku urządzeń przenośnych, gdzie dostęp do materiału dźwiękowego wysokiej rozdzielczości skłania do zainwestowania w lepsze słuchawki.

W tym właśnie miejscu wkracza Focal z tym, co głośnikowy specjalista ma najlepszego do zaoferowania. Specjalistyczne firmy głośnikowe nie mogą włączać się do gry zbyt wcześnie, na niższym pułapie cenowym, bowiem, mówiąc wprost, ich produkty nie byłyby konkurencyjne. Dopiero tam, gdzie japońskie i koreańskie

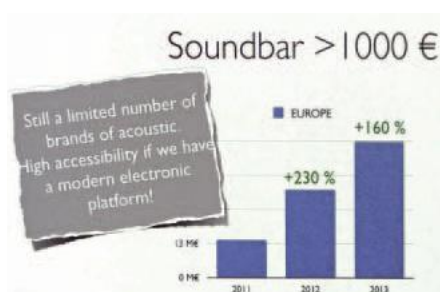
firmy „telewizorowe” tracą rezon nie mogąc osiągnąć ani najwyższej jakości dźwięku, ani masowej sprzedaży (jednak stosunek sprzedaży soundbarów do telewizorów nie wynosi 1:1), firmom takim jak Focal czy B&W opłaca się wejść na to terytorium, tym bardziej, że nie ma na nim wielkiej konkurencji. Na przykład firma Sony, wypuszczając telewizor 60-calowy może szacować, że duży firmowy soundbar, pasujący do takiego telewizora, kupi może co dziesiąty klient. To dla niej za mało (prawie nikt nie kupi soundbara Sony do telewizora Panasonic a vice versa). Firma Focal zakłada, że nawet jeżeli jej soundbar kupi tylko co dwudziesty użytkownik 60-calowego telewizora Sony, to podobnie może zachować się właściciel Panasonic, Samsunga, Sharp a itd. I tworzy to dla niego obiecującą skalę sprzedaży. Z tego założenia wyszło B&W przygotowując kilka lat temu Panoramę (a rok temu ją unowocześniając), jak i Focal, wprowadzając teraz z dużym rozmachem soundbar Dimension.



Focal wchodzi na scenę dobrze przygotowany, nie tylko od strony posiadanego od lat zaplecza technicznego i doświadczenia w pracach akustycznych, ale i z dokładną analizą trendów, jakie zdążyły się już ujawnić. Wchodzi na rynek dojrzały, przewidywalny i w zasadzie gwarantujący sukces, jeśli tylko dobrze mu się przyjrzeć i ustalić, gdzie najlepiej uderzyć. To, że soundbary nie są efemerydą i kaprysem jednego czy kilku sezonów, jest już pewne.

Poza samym produktem Focal przedstawił więc na konferencji w Paryżu wyniki badań rynku. Otóż poza wszystkimi wysokimi wskaźnikami wzrostu, który jest notowany na całym świecie, ciekawie wygląda spektrum producentów. Wspomniany peleton firm elektroniki użytkowej trzyma się w zakresie 1000–1500 zł. Za jego lidera można uznać Yamahę, której soundbary przekraczają 2000 zł. Jeszcze nieco wyżej jest Harman Kardon i Sonos, a potem długo nic... i dopiero za ok. 6000 zł pojawia się soundbar Bose Cinemate ISR, a za ok. 8000 zł – Panorama B&W. Rozpoznając tę sytuację, a także właściwości (w tym słabe punkty) dwóch najdroższych soundbarów na rynku, Focal zdefiniował swój cel następująco: Zaoferować soundbar tańszy od B&W, nawet od Bose, a zarazem wcale od nich nie gorszy. Może nawet lepszy według pewnych kryteriów, chociaż przede wszystkim inny, bardziej „elastyczny”.

Problem w tym (ach, jak ja lubię wynajdywać problemy), że pokazywane przez Focala w materiałach prasowych urządzenie nie wygląda jak typowy soundbar. W ogóle nie wygląda jak soundbar, ale jak „soundplate”, „soundbase”, czyli jest w stylu testowanych na poprzednich stronach, płaskich i dość głębokich urządzeń głośnikowych, na których mamy postawić telewizor. Również powieszenie telewizora na ścianie nie wyklucza użycia takiego urządzenia, o ile mamy na niego miejsce na komodzie stojącej pod telewizorem (częsta sytuacja), lecz duży procent klientów odrzuci taką propozycję. Mówiąc inaczej: duży, głęboki „soundplate” to atrakcja tylko dla części klientów, z których zdecydowana większość zaakceptowałaby typowy soundbar – wąski i płaski. Ale przecież wiemy, że taki nie będzie miał dobrego basu i albo zamieni się w grubą kielbasę (Panorama), albo na horyzoncie pojawi się subwoofer. W gruncie rzeczy, Focal z tego wybrnął chyba najlepiej, jak było można, tyle, że problemem jest... (wciąż piszę o tym samym problemie) sposób, w jaki go pokazuje. Bowiem dopiero podczas konferencji, albo przynajmniej po przeczytaniu opisu, staje się jasne, że nie jesteśmy skazani na urządzenie tak głębokie, pokazywane na zdjęciu. Składa się ono z dwóch modułów: właściwego soundbara, kłaśnie płytkiego, który można też powiesić na ścianie, i większego kubaturowo subwoofera, który przyjął właśnie formę głębokiego „klocka” dopasowanego wysokością i pochylem przedniej ściany do kształtów soundbara.



Jeden z wielu grafów pokazujących sytuację na rynku soundbarów, gruntownie rozpoznaną przez Focala.



Doskonałą spójność brzmienia zapewnia zastosowanie w całej konstrukcji tylko jednego typu, odpowiednio szerokopasmowego przetwornika. Ułatwia to też budowanie przestrzeni za pomocą przesunięć fazowych, dyktowanych przez procesory DSP.



Skrajne głośniki pracują w małym, ale nisko dostrojonym bas-refleksie, dzięki któremu charakterystyka sięga 50 Hz.



Dimension jest bardzo bogato wyposażony – nie tylko w przyłącza, ale i w opcje różnych charakterystyk, optymalnych dla różnych sposobów instalacji. To jednak operacje, jakie powinniśmy wykonać „raz, a dobrze”, a nie zajmować się nimi na co dzień, dlatego przełączniki są ukryte z tyłu.



Focal przygotował również zdjęcia przykładowego telewizora w towarzystwie samego soundbara, ale ponieważ relacje prasowe często ograniczają się do jednego, „najlepszego” zdjęcia, na którym widać „jak najwięcej”, stąd w znanych mi do tej pory zapowiedziach pokazuje się ów komplet, a nigdy sam soundbar. Tymczasem możemy kupić albo sam soundbar, za ok. 1000 euro lub razem z subwooferem za ok. 1300 euro. Sam subwoofer będzie można dokupić za 400 euro, więc nie wydaje się drogi, ale dlatego, że to subwoofer pasywny – potrzebny wzmacniacz znajduje się już w obudowie soundbara.

Warto zauważyć, że soundbar Dimension przyjmuje nieco inną pozycję, gdy jest powieszony, niż wtedy, gdy leży (stoi) na szafce; w tej drugiej sytuacji jego front jest lekko pochylony do tyłu, co wiąże się z przypuszczeniem, że jego pozycja na szafce będzie jeszcze niższa, niż gdy zawisnie pod telewizorem – i dlatego najlepsze promieniowanie przetworników trzeba skierować lekko do góry. Dodatkowo wybieramy charakterystykę (zakres niskich częstotliwości) odpowiednią dla określonego ustawienia: na ścianie, na szafce, wolnostojące (trudno mi je sobie wyobrazić). Co więcej, różne tryby wiążą się z zadeklarowanym typem akustyki pomieszczenia: soft, medium, clear (pewnie od największego do najmniejszego wylumienienia). I jeszcze parę innych, ale to przecież nie instrukcja obsługi...

Aby jednak systematycznie omówić zasadnicze cechy tego „systemu”, warto ponownie sięgnąć do rozpoznania, jakie przeprowadził Focal na rynku soundbarów. Na tej podstawie określili 5 kluczowych cech, które są warunkiem sukcesu soundbara wysokiej klasy. Po pierwsze, smukłość samego soundbara wraz z możliwościami zarówno jego postawienia na szafce, jak i powieszenia. Po drugie, opcjonalna współpraca z subwooferem – soundbar sam powinien być na tyle dobry, aby radzić sobie samodzielnie, ale musi też być „rozwojowy” i mieć możliwość podłączenia dobrze dopasowanego subwoofera – więc i taki subwoofer musi zostać od razu przygotowany. Po trzecie, wysoka moc wzmacniaczy związana z tym, że miniaturyzacja przetworników w soundbarach pociąga znaczne obniżenie ich efektywności. Po czwarte, obsługa formatów wielokanałowych (co najmniej Dolby Digital i DTS), które utrwały się w kinie domowym. A po piąte, gniazda HDMI najnowszej wersji (ARC i CEC).

Jak widać, warunki te nie są abstrakcyjne, wręcz wydają się oczywiste, lecz – jak się okazuje – do tej pory nie było takiego soundbara na rynku (systemu soundbarowo-subwooferego), który by je wszystkie spełniał...

Faktycznie, z niektórymi telewizorami taki system wygląda całkiem zgrabnie... Ale kto telewizor powiesi, może wciąż skorzystać co najmniej z zalet soundbara.

KINO DOMOWE Focal DIMENSION

Focal założył, że grubość soundbara nie może przekraczać 6,5 cm, aby dobrze komponował się z telewizorami powieszonymi na ścianie; najnowsze telewizory są oczywiście jeszcze bardziej płaskie, ale sam uchwyt zawsze dodaje kilka centymetrów. Sześć centymetrów to przecież nie jest rekord świata, ale Focal musiał zastosować specjalne, spłaszczone przetworniki, aby w obudowie stworzyć jeszcze miejsce dla kanałów bas-refleks biegnących wzdłuż tylnej ścianki do prostokątnych otworów widocznych po bokach. Na froncie zainstalowano pięć jednakowych przetworników szerokopasmowych, z których środkowy obsługuje oczywiście kanał centralny, a pary skrajnych, poprzez wprowadzenie przesunięć fazowych sygnałów do nich docierających, kreują pozorne źródła dźwięku kanałów lewych i prawych, przednich i surroundowych. Tym razem nie odbywa się to na zasadzie kierowania wiązek fal w kierunku ścian bocznych, skąd po odbiciach miałyby one dotrzeć z innego kierunku, gdyż powodzenie takiego efektu jest silnie uzależnione od układu pomieszczenia (boczne ściany rzadko znajdują się w jednakowej odległości, czasami jedna jest wytlumiona, a druga nie, niekiedy nie ma ich w ogóle... bo jest np. aneks kuchenny albo przejście do przedpokoju), ale na zasadzie efektu psychoakustycznego, jaki rozpoznano już dawno i wykorzystywano go np. w systemach „superstereo”. Nie gwarantuje to efektów spektakularnych i pojawiania się pozornych źródeł z tyłu czy nawet z boku, lecz takie efekty są naprawdę możliwe tylko z systemami 5.1 czy 7.1, z fizycznymi głośnikami rozstawionymi dookoła. System Focala gwarantuje za to stabilność szerokiej sceny dźwiękowej, która zyskuje trochę drugiego wymiaru (źródła na skrajach mogą się przybliżyć) i nie ogranicza się do klasycznego stereo. Bardzo rozsądnie przeprowadzono podział pasma. Sygnał LFE i sygnały poniżej 200 Hz, zebrane ze wszystkich kanałów, zostają „zmonofonizowane” i skierowane do wszystkich przetworników, z wyjątkiem centralnego. W ten sposób impuls basu, który pojawiłby się np. w kanale lewym przednim, i mógłby przeciążyć jeden mały przetwornik, zostaje podzielony między cztery. Nie pogorszy to zauważalnie lokalizacji źródeł, bo mamy do czynienia z niskimi częstotliwościami. Głośnik kanału średniotonowego jest jednak „oszczędzany”, aby jak najczyściej odtwarzał średnie częstotliwości. W tym też celu, jak w rasowej wielodrożnej kolumnie, zamknięty jest w swojej własnej, niewielkiej komorze, odizolowany od pozostałych, które jako nisko-średniotonowe pracują w bas-refleksach. Te sekcje,

a w związku z tym cały soundbar przetwarza pasmo do 50 Hz (-3 dB), co na pewno wystarczy, aby móc go stosować samodzielnie.

Jeżeli jednak dodajemy subwoofer, to zostaje do niego skierowany nie tylko sygnał LFE, ale i sygnały wszystkich kanałów poniżej 80 Hz – co zresztą typowe dla systemów wielokanałowych. Subwoofer rozciąga pasmo do 36 Hz, bazując na dwóch identycznych sekcjach; w połowie szerokości obudowa jest podzielona, w każdej z połówek pracuje jeden podłużny (6 cm x 20 cm) przetwornik, zainstalowany na bocznej ścianie, w systemie bas-refleks z długim tunelem, podobnie jak w soundbarze prowadzonym wzdłuż tylnej ścianki i wychodzącym z boku, za głośnikiem. W ten sposób wszystkie elementy promieniujące – głośniki i otwory – znajdują się na bokach i nie grozi im zasłonięcie, podczas gdy pozostałe ścianki subwoofera mogą przecież znajdować się blisko innych powierzchni. Zrezygnowano z popularnej w soundplate'ach koncepcji umieszczenia głośnika w dolnej ścianie, która pozwala zmniejszyć wysokość samego urządzenia, ale tym samym zmniejsza jego objętość, a więc pogarsza parametry, a przecież wymaga zastosowania nóżek. Dzięki rozmieszczeniu dwóch głośników na przeciwległych bokach, w systemie „push-push”, uzyskano nie tylko lepsze parametry, ale też zminimalizowano wibracje obudowy, które nie mogły być lekceważone, skoro ewentualnie ma na niej stanąć telewizor; naprężenia wywoływane przez tak ustawione głośniki znoszą się w dużej mierze, a górną ściankę dodatkowo wzmocniono (i ozdobiło) szklaną płytą. Natomiast obudowę soundbara wykonano w całości z aluminium, co jest usprawiedliwieniem dla faktu, że nie

znajduje się w niej odbiornik Bluetooth – taka obudowa jest ekranem elektromagnetycznym. Mamy jednak możliwość podłączenia zewnętrznego odbiornika Bluetooth AptX, do wejścia mini-jack. Do codziennego użytkowania przygotowano bardzo prosty i elegancki panel dotykowy, znajdujący się z prawej strony soundbara, obejmujący tylko włączenie, wybór źródeł (cztery wejścia), regulację głośności oraz tryb „Nightmode”; ustawienia instalacyjne znajdują się z tyłu.

W swoim „raporcie” Focal podkreśla wciąż nieprzemijające zalety Panoramy B&W. Ciekawa jest też geneza soundbarów, które wyrosły z „projektorów dźwiękowych”, promowanych początkowo przez Pionera (projekt koncepcyjny *PDSP-1* miał kosztować 35 000 euro, ale ostatecznie nigdy nie wszedł do produkcji) i Yamahę (mija właśnie dziesięć lat od wprowadzenia *YSP-1*). *Dimension* – koncept soundbara oraz subwoofera, które razem tworzą „soundplate” – z pewnością wyznacza kolejny etap w rozwoju systemów dźwiękowych skojarzonych z telewizorem. Rozwój ten będzie trwał nadal, bo nie możemy spodziewać się poprawy brzmienia z samych płaskich telewizorów (choć niektórzy producenci to obiecują – jak gruszek na wierzbie). Jak długo będzie panowała moda na płaskie ekrany, które nie udostępniają głośnikom potrzebnej im objętości, tak długo nie będzie na to szans, co oznacza konieczność, a zarazem okazję do tworzenia i sprzedawania różnych przytelewizorowych systemów dźwiękowych. To szansa właśnie dla firm głośnikowych, które nie mogły się włączyć do walki na rynku samych telewizorów, ale teraz mogą sobie „odbić”, wchodząc w parady firmom japońskim i koreańskim, które znowu ściągają się w spłaszczaniu.



Podczas prezentacji odbył się oczywiście pokaz możliwości brzmieniowych. Był on na tyle wszechstronny i wiarygodny, że bez skrupułów przedstawił swoje wrażenia. Pomieszczenie było słabo wytlumione, więc warunki wcale nieidealne – z jednej strony ściana, a z drugiej otwarta przestrzeń. Kilka fragmentów muzycznych, kilka ścieżek filmowych. Cały czas był prezentowany pełny system, tzn. soundbar z subwooferem, nikt nie wpadł na to, aby poprosić o wyłączenie subwoofera.

Szerokopasmowe przetworniki mogły budzić wątpliwość, czy z dobrym rozciągnięciem i finezją odtworzą wysokie tony. Góra pasma nie była aksamitna i „rozpylona”, ale dostatecznie zróżnicowana i otwarta, a przede wszystkim nasycona i dynamiczna. Dzięki temu blachy perkusji były wysmienite w ataku i nasyceniu, ale także bogato wybrzmiewające. W jednym fragmencie muzycznym zdecydowanie nie podobał mi się wokal, zgrzytliwy i pozbawiony „dołu”, ale później dowiedziałem się, że był to materiał skompresowany, puszczonego w celu zademonstrowania zdolności do współpracy z różnymi źródłami – w tym przypadku ze smartfonem (musiałem przegapić wcześniejszą zapowiedź tego „przypadku”). Za to cały czas wyśmienity był bas. Pamiętając nawet, że była to w dużej mierze zasługa subwoofera, to przecież i subwoofer *Dimension* do potężnych nie należy – a bas

był bardzo niski i bardzo plastyczny, pełny i czysty, poza tym świetnie zestrojony na przejściu do basu wyższego, prowadzonego już przez soundbar. Ale przecież układ o ściśle zdefiniowanych względem siebie pozycjach komponentów (subwoofer i soundbar) nie musi cierpieć na żadne problemy zgrania fazowego, jak systemy z subwooferem stojącym gdzieś obok, które wymagają indywidualnego zestrojenia. Bas był imponujący, choć chyba zdając sobie sprawę z jego zalet, ustawiony nieco zbyt głośno – jak na mój gust – jeśli jednak nawet wtedy nie miałem wrażenia przymulania, to musi być naprawdę dobry. Wysoka dynamika i spójność, wyraźna artykulacja w całym pasmie, bez klimatu podgrzania średnich częstotliwości – te generalnie klarowne, z mocnym rysunkiem, ale bez eksponowania i przybliżania. Efekty przestrzenne – umiarkowane, nieabsorbujące, splecione z obrazem, lecz cały przekaz zawierał elementy wysokiej dramaturgii, wciągające w filmy akcji po uszy. Przyszło mi na myśl, że uprzestrzennianie brzmienia, polegające na lokowaniu w kanałach tylnych zdarzeń,

których i tak nie widzimy na ekranie – a tym bardziej tych, które widzimy, bo przecież są przed nami, a nie za nami – rozrywa spójność i pogarsza autentyczność. Z systemem Focala i 60-calowym telewizorem naciera na nas naturalna, skumulowana fala dźwięku i światła, energia absolutnie zaspokajająca potrzebę odbioru emocji zarówno podczas słuchania muzyki, jak i oglądania filmów. Do muzyki bez obrazu – dobry; do muzyki z obrazem (koncerty) – bardzo dobry; do filmów – wyśmienity.

Andrzej Kisiel



R E K L A M A

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:

02-922 Warszawa,
ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29
tel./fax (22) 842 80 10

mail: biuro@trimex.com.pl
www.trimex.pl



NIEMIECKA TECHNIKA

NIE METAFIZYKA

TEST

Audio-Physic VIRGO 25 PLUS
Elac FS-507 VX-JET



Trzecia para kolumn naszego odcinkowego testu, operującego w granicach 40 000 zł, pochodzi z Niemiec.

Wbrew wszelkim resentymentom i zwietrzałym stereotypom, przebąkującym wciąż o niemieckim brzmieniu, to świetne miejsce dla branży audio, a szczególnie dla techniki głośnikowej. Wciąż powstają tam najambitniejsze projekty, ich fundamentem jest zaawansowana technika, pozostająca w symbiozie z kompetencjami konstruktorów. Niemieccy projektanci mają oczy i uszy otwarte, spełniają różne zachcianki rynku i dostosowują się do panującej mody, bo w końcu wszyscy chcą zarobić, nie stracić, ale raczej nie dają się uwodzić koncepcjom, które nie opierałyby się na rzetelnej wiedzy. Niemieckie urządzenia mogą być niekonwencjonalne, lecz muszą być solidne; mogą być nawet... nieciekawe, ale nie mogą być „pomyłone”. To tak ogólnie... Natomiast tak szczególnie, gdy testujemy kolumny za ok. 40 000 zł, możemy się spodziewać fajerwerków i majstersztyków. Te słowa pochodzą z niemieckiego, chociaż szwindel i hochsztapler również...

Kiedy prawie dziesięć lat temu testowaliśmy *Virgo 3*, przypominały one pierwszy model *Virgo*, powstały jeszcze o dekadę wcześniej, już tylko w ogólnym zarysie. W najnowszych *Virgo 25*, zarówno w wersji „zwykłej”, jak i testowanej właśnie wersji „Plus”, widać kolejne etapy ewolucji, idącej w kierunku konstrukcji większych i bardziej skomplikowanych.

Audio Physic VIRGO 25 PLUS



Wraz z tym zmienia się też wyraźnie cena *Virgo*, ale w tym przypadku nie wypada zarzucać producentowi prowadzenia polityki zakamuflowanych podwyżek. Znamy inne, na pewno znacznie drastyczniejsze sytuacje, gdy konstrukcje tylko pozornie udoskonalone, zmienione kosmetycznie, zostają wycenione o 50% wyżej... Swoją drogą, inflacja też robi swoje, więc po dziesięciu latach trudno oczekiwać utrzymywania takiej samej ceny, ale podnoszenie jej w przypadku produktu, który w ogóle się nie zmienił,

nie jest dobrze widziane (zwłaszcza na rynku detalicznym, urzędzeń gotowych, a nie surowców i podzespołów).

Producenci muszą zatem wykonywać różne manewry, aby nieuchronny wzrost cen jakości przykryć. Audio Physic ucieka do przodu, tak bardzo „awansując” kolejne wersje *Virgo*, że współczesne *Virgo 25 Plus* wyglądałyby przy pierwszych *Virgo* jak model znacznie wyższy w hierarchii.

Virgo należy do serii „referencyjnej”, co w ofercie Audio Physica oznacza faktycznie dość wąską grupę trzech modeli, chociaż każdy ma dwie wersje – zwykłą i „Plus”.

Grupę tworzą *Virgo 25*, *Avantero* i *Cardeas*. Mają one oczywiście cechy wspólne, ale rozpoznać je można już po rzucie oka na przednią ściankę. *Virgo 25* ma jeden średniotonowy; *Avantero* – dwa; a *Cardeas* – trzy. Co z głośnikami niskotonowymi? Na froncie ich nie zobaczymy, bo wszędzie funkcjonuje stosowany od lat przez firmę układ z przetwornikami niskotonowymi na bocznych ściankach.

Audio Physic był jednym z promotorów takiego rozwiązania (innym znanym była firma NHT), które wciąż należy do rzadziej (niż częściej) spotykanych, ale nie jest już taką sensacją jak dwadzieścia lat temu; a kiedy podobne układy zaczęły się pojawiać u innych producentów, zorientowana publiczność (przynajmniej w Polsce) komentowała jednogłośnie – „zrzynając od Audio-Physica”, co tylko świadczy o popularności i autorytecie tej firmy w naszym kraju, firmy przecież niemieckiej, której jednak udało się zrzucić z siebie odium „niemieckiego brzmienia” i zająć miejsce w audiofilskiej ekstraklasie.

Jak już ustaliliśmy, *Virgo 25* to najmniejsza konstrukcja w serii *Reference*, ale jej nazwa jest najbardziej zasłużona, zarówno ze względu na staż, jak i właśnie na fakt, że – o ile mnie pamięć nie myli – oryginalne *Virgo* było pierwszą konstrukcją Audio-Physica w takiej właśnie konfiguracji – z niskotonowym na bocznej ścianie.

Nie jestem pewien, czy je testowaliśmy, na pewno testowaliśmy *Virgo 3*, bo ten test mamy już zarchiwizowany. W historii były jeszcze *Virgo 2*, ale nawet jeszcze *Virgo 3* wykorzystywały 12-cm przetwornik średniotonowy, co wiązało się z ustaleniem bardzo umiarkowanej szerokości obudowy i nadaniu całej bryle niezwyklej proporcji.

Joachim Gerhard, założyciel firmy i główny projektant dawnych modeli, chciał w ten sposób udowodnić, że „jest to możliwe”, może trochę zaszokować, a przede wszystkim podkreślić zalety takiej koncepcji – możliwość wizualnego „wyszczuplenia” kolumny, wykreowanie bardzo przestrzennego brzmienia, a jednocześnie utrzymanie dobrej równowagi tonalnej z dość nisko rozciągniętym basem.

Tym tropem poszła z czasem większa część oferty Audio-Physica, ale warto też dostrzec ważną modyfikację koncepcji, która konsekwentnie obejmuje wszystkie modele – otóż nie ma już 12-cm średniotonowych, wszędzie są 15-cm.

Tym tropem poszła z czasem większa część oferty Audio-Physica, ale warto też dostrzec ważną modyfikację koncepcji, która konsekwentnie obejmuje wszystkie modele – otóż nie ma już 12-cm średniotonowych, wszędzie są 15-cm.

Tym tropem poszła z czasem większa część oferty Audio-Physica, ale warto też dostrzec ważną modyfikację koncepcji, która konsekwentnie obejmuje wszystkie modele – otóż nie ma już 12-cm średniotonowych, wszędzie są 15-cm.

Tym tropem poszła z czasem większa część oferty Audio-Physica, ale warto też dostrzec ważną modyfikację koncepcji, która konsekwentnie obejmuje wszystkie modele – otóż nie ma już 12-cm średniotonowych, wszędzie są 15-cm.

Tym tropem poszła z czasem większa część oferty Audio-Physica, ale warto też dostrzec ważną modyfikację koncepcji, która konsekwentnie obejmuje wszystkie modele – otóż nie ma już 12-cm średniotonowych, wszędzie są 15-cm.

Różnica pozornie niewielka, ale akustycznie znacząca – przetwornik o średnicy (kosza) 15 cm ma membranę o powierzchni ok. 50% większą od głośnika 12-cm. Tymczasem w konstrukcjach z wąskim frontem, tym bardziej z sekcją niskotonową przerzuconą na boczną ściankę, największym problemem jest utrzymanie dobrej efektywności w zakresie kilkuset herców i uzyskanie płynnego przejścia charakterystyki przez częstotliwość podziąłu. Powiększenie o 50% powierzchni membrany głośnika średniotonowego wyraźnie wzbogaca jego możliwości w zakresie „dolnego środka”, a ponadto wymusza poszerzenie przedniej ścianki. Przynosi to też korzyść w omawianej tutaj kwestii efektywności, chociaż trochę oddala od pierwotnej koncepcji, zakładającej minimalizację szerokości frontu w celu uzyskania jak najlepszego rozpraszania. 15-cm przetwornik średniotonowy jest najlepszym kompromisem, a jak ktoś nie lubi słowa kompromis, to niech przeczyta: „złotym środkiem”. Przez pryzmat wszystkich konstrukcji Audio-Physica widać, że jedna „15-tka” to minimum; w ten prosty sposób jest zbudowana sekcja średniotonowa nie tylko *Virgo*, ale też kilku tańszych konstrukcji. W żadnej nie ma głośników średniotonowych mniejszych od „15-tek”, nie ma też na froncie większych, bowiem sekcja średniotonowa jest wzmocniana za pomocą dodawania kolejnych „15-tek”. Również konstrukcje dwuipółdrożne, których jest w ofercie Audio-Physica kilka, operują parami „15-tek”. Sprytnie i logiczne. Podsumujmy: najmniejsze konstrukcje podstawkowe są dwudrożne (z jedną „15-tką”), najprostsze wolnostojące są dwuipółdrożne (z dwoma „15-tkami”), potem wkraczają trójdrożne, najpierw z jedną „15-tką” średniotonową, a potem z dwoma. Wśród niskotonowych też widać standaryzację – nie są one duże, 18-cm, ale potencjał w tym zakresie ponownie określa ich liczba – jeden, dwa albo cztery. Dopiero flagowe *Cardeasy* mają jeden 26-cm subwoofer.

W *Virgo 25* są dwa 18-cm niskotonowe, umieszczone na obydwu bokach, co daje dodatkową korzyść – siły, którymi działają na obudowę, przynajmniej częściowo się znoszą, chociaż oczywiście ciśnienia, jakie generują, skutecznie się dodają („synchronicznie” sprężają i rozprężają powietrze w obudowie, podobnie na zewnątrz).

Virgo 25 zasadniczo różni się od dawnych *Virgo 3* nie tylko wielkością przetwornika średniotonowego i szerokością obudowy, ale w ogóle jej architekturą, teraz o wiele bardziej zaawansowaną. Wywodzi się ona z nieprodukowanego już modelu *Avanti III*, w którym chyba po raz pierwszy zastosowano tak charakterystyczny dzisiaj dla Audio-Physica przekrój obudowy – boki, początkowo płaskie, lekko rozszerzają obudowę ku tyłowi, aby wreszcie połączyć się dużym łukiem. Dlatego też całkowita szerokość obudowy znacznie przekracza 15-cm, czyli średnicę głośnika średniotonowego, bowiem w głębi obudowy sięga aż 23 cm – to więcej niż szerokość wielu konwencjonalnych kolumn wolnostojących, z niskotonowymi na przedniej ściance, w tym Elaków z tego testu, mierzących tylko 20 cm! Niewiele więc zostało ze szczupłej sylwetki oryginalnych *Virgo*, z czasem nabrały one ciała... w końcu minęło dwadzieścia lat... Ale tym razem nie jest to powód do żartowania. Po co obudowy rozszerzają się ku tyłowi? Ktoś odpowie, że zmniejszą to natężenie fal stojących, kiedy ścianki nie będą równoległe... Dobrze, ale ważniejszą i bardziej wymierną korzyścią jest powiększenie objętości, której zawsze potrzebują głośniki niskotonowe, bez względu na to, czy zainstalowano je na froncie, czy z boku. Szczupłość oryginalnych *Virgo* nie tylko obniżała efektywność w zakresie „dolnego środka”, ale też nie pozwalała użyć poważnego arsenału niskotonowego – mimo znacznej głębokości, obudowa miała tak niewielką objętość, w której dobrze pracować mógł tylko jeden 18-cm przetwornik niskotonowy (oczywiście średniotonowy miał swoją komorę, bo mieć musiał).

Obudowa Virgo 25 Plus nie jest tak wąska, jak pierwszych wersji Virgo; współczesna konstrukcja ma nie tylko szerszy front, obejmujący 15-cm głośnik średniotonowy, ale przede wszystkim szerszy tył, co daje obudowie dużą objętość, potrzebną dla dobrych charakterystyk w zakresie niskotonowym.



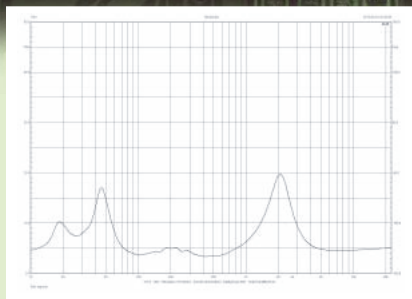
Głośniki niskotonowe – dwie 18-tki – umieszczone na bocznych ściankach; Audio-Physica była jedną z pierwszych firm, która odważyła się na wprowadzenie takiej konfiguracji.

To ogólny problem tej koncepcji, tylko pozornie „prostej i genialnej” – obudowy „naprawdę” wąskie, mają „rzeczywiście” małą objętość... Relacja objętości do powierzchni pogarsza się przecież wraz z oddalaniem się proporcji od regularnego sześcianu. Audio Physica musiał więc zmodyfikować początkowe założenia tak, aby uwzględniły spełnienie wielu warunków. Na tej drodze, w ciągu dwudziestu lat wyewoluowały takie *Virgo*, jakie widzimy dzisiaj. Sam „Plus” nie oznacza już tak poważnych kolejnych zmian, to raczej nieco oryginalniejszy tytuł dla udoskonaleń, które zwykle sprzedaje się pod hasłem „SE”, czyli edycji specjalnych, wzbogaconych o jakieś detale, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz.

W tym wypadku pojawiło się lakierowanie na wysoki połysk frontowego panelu (wokół głośników średniotonowego i wysokotonowego), zmieniono zaciski przyłączeniowe na jeszcze lepszy model WBT (ze srebrnymi stykami), a „stopy”, na których opiera się obudowa, zmieniono na solidniejsze – wzięte z modelu *Avantera*. Wewnątrz zastosowano inne wytlumienie, oparte na „twardej gąbce” ceramicznej, skuteczniejszej w pochłanianiu energii fal dzięki bardziej otwartej strukturze, a dodatkowo wzmocniającej ścianki obudowy i tłumiącej ich vibracje.



Laboratorium Audio Physic VIRGO PLUS

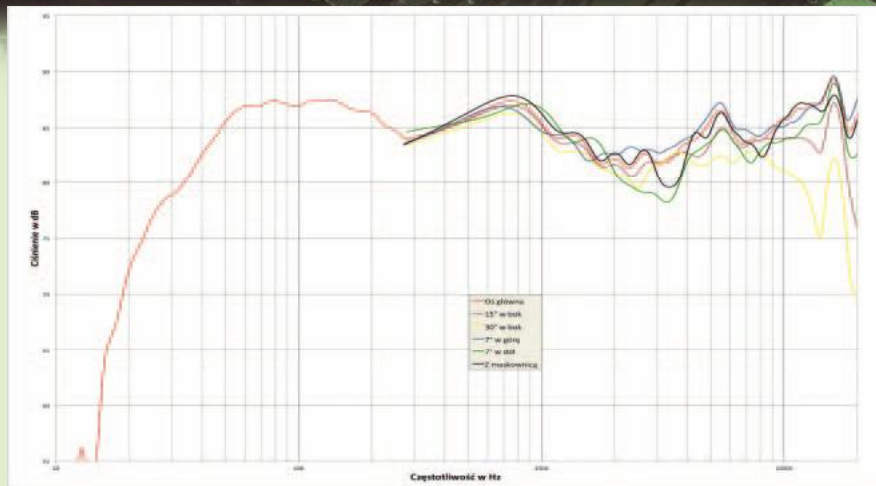


rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Podstawowe informacje użytkowe płynące z kształtu charakterystyki impedancji nie powinny budzić niepokoju; zgodnie z informacjami producenta, impedancja znamionowa to 4 Ω , jako że minimum w zakresie niskich częstotliwości, przy 100 Hz (a także wyżej, przy ok. 400 Hz) ma wartość 3,5 Ω ; zmienność w całym pasmie jest umiarkowana, w sumie taka impedancja nie będzie problemem dla większości wzmacniaczy. Wskazówki producenta co do rekomendowanej mocy wzmacniacza są zdroworozsądkowe – zakres 30–180 W, gdzie górna granica jest bliska prawdopodobnej mocy znamionowej kolumny.

Konstruktorzy zwrócić uwagę na pewne detale charakterystyki impedancji – drobne połowanie w okolicach 200 Hz, będące znakiem jakichś pasożytniczych rezonansów, a także podniesiony znacznie ponad wartość minimalną poziom „w dołku” pomiędzy wierzchołkami bas-refleksowymi (przy ok. 28 Hz), wskazującym na częstotliwość rezonansową obudowy. Oznacza to, że układ został wytłumiony, celowo lub przypadkiem, być może materiałem znajdującym się w pobliżu samego tunelu bas-refleks. Potwierdza to kształt charakterystyki przetwarzania, bardzo łagodnie zwiększającej nachylenie, w zakresie 20–40 Hz pokazującej spadek 10 dB/okt, a dopiero poniżej opadającej gwałtownie. Spadek -6 dB względem poziomu średniego pojawia się przy ok. 35 Hz, producent podaje pasmo przenoszenia 30 Hz – 40 kHz, nie precyzując jednak spadków decybelowych przy częstotliwościach granicznych, ani nie przywołując żadnej normy.

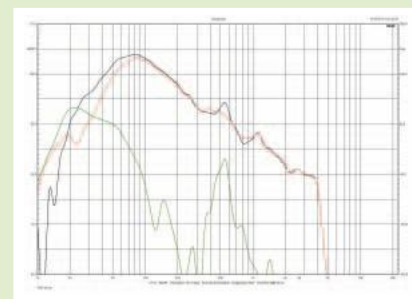
Charakterystyka przetwarzania jest „bogata” w mniejsze i większe nierównomierności, trudno udawać, że ich nie ma, ale ich rozkład jest z grubsza typowy dla kolumny zestrojonej nie pod kątem bezwzględnej liniowości, co przygotowania brzmienia, trochę cofniętego w zakresie „wyższego środka”; tamże widzimy więc obniżenie poziomu, co można uznać za manewr celowy, natomiast mniejsze górkę i dołek są już naturalnymi mankamentami. Porównałem charakterystykę *Virgo 25* oraz testowanej ponad rok temu *Avantery*, i widąc jak na dłoni, że to kolumny tej samej generacji, bazujące na podobnych rozwiązaniach, zarówno w zakresie zastosowanych przetworników, jak i sposobu ich zestrojenia przez zwrotnicę. Widąc więc konsekwencję, co też świadczy o fachowości, a poza



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

tym dają klientom pewną przewidywalność. Co ciekawe, można sobie poteoretyzować, że na tych charakterystykach widać różnicę wynikającą z zastosowania w *Virgo 25* tylko jednego, a w *Avanterze* już dwóch, przetworników średniotonowych. Te drugie nie pokazują w okolicach 300 Hz obniżenia, które widać w *Virgo*; nie jest ono jednak na tyle głębokie, aby się nim martwić i sądzić, że *Virgo 25* nie mogą dobrze brzmieć. Zasadność dodania drugiego średniotonowego, często niżej filtrowanego, w konstrukcji o wąskim froncie, jest dla konstruktorów oczywista, ale nie znaczy to, że zastosowanie jednego jest błędem, chociaż wymaga nadzwyczaj starannego zestrojenia, nie zostawiając żadnego „zapasu” w zakresie kilkuset herców.

W zakresie obniżenia przy 3 kHz, które pokrywa się z częstotliwością podziału, widać też rozejście się charakterystyk zmierzonych pod różnymi kątami, najgłębszy dołek pojawia się pod kątem -7° względem osi głównej, a najmniejszy – pod kątem +7° (kiedy siedzimy dość wysoko). Na samej osi głównej też jest „w granicach normy”, ale lepiej zdejmiemy maskownicę, która dodaje lokalną zapadłość przy 3,3 Hz. Z kolei górkę przy 5,5 kHz może być dwójakiego pochodzenia – ponieważ leży wyraźnie powyżej częstotliwości podziału, więc pierwsze podejrzenie pada na charakterystykę samego przetwornika wysokotonowego, ale ostateczny wniosek byłby pochopny; pamiętajmy, że głośnik średniotonowy ma membranę aluminiową, i jeżeli zastosowano łagodne filtrowanie, to jego lekkie „dzwonienie” na skraju pasma, chociaż tłumione specjalnymi zabiegami na membranie, może się ujawniać w pomiarach właśnie w taki sposób. Imponuje za to daleki zasięg charakterystyki, stożkowy przetwornik wysokotonowy radzi sobie dobrze, nawet z rozpraszaniem na samym skraju pasma; co prawda charakterystyka nie jest idealnie gładka, z kopełek zwykle jest spokojniejsza, lecz nie zawsze.



rys. 3. Charakterystyki źródeł niskich częstotliwości w polu bliskim

Częstotliwość rezonansowa obudowy bas-refleks odznacza się na charakterystyce samych głośników niskotonowych tylko śladowym odcieżeniem (przy 23 Hz), co wiąże się z zauważonym na charakterystyce impedancji sflumieniem układu rezonansowego. Ciśnienie z otworu jest niewysokie, zarówno z powodu tłumienia, jak i niskiego strojenia. Stąd też charakterystyka wypadkowa opada wcześniej, ale łagodnie. W takiej sytuacji, w zamian za „ilość” basu, można spodziewać się jego dobrej jakości, czyli dobrej odpowiedzi impulsowej.

W długim tunelu powstała fala stojąca (przy 550 Hz), ale na charakterystyce wypadkowej odbija się ona w niegroźnym stopniu. Zbocze w kierunku średnich częstotliwości jest ładnie wyrównane, bliskie 6 dB / okt, co przy głośniku z metalową membraną na pewno wymagało dodatkowych filtrów korygujących.

| | |
|--------------------------------------|-----------------|
| Impedancja znamionowa [Ω] | 4 |
| Czułość (2,83 V/1 m) [dB] | 86 |
| Rek. moc wzmacniacza [W] | 30-180 |
| Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]* | 105,5 x 23 x 40 |
| Masa [kg] | 32 |

* szerokość bez cokołu



Virgo 25 Plus ma mocniejsze „stopy”, zapożyczone z konstrukcji większego modelu Avantery. Szerokie rozstawienie punktów podparcia jest potrzebne dla ustabilizowania kolumny, wąskiej i pochylonej do tyłu, a odsunięcie jej od podłogi jest konieczne ze względu na otwór bas-refleks, wyprowadzony przez dolną ściankę.

Głośniki, jakie zastosowano w *Virgo 25 (Plus)*, znamy już z konstrukcji *Avantery* testowanej w zeszłym roku. One również określają oryginalny, ale konsekwentny kurs, jaki przyjęli projektanci firmy, poszukując rozwiązań zaawansowanych i niebanalnych. Jeśli chodzi o przetworniki wysokotonowe, to firma zaczęła od kopulek, potem przeszła na pierścieniowe, a od kilku lat ob staje przy membranach stożkowych. To odważna decyzja, ponieważ stożkowe tweetyery mogą się kojarzyć z techniką archaiczną, ale po pierwsze, Audio-Physic ma na tyle duży autorytet, że może sobie pozwolić na takie prowokacje, a po drugie, nie są to przecież przetworniki sprzed kilkudziesięciu lat... Dokładniej rzecz ujmując: to przetworniki stożkowo-kopułkowe, z aluminiowym stożkiem (o średnicy zewnętrznej 39 mm) na zewnątrz cewki i jedwabną kopułką wewnątrz. Firmowa nazwa tego przetwornika, Hyper-Holographic Cone Tweeter II, nie odnosi się wprost do jego konstrukcji, która przecież nie jest holograficzna, ale do walorów brzmieniowych, jakoby wyjątkowych w odzworowywaniu przestrzeni. Podobnymi zaletami ma się charakteryzować przetwornik średniotonowy, nazwany oczywiście Hyper-Holographic Cone Midrange. W gruncie rzeczy i tutaj nazwa, chociaż bardzo obiecująca, nie odnosi się nawet do części faktycznie jego wyjątkowych cech konstrukcyjnych. Z zewnątrz uwagę zwraca „korektor fazy” – dość długi, ale „łpey”, niemający profilu „pocisku” jak większość korektorów, ani nawet nietworzący przedłużenia profilu membrany (jak np. u Sonus Fabera) – to dość obrazurcze, czyżby taki kształt był optymalny, czy w ogóle kształt tego elementu nie miał wielkiego znaczenia? Membrana jest aluminiowa i aby stłumić jej własny rezonans (break-up), do jej krawędzi, od tyłu, przymocowano elastyczny ring. Producent nazywa ten zabieg „Active Cone Damping”. Wyraz „aktywne” może tu dziwić, przecież nie ma tu żadnego układu elektronicznego, np. sprzężenia zwrotnego, ale kryje się za tym taka myśl, że oddziaływanie bierne polegałoby na tłumieniu już powstałego rezonansu za pomocą filtrów w zwrotnicy (biernej), natomiast zapobieganie powstawa-

niu tych rezonansów już w samym głośniku jest przejawem „aktywności”. Jeszcze ciekawsza jest konstrukcja kosza głośnika średniotonowego. Jest on dosłownie podwójny – z wewnętrznymi i zewnętrznymi żebrami; pierwsze, wraz z obręczami, do których zostały przymocowane „miękkie”, poruszające się części głośnika (zawieszenia górne i dolne, a wraz z nimi membrana i cewka), wykonane są z tworzywa sztucznego, zapewniającego wysokie tłumienie wewnętrzne. Jednak całość wraz z neodymowym układem magnetycznym zostaje objęta i usztywniona koszem zewnętrznym, wykonanym z aluminium, wraz z którym pojawia się na neodymowym magnesie aluminiowy radiator.

Głośniki niskotonowe wyglądają w tym towarzystwie najwzyczajniej, lecz na pewno można je określić mianem solidnych. Odlewany kosz, aluminiowa membrana i spory, 12-cm układ magnetyczny – również ten typ, tyle że w wersji o innej impedancji i w liczbie czterech, a nie dwóch sztuk, zastosowano w *Avanterze*. Umieszczone naprzeciwko siebie, niemal stykając się magnesami, mieszczą się w szerokości obudowy, która okazuje się wystarczająca nawet dla takiej konfiguracji. Ich wspólna komora pracuje w systemie bas-refleks, którego tunel jest wyprowadzony na dolnej ściance, a promieniowanie uchodzi swobodnie dzięki wysokim stopom.

Mimo omawianej na wstępie „walki” o objętość, która powoduje, że konstrukcje tego typu (z niskotonowymi na bocznych ściankach) nie są tak wąskie, jakby na to pozwalała sama wielkość przetwornika średniotonowego, okazuje się, że wewnątrz obudowy *Virgo* stworzono oddzielną komorę nie tylko przetwornikowi średniotonowemu, co jest zabiegiem obowiązkowym, ale też wysokotonowemu – co jest już luksusem – a nawet, jak wynika z przekroju obudowy, dla sekcji filtra niskotonowego; zresztą wszystkie sekcje zwrotnicy (a konsekwentnie podzielono ją na trzy, zgodnie z trójdrożnym układem) rozparcelowano po odpowiednich komorach, w pobliżu podłączonych do nich przetworników, izolując je tym samym od ciśnienia w komorze niskotonowej – modelowo.



Głośnik średniotonowy - czerwonym kolorem zaznaczono przekroje elementów kosza wykonanych z plastiku; pozostałe są aluminiowe.

Od strony estetycznej, oczywiście akceptując kształt *Virgo*, też nie ma się do czego przyczepić. Wykonanie jest bez zarzutu, a wybór wariantów wykończeniowych – więcej niż satysfakcjonujący. Oprócz pięciu gatunków naturalnego forniru (dąb, orzech, wiśnia, heban i „black ash”, czyli fornir, zwykle dębowy, lakierowany na czarno), są też dwie wersje w lakierze fortepianowym – czarna i biała; wraz z tą drugą otrzymamy też białe maskownice.



Obudowa podzielona jest na wiele komór, a największa, niskotonowa, wzmocniona jest wieloma przegrodami. Widać też różne ustroje tłumiące, ponadto uwagę zwraca podział zwrotnicy między trzy odseparowane płytki, odpowiadające poszczególnym sekcjom układu trójdrożnego i rozmieszczone blisko odpowiednich przetworników.

ODSŁUCH

Kiedy ponad rok temu Audio Physic wystąpił z modelem *Avantera* w teście czterech kolumn z wyznaczonego wówczas przedziału cenowego, zabrzmiała na tle konkurentów bardzo wykłintnie – z wyjątkowym klimatem, pełnym analogowego ciepła, ale raczej kulturalnie i delikatnie niż potężnie i ekspresyjnie. Powtarzam – w porównaniu z ówczesnymi rywalami. Ustawiając i podłączając *Virgo*, kolumny przecież mniejsze, spodziewałem się zachowania podobnych proporcji. Audio Physic zajmie „z góry upatrzone pozycje”, będziemy go chwalić za spójność, plastyczność i przestrzenność, a innych za dynamikę. Dlatego byłem zaskoczony, jak daleko wysorowało się *Virgo* takimi cechami brzmienia, które wydawały się domeną innych producentów. Może to znowu kwestia układu odniesienia, muszę więc przypomnieć, że pełną stawkę tego testu tworzy nie tylko „para niemiecka”, ale też dwie poprzednie – włoska z numeru kwietniowego i duńska z marcowego. Wszystkie te kolumny miałem w jednym czasie i w jednym miejscu, porównywałem ze sobą na różne sposoby, więc nie są to oderwane od siebie testy dwójek, sklejone potem w jeden cykl. Odwrotnie – to jeden test, z powodów oczywistych (objętości), podzielony na odcinki. To ważne dla wiarygodności oraz właściwej interpretacji tego typu obserwacji i wniosków, od jakich zaczynam opis *Virgo*. Nie są one wydumane, ale powinny też zostać odczytane w określonym kontekście, tak jak brzmienie *Virgo* pojawiło się w kontekście innych brzmień tego testu.

Zaskoczyła mnie świetna artykulacja, rozdzielczość, wyrazistość, bogactwo wybrzmień środka – *Virgo* błysnęły talentem i umiejętnością; nie było to tylko przyjemne ocieplenie i pozorne uplastycznianie na drodze zmiękczenia i zaokrąglenia, nie było to też jednak mechaniczne wydobywanie detalu, wyciąganie go na pierwszy plan; wyraźna kreska nie zdominowała nasycenia, obfitość i różnorodność wybrzmień nie rodziła się przecież z technicznej precyzji, chociaż oczywiście gdzieś na dnie, u samych początków szczegółowości, leżą bardzo niskie zniekształcenia, zarówno liniowe jak i nieliniowe, a nie manipulacje czy wyrozumiałość dla podbarwień „upiększających” brzmienie. Podkolorowane, retuszowane

i konkretnie „ustawione” brzmienie też może być piękne, lecz nie tak prawdziwie przejrzystością, uniwersalnością czy detalicznością; z kolei brzmienie analityczne może zostać wysyczone z barw, co na pewno jest też skutkiem pojawienia się jakichś zniekształceń, a nie ich braku – jak zdają się sądzić niektórzy zwolennicy „muzykalności”, konfrontowanej z neutralnością. Jak zwał, tak zwał, *Virgo* świetnie łączy żywość i czystość, mocne dźwięki nie przesłaniają subtelności, ale detale nie zasypują ważniejszych zdarzeń – właśnie dobre proporcje między składnikami, ich harmonia, a przy tym różnorodność, determinują wrażenie wyjątkowej żywości i naturalności. Góra pasma, wbrew jakimkolwiek wątpliwościom, jakie mógłby rodzaj specyficzny przetwornik wysokotonowy, jest wymienita; wcale nie egzotyczna, odpowiedniejsza do tego, a mniej do tamtego, lecz bardzo uniwersalna, wielowątkowa i radosna – a przy tym delikatna. Gładka, połyskująca, lecz niemęcząca jednostajnym dzwonieniem, potrafi nie tylko subtelnie szmerać, ale i błysnąć, i to na różne sposoby – wykończenie instrumentów akustycznych i swoboda samej perkusji dostarczyły najlepszych dowodów. Z kolei w wokalach nie pojawiało się nigdy dodatkowe syczenie czy zmatowienie – ponad to, które zostało nagrane. *Virgo* nie ugrzeczniało ani nie słodziło... no, może troszeczkę. Co ciekawe, razem z tą odrobiną słodyczy pojawia się też (choć niekoniecznie w tych samych momentach) pierwiastek metaliczności – raczej nie tyle wnoszony przez *Virgo*, co ukazany przez te kolumny, gdy jest w źródłowym dźwięku w odpowiedniej dawce. Wysokie tony nie są wyizolowane i zajęte swoim „cykaniem”, mniej lub bardziej absorbującym, lecz płynnie wychodzą ze średnicy, dzięki czemu wokale są otwarte, nigdy nosowe, ale też skutecznie powstrzymane przed natarczywością.

Dość długo porównywałem *Virgo* z parą duńskich kolumn. Dynaudio C2 grają bardziej wytrawnie, dystygowanie, łagodniej i z większą uprzejmością, ale już *Epicony* 6 mają podobną żywawość i wigor, a nawet jeszcze bliższą prezentację środka pasma. *Virgo* połączyły elegancję i skuteczność, zdjęło kurtynę, odsłoniło scenę, pokazało żywy, klarowny i nieagresywny obraz. Jest bliski kontakt z muzyką i poszczególnymi dźwiękami, ale bez „wypychania” czy robienia tłoku na pierwszym planie. Owszem, średnica z *Olympiki II* Sonusa Fabera miała jeszcze więcej charyzmy, uwodzącej barwy i szczególnego ciepła, które nie ograniczało wglądu w strukturę, ale *Virgo* może się pochwalić dużą przejrzystością, a przy tym też nie popada w ochłodzenie. W nagraniach, w których sekcja smyczkowa słuchana na innych kolumnach jest najczęściej zbitą masą, teraz pokazuje swoją strukturę, a powierzchnię wypływają dźwięki poszczególnych instrumentów jak zmarszczki na wodzie przy lekkim zefirku – które zobaczymy najlepiej tylko przy odpowiednim oświetleniu. Takie właśnie światło wydobywające subtelny detal rzuca na muzykę *Virgo*. Z kolei biorąc pod uwagę konfi-

Efektowny panel przyłączeniowy zapowiada, że z jego drugiej strony może znajdować się zwrotnica, albo przynajmniej jej część; tymczasem to „tylko” baza dla jednej pary zacisków, w ten sposób izolowanych od wibracji obudowy.



gurację głośnikową, trzeba pochwalić spójność i dobrą kondycję „niskiego środka” – wokale są dostatecznie dobrze umocowane w dolnych rejestrach, i ostatecznie dobrze ustawione; ani nie pogrubione, ani nie wyszczuplone. Nie mają wielkiej siły, lecz naturalność „na swoją miarę” – wymienitą.

Bas wpleciony, nieprzesadzony, nie zwraca uwagi ani nadmierną aktywnością, ani deficytem – to zakres w wydaniu *Virgo* nie tyle niąki, co na tyle „zwyyczajny”, że można sobie jego opis darować, poświęcając miejsce, tak jak to zrobiłem, na opis bardziej charakterystycznych cech, koncentrujących się powyżej. To samo można stwierdzić na temat dynamiki – jest przeciętna w dobrym tego słowa znaczeniu, przeciętna dla tego testu, na poziomie wcześniej opisywanych kolumn duńskich i włoskich. *Virgo* to kolumny do pomieszczeń średniej wielkości, chociaż w większych ich brzmienie też nie zginie.

VIRGO 25 PLUS

CENA: 40 000 - 44 000* ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO SYSTEM
www.audiosystem.com.pl

WYKONANIE

Znana firmowa koncepcja w najbardziej rasowym wydaniu i najlepszym wykonaniu. Najnowsze *Virgo* są znacznie większe od pierwszych wersji i zawierają o wiele więcej oryginalnych smaczków.

PARAMETRY

Zafalowania charakterystyki mieszczące się w ogólnym zrównoważeniu, lekko obniżony zakres kilku kHz to częsty zabieg „uprzejmiający”. Impedancja 4 Ω , czułość 86 dB.

BRZMIENIE

Tak jak wykonanie, tak i brzmienie dla smakoszy, a nie dla obżarstwa. Żywe, barwne, plastyczne, niuanujące, przestrzenie swobodne, na basie bez szaleństw, góra zwinnie połyskująca.

* Wyższa cena za wersje w lakierze fortepianowym (czarną i białą) i w okleinie hebanowej.

Powierzchnia frontu jest lekko wypukła, ale na samych krawędziach nie ma już zaokrągleń, jakie znajdowały się na obudowie pierwszych Virgo; wraz z większym średniotonowym, jaki pojawił się w Virgo 25, nie ma już na nie miejsca, obudowa i tak jest szersza.

TAGA[®]
CHARMONY
To Achieve Glorious Acoustics

Audio-Physic odważnie deklaruje stosowanie stożkowego przetwornika wysokotonowego, choć jego centralna część jest jedwabną kopułką. Ale powiększenie całkowitej powierzchni membrany, dzięki dodaniu stożkowej części zewnętrznej, jest kluczowe dla sposobu promieniowania i charakteru brzmienia.



Widok z Audio-Physiców znany już od dawna – głośnik średniotonowy ma nietypowy, „tępy” korektor fazy.



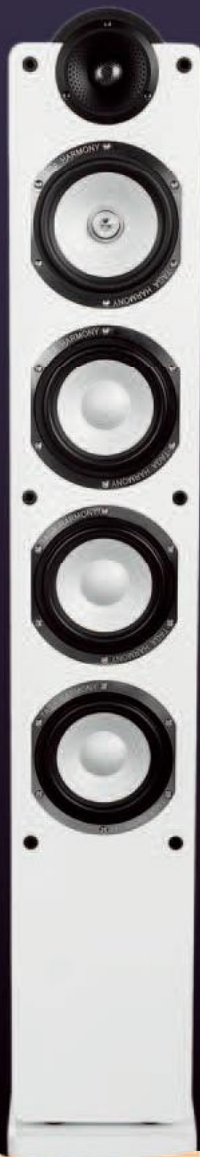
Podobnie jak głośnik średniotonowy, również głośniki niskotonowe mają membrany aluminiowe, tym razem klasycznie usztywnione nakładką.



R E K L A M A

Kochasz dźwięk wielokrotnie nagradzanej, oraz niezwykle cenionej serii Platinum, ale Twoja druga połówka wścieknie się widząc wielkie „meble” w salonie?
Oto rozwiązanie!

Platinum v.2 SLIM



WYBITNY - klasa Wyższa



Taga Platinum S-90 SL
sehr gut

BARDZO DOBRY



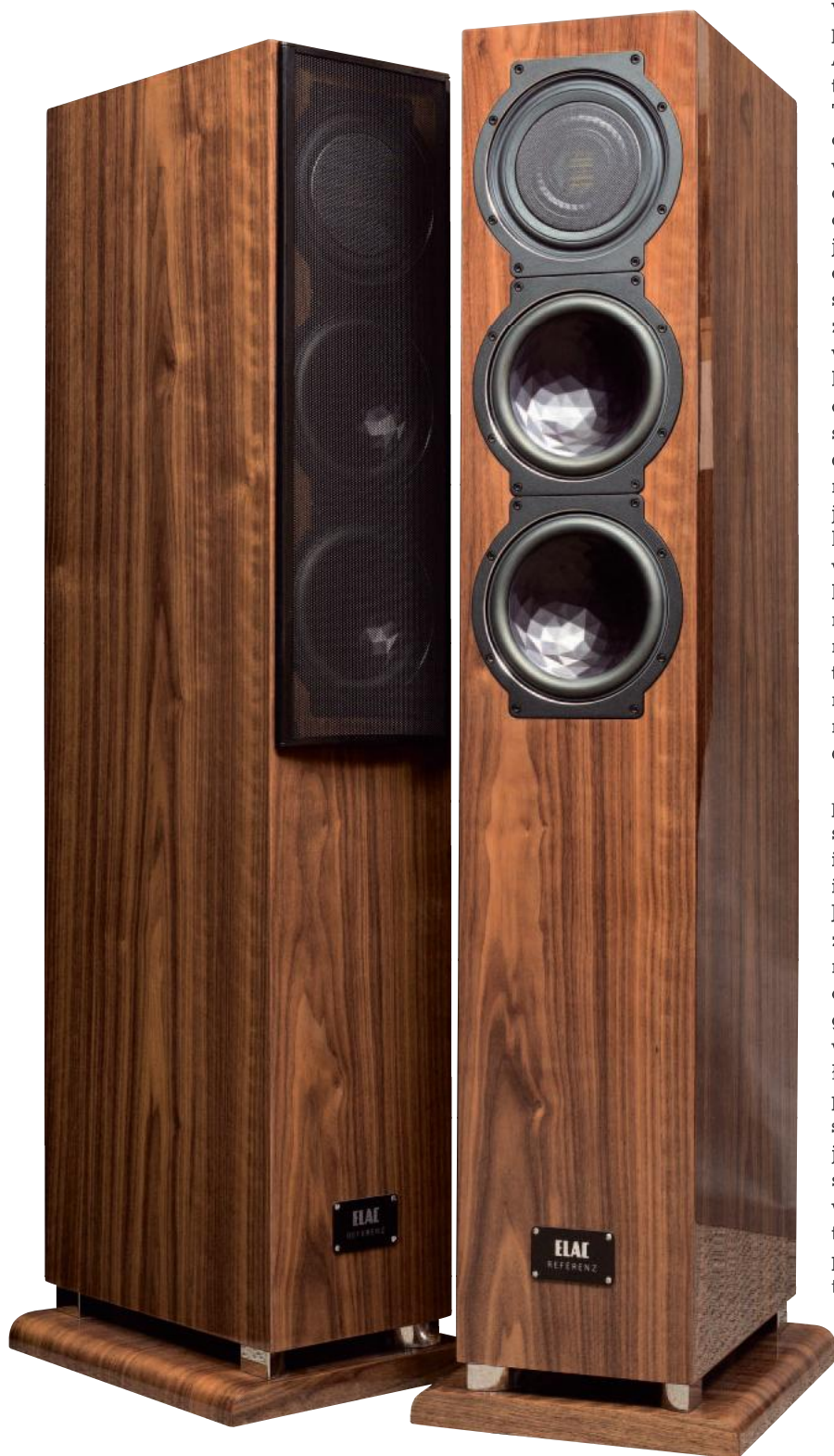
BARDZO DOBRY - klasa Wyższa



Rutynowo zrobiłem szybki przegląd testów „Audio”, poszukując opisów konstrukcji Elaca, które mogłyby mieć ścisły związek z przedstawianymi teraz kolumnami. I nie po raz pierwszy westchnąłem (i pewnie nie tylko ja...): Jak ten czas leci... skoro już przed siedmiu laty opublikowaliśmy test modelu 609 X-Pi, w którym pojawił się koncentryczny przetwornik średnio-wysokotonowy Elaca.

Elac

FS-507 VX-JET



Drzyłem więc dalej i na podstawie innych źródeł ustaliłem, że testy ówczesnej serii 600 pojawiły się na świecie na początku 2006 roku... A ja pamiętam, jakby to było wczoraj, gdy rozwiązanie to, jako właśnie wprowadzane do produkcji i sprzedaży, szefowie firmy Elac przedstawiali na konwencji EISA. Dla mnie i dzisiaj jest to wciąż coś świeżego w ofercie Elaca, bo do „dawnych” firmowych wynalazków zaliczam aluminiowe „miski”, wysokotonowego JET-a i oczywiście dookólny przetwornik 4-Pi (chyba w tym towarzystwie najstarszy). Ale jeszcze młodsze od układu koncentrycznego są „kryształowe” membrany, wprowadzone bodaj pięć lat temu. Trzeba przyznać, że Elac ma na swoim koncie wyjątkowo dużo innowacji. Innym firmom wybiło na liczniku jeszcze więcej zaprojektowanych modeli albo więcej sprzedanych egzemplarzy, albo więcej lat działalności – chociaż i w każdej z tych kategorii Elac też ma dobre notowania, bo nie jest to wcale firma niszowa, lecz zalicza się do niemieckiej ekstraklasy, bez względu na to, jak ją definiować, czy to skalą produkcji, czy audiofilskim prestiżem, czy właśnie zaangażowaniem w technikę. Pod tym ostatnim względem, w najlepszym tego słowa znaczeniu, jest bardzo niemiecka, i – stety czy niestety – kojarzy mi się to z niemieckimi osiągnięciami w technice wojskowej pod koniec II wojny światowej... W samym lotnictwie – napęd śmigłowy ciągnąco-pchający, odrzutowy, raketowy... Na szczęście niewykorzystanymi z takim sukcesem, który by odwrócił jej losy. I tutaj też widzę analogię, bowiem awangardowe koncepcje Elaca też nie procentują takim sukcesem rynkowym, żeby zepchnąć do defensywy potęgę w rodzaju B&W, Focala, Sonusa Fabera czy choćby największego konkurenta z własnego podwórka – Cantona. Dodatkowo brawa należą się Elacowi za to, że w jego wynalazkach jest może tylko śladowa zawartość voodoo i marketingowej paplani. Elac nie obiecuje wielkich zmian dzięki wprowadzeniu nowego okablowania, ani nie twierdzi, że wymyślił zwrotnicę czy obudowę bas-refleks.

Oczywiście na wszystkim swoją pieczęć musi postawić ktoś, kto jakoś jest odpowiedzialny za rynkowy sukces, lecz najwyraźniej wciąż dużo mają do powiedzenia inżynierowie o wysokich kompetencjach. Z jednej strony ich pomysły są bardzo ambitne, a z drugiej – racjonalne. Jak za dawnych lat, gdy działy projektowe miały proste zadanie – wymyślać lepsze rozwiązania. Dzisiaj zwykle mają wymyślać rzeczy, które będą się lepiej sprzedawać – a to duża różnica... Na tej zasadzie powstają często rzeczy gorsze, mało ambitne, nieracjonalne, które jednak „robią wrażenie”. Również na rynku hi-endowym, gdzie wspaniałe realizacje i genialne pomysły mieszą się na równych prawach z przeciętnością, tyle że ubraną w luksusowe szaty i znaczki kulturowych marek. Bywa jeszcze gorzej, pojawiają się pomysły z gruntu niemądre i nowe firmy, które stają się modne po kilku entuzjastycznych recenzjach albo wpisach na forum. Trochę podramatyzowałem, lecz dość tych narzekań, przecież opisujemy produkt i firmę, która pozytywnie odcina się od takiego tła, a tło przedstawiłem tendencyjnie w czarnych barwach... właśnie po to, aby Elac bardziej zabłysnął.

Tym razem nie błysnie jednak swoimi aluminiowymi miskami sandwichowych membran, które w największym stopniu określały wygląd Elaców przez ostatnich dwadzieścia lat, jako że są one wypierane w najlepszych konstrukcjach przez membrany o nieco innym profilu powierzchni, w innym kolorze – wspomniane „kryształowe”, z powierzchnią utworzoną przez kilkadziesiąt sekcji, oczywiście wytłoczonych w ten sposób z jednego kawałka aluminiowej folii. Aluminium jest anodowane na czarno, co nie wynika z technologicznej konieczności związanej z takim profilem, ale po prostu ma związek ze zmieniającą się modą. Są konstrukcje z membranami „kryształowymi” w kolorze srebrnym, są też konstrukcje z membranami wciąż gładkimi, za to czarnymi; Czarne czy srebrne, membrany „kryształowe” są droższe w produkcji i stosowane w wyższych seriach Elaca, chociaż ich udział wciąż się zwiększa – seria 500 nie jest wcale najwyższą,



Absolutnym przebojem konstrukcji FS-507 VX-JET i pozostałych dwóch modeli serii 500, jest koncentryczny moduł średnio-wysokotonowy VX-JET, który ma unikalną zdolność zmieniania charakterystyk kierunkowych! To nie żarty. W środku widzimy wstęgowy przetwornik wysokotonowy, na zewnątrz od niego pierścieniową membranę średniotonową (o powierzchni nawiązującej do „kryształowych” membran niskotonowych, a więc inną niż w pierwszej edycji X-JET-a, stosowanego w serii 600), ale jeszcze dalej znajdujący się duży pierścień to ruchome „zawiasy”, pozwalające zmieniać pozycję całego modułu względem powierzchni frontu w zakresie $\pm 1-8$ mm, a wraz z tym tworzące wokół niego wyprofilowane o zmieniającym się kształcie, które wpływa... właśnie na charakterystykę kierunkową. Kosmos.

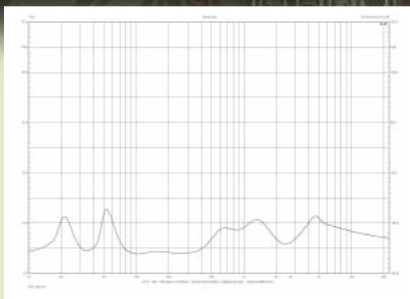
w jakiej je znajdziemy. Wątek ten nie jest więc najważniejszy w opisie modelu FS 507 VX-JET, ale dokończmy go przypomnieniem, że membrany sandwichowe Elaca składają się z dwóch warstw – aluminiowa „miska” lub „kryształ” opiera się na celulozowym stożku, połączonym już bezpośrednio z cewką. Takie membrany charakteryzują się, po pierwsze, wysoką sztywnością, a po drugie, dobrym tłumieniem wewnętrznym, jako że indywidualne rezonanse obydwu materiałów są gaszone poprzez ich połączenie. Po trzecie, ładnie wyglądają, a po czwarte, wciąż wyróżniają Elaki z tłumu – zwłaszcza „kryształowe”. To przykład na nowoczesne myślenie zarówno w sferze techniki, jak i marketingu. Już pod koniec lat 90. ubiegłego wieku zaczęli się pojawiać naśladowcy i srebrzyste „miskowe” membrany (niekonieczne sandwichowe, były też jednowarstwowe, ale z zewnątrz klient tego nie rozpozna) przestały być egzotyczne i wyróżniać Elaca; firma nie stanęła jednak w miejscu i – niezależnie od ewentualnych „kroków na drodze prawnej” (nic o nich nie wiem) – po prostu podniosła poprzeczkę jeszcze wyżej. Nie kojarzę, aby w tej chwili ktokolwiek inny produkował membrany choćby przypominające „kryształowe”; ale prędzej czy później to nastąpi i wtedy Elac wymyśli jeszcze coś innego... To najlepszy sposób, aby wygrać z taką konkurencją. Tym bardziej nie znam innej firmy, która stosowałaby tego typu przetwornik koncentryczny, jaki opracował Elac. Nawet nieudolne podrobienie czegoś takiego nie będzie łatwe, nie mówiąc o uzyskaniu dobrych rezultatów akustycznych. Węzł wyrzekałbym się kolumn i firm o nie do końca pewnej proweniencji, które próbowałyby nas kusić takimi rozwiązaniami – mądre zaprojektowanie, dokładne wykonanie i właściwe zestawienie układu koncentrycznego o tak złożonej konstrukcji to najwyższa szkoła jazdy; jedno potknięcie i z dobrego brzmienia będą nici. Na szczęście układy koncentryczne znajdują się dzisiaj w ofertach firm, których reputacja i poziom techniczny nie budzą wątpliwości. Cabasse, KEF, Piega, Thiel, Elac... Unikalność Elaca polega na połączeniu wstęgowego (JET) wysokotonowego z pierścieniowym średniotonowym, ale każda z wymienionych firm proponuje rozwiązanie w jakimś stopniu odmienne (np. Piega łączy nawet dwa wstęgowo, a Cabasse potrafi zrobić nawet trójdrożne układy koncentryczne) – wnosząc swój wkład do rozwoju techniki, a nie tylko korzystając z pomysłów innych. Na temat właściwości układu koncentrycznego pisaliśmy już nieraz, zwykle przy okazji testów KEF-ów, które mają swój Uni-Q w zdecydowanej większości modeli (ale jest



Obrotowy regulator pozycji modułu VX-JET znajduje się z tyłu – na tulei widać naniesioną skalę.

on relatywnie najprostszym). Bez względu na konkretną odmianę układu koncentrycznego, podstawowa zaleta wynikająca z samego koncentrycznego ustawienia przetworników jest wszędzie taka sama – wykreowanie punktowego źródła dźwięku dla szerokiego zakresu częstotliwości, pokrywanego przez określony system przetworników, a w ślad za zbliżeniem i ustaleniem wzajemnej pozycji przetworników, ustabilizowanie przesunięcia fazowego między nimi (staje się ono niezależne od osi pomiaru) i poprawienie charakterystyk kierunkowych (patrz pomiary w naszym laboratorium). Ma to znaczenie przede wszystkim w zakresie średnio-wysokotonowym, jako że w konwencjonalnym układzie dwudrożnym lub trójdrożnym największe zaburzenia charakterystyki powstają na przejściu przez częstotliwość podziału w zakresie kilku kHz, gdzie fale są stosunkowo krótkie – ich długość jest porównywalna do odległości między przetwornikami; przejście między niskimi a średnimi częstotliwościami odbywa się przy falach znacznie dłuższych, przez co zmienność relacji fazowych w funkcji zmiany kąta jest znacznie mniejsza i charakterystyka przetwarzania może być dostatecznie ustabilizowana bez wprowadzania sekcji niskotonowej w konfigurację koncentryczną. Rozsądna jest więc kombinacja trójdrożna, w której „autonomicznie” pracuje przetwornik (lub przetworniki) niskotonowe, a obok nich koncentryczny zespół przetworników średniotonowego i wysokotonowego.

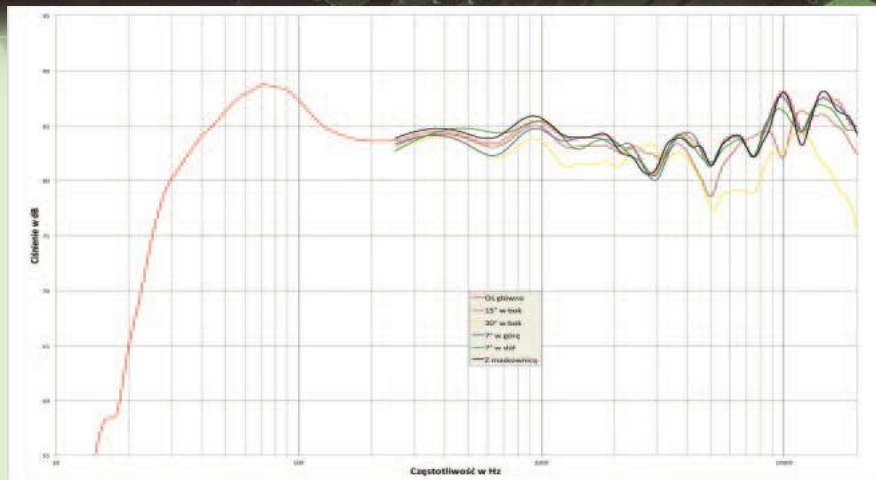
Laboratorium Elac FS-507 VX-JET



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Również Elac wzbudza naszą sympatię i zaufanie rzetelnie zadeklarowaną impedancją znamionową. Bez żadnych wybiegów i wykretów, firma podaje 4 Ω , jeszcze doprecyzowując, że wartość minimalna, występująca przy 95 Hz, wynosi 3,5 Ω . Nikt rozsądny nie powinien się w takiej sytuacji przestraszyć, zadanie wzmacniaczowi ułatwi także, podobnie jak w przypadku *Virgo 25 Plus*, niewielka zmienność impedancji, chociaż charakter zafalowań w zakresie średnio-wysokotonowym wskazuje, że konstrukcja opiera się na dość rozbudowanych filtrach wyższego rzędu. W zakresie niskotonowym sytuacja wygląda konwencjonalnie – układ bas-refleks dostrojono do ok. 35 Hz (minimum między dwoma wierzchołkami). Strojenie to okazało się tak efektywne, że charakterystyka w okolicach 70 Hz jest uwypuklona w stosunku do poziomu w zakresie średnio-wysokotonowym. Przy tej okazji warto zauważyć, że podbite charakterystyki pojawia się znacznie wyżej niż sama częstotliwość rezonansowa układu, bowiem powyżej rezonansu ciśnienie z otworu wciąż jest wysokie (często nawet wyższe niż przy rezonansie), a przede wszystkim dodaje się w zgodnej fazie do ciśnienia z samego głośnika, podczas gdy poniżej rezonansu – na skutek przeciwnych faz, ciśnienia te odejmują się, więc charakterystyka opada z dużym nachyleniem, również dobrze widocznym na przykładzie tej konstrukcji; w oktawie 15–30 Hz wynosi ono podstępnie 24 dB/okt.

Patrząc już na przebieg w zakresie średnio-wysokotonowym, widać, po pierwsze, generalnie dobre wyrównanie, tylko z lekką korektą – delikatnym podniesieniem poziomu w najwyższej oktawie; po drugie – lokalne drobne nierównomierności, do których nie ma sensu się czepiać w przypadku charakterystyki zespołu głośnikowego, ale po trzecie... warto zauważyć, że o ile na osiach 15° i 30° w płaszczyźnie poziomej widać, że charakterystyki oddalają się od charakterystyki z osi głównej, co jest naturalne, to na osiach +/-7° w płaszczyźnie pionowej nie widać prawie żadnej różnicy. I nie tłumaczy tego mniejszy kąt, ponieważ w płaszczyźnie pionowej zmiany, w zakresie średnich częstotliwości, są zwykle znacznie większe nawet pod niewielkimi kątami, gdyż jesteśmy narażeni na zmieniające się relacje fazowe między przetwornikami ustawionymi w pionie. Widać to dobrze

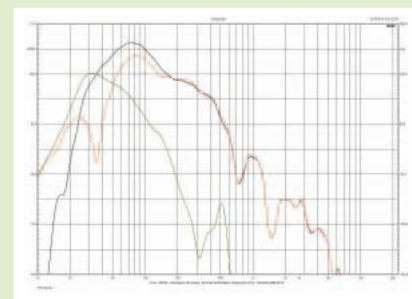


rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

choćby w pomiarach *Virgo 25 Plus*, natomiast w Elacu zjawisko to nie występuje. To właśnie jedna z zalet przetwornika koncentrycznego, który niweluje ową zmienność relacji fazowych; „odsunięcie się” charakterystyk z osi 15° i 30° (gdybyśmy zmierzili je w płaszczyźnie pionowej, byłyby podobne) w zakresie wysokich tonów wynika już nie ze wzajemnego ustawienia przetworników, ale z charakterystyk kierunkowych poszczególnych z nich, czyli z zawężania wiązki wraz ze wzrostem częstotliwości. Skoro tak, to jednak ciekawie wygląda sytuacja w zakresie 5–8 kHz, gdzie charakterystyka z osi 30° oddala się od charakterystyki z osi głównej bardzo wyraźnie, aby powyżej, w okolicach 10 Hz, znowu się do niej zbliżyć... Można by to tłumaczyć wysoką częstotliwością podziału, wąskimi charakterystykami kierunkowymi przetwornika średniotonowego w zakresie 5–8 Hz, a powyżej lepszym rozpraszaniem dzięki wejściu do gry przetwornika wysokotonowego (który zaczyna tracić pod kątem 30° dopiero powyżej 12 kHz), lecz producent podaje częstotliwość podziału 2,7 kHz, z czym trudno to pogodzić... Spoglądając jednak ponownie na charakterystykę impedancji, obstawiam, że podział ma miejsce w okolicach 5 kHz.

W tej sytuacji nie jest tak ważne, czy usiądziemy trochę niżej, czy trochę wyżej, ale starajmy się kolumny skrócić w stronę miejsca odsłuchowego, a nie ustawiać je równolegle – charakterystyka z osi 30° jest wyraźnie gorsza, i to nie tylko w najwyższej oktawie, od charakterystyki z osi głównej, czy choćby z osi 15°. Za to maskownica wprowadza nieistotne zakłócenia – wygląda dość pancernie, ale zachowuje się bardzo subtelnie.

Czułość to tylko 86 dB, lecz do *FS-507 VX-JET* można wpakować nawet 220 W mocy; stąd rekomendowany zakres mocy (zakładam, że maksymalnej) współpracującego wzmacniacza został przez producenta przesunięty w górę (w porównaniu z *Virgo 25 Plus*) i wynosi 60–500 W. Oczywiście 500 W te kolumny zniszczy...



rys. 3. charakterystyki źródeł niskich częstotliwości w polu bliskim.

Sposób strojenia bas-refleksu Elaca jest wyraźnie odmienny niż w przypadku *Audio-Physica*, i można powiedzieć, że bardziej klasyczny. Częstotliwość rezonansowa jest tak dobrana, aby uzyskać z otworu znacznie ciśnienie, co oznacza relatywnie wysokie strojenie, do ok. 35 Hz. Mimo to właśnie efektywne promieniowanie otworu zapewnia uzyskanie niskiej – niższej niż w przypadku *Audio-Physica* – częstotliwości granicznej (ustalonej przy spadku -6 dB na charakterystyce wypadkowej). Układ pracuje skutecznie również dlatego, że nie jest przetłumiony, co widać po wyraźnym odczuciu głośników przy częstotliwości rezonansowej obudowy. Rezonans fali stojącej w tunelu (przy 500 Hz) jest zupełnie niegroźny; mimo tunelu o podobnej długości, jak w *Virgo 25*, jest on słabszy, ponieważ tunel *FS-507* ma większą średnicę – warto pamiętać, że ważna jest relacja tych dwóch wymiarów.

| | |
|--------------------------------------|-----------------|
| Impedancja znamionowa [Ω] | 4 |
| Czułość (2,83 V/1 m) [dB] | 86 |
| Moc znamionowa [W] | 220 |
| Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]* | 115,5 x 20 x 35 |
| Masa [kg] | 30 |

* szerokość i głębokość bez cokołu, wysokość bez kółców



Bas-refleks wyprowadzono tunelem przez dolną ściankę, a dalej między skrzynią a cokół, szczeliną o ściśle określonej wysokości. Błyszczące „dy-stanse” trochę nie pasują do technicznej elegancji tej kolumny, ale można je odkręcić i „tysnąć”...

Zatrzymajmy się jednak na moment przy tym, że przynajmniej obecnie, mimo iż minęło już ładnych parę lat od wprowadzenia pierwszego koncentrycznego X-JET-a, element ten wciąż charakteryzuje tylko najlepsze, najdroższe Elaki – testowany FS-507 VX-JET jest najtańszą konstrukcją tak wyposażoną (nie licząc głośnika centralnego z serii 500). Elac systematycznie, ale powoli wprowadza to kosztowne rozwiązanie do kolejnych modeli i na razie nie zamierza go dosłownie „popularyzować” – za to znacznie rozszerzył zasięg stosowania samych JET-ów, czyli wstęgowych przetworników wysokotonowych. Stąd też pojawiła się nazwa X-JET – ponieważ koncentryk Elaca zawiera wysokotonowego JET-a. Ale skąd jeszcze „V” w najnowszej edycji? To ważne, bowiem nawet droższe modele serii 600 nie mają VX-JET-a, a „tylko” starszego X-JET-a. VX-JET to specjalnie zastrzeżony na razie tylko dla nowszej serii 500. Jak większość serii Elaca, jest ona krótka – poza testowanymi FS-507 VX-JET oraz wspomnianym centralnym CC-501 VX-JET jest w niej jeszcze model FS-509 VX-JET, imponujący układ czterodrożny z dwoma 22-cm subniskotonowymi, jednym 18-cm niskotonowym i średnio-wysokotonowym VX-JET-em. Zresztą FS-507 VX-JET też nie jest „tylko” trójdrożny, ale „trzyipółdrożny”. Co to znaczy? Górna „18-tka” przetwarza do 550 Hz, czyli do częstotliwości podziału ze średniotonowym (układem koncentrycznym), dolna tłumiona jest niżej, więc producent podaje dodatkową częstotliwość podziału – 150 Hz, chociaż w zakresie poniżej 150 Hz pracują obydwa niskotonowe. Podobnie jak w Virgo, utworzono jednokomorowy układ rezonansowy bas-refleks, z otworem ułokowanym w dolnej ściance; trochę inaczej zaaranżowano ujście ciśnienia – w Elacach dodano cokół, odsunięty od właściwej obudowy na ściśle określoną odległość za pomocą czterech krótkich pilarów; sam cokół trochę rozszerza punkty podparcia, którymi stają się wkręcane weń kolce.

Pora wrócić do najważniejszego „wydarczenia” w tej konstrukcji – VX-JET-a. Nowy układ koncentryczny już z daleka wydaje się znacznie większy i faktycznie jest większy od X-JET-a, chociaż same jego przetworniki mają taką samą średnicę. Dlaczego tak znacznie powiększono kosz, czy tylko dla wizualnego

ujednolicenia go z 18-cm przetwornikami niskotonowymi? To też ma znaczenie, ponadto VX-JET w większej „oprawie” wygląda groźniej i jeszcze bardziej zwraca uwagę, ale oczywiście – jak już pisałem – Elac nie idzie tylko na efekciarstwo – więcej miejsca było potrzebne, aby cały układ koncentryczny zawiesić na specjalnym elastycznym pierścieniu, który pozwala na zmianę jego położenia. Możemy VX-JET-a lekko wysuwać lub coać względem frontu obudowy (pozostając w płaszczyźnie obudowy, jest w położeniu neutralnym), posługując się ułokowanym z tyłu pokrętkiem. Ale w jakim celu? Oglądając, słuchając i mierząc te kolumny, nie znalazłem firmowych materiałów na ten temat. Pomyślałem więc, że to cyzelowanie położenia VX-JET-a względem głośnika niskotonowego, przygotowane w celu uzyskania najlepszej charakterystyki na różnych osiach. Ponieważ pierwszy zestaw pomiarów, uzyskany przy neutralnej pozycji wysunięcia, dał jednak bardzo dobrą zbieżność charakterystyk w płaszczyźnie pionowej, uznaliśmy, że nie ma sensu w laboratorium drążyć temat. Lektura ułoki wyjaśniła, że chodzi jeszcze o coś innego. Elastyczny pierścień wokół układu koncentrycznego, wraz ze zmianą jego położenia, zmienia swój profil, przez co zmienia się jego oddziaływanie na promieniowanie układu. Gdy układ jest cofnięty, wokół niego tworzy się profil płytkiej i krótkiej tuby, która zawęża charakterystyki kierunkowe (we wszystkich płaszczyznach), natomiast gdy jest wysunięty, rozpraszanie jest najszersze. Czy takie nie jest po prostu najlepsze? Warto wrócić do koncepcji Audio-Physica, zwłaszcza w jej oryginalnym wydaniu, gdzie wąska przednia ścianka ma zapewnić jak najszersze rozpraszanie. To jednak nie jest ogólnie obowiązujący punkt widzenia, część konstruktorów preferuje „kontrolowane” (czytaj – ograniczone) charakterystyki kierunkowe ze względu na fakt, że (zbyt) duża energia rozpraszona może pozostawać w niekorzystnych proporcjach do energii fali promieniowanej bezpośrednio. To spowoduje pogorszenie lokalizacji pozornych źródeł, a także równowagi tonalnej, w słabo wytłumionych pomieszczeniach, w których powstaje dużo odbić – gdzie fala rozpraszona ostatecznie dociera do słuchacza i dominuje nad falą bezpośrednią, a tylko ta druga może budować prawidłowe lokalizacje, natomiast fala odbita może „uprzestrzennić”. Nie należy stawiać wszystkiego na jedną kartę,

lecz zadbać o właściwe proporcje. Nie można jednak ustalić jednoznacznie optymalnego stopnia rozpraszania z głośnika, dopóki nie znamy warunków akustycznych, w jakich będzie pracował, a więc tego, jaka część energii rozproszonej zostanie wytłumiona, a jaka odbita... Uwzględniając różne wymagania płynące z różnych pomieszczeń, Elac od dawna kombinował z różnymi regulatorami, akustycznymi (tłumiące pierścienie wokół wysokotonowego, zatyczki do bas-refleksu) i elektrycznymi (pamiętam rozbudowany panel przełączników w referencyjnych Spirit Of Music), a teraz jest chyba pierwszą firmą, która przygotowała kolumny o regulowanej charakterystyce kierunkowej. W połączeniu z działaniem koncentrycznego układu średnio-wysokotonowego (zresztą bez stworzenia takiego układu byłoby to o wiele trudniejsze), niezależnie od wielu innych smaczków tej konstrukcji, mamy do czynienia z absolutną awangardą w technice głośnikowej. Niestety, przegapiliśmy okazję, aby to pomierzyć, w próbach odsłuchowych też nie eksperymentowałem, będąc zadowolony z brzmienia w pozycji neutralnej i nie spodziewając się wyraźnych różnic w innych. Prawdę mówiąc, próby odsłuchowe ukierunkowane na ten aspekt brzmienia, a przecież prowadzone wciąż w jednym pomieszczeniu o określonej akustyce, nie miałyby wielkiego sensu – to raczej opcja do wykorzystania już przez samego użytkownika, w bardzo konkretnych warunkach, dla cyzelowania brzmienia, które tą drogą może być znacznie owocniejsze niż poprzez wymianę kabli... Tak przynajmniej sądzą konstruktorzy Elaca – i ja też. Ale jak nie można sobie poregulować charakterystyk kierunkowych, to może chociaż wymienić kabelki...? Jak Pan uważa.



Również Elac przygotował firmowe zdjęcie przekroju kolumny, mogąc pochwalić się jej solidną konstrukcją i podzieleniem zwrotnicy na trzy sekcje... nie, nawet na cztery – do dolnej ścianki przymocowano największą cewkę, filtrującą dolny głośnik niskotonowy, tłumiony już od 150 Hz.

ODSŁUCH

Zarówno podczas sesji odsłuchowej, jak i w opisie, Elaki pojawiły się jako ostatnie z całej grupy (sześciu modeli, które przypominałem w odsłuchu *Virgo*). Było to raczej dziełem przypadku, lecz przyniosło efekt „dramatyczny” (w sensie akcji, a nie katastrofy). W ostatniej scenie tego przedstawienia następuje zwrot albo odsłonięcie nowej perspektywy. Wtedy uświadomiłem sobie, że w zasadzie takich właśnie „sensacji” powinienem od początku oczekiwać po kolumnach z przerabianego zakresu cenowego, a na pewno nie są to wyczyny zupełnie niezwykle; pewne zaskoczenie wynikało z ogólnego klimatu, jaki zbudowały poprzednie kolumny grając różnie, ale w określonych granicach – przede wszystkim granicach dynamiki. Nie była to dynamika słaba – dopóki nie mamy okazji poznać większych możliwości. Umówmy się: to co potrafią pozostałe kolumny z tego testu, to pewne minimum, aby słuchać komfortowo każdej muzyki w pomieszczeniach średniej wielkości, wiedząc przy tym, że na tę przyjemność wydaliśmy trzydzieści albo czterdzieści tysięcy – i to na same kolumny... *FS-507 VX-JET* też nie jest absolutnym rekordzistą i można znaleźć kolumny za podobne pieniądze, które zagrają jeszcze potężniej, ale nie o samą siłę i maksymalną głośność tutaj chodzi. Nawet nie o nasycenie niskich rejestrów, na pewno nie o rozciągnięcie basu, które już wcześniej było wymienione. Postawiłem na dynamikę, lecz można by to, co wyróżnia Elaca, nazywać inaczej, dochodząc lepiej do sedna sprawy, tyle że nie da się tego ująć jednym wyrazem. Niech więc zostanie dynamika, tylko dodajmy do niej jeszcze kilka określeń – rezolucja, kontrola, szybkość. Można też porównać Elaki do samochodu – z wyraźnie mocniejszym silnikiem, na dość twardym zawieszeniu, ze świetnym układem kierowniczym i hamulcami. Nie ma tu jakichś trudnych do zdefiniowania zalet i dodatkowych przyjemności, to też nie auto sportowe ani kabriolet, słońce i pęd wiatru (muzyki) nie będzie nam oszałamiać, po prostu pojedziemy szybko, bezpiecznie i wygodnie, w każdą pogodę i niemal wszędzie, gdzie chcemy. Nie wyrzeknę się wspomnień, że średnica z *Olympiki II* Sonusa miała wyjątkową barwę i charyzmę, Dynaudio C2 wybitną kulturę i delikatność (razem z przepięknym basem!), *Virgo* dźwięczność i przestrzeń itd... Elac nie

Metalowa maskownica nie wygląda na delikatną, jednak okazuje się akustycznie bardzo transparentna, a ponadto trzyma się na ukrytych magnesach, które nie speczę frontu obudowy.

przyprawiał ani nie upiększał swojego brzmienia, nie słysząc w nim ani ponadprogramowej agresywności, ani radości, ani romantyczności – nie słysząc takich klimatów jako dodatków określających własny charakter, jest on zdecydowanie po stronie neutralności, liniowości, dokładności, odpowiedzialności. Słysząc jednak wewnętrzne napięcie, tę drżącą siłę, która gotowa jest nie tyle eksplodować, co... wszelkie niepotrzebne eksplozje powstrzymać, opanować pojedyncze dźwięki i całe ich stada, puszczać wszystko w sposób uporządkowany, czyli bardzo czytelny, pamiętając zarówno o selektywności (wyodrębnianiu i uprzywilejowaniu dźwięków ważniejszych od tła), jak i rozdzielczości (pokazaniu – we właściwych proporcjach – wszystkich składników). Elaki w najmniejszym stopniu nie są „rozchelstane”, ich siła jest dawkowana skrupulatnie, potrafią uderzyć bardzo mocno, ale są też bardzo zdyscyplinowane, jakby swoje możliwości szanowały, ale także szanowały słuchacza, który kupuje takie kolumny nie po to, aby mu urywały głowę czy wrzucały w jakąś kipieli dźwięków, lecz pokazały mu wszystko jak najdokładniej – i temu służy ich wielka siła. To są zdecydowanie kolumny „odtwarzające”, a nie „kreujące” i chcę je za to przede wszystkim pochwalić. Czasami udaje się metodą „krecacji” uzyskać muzycznie satysfakcjonujące, a nawet wybitne rezultaty, jednak najlepszą gwarancją muzycznie wiarygodnego zliczania jest trzymanie się takiego kursu, jaki słysząc z Elaców. Aby jednak tym sposobem nie tyle uwieść, co przekonać słuchacza, potrzebny jest duży potencjał – nie tylko bardzo dobra równowaga tonalna i szerokie pasmo, ale właśnie dynamika i rozdzielczość. Tak nie zagrają kolumny małe ani nawet średniej wielkości, do tego potrzebny jest arsenał wielodroźnego zespołu głośnikowego, z przetwornikami najwyższej klasy, kompetentnie zestrojonymi. Wtedy można sobie pozwolić na „techniczne” podejście do sprawy – kiedy zaawansowana technika jest już po stronie konstruktora – i przygotowanie brzmienia wedle surowych, lecz dość prostych założeń, bez poszukiwania tajemniczych sposobów na specjalnie ożywienie, ubarwienie czy dosłodzenie brzmienia. W pewnym sensie możliwości i styl Elaców przypominają działanie mocnych tranzystorowych końcówek mocy – chyba już nie muszą powtarzać, o jakie cechy chodzi, mogą też kojarzyć się z profesjonalnym „monitorowaniem”. Dużym atutem jest bardzo precyzyjne pozycjonowanie źródeł – przestrzeń nie jest tak duża i swobodna jak z *Virgo 25 Plus*, za to scena bardzo spójna, wszystkie dźwięki konkretne, nawet jeżeli nie bliskie, to zawsze klarowne i jednoznacznie ustawione.

FS-507 VX-JET grają też wyraźnie inaczej niż częściej testowane, mniejsze i tańsze konstrukcje Elaca. Oczywiście nie chodzi o to, że grają lepiej, bo o tym nie byłoby sensu wspominać, jest jednak zauważalna różnica w „metodzie”. Mniejsze Elaki, chociaż zwykle świetnie zrównoważone, czyste i szczegółowe, mają więcej ciepła, które może rekompensować naturalne



Elac pozwala na zastosowanie bi-wiringu, ale tym użytkownikom, którzy pozostaną przy pojedynczym okablowaniu, dostarcza w komplecie zwory wykonane z kabli, a nie z nędznych blaszek. Ładny gest.

niedostatki potęgi i „masy”. Grają może pozornie plastyczniej, na pewno subtelniej, natomiast duże Elaki są bezkompromisowo szybkie, raczej twarde – ale bez rozjaśnienia, wyostrzenia czy natarczywości; przypominają trochę KEF-y (oczywiście „adekwatne”), co prawdopodobnie jest po części skutkiem stosowania przez obydwie firmy koncentrycznego układu średnio-wysokotonowego, a po części podobnego strojenia, pryncypialnie stawiającego liniowość charakterystyki na pierwszym miejscu. Nie ma tu miejsca na eksponowanie góry pasma, chociaż znalazło się jednak trochę miejsca na pokazanie mocnego basu – to kolumny do dużych pomieszczeń, gdzie potrzebny jest pewien „zapas” w tym zakresie; przy tym bas ten jest zwarty, konturowy, z uderzeniem, więc przygotujmy się raczej na dynamiczną basową akcję, niż na akompaniament głębokich pomruków w roli tła. Elaki po prostu grają, a nie „budują”, nie „tworzą”, nie „generują”. To zdrowe granie dla zdrowego słuchu – bez stylizowania, kombinowania, bez zdobników i zawijasów, ale i bez chodzenia na skrót, rzetelne i precyzyjne. Niemieckie brzmienie wedle tego, za co „niemieckie” możemy cenić najwyżej.

Andrzej Kisiel

FS-507 VX-JET

CENA: 43 000* ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

W dość zwyczajnej „skrzynce” nadzwyczajna technika. Jedyne w swoim rodzaju koncentryczny przetwornik średnio-wysokotonowy VX-JET o regulowanej charakterystyce... kierunkowej! Reszta konstrukcji też na najwyższym poziomie.

PARAMETRY

Szeroko rozciągnięta i zrównoważona charakterystyka przetwarzania z wyjątkową stabilnością w zakresie kątów do 15° we wszystkich płaszczyznach; -6 dB przy 30 Hz. Umiarkowana czułość 86 dB przy nieklopotliwej, 4-omowej impedancji.

BRZMIENIE

Dynamiczne, zwarte, zdyscyplinowane, z mocnym basem, wyraźną artykulacją i bardzo dokładnym pozycjonowaniem. Profesjonalne.

Wysokotonowy JET, chociaż wywodzi się z przetworników wstęgowych i tak w skrócie może być nazywany, ma pewne szczególnie cenne konstrukcyjne (jego membrana ugina się jak harmonijka); Elac ma do dyspozycji kilka zupełnie wyjątkowych „patentów”.



Podczas codziennego użytkowania, cały moduł VX-JET może pozostawać zasłonięty metalowym grillem, który również nie psuje charakterystyki; nie przeszkadza też w działaniu regulacji jego wysunięcia - „zawiasy” pozostają na zewnątrz.



„Kryształowe” membrany niskotonowe, podobnie jak wcześniejsze (i wciąż stosowane w tańszych konstrukcjach Elaca) „miski”, oparte są na celulozowych stożkach, i tworzą z nimi sztywne, ale dostatecznie lekkie, sandwiczowe struktury.



Audio physic

No loss of fine detail



CLASSIC 10

Brzmienie: ●●●●●
Jakość/cena: ●●●●●

CLASSIC 20

KATEGORIA SPRZĘTU A
(high end)

CLASSIC 30

Brzmienie: ●●●●●
Jakość/cena: ●●●●●

Nie słyszałem równie rzetelnych i rozdzielczych kolumn za mniej niż 7000 zł. Znam konstrukcje mogące pochwalić się równie przejrzystą górą pasma albo o porównywalnej dynamice, ale nie słyszałem żadnych, w których wystąpiłyby wszystkie ich zalety łącznie. [...] Jeśli ktoś wyciąga taki dźwięk z zestawów za 6500 zł — jest mistrzem.

Recenzja Classic 10 — Hi-Fi i Muzyka

Przestrzeń w wykonaniu Classic 20 jest po pierwsze efektowna, imponująca swoją głębią, ale również w pełni wiarygodna. [...] Drugą cechą, która jest charakterystyczna dla tej marki, a Classic 20 ją noszą, to muzykalność wynikająca z ładnego zespolenia pasma, dość ciepłej, ale i dobrej barwy.

Recenzja Classic 20 — Audio Video

[Niskie tony] były masywne, głębokie i potężne. Bas dysponuje atomowym uderzeniem i dociera nie tylko do uszu. [...] Trudno sobie wyobrazić Audio Physiki bez trójwymiarowej stereofonii, przejrzystości czy dynamiki. Classiki 30 również mają te zalety. Nowe głośniki grają jednak delikatniej i bardziej fizjologicznie. [...] Classiki 30 budują ogromną scenę, w której można się zatopić. Szczególnie imponuje głębia.

Recenzja Classic 30 — Hi-Fi i Muzyka

R
E
K
L
A
M
A



CLASSIC 10



CLASSIC 20



CLASSIC 30



Warszawa, tel. 22-662-45-99,
www.audiosystem.com.pl

AHI-END Przedwzmacniacz + wzmacniacz mocy

Znane firmy high-endowe są zwykle bardzo konserwatywne. W ich ofercie dominują produkty, od których zaczynały one swoją działalność. Nowe pomysły są wprowadzane rzadko i z oporami.

Rozmawiałem z przedstawicielami takich firm, pytając o filozofię rozwoju. Wśród powodów takiego stanu rzeczy na pierwszy plan wysuwały się – ekonomiczne (zewnętrzne) i „konceptyjne” (wewnętrzne). Te drugie są najczęściej związane z wielkiem właścicielami... co oznacza przywiązanie do „tradycyjnych wartości”. Jak powiedział mi kiedyś pan Jim S. Scito, obecny dyrektor firmy, w centrum uwagi pozostają wzmacniacze pracujące w klasie A – dotyczy to zarówno przedwzmacniaczy, jak i wzmacniaczy mocy. Obecność w katalogu wzmacniaczy pracujących w klasie AB jest wynikiem pragmatycznego podejścia – wielu klientom relatywnie niewysoka moc wzmacniaczy w klasie A nie wystarczała. Z kolei krótki flirt z klasą D (przy okazji wielokanałowego wzmacniacza PX-600) wydaje się epizodem, do którego Accuphase nie chce wracać.

Zestaw C-2120 + P-4200 to racjonalna kombinacja przedwzmacniacza w klasie A i końcówki mocy w klasie AB. Cena, jak na Accuphase, raczej umiarkowana, a moc już znaczna.

Zmiany, jakie zachodzą w wyglądzie urządzeń Accuphase'a, są niewielkie i w ciągu 40 lat istnienia tej marki można wskazać zaledwie kilka znaczących modyfikacji. Zasadnicze założenia projektu plastycznego pochodzą z lat 70. – charakterystyczny kształt gałek, przycisków i stosowane liternictwo. Nie ma już wprawdzie drewnianych obudów, ale w najdroższych seriach boczne ścianki są oklejane naturalnym formirem. Złote fronty, z którymi kojarzymy Accuphase'a, nie od razu stały się obowiązkowe, bo kiedyś można było kupić urządzenia z czarną lub srebrną ścianką przednią. Dzisiaj jednak innych wersji kolorystycznych (niż złota) już nie ma.



INNYCH NIŻ
ZŁOTE
 JUŻ NIE MA
 Accuphase C-2120 + P-4200



P-4200

„P” to oczywiście „power”. Oznacza jednak również, że mamy do czynienia ze wzmacniaczem pracującym w klasie AB; wzmacniacze Accuphase pracujące w klasie A noszą symbole zaczynające się od „A”. P-4200 jest najtańszą końcówką mocy japońskiej firmy, ale wygląda jak mniejsza wersja najdroższych „potworów” – wzmacniaczy P-7100.

Nie da się zacząć opisu inaczej, niż od wskaźników mocy wyjściowej. Duże, wychyłowe, podświetlane, definiują wygląd wzmacniacza. Choć to „tylko” wzmacniacz mocy, mamy w nim sporo funkcji. Na przykład możliwość wyboru czułości wejściowej 0/-3/-6/-12 dB, aktywnych wyjść głośnikowych, a także aktywnego wejścia.

Sygnal możemy do urządzenia wysłać w formie zbalansowanej lub niezbalansowanej. Na zewnątrz wysłamy jednym lub dwoma (bi-wiring lub bi-amping) parami potężnych gniazd głośnikowych. Sama końcówka może pracować w klasycznym układzie stereofonicznym, jako dwa równoległe wzmacniacze, pozwalające napędzić kolumny w trybie bi-amping (sygnal doprowadzamy wówczas pojedynczym kablem) lub mostkowym, w którym moc wzrasta dwukrotnie. Możemy również ustalić polaryzację gniazd XLR – za pomocą małego przełącznika.

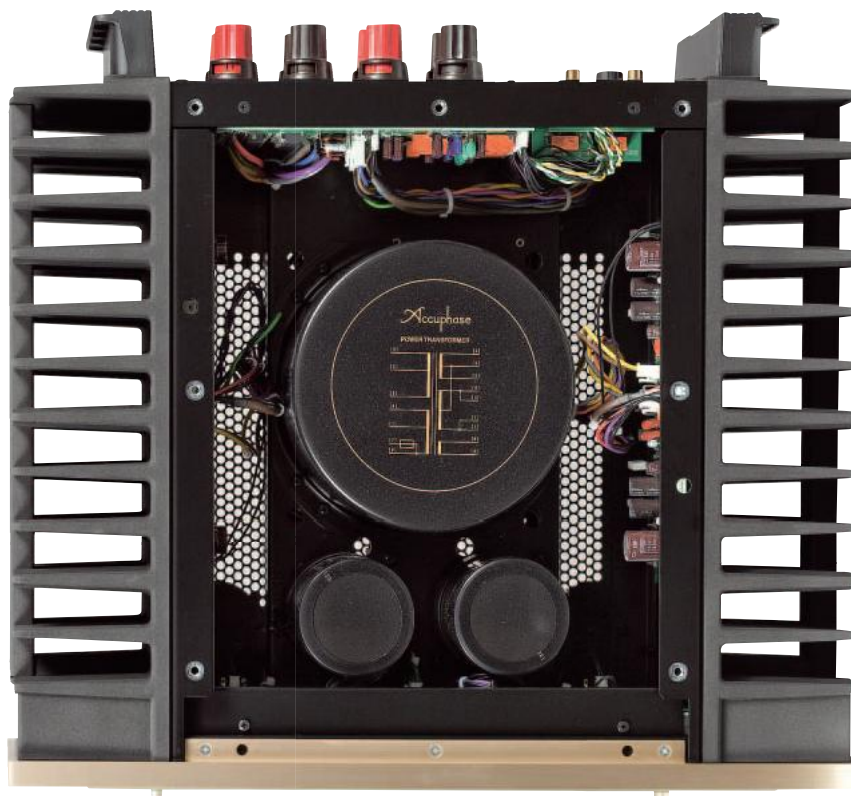
Drugim elementem wizualnym, za który ten wzmacniacz można pokochać, są potężne, pokryte matową farbą (taką samą pokryto również górną ścianką) radiatory.

Układ wzmacniający oparto na tranzystorach bipolarnych. Sekcja wejściowa pracuje w trybie MCS+ (Multiple Circuit Summing). Sygnal płynie w niej w kilku równoległych ścieżkach, sumowanych na końcu. Osiąga się dzięki temu niższe szumy i zniekształcenia. Także układ wyjściowy jest równoległy – pracują tam trzy pary tranzystorów Toshiba (2SA2121 + 2SC5949). Zamiast używanych powszechnie przekładników odcinających wyjście w razie jakiegoś zagrożenia (przesterowanie, przegrzanie, napięcie stałe na wyjściu) zastosowano tranzystory polowe MOSFET. Firma argumentuje to znacznie dłuższą żywotnością tego typu elementów i mniejszymi oporami. A to ważne, ponieważ w modelu P-4200 szczególną uwagę zwrócono na minimalizację impedancji wyjściowej, a tym samym zwiększenie współ-

czynnika tłumienia. Służyć temu ma również cewka wyjściowa nawinięta bardzo grubym drutem (o prostokątnym przekroju).

Za zasilanie odpowiada potężny, zaekranowany transformator toroidalny z dwoma

dużymi kondensatorami filtrującymi z logo Accuphase’a (produkcji Nichicon). Każdy kanał ma swoje uzwojenia wtórne, osobno zasilana jest też sekcja wejściowa.



W środku klasyczny dla Accuphase’a porządek – symetryczny układ z dużym zasilaczem pośrodku.



Plastikowe elementy wystające po obydwu bokach chronią kable przed złamaniem – nie pozwalają przysunąć wzmacniacza zbyt blisko tylnej ściany. Ale najbardziej imponują potężne, wygodne zaciski głośnikowe. Accuphase rekomenduje użycie wtyków widłowych – to ważne przy dużych prądach.

AHI-END

TEST



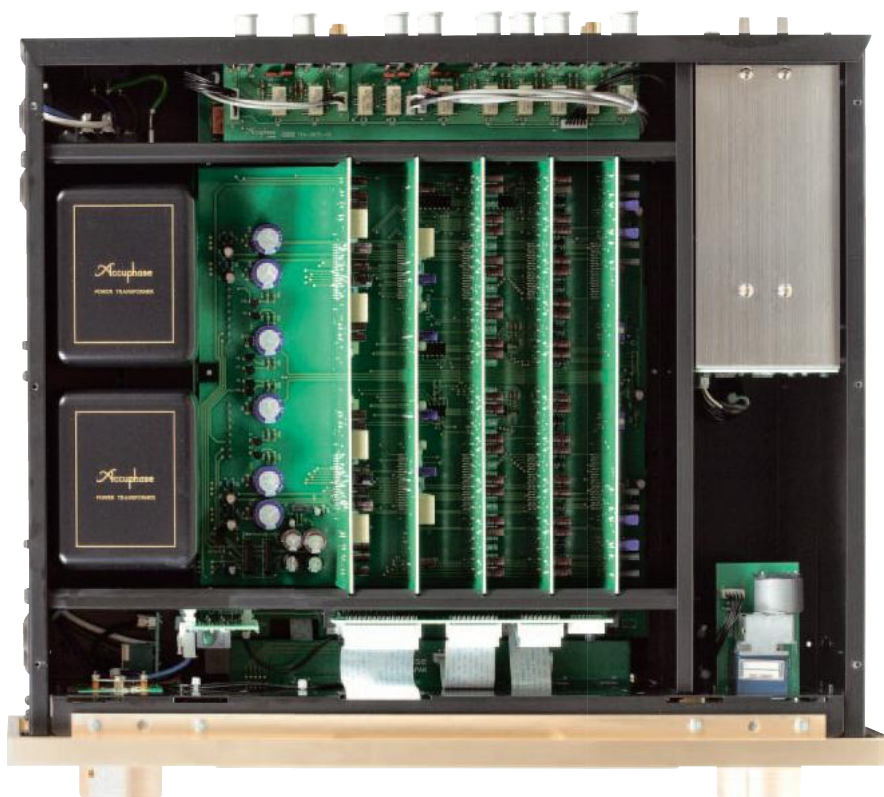
C-2120

„C” w nomenklaturze Accuphase odnosi się do słowa „control”. Przedwzmacniacze to przecież ośrodki centralne, kontrolne, systemów stereofonicznych, a nie tylko urządzenia regulujące siłę głosu. W dodatku, w przypadku Accuphase, ich wyposażenie jest ponadprzeciętne i może zostać uznane za wzorcowe. C-2120 jest najtańszym przedwzmacniaczem w ofercie, a mimo to jego funkcjonalność jest bajeczna, chociaż w dużej mierze – bardzo klasyczna. Duże gałki służą do zmiany wejścia (lewa) i regulacji głośności (prawa). Wybrane źródło jest sygnalizowane przez diody LED, a siła głosu dwójako – nacięciem na gałce i na bursztynowym, alfanumerycznym wskaźniku ukrytym pod grubą, szklaną płytką. Zobaczymy na nim także częstotliwość cyfrowego sygnału wejściowego – pod warunkiem, że zainstalujemy opcjonalną kartę przetwornika cyfrowo-analogowego. Pod wspomnianą szybką umieszczono wiele innych kontrolerek (czerwonych), sygnalizujących aktywację wejścia dla zewnętrznego korektora akustyki pomieszczenia, pokazujących aktywne wejście cyfrowe, tryb mono, zmianę fazy absolutnej, wybór wkładki gramofonowej (MM/MC), a także ustawienia regulacji barwy dźwięku. Interesująca wydaje się ostatnia z wymienionych opcji. Dwie gałki, wysokich i niskich tonów, znany z wielu innych przedwzmacniaczy i wzmacniaczy; możemy jednak wybrać „punkt środkowy” korekcji – dla wysokich tonów może to być 8 lub 20 kHz, a dla niskich 40 lub 100 Hz.

Jest jeszcze jedna specyficzna regulacja – gainu (wzmocnienia). We wszystkich urządzeniach studyjnych, przede wszystkim stołach mikserskich, poziom sygnału jest kontrolowany w dwóch miejscach – na wejściu i przed buforem wyjściowym. Pierwszy punkt to właśnie „gain”, drugi jest nazywany „level” lub „volume”, co doskonale znamy. Sztuka polega na tym, aby tak skorelować ich nastawy, żeby uzyskać jak najmniejsze szumy. W C-2120 na wejściu umieszczono przełącznik „gain”, ustalający wzmocnienie układu na 12, 18 lub 24 dB. Wybór zależy od czułości wzmacniacza mocy, zastosowanych kolumn oraz wielkości pomieszczenia odsłuchowego. W moim przypadku najlepsze było ustawienie 12 dB, przy którym operowałem gałką w zakresie od godziny 12 do 3. Jest też wyjście słuchawkowe 6,3 mm oraz przycisk zmniejszający głośność o 20 dB. Arsenał przycisków i gałek ukryto pod uchylną klapką.

O tym, z jak wszechstronnym urządzeniem mamy do czynienia, świadczy także liczba gniazd na tylnej ścianie. Pięć stereofonicznych wejść RCA służy do podłączenia sygnałów liniowych, niezbalansowanych, zaś dwa wejścia XLR są dla sygnałów zbalansowanych. Wejścia symetryczne (wyjścia również) są okablowane po „amerykańsku”, tj. z pinem nr 3 „gorącym (sygnał nieodwrócony)”. Można

to jednak zmienić przyciskiem zmieniającym fazę absolutną na przedniej ścianie. Także wyjść jest sporo – zbalansowane i niezbalansowane z sygnałem regulowanym, ponadto dwa wyjścia do nagrywania (ze stałym poziomem). Jest też wejście dla zewnętrznego urządzenia, np. dla korektora akustyki. Z boku są dwie zaślepki dla opcjonalnych kart.



C-2120 to przykład zastosowania technik znanych z systemów komputerowych i audio profesjonalnego – do płytki-matki są wpinane pionowo płytki-córki. Tutaj to układ regulacji siły głosu AAVA oraz sekcja buforowania i wzmocnienia.



Gniazda wejściowe i wyjściowe w dwóch rzędach – na górze RCA, na dole XLR. Z boku widać dwa sloty (tutaj zamknięte) na opcjonalne płytki – np. przetwornika cyfrowo-analogowego, przedwzmacniacza gramofonowego lub z dodatkowymi wejściami liniowymi.

Wrażenie robi również konstrukcja mechaniczna. Obudowę złożono ze skręconych paneli z wysokowęglowej stali (z podobnego materiału przygotowano nożyki). Ścianki boczne są podwójne, a wewnątrz usztywniają dodatkowo ekrany izolujące poszczególne sekcje.

Urządzenie napakowano wieloma modułami. Główny składa się z podstawowej, dużej płytki na dnie i wpiętych do niej czterech płytek z układem AAVA. To kolejna, chyba już czwarta jego wersja, kiedyś spotykana wyłącznie w topowych przedwzmacniaczach firmy. Accuphase Analog Vari-gain Amplifier to układ regulacji siły głosu, w którym nie ma elementu oporowego i nie jest on zwykłym tłumikiem. Choć przy przedniej ścianie widać drogi potencjometr Alpsa, jest on jedynie enkoderem z silniczkiem (sterowanie pilotem), przekazującym położenie gałki do układu AAVA. Tutaj sygnał napięciowy jest zamieniany na prądowy, zmienia się jego wzmocnienie, a na końcu z powrotem zmienia się na napięciowy. Na wejściu i na wyjściu umieszczono bufor dopasowujące impedancję. Kanały lewy i prawy mają osobne

płytki, dzięki czemu przesłuch międzykanałowy jest minimalny. Pomaga w tym także rozdzielenie zasilania – z boku mamy dwa zae ekranowane transformatory zasilające, po jednym na kanał. Układy sterujące znajdują się przy przedniej ścianie i są zae ekranowane, podobnie jak układy wejściowe. Wybór aktywnego wejścia jest dokonywany w przełącznikach. Z boku widać dodatkowo ekranowaną przestrzeń, w której montuje się opcjonalne moduły. Perfekcja w każdym calu, choć zbyt kosztownych elementów biernych tu nie znajdziemy.

Pilot zdalnego sterowania ma regulację siły głosu, zmianę wejść, obsłużymy nim również odtwarzacze cyfrowe Accuphase'a. Aluminiowa obudowa, precyzyjnie zrobione przyciski o zindywiduizowanych kształtach i kolorach – stylowo, nowoczesnie i wygodnie.

Klasyka w nowym wydaniu – pilot zdalnego sterowania wydaje się staromodny, a w rzeczywistości spisuje się świetnie



DAC-40

Accuphase od lat oferuje użytkownikom różne opcje dodatkowe. Mając na uwadze zmieniający się rynek audio, przygotowuje możliwość rozbudowy swoich wzmacniaczy i przedwzmacniaczy przez „karty” – płytki wsuwane w puste „sloty” w tylnej ścianie. Możemy w ten sposób „uzbroić” urządzenie w dodatkowe wejścia liniowe, przedwzmacniacz gramofonowy lub – od jakiegoś czasu – przetwornik cyfrowo-analogowy. Najnowszym dodatkiem wśród tych ostatnich jest karta DAC-40.

To sporej wielkości płytka wsuwana od tyłu, mocowana dwoma, dość długimi śrubami; jej instalacja zajmuje pół minuty. Sygnały z wejść RCA i optycznego przyjmuje odbiornik cyfrowy AKM AK4118, co oznacza, że prześlemy tu sygnał do 24 bitów i 192 kHz, w tym 88,2 kHz. Przy wejściu USB mamy z kolei świetny układ Tenor TE8820L, asynchroniczny, przyjmujący sygnały do 24 bitów i 192 kHz, w tym 88,2 kHz (ale bez DSD). Układ konwertujący to dwa osobne, po jednym na kanał, kości Burr Brown PCM1796. Sygnał jest prowadzony następnie w formie zbalansowanej, w układzie MSC+.

DAC-40 korzysta z tego samego zasilania, co pozostała część przedwzmacniacza i nie jest tak rozbudowanym układem, jak te w odtwarzaczach CD i SACD Accuphase. To jednak na tyle fajny DAC, że z powodzeniem za jego pomocą podrasujemy dowolny odtwarzacz plików, BD, a także posłuchamy na wysokim poziomie dźwięku z komputera. DAC Accuphase'a ma nieco ciemne, gładkie brzmienie, z wyraźnym pulsem. Sensowny dodatek.

R E K L A M A

TAGA®

CHARMONY

To Achieve Glorious Acoustics

Connecting You to the Music!



HTA-700B



www.polpak.com.pl



Class A / B

Aluminium panel

Laboratorium Accuphase C-2120 + P-4200

Wzmacniacz był mierzony jako zestaw złożony z przedwzmacniacza i końcówki mocy. Najlepsze wyniki (poziom szumów i zniekształceń) uzyskaliśmy dla połączenia XLR i takie właśnie zostało wykorzystane w pozostałych pomiarach.

Producent niedoszacował parametry tego wzmacniacza, deklarując 90 W przy 8 Ω i 180 W przy 4 Ω . Gdy patrzymy na nasze wyniki, wydaje się wręcz, że mówimy o dwóch zupełnie różnych urządzeniach. Testowany egzemplarz osiągnął bowiem aż 153 W przy 8 Ω i dokładnie dwukrotnie więcej przy 4 Ω . Zasilacz jest bardzo wydajny i umożliwia właściwie podtrzymanie tych rezultatów przy jednoczesnymysterowaniu obydwu kanałów.

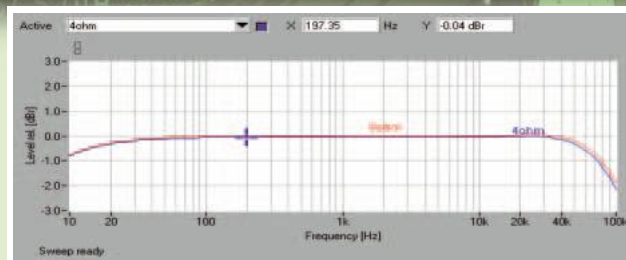
W ustawieniu najwyższej czułości (końcówki mocy) zestaw ma czułość 0,17 V, a więc minimalnie wyższą od 200 mV standardu dla urządzeń zintegrowanych. Poziom szumów wynosi 87 dB i jest w tej klasie urządzeń przyzwoity, dynamika to 108 dB.

W pasmie przenoszenia (rys.1) nie widać nic niepokojącego, przy 10 Hz spadek wynosi -0,8 dB, a przy 100 kHz -1,9 dB dla 8 Ω oraz -2,1 dB dla 4 Ω .

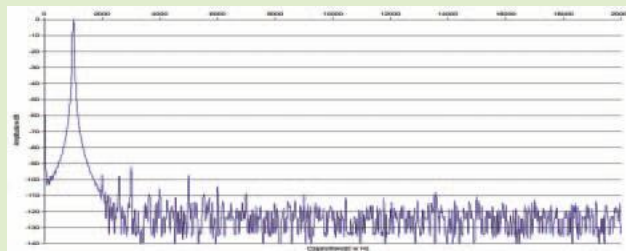
Choć w spektrum zniekształceń (rys. 2) można zaobserwować trzecią oraz piątą harmoniczną, to ich poziom jest bardzo niski i nie przekracza -90 dB.

Wykres z rys. 3. to mocny akcent na koniec sesji pomiarowej, zniekształcenia THD+N są niższe od 0,1 % właściwie w całym zakresie mocy wyjściowej, zarówno dla 8, jak i 4 Ω . Minima oscylują wokół wartości 0,003 %, stanowiących już kres możliwości naszego systemu pomiarowego. Znakomicie!

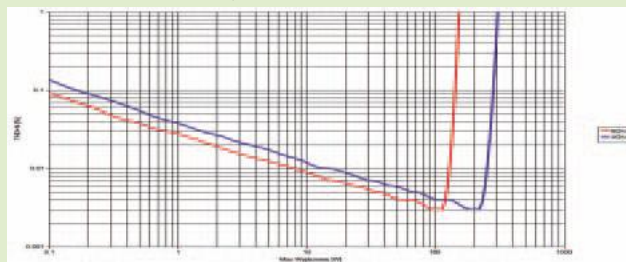
| Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W] | 1 x | 2 x |
|---|------|-----|
| 8 Ω | 150 | 150 |
| 4 Ω | 306 | 296 |
| Czułość (dla maksymalnej mocy) [V] | 0,17 | |
| Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB] | 87 | |
| Dynamika [dB] | 108 | |
| Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω) | 346 | |



Rys. 1 Pasmo przenoszenia



Rys. 2 Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3 Moc



Wielu innych producentów chwaliłoby się użyciem potencjometru Alpsa. W C-2120 to tylko enkoder sygnałujący układowi regulacji wzmocnienia miejsce położenia gałki siły głosu.



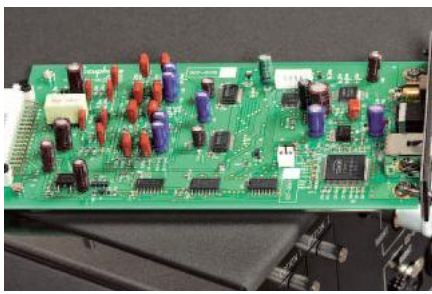
Układ AAVA w pełnej krasie. Reguluje się w nim wzmocnienie, bez tłumienia sygnału. 16 równoległych linii pozwala na ultradokładną zmianę wzmocnienia – teoretycznie to 65 536 kroków.



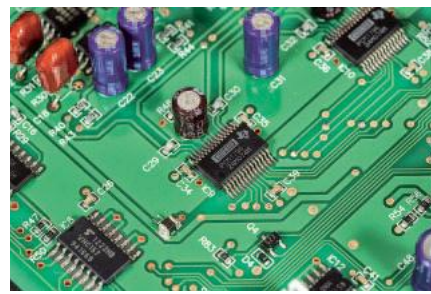
Wejścia są wybierane w przekaźnikach wlotowych tuż za gniazdami wejściowymi.



Wejścia wlotowo do małych płytek. Sygnał z gniazd XLR pokonuje znacznie krótszą drogę.



To opcjonalny przetwornik C/A DAC-40 – najnowsza konstrukcja zespołu Accuphase'a. Odpowiedzialny za nią Masaomi Suzuki, główny inżynier i starszy dyrektor firmy, został do Accu przyjęty w roku 1985, kiedy Japończycy zdecydowali się wprowadzić do swojej oferty odtwarzacz CD, dzielony model DP-80/DC-81.



W DAC-u wykorzystano dwa, dobrze znane przetworniki Burr Brown PCM1796. Wychodzące z każdego z nich cztery gałęzie (to układ zbalansowany, stereofoniczny) są prowadzone równolegle aż do wyjścia, gdzie sumuje się je po dwie, minimalizując szumy i zniekształcenia.



Duży, toroidalny transformator zamknięto w ekranującej puszcze, z której wychodzi kilka uzwojeń wtórnych – osobno dla obydwu końcówek, w tym dla sekcji wejściowej i prądowej. Osobno zasilane są także układy zabezpieczające i wskaźniki.



W końcówce zastosowano wyłącznie tranzystory bipolarne. W sekcji prądowej pracują trzy równoległe pary Toshiba 2SA2121 + 2SC5949 w klasycznym push-pull, w klasie AB.



Żeby zminimalizować drgania radiatorów, ich pióra spięto metalową poprzeczką, a całość pomalowano specjalną farbą na bazie winylu.



Wejście dla zewnętrznego przedwzmacniacza w... przedwzmacniaczu może się wydawać co najmniej dziwne, ale dzięki niemu można zintegrować dzielony wzmacniacz z systemem kina domowego lub skorzystać z korektora akustyki pomieszczenia.



P-4200 można skonfigurować do pracy w jednym z trzech trybów: klasycznym stereo, dual-mono, np. do zasilania kolumn w bi-ampingu, lub zmostkować. W dwóch ostatnich będzie potrzebny drugi, taki sam wzmacniacz (monoblok) do pracy w stereo.



Japońscy inżynierowie poprawili w ten sposób funkcjonalność wzmacniacza, pozostając jednocześnie wierni tradycji: przełącznikiem zmieniamy fazę absolutną dla wejść XLR – w Japonii wciąż obowiązuje wzorzec „amerykański”, z „gorącym” pinem nr 3.

REKLAMA

exposure
high fidelity engineering
since 1974

trimex
Wyłączny dystrybutor w Polsce:
02-922 Warszawa,
ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29
tel./fax (22) 842-80 10
mail: biuro@trimex.com.pl
www.trimex.pl

ODSŁUCH

Wybierając wzmacniacz czy jakiegokolwiek inne urządzenie audio, bierzemy pod uwagę wiele czynników – brzmienie, funkcjonalność, wygląd. Można oczywiście podejść do sprawy purystycznie stwierdzając, że liczy się wyłącznie dźwięk. Ale chyba tylko teoretycznie... Urządzenia audio są jednak czymś więcej, są pewną całością oddziałującą na różne zmysły i spełniająca różne potrzeby. Luksusowo wykonane i bogato wyposażone wzmacniacze, których dźwięk jest wysokiej próby, mogą więc budzić szczególny szacunek albo... niechęć, jeśli ktoś ma zakodowane zamiłowanie do minimalizmu. Ostatecznie trudno negować, że takie produkty są godne uwagi i wcale nie tak często spotykane. Patrząc na to z takiej perspektywy, Accuphase ma na samym starcie sporą przewagę nad dużą częścią high-endowych producentów. Co jednak najważniejsze, skoro jesteśmy w „odsłuchu” – brzmienie tego wzmacniacza pozwala się szybko zorientować, czy jest ono tym, czego szukamy.

W jego charakterystyce najważniejsze wydają się połączenia przeciwieństw, dające w efekcie dźwięk, który trudno pomylić z czymś innym. Na pierwszy plan wychodzi, moim zdaniem, unikatowa koegzystencja ciepła i precyzji. Atak dźwięku nie jest podkreślony, stopa perkusji, kontrabas, gitara basowa zdają się trochę uspokojone, ale ich wolumen jest duży, co przydaje naturalności. Pierwsze wrażenie, szczególnie po przejściu ze wzmacniacza o jednoznacznie otwartym dźwięku, to właśnie ocieplenie, powiększenie i wypełnienie. Po przesłuchaniu kilku płyt opinia nie będzie już tak jednoznaczna. Nic nie jest spowolnione, zamazane, przykryte. Nawet szybkie kawałki z płyty „Nowa Aleksandria” Siekiery nie sprawiają żadnego problemu.

Zaskakująco dobrze, w tym kontekście, wypadają nagrania, w których rytm, tempo są podstawą, stanowią o „być albo nie być” utworu. Jak u Siekiery lub jak Omette’a Colemana na „The Shape of Jazz to Come”. Uderzenie stopy perkusji jest ultradokładne i punktowe. Konturowość jest kojarzona zwykle z niezbyt przyjemnym dźwiękiem, zbyt nachalnym i w dłuższych odsłuchach irytującym. Accuphase pokazuje, jak można zachować energię płynącą z szybkiego uderzenia, a jednocześnie nie zamienić tego w „łupanie”. Łagodniejszy atak powoduje, że nawet słabsze nagrania – patrz Siekiera – mają wystarczający potencjał do tego, żeby stanowić prawdziwą podstawę nagrania. Takie granie nie nudzi, nie usypia, ale też nie męczy.

Nie bez przyczyny skupiłem się na dole pasma. Wypełnienie basu pełni w tym systemie bardzo ważną rolę, bowiem wzmacniacz też średnicę. Z tym zastrzeżeniem, że nie jest to podgrzewanie znane z wielu wzmacniaczy lampowych. A jednak, słuchając nagrań takich jak „Welcome to the Club” Nat „King” Cole’a, „Songs For Swingin’ Lovers” Franka Sinatry, czy wreszcie „The Cole Porter Song Book”



Pod uchyloną kłapką ukryto mnóstwo przycisków, wśród których są dwa nowe – aktywujący opcjonalny DAC i wybierający tryb ukazywania informacji na alfanumerycznym wyświetlaczu.



W ramach regulacji barwy dźwięku wybieramy tzw. „turnover frequency”, dla niskich tonów może to być 80 lub 100 Hz, a dla wysokich 8 lub 20 kHz.



Selektor wzmocnienia (gain) układu to bardzo przydatna funkcja. Pomaga dopasować wzmocnienie całego toru do systemu i warunków odsłuchowych.

Elli Fitzgerald, łatwo zauważyć, że wokale są promowane, skupiają na sobie uwagę. W ten sposób procentuje dobra spójność i nasycenie, a nie proste wyeksponowanie. Niskie zniekształcenia przekładają się na spokój, a zarazem naturalną żywość, wyzutą z wszelkiej napastliwości. Dokładność też jest oczywista, lecz nie wspiera jej ostrość, która z kolei psułaby plastyczność – na pewno ponadprzeciętną dla wzmacniaczy tranzystorowych takiej mocy. Nawet w najtańszym systemie dzielonym Accuphase’a umiejętność cieniowania dynamiki, różnicowania mocy instrumentów – jest wybitna. Big-band ma dużo energii i ekspresji, trudno chcieć czegoś więcej. Blachy perkusji są nieco słodsze niż w droższych wzmacniaczach tego producenta i nie mają tak dobrze zdefiniowanej barwy, są jednak „ciężkie” w tym sensie, że wspaniale ukazują siłę uderzenia i wielkość talerza.

Brzmienie jest jednocześnie emocjonalne i wyrafinowane. Nie jest przepiękne, ultraszybkie ani buzujące, unika skrajności, aby nie stracić niczego, co potrzebne dla utrzymania wszechstronności.

Wojciech Pacuła



Na zewnątrz pozostawiono kilka najważniejszych manipulatorów – m.in. skokowe zmniejszenie wzmocnienia („att”) o 20 dB oraz loudness („comp”), wzmacniająca skraje pasma.



Jedną z kosmetycznych zmian w stosunku do poprzedniego modelu P-4100 jest wymiana funkcjonalności przycisków i galeczki. Teraz tą ostatnią wybieramy sposób pracy wskaźników mocy wyjściowej, a tymi pierwszymi – aktywne wyjścia głośnikowe (wcześniej było odwrotnie).

C-2120 + P-4200

CENA: 29 900 + 29 900 zł

DYSTRYBUTOR: ETTER AUDIO
www.accuphase.pl

WYKONANIE

Perfekcyjna, klasyczna robota, z bardzo solidnymi obudowami, ponadczasowym projektem plastycznym i zaawansowanym układem elektronicznym. Symetryczny tor sygnału, doskonale zasilanie.

FUNKCJONALNOŚĆ

Nawet wśród bogato wyposażonych urządzeń ten zestaw wybija się dodatkowymi możliwościami.

PARAMETRY

Bardzo wysoka moc wyjściowa niezależnie od warunków obciążenia (2 x 150 W/8 Ω, 2 x 296 W/4 Ω – znacznie więcej, niż w specyfikacji producenta), niski poziom zniekształceń.

BRZMIENIE

Gęste i energetyczne, ale też bardzo czyste i szczegółowe. Znakomita dynamika. Wyśmienite połączenie dokładności i naturalności.

LISTA SKLEPÓW AUDIOFILSKICH

Tu znajdziesz miesięcznik AUDIO

Miesięcznik AUDIO jest dostępny prawie w każdym kiosku, u wszystkich krajowych kolporterów. Kupisz go również w najlepszych sklepach audiofilskich na terenie całej Polski.

**BIAŁYSTOK**

RMS.PL
ul. Handlowa 7
tel. (85) 747-97-50

BIELSKO-BIAŁA

HI-FI STUDIO
ul. Cieszyńska 86/7
tel. (33) 812-47-19

TOP-AUDIO

ul. Cyniarska 11
tel. (33) 816-50-62

BLIZNE**ŁASZCZYŃSKIEGO**

AUDIO COLOR
ul. Warszawska 37
tel. (22) 836-60-15

BYDGOSZCZ

ARTOM BIS
ul. Śniadeckich 25
tel. (52) 349-39-51

ELEKTROPUNKT

ul. Elizy Orzeszkowej 53
tel. (52) 551 36 22

TOP HI-FI

ul. Gdańska 69
tel. (52) 321-24-77

CZĘSTOCHOWA

DELTA AUDIO
ul. Drogowców 33/35A
tel. (34) 36-80-588

GDĄŃSK

ALBATROS
ul. Gen. Bora Komorowskiego 22
tel. (58) 553-80-94,
558-40-58

DENON SALON FIRMOWY

Sklep "Galeria Bałtycka"
al. Grunwaldzka 141
tel. (58) 345-05-88

PREMIUM SOUND

ul. Trawki 7
tel. 513-070-730; 695-641-479

GDYNIA

ALBATROS
ul. Wójta Radtkiego 29/35
tel. (58) 661-25-71, 621-07-36

GLIWICE

E-SHOP
ul. Zwycięstwa 52A
tel. (32) 231-27-89

MEDIA-HIT

ul. Dworcowa 42
tel. (32) 231-50-61

GNIEZNO

HI-FI EXCLUSIVE
ul. Lubińskiego 11
tel. (61) 426-48-67

JAWOR

ARTON
ul. Rapackiego 39a
tel. (76) 870-25-55

KALISZ

GRANDAUDIO
ul. Młynarska 39E
tel. 881 049 447

NEOVISION

ul. Górnośląska 37A
tel. 886 006 131

NEOVISION

ul. Polna 21
tel. 602 237 294

KATOWICE

AUDIO STYL
ul. Roździeńskiego 91
tel. (32) 258-95-76

DENON SALON FIRMOWY

ul. Chorzowska 107
(Silesia City Center)
tel. (32) 605-06-03

HI-FI SILESIA

ul. Grażyńskiego 11/II
tel. 503 723 801

MEGA HZ

ul. Stowackiego 39
tel. (32) 206-81-99;
253-88-64

STUDIO HI-FI

ul. Przemysłowa 3
"C.H.BELG"
tel. (32) 256-03-40

TOP HI-FI

ul. Warszawska 34
tel. (32) 203-66-72

KĘDZIERZYN KOŹLE**MEDIA-HIT**

al. Jana Pawła II 4
tel. (77) 481-14-08

KIELCE

TOP HI-FI
ul. IX Wieków Kielc 16/9
tel. (41) 343-22-80

KONIN

AUDIO-MIX
ul. Kleczewska 25
tel. (63) 243-31-31

KRAKÓW

AUDIOTRENDT
ul. Pokoju 82
tel. (12) 686-10-15

CHILLOUT STUDIO

ul. Kapelanka 13A
tel. (12) 266-26-63

DENON SALON FIRMOWY

ul. Pawia 5 (Galeria
Krakowska)
tel. (12) 432-50-73

NAUTILUS

ul. Malborska 24
tel. (12) 425-51-20

TOP HI-FI

ul. Chodkiewicza 4
tel. (12) 421-38-42

Zespół HIFISTATION.PL

ul. Krowoderskich Zuchów 16
L.U.5
tel. 609 051 361

LEGNICA

LEBO
al. Piłsudskiego 44
tel. (76) 721-05-11

LUBIN

FUSIC
ul. Sportowa 29
tel. (76) 724-88-24

LUBLIN

MELOMAN
ul. Rzemieślnicza 15
tel. (81) 469-18-75

ŁÓDŹ**AUDIOFAST**

ul. Długosza 39
tel. (42) 61-33-750

AUDIO DESIGN

al. Tadeusza Kościuszki 101
tel. (42) 256-87-77

ARSPÓ AUDIO

ul. Piotrkowska 82
tel. (42) 630-00-82

STUDIO DŹWIĘKU

MELANCHOLIA
ul. Tymienieckiego 25a
lok. B3G
tel. (42) 630-57-18

BEST-AUDIO

ul. Traugutta 25
tel. (42) 633-59-07 wew. 22

EXPERT HIFI

ul. Rzgowska 148
tel./fax (42) 646-39-39

RTV-MAX

ul. Włókniarzy 234A
tel./fax (42) 632-26-35

TOP HI-FI

al. Kościuszki 49/51
tel. (42) 637-20-06

ARSPÓ AUDIO

ul. Tuwima 6
tel. (42) 630-03-90

MSZANA DOLNA

FHU MAT
ul. Kolbego 12a
tel. (18) 33-10-892

OLKUSZ

JM SYSTEM
ul. Krzywa 1
tel. (32) 641-24-80

OLSZTYN

LOCO
ul. Dworcowa 35
tel. (89) 534-53-17

PABIANICE

Q21
ul. Reymonta 12
tel. (42) 213-01-66

POZNAŃ

AUDIOSTREFA.PL
ul. Głogowska 122
tel. (61) 866-42-29

AUDIO COMPLEX

ul. Henryka Dąbrowskiego 483
tel. (61) 840-46-00

DENON SALON FIRMOWY

ul. Półwiejska 42
1. piętro w nowej części
Starego Browaru
tel./fax (61) 667-13-57

HI-END CORNER

ul. Szewska 18a
tel. (61) 855-10-80

KORIS

ul. Dąbrowskiego 40
tel. (61) 847-26-63

AUDIOPLAZA.PL

ul. Krzyżowa 8
tel. (61) 649-60-58

TOP HI-FI

ul. Garbary 26
tel. (61) 852-86-48

RYBNIK**UNIWEK**

ul. Żorska 14
tel. (32) 422-89-23

RZESZÓW**MAGELLAN**

ul. S. Batorego 18
tel. (17) 862-39-26

NAUTILUS II

ul. Krzyżanowskiego 6c
tel. (17) 858-61-47

SIEDLCE**SONEX**

ul. Pułaskiego 30
tel. (25) 633-36-78

SOPÓT**QBA**

ul. 23 marca 32F
tel. (58) 341-28-14

TOP HI-FI

al. Niepodległości 677/4
tel. (58) 551-13-65

SUWAŁKI

SKLEP SONY
ul. Kościuszki 79
tel. (87) 566-76-91

SZCZECIN

DAT
ul. Ks. Kard. Stefana
Wyszynskiego 26
tel. (91) 48-96-777

AUDIOFIL

ul. Ks. Kard. Stefana
Wyszynskiego 4
tel. (91) 488-91-22

TORUŃ

AUDIO PARK
ul. Szosa Lubicka 12 lok. 5
tel. (56) 621-16-36

SALON HI-FI

PATRON
ul. Szosa Lubicka 166K
tel. (56) 657-57-65

USTRÓŃ

SALON AUDIO
HI-FI VIDEO
ul. Daszyńskiego 26
tel. (33) 854-34-65

WARSZAWA

AKKUS
ul. Anielewicz 45/88
tel. (22) 324-63-13

ART MEDIA DESIGN

ul. Bielańska 6
tel. (22) 828-56-71

AUDIO FORTE

ul. Rejtana 3
tel. (22) 646-69-99

AUDIOPUNKT

ul. Stefana Batorego 35
tel. (22) 825-30-90;
601-171-299

CENTRUM HI-FI

ul. Wołoska 12
tel. (22) 541-36-20
Galeria Mokotów, I p.

MEDIA CENTRUM

ul. Morcinka 5/13
tel. (22) 861-43-36

POLPAK

Al. Jerozolimskie 333A
tel. (22) 353-14-14

HI-FI REFERENCE

ul. Wালিচów 20
(róg Grzybowskiej)
tel. (22) 624-06-48

HI-TON

ul. Pańska 75
tel. (22) 258-88-88

MARANTZ SALON FIRMOWY

ul. Poznańska 24
tel. (22) 628-38-40

PLANETA DŹWIĘKU

ul. Tarczyńska 22/U1
tel. (22) 428-28-80

STEREO STEREO

ul. Wojciecha Górskiego 9
tel. 39-953-96-61
(telefon stacjonarny internetowy)

TOP HI-FI

ul. Gen. Andersa 12
tel. (22) 635-64-63

TOP HI-FI

ul. Nowogrodzka 44
tel. (22) 628-81-24

VECTOR AUDIO PROJECT

ul. Obozowa 82a paw.15
tel. (22) 499-35-00

WEJHEROWO

AKKUS
ul. Wąska 1/16
tel. (58) 677-91-92

WROCŁAW**DENON SALON FIRMOWY**

Sklep "Magnolia Park"
ul. Legnicka 58
tel. (71) 316-16-79

CINEMATIC

ul. Piotra Ignuta 89
tel. (71) 351-91-97

FUSIC

ul. Bolesławiecka 1
tel. (71) 343-08-42

STREFA DŹWIĘKU

ul. Kluczborska 26A
tel. (71) 756-80-92

TOP HI-FI

ul. Legnicka 46
tel. (71) 343-08-42

ZIELONA GÓRA

AUDIOZAKUPY.PL
ul. Dworcowa 16
tel. (68) 320-23-45

ŻARY

KOMIS RTV HI-FI
ul. Przyjaźni 9
tel. (68) 479-42-94

AMBROSE AKINMUSIRE – trębacz, kompozytor

– Na okładce magazynu „Down Beat” pozuje Pan z pięcioma trąbkami, gra Pan na nich wszystkich?

– Nie jednocześnie [śmiech]. Nie robię żadnych tricków. Tak naprawdę gram na tej samej trąbce od czternastego roku życia. To model Martin Committee z 1957 r. Kupiłem pozostałe, bo jakieś dwa lata temu zaczęła mi się psuć. Naprawiam ją, bo bardzo lubię jej brzmienie, ale muszę mieć też instrumenty w zapasie. Próbuję różne i jeśli brzmienie jakiegoś egzemplarza urzeknie mnie, muszę go kupić. Tak zacząłem kolekcjonować trąbki. Wszystkie są tej samej marki.

– Czym jest dla Pana brzmienie?

– Brzmienie to wszystko, co mnie otacza, to środowisko, w którym żyję, to także nastrój. Brzmienie jest dla mnie bardzo ważne. Jest jak wszechświat, który tworzę swoją muzyką dla moich słuchaczy. Brzmienie instrumentu opowiada historię życia osoby, która na nim gra. Jedną nutą można opisać kim jest, w co wierzy, jak bardzo jest zaangażowany w sztukę.

– Na koncertach wykonujecie pełny program najnowszego albumu?

– Z reguły większość utworów. Mam zespół, z którym gram od lat, dobrze się rozumiemy i możemy poprowadzić muzykę w wielu kierunkach. Nie lubię określenia „koncertu”, jako promującego nowy album. Po prostu wykonujemy naszą muzykę, rozwijamy ją, nie jesteśmy przywiązani do jednej koncepcji. Mój nowy album zawiera wiele wątków, historii, które można opowiadać na różne sposoby. Żadna z moich płyt nie stanowi zamkniętej całości. Każda jest punktem wyjścia do odkrywania nowych kart naszej muzyki.

– Występują z Panem śpiewacy, których słyszymy na nowej płycie?

– Nie zawsze. Trasę z wokalistami przygotowuję na lipiec, wtedy odwiedzimy największe europejskie festiwale. Tylko w takich sytuacjach można zgromadzić fundusze, które zapewnią podróżowanie z dużym siedmio-, ośmioosobowym zespołem.

fot. NORITSU KOKI



TWORZĘ WŁASNY MUZYCZNY WSZECHŚWIAT

– Co oznacza tytuł Pana nowego albumu: „the imagined savior is far easier to paint”?

– Nie chcę tłumaczyć tego tytułu, niech każdy, kto tylko zatrzyma na nim wzrok, zastanowi się i sam podejmie decyzję, co znaczy dla niego. Oczywiście dla mnie ma określone znaczenie, ale dla kogoś może to być coś zupełnie innego.

– Na tym albumie ważną rolę pełnią wokaliści, którzy sami napisali teksty. Czy później dopisał Pan do nich muzykę?

– Przekazałem im swoje idee, pomysły o czym mają opowiadać utwory, napisałem zarys linii melodycznych, by do nich dobrali słowa. Potem dokończyłem kompozycję mając już napisane teksty. Wyjątkiem jest „Our Basement (ed)”, do którego muzykę i wersy stworzyła Becca Stevens – to historia opowiedziana z perspektywy bezdomnego o imieniu „ed”.

– Mocne wrażenie robi utwór „Rollcall for Those Absent”, brzmi jak apel poległych, a nazwiska czyta dziecko.

– Chcę nim sprowokować słuchaczy do zastanowienia się, kim były wymieniane osoby, dlaczego, w jakich okolicznościach straciły życie. A zginęli, bo byli Afro-Amerykanami. Nawet w Ameryce wiele osób nic nie wie o tych ofiarach różnic kulturowych.

– Kiedy i w jakich okolicznościach zainteresował się Pan jazzem?

– Trafiałem na wakacyjny program muzyczny dla uczniów szkół Oakland. Po prostu któregoś dnia moi koledzy, którzy już grali jazz, przyszli do mnie i wyciągnęli mnie na pierwsze zajęcia. OK, spróbuję, pomyślałem, i to mnie wkręciło. Pokochałem jazz. Warsztaty prowadził m.in. Wynton Marsalis, Roy Hargrove, Nicholas Payton. Po zajęciach zadawałem im jeszcze mnóstwo pytań, lubiłem te rozmowy.

– Miał Pan przygotowanie muzyczne?

– Grałem trochę gospel w kościele baptystów. Moja matka pochodzi z Południa USA, gdzie muzyka gospel jest silnie kultywowana. W kościele w Oakland także rozbrzmiewały ekstatyczne śpiewy,

call & response, kaznodzieja krzyczał, nawoływał i śpiewał, to były bardzo poruszające nabożeństwa. W takim środowisku się wychowałem. Uczyłem się w Berkeley High School, które ukończyli wcześniej m.in. Joshua Redman i Benny Green. A następnie studiowałem w Manhattan School of Music.

– Co Pan sądzi o edukacji muzycznej w amerykańskich szkołach?

– Jest na wysokim poziomie, wykładają tam najlepsi pedagodzy, warsztaty prowadzą utytułowani muzycy. Jedynym problemem są wysokie opłaty. Szkoła jest miejscem, gdzie poznajemy innych muzyków, zakładamy pierwsze zespoły, gramy pierwsze koncerty. Tam odczytujemy technikę. Oczywiście nadal istnieje funkcja mentora, który prowadzi muzyków w ich początkowym okresie. Ale nie ma dziś takiego zespołu, jak jazz Messengers Arta Blakeya, który był najlepszą szkołą dla młodych jazzmanów.

– Pana pierwszy angaż do profesjonalnego zespołu?

– Na zajęciach klasy mistrzowskiej poznałem Steve’a Colemana, który zaprosił mnie do swojego zespołu Five Elements i pojechałszy w trasę koncertową.

– Współpracował Pan z wieloma muzykami, które spotkania były najważniejsze?

– Trudno je klasyfikować, wszystkie były ważne. Tworzyliśmy zgrany kolektyw w szkole, wielu muzyków, którzy są dziś sławni, poznałem mając 17-18 lat, np. pianistę Aarona Parksa. Przyjaźnię się z Esperanzą Spalding, jest wyjątkową artystką, dużo pracuje nad swoją muzyką. Poznałem ją dzięki Terrence’owi Blanchardowi, w zespole którego występowałem. Zarekomendował mnie, kiedy nagrywała debiutancki album. Gdy zaczynałem szkołę, spotkałem Vijaya Iyera, który zaprosił mnie na swój album „In What Language”. Później współpracowałem jeszcze kilka razy. Ważne było dla mnie spotkanie z perkusistą Jackiem DeJohnette’em, jest bezkompromisowym twórcą. Jack, Vijay i Jason Moran są absolutnie skupieni na sztuce. Dodalibyśmy jeszcze Keitha Jarretta, Herbiego Hancocka, Wayne’a

Shortera i Anthony’ego Braxtona. Są moimi Mistrzami. Nie ma dla nich znaczenia, jak bardzo są sławni, nie nagrywają płyt, żeby zdobywać nagrody Grammy. Jeśli podasz za muzyką, jak oni, kreowanie nowych brzmień uszczęśliwia.

– Wśród Pana mentorów brak trębaczy, dlaczego?

– Nie mam swoich mistrzów wśród trębaczy. Wyjątkiem są Miles Davis i Clifford Brown, ale nie dlatego, że grali na trąbce. Byli wielkimi osobowościami jazzu. Jestem artystą, który przypadkowo został trębaczem. Inspirują mnie różne dziedziny sztuki. Wśród muzyków wymienilibym: Joni Mitchell, Björk, Duke’a Ellingtona, Johna Coltrane’a. Ale nie mniejsze znaczenia ma dla mnie twórczość Picassa i Salvadora Dali. Trąbka jest dla mnie jednym z tysiąca aspektów sztuki, które mnie interesują.

– Czyta Pan książki, poezję?

– Oczywiście, lubię Ernesta Hemingwaya, Johna Cage’a, Anais Nin, Amiri Barakę. Teraz czytam autobiografię Mike’a Tysona, podziwiam jego osiągnięcia sportowe. Sam grałem w baseball i football.

– Jak trafił Pan pod skrzydła wytwórni Blue Note?

– Dzięki Bruce’owi Lundvallowi, który musiał być na kilku moich koncertach, choć o tym nawet nie wiedziałem. Któregoś dnia dostałem od niego e-mail, w którym napisał, że powinniśmy się spotkać. Od razu powiedział mi: „Chcę podpisać z tobą kontrakt”. Nie mogłem uwierzyć, ale miał bardzo poważną minę. Bruce jest jednym z ostatnich prawdziwych mistrzów potrafiących objąć wszystkie aspekty muzyki: artystyczne i biznesowe. On kocha jazz. Spotkanie z nim było dla mnie wielkim przeżyciem i wspierałem doświadczeniem. Zaufał mi we wszystkim, co robię. Nic nie sugerował, tylko skontaktował z właściwymi ludźmi, którzy zajęli się produkcją i wydaniem moich płyt. Nawet nie przychodził do studia, kiedy nagrywałem. Słuchał ich dopiero kiedy się ukazały. Czy ktoś zaglądał Picasso przez ramię, kiedy malował?

Rozmawiał Marek Dusza



KONKURS

Pierwszych 20 czytelników, którzy odpowiedzą poprawnie na 2 poniższe pytania dotyczące artysty, otrzymają jego album „the imagined savior is far easier to paint”. Odpowiedzi proszę wysyłać na adres konkurs@audio.com.pl. Nagrody wysyłamy pocztą.

1. Na trąbce jakiej marki gra Ambrose Akinmusire?
2. Proszę wymienić przynajmniej dwa polskie festiwale, na których wystąpił Ambrose Akinmusire.

Informacje dotyczące kwietniowego konkursu (poprawne odpowiedzi i wykaz nagrodzonych osób) znajdują się na naszej stronie www.audio.com.pl.

PŁYTA MIESIĄCA

JAZZ 2CD

MONK/COLTRANE/ROLLINS/
US3...The Best of Blue Note
BLUE NOTE / UNIVERSAL

WYKONANIE

NAGRANIE

Najważniejsza dla historii jazzu wytwórnia Blue Note Records świętuje w tym roku 75. rocznicę powstania. Z tej okazji już od stycznia odbywają się okolicznościowe koncerty, wydawane są składanki podsumowujące działalność firmy, a jedną z nich jest omawiany tu podwójny album „The Best of Blue Note”. Każdego miesiąca od marca 2014 r. do października 2015 r. ukazywać się będzie pięć tytułów winyli z oryginalnym reprintem okładki. Jako pierwsze ukazały się „Blue Train” Johna Coltrane’a, „Speak No Evil” Wayne’a Shortera, „Free For All” Arta Blakeya, „Out To Lunch” Erica Dolphy’ego i „Unity” Larry’ego Younga.

Kolejne tytuły trafiają do dystrybucji w formie zremasterowanych plików wysokiej rozdzielczości 96/24 i 192/24. Nawet zwolennicy skompresowanych plików MP3 docenią poprawę jakości odświeżonych nagrań – zapewnia prezes Blue Note Records Don Was. Pod nowym kierownictwem wytwórnia ponownie rozwija skrzydła wydając płyty młodych, ambitnych muzyków, jak trębacz Ambrose Akinmusire; weteranów, jak Wayne Shorter; intrygujących wokalistów, jak Jose James i Gregory Porter czy artystów odkrywających nowe brzmienia, jak Robert Glasper i Takuya Kuroda.

Kompilacji nagrań pod znakiem „Niebieskiej Nuty” ukazało się wiele. Najważniejsza, jak dotąd, była 14-płytkowa historia wytwórni „The Blue Note Years” zawierająca 149 nagrań i 48-stronicową książkę z esejem producenta Michaela Cuscunya i fotografiami Francisca Wolfa. Dostępne są także wydawnictwa 10-płytkowe „100 Best Blue Note”, 8-płytkowe „Blue Note Highlights” i 5-płytkowe „50 Best Blue Note”. Podwójny album „The Best of Blue Note” warto polecić tym, którzy chcieliby mieć kompendium nagrań wytwórni na dwóch płytach – 22 najważniejszych utworów.

Historia wytwórni zaczęła się w Berlinie, gdzie młody Alfred Lion pierwszy raz usłyszał na żywo jazzowy zespół. Kiedy w 1937 r. wyemigrował do Nowego Jorku, nasłuchiwał charakterystycznych dla jazzu i bluesa „blue note”. Postanowił spróbować sił w rozwijającym się biznesie fonograficznym. Do swojego pomysłu założenia wytwórni pozyskał lewicowego pisarza, nauczyciela muzyki i producenta Maxa Margulisa, który wyłożył pieniądze na pierwszą sesję nagraniową mistrzów bogocie woogie: pianistów Alberta Ammonsia i Meade Lux Lewisa. Od tej prywatnej sesji zorganizowanej 23 grudnia 1938 r. przez Alfreda Liona zaczęła się historia Blue Note Records. Później był zespół Port of Harlem Jazzmen i pierwszy hit wytwórni „Summertime” w wykonaniu Sidneya Becheta. Właśnie ten utwór otwiera pierwszą z płyt albumu „The Best of Blue Note”.

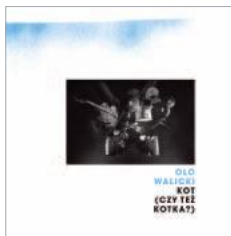
Pod koniec 1939 r. dotarł do Nowego Jorku przyjaciel Alfreda Liona z Berlina, profesjonalny fotograf Francis Wolff, i od razu zaczął pracę przy kolejnych wydawnictwach wytwórni. Z czasem na okładkach zaczęły się pojawiać jego zdjęcia muzyków wyznaczające oryginalny styl fotografowania jazzu. W polowie lat

40. Lion i Wolf spotkali znakomitego saksofonistę Ike’a Quebecka, a ten przedstawił im wschodzące gwiazdy be-bopu: pianistów Theloniousa Monka, Buda Powella i Tadda Damerona. Tu Monk opublikował swoje pierwsze nagranie jednego z najsłynniejszych dziś standardów „Round About Midnight”. Znakomita, nowoczesna interpretacja swingowego hitu „Night In Tunisia” w wykonaniu Buda Powella jest ozdobą albumu. Jest tu także jedno z nielicznych nagrań genialnego trębacza Clifforda Browna w roli lidera „Brownie Eyes”.

Okazało się, że Alfred Lion ma dobrą rękę do twórców modern jazzu. Wydał legendarny album Johna Coltrane’a „Blue Train”, a tytułowe nagranie trafiło na tę kompilację. Także Sonny Rollins zrealizował dla wytwórni trzy albumy. Z wydanego w 1958 r. „Newk’s Time” pochodzi przebojowy „Tune Up” – kompozycja Milesa Davisa. Trębacz wydał pod tym szyldem tylko dwa albumy, na których zebrano utwory z jego udziałem. Znaczący był jego udział w albumie „Somethin’ Else” saksofonisty Cannonballa Adderleya. Tu znalazło się tytułowe nagranie.

Lion i Wolf podpisali także kontrakty z dwoma jazzmanami, którzy przynieśli im znaczne wpływy: perkusistą Artem Blakeyem i organistą Jimmy Smithem. Jazz Messengersi Blakeya byli kuźnią młodych talentów. Jedno ze wczesnych nagrań zespołu „Moanin’” jest jednym z moich ulubionych. Organy Hammonda pięknie brzmią pod dłońmi Smitha grającego „Back At The Chicken Shack”.

Druga płyta zawiera nagrania gwiazd wytwórni z lat 60.: Wayne’a Shortera, Herbiego Hancocka i Horace’a Silvera. Warto posłuchać soul jazzu w chwytliwym temacie „Song For My Father” Silvera. Funkową gwiazdą wytwórni był trębacz Donald Byrd. Nową erę otwiera słynny, hip-hopowy remiks tematu Hancocka „Cantaloup Island” w wykonaniu brytyjskiej formacji Us3. Dla Blue Note nagrała wspaniałe albumy Cassandra Wilson. Posłuchamy w jej wykonaniu „Come On In My Kitchen”. Tu zaczynała karierę Norah Jones przynosząc wytwórni największy bestseller w historii wokalistyki jazzowej. Nowe twarze reprezentują pianista Robert Glasper w nagraniu z Erykah Badu i wokalista Gregory Porter. Esencja jazzowych brzmień na dwóch płytach. Każdy utwór to majstersztyk.

MUZYKA
WSPÓŁCZESNA

WYKONANIE

NAGRANIE

OLO WALICKI
Kot (czy też kotka?)

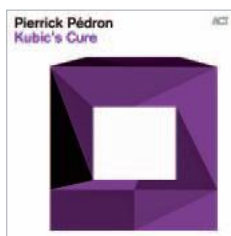
Jazz i poezja, a właściwie muzyka współczesna i poezja najwyższej próby. Wiersze nominowanych do Nagrody Europejskiej Poeta Wolności 2012 oparł w muzykę Olo Walicki – kontrabasista, kompozytor, wizjoner. Dziewięciu nominowanych poetów, dziewięć wierszy deklamowanych, melodeklamowanych, śpiewanych przez Allegre Kabuki. Za tym pseudonimem kryje się Gaba Kulka, poligłotka, która recytuje w siedmiu językach. Tylko Ukrainiec Serhij Zadan sam czyta swój wiersz. We wkładce znajdziemy wydrukowane wiersze w oryginale i w polskim tłumaczeniu. Warto się w nie zagłębić słuchając płyty bez przerwy.

Otwiera ten zbiór Ryszard Krynicki wierszem „Port lotniczy Monachium, tranzyt”. Przejmujące strofy opisujące niepojęty, zaskakujący świat docierają do

nas wraz z mocnymi, miarowymi szarpnięciami strun kontrabas. Olo Walicki tworzy napięcie, stan grozy, nieuchronnej katastrofy. Efekt wzmacnia krzyk klarnetu Wacława Zimpla, a monotonne fisharmonie wywołują uczucie beznadziejności. Album jest rodzajem suity, kolejne utwory przechodzą niepostrzeżenie w następne. Olo Walicki wykorzystuje szeroką paletę brzmień, faktura utworów jest pozbawiona osnowy w postaci określonego rytmu. Tu wszystko może się zdarzyć. Jesteśmy prowadzeni przez labirynt słów i dźwięków. „Kot (czy też kotka?)” jest niczym podróż w otchłań ludzkiej duszy z jej jasnymi i ciemnymi stronami. Fascynująca to podróż.

INSTYTUT KULTURY MIEJSKIEJ

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

PIERRICK PÉDRON
Kubic's Cure

Po interpretacjach kompozycji Theloniusa Monka na poprzednim albumie „Kubic’s Monk”, francuski saksofonista Pierrick Pédrón wziął na warsztat przeboje brytyjskiej formacji post-punkowej The Cure. Już poprzednio trzem Pédróna zachwycił się sam Phil Woods podkreślając „rytmiczną witalność, świeżą energię i nowe idee” młodych Francuzów. Te cechy podkreślili na nowej płycie. Niedługo uwielbiałem albumy The Cure, z tym większym zainteresowaniem sięgnąłem po jazzowe interpretacje ich przebojów.

Zwariowany styl gry Pierricka Pédróna, kontrabasy Thomasa Bramerie i perkusisty Francka Aguilhona doskonale pasuje do psychodelicznych piosenek Roberta Smitha i jego kumpli. Francuzi sięgnęli po wcześniejsze kompozycje The Cure. Album otwiera pierw-

szy singiel z płyty „Seventeen Seconds”, czyli zagryny w szalonym tempie, mroczny „A Forest”. Natomiast zamyka płytę bodaj najpopularniejszy temat Brytyjczyków „Boy’s Don’t Cry”. Jednym z najwcześniejszych nagrań The Cure, którego nie chciała wydać Ariola, była przewrotna piosenka „Killing An Arab”. Pédrón włączył do swej interpretacji motywy arabskie, a utwór wykonał w szalonym tempie z gościnnym udziałem trębacza Medericka Collignona. Słynna ballada „Lullaby” z albumu „Disintegration” nie ma już tej świeżości co wcześniejsze, lekkie przeboje i nie natchnęła jazzmanów do ciekawych improwizacji. „Kubic’s Cure” to jazz-rockowa ciekawostka.

ACT/GIGI

JAZZ



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

MIROSLAV VITOUS**Miroslav Vitous Group**

Miroslav Vitous urodził się w Pradze w 1947 r. Najpierw uczył się grać na skrzypcach, następnie fortepianie, a w wieku 14 lat zaczął swą przygodę z kontrabasem. Wygrał międzynarodowy konkurs w Wiedniu, w którym nagrodą było stypendium w Berklee. W USA zwrócił uwagę niewiele starszego Chicka Corei, z którym nagrał album „Now He Sings, Now He Sobs”. Krytycy byli zachwyceni. W 1969 r. wydał debiutancki album „Infinite Search”, a dwa lata później razem z Joe Zawinulem i Wayne Shorterem założył grupę Weather Report. Nagrał z nią pięć albumów i po kłótniach odszedł. Popisem jego wirtuozerii i talentu kompozytorskiego był „Magical Shepherd” (1976). Od albumu „First Meeting” nagranych z Johnem Surmanem, Kennym Kirklandem i Jonem Christensenem zaczął współpracę z ECM Records.

Wytwórnia wznowiła właśnie jego drugi album „Miroslav Vitous Group” nagrany w 1980 r. w tym samym składzie. Intrygującym brzmieniem saksofonów: sopranowego i barytonowego zdominował go John Surman. Vitous prezentuje słowiańskie, romantyczne usposobienie w solówkach, szczególnie granych arco, czyli smykkiem. Kompozycje lidera i gości nie są już tak inspirujące, jak niegdyś, a brzmienie nie stanowi takiej atrakcji, jak to ukształtowane przez ECM w latach 70.

ECM / UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

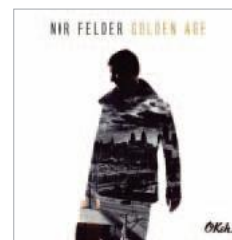
MARIUS NESET**Lion**

Marius Neset ma siłę Michaela Breckera i delikatny ton Jana Garbarka – napisał brytyjski „Guardian”, a w rodzinnej Norwegii „Dagbladet” nazwał go najbardziej utalentowanym saksofonistą od czasu pojawienia się Garbarka. Nie zauważyli Hakona Kornstada i Tore Brunborga? Będziemy mogli Neseta posłuchać w czerwcu w Poznaniu na Enter Music Festival i to z Trondheim Jazz Orchestra, z którą współpracuje od trzech lat i nagrał album „Lion”. Słyszeliśmy go wcześniej na płycie Adama Baldycha „Imaginary Room” i wszystkich albumach skandynawskiej grupy JazzKamikaze.

Młody saksofonista, kompozytor i aranżer urodził się w miejscowości Os i dlatego jest nazywany „Czarodziejem z Os”. Natomiast Trondheim Jazz Orchestra zdobyła sławę występami z Patem Methenym, Chickiem Coreą i Joshua Redmanem. Norwegowie tworzą i, bo wiem Marius Neset jest wizjonerskim kompozytorem. Z rozmachem tworzy paletę dźwięków, którymi chwilę później posługuje się z niebywałą wprawą pobudzając wyobraźnię słuchaczy. Trudno ogarnąć jego muzykę przy pierwszym przesłuchaniu, będą konieczne kolejne, ale „Lion” odwdzięczy się wrażeniami, jakich dostarczały niegdyś orkiestry Gila Evansa czy duże zespoły Charlesa Mingusa. Słuchając norweskich muzyków, zatęskniłem za amerykańskimi big-bandami.

ACT/GIGI

JAZZ



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

NIR FELDER**Golden Age**

Ma 31 lat i uznano go w Ameryce za „następnego, wielkiego gitarzystę jazzowego”. Właśnie ukazał się debiutancki album Nira Feldera „Golden Age” z pianistą Aaronem Parksem, basistą Mattem Penmanem i perkusistą Nate'em Smithem. Nir gra na gitarze od 13. roku życia, ukończył Berklee Collage of Music w Bostonie, gdzie zdobył nagrodę im. Jimiego Hendriksa. Pierwszy angaż otrzymał od saksofonisty George'a Garzone'a, a następnie od Grega Osby'ego. Występuje z Meshell Ndegeocello, José Jamesem i Esperanza Spalding. Z Terri Lyne Carrington nagrał, nagrodzony w tym roku Grammy, album „Money Jungle”.

„Golden Age” ukazuje talent gitarzysty w roli wirtuoza, conceptualisty, kompozytora i producenta. Tytuł jest raczej pytaniem niż stwierdzeniem – mówi autor. Nawiązuje do muzyki lat 80. i 90., kiedy sztuka w Nowym Jorku kwitła, a teraz ma się nie najlepiej. Nir Felder jest muzykiem kompletnym o jasno określonej idei improwizatora. Brzmienie jego gitary kojarzyć się będzie z Johnem Scofieldem, ale jest na wskroś oryginalne. Otwierając album przebojowy utwór „Lights” zaczyna się od słów podziękowania tym, którzy pomogli Nirowi w kanerze, atakże tym, którzy kupili jego album. Warto wzbogacić swą kolekcję o „Golden Age”, bo będziemy do niego wracać. Słucham go z niesłabnącym uznaniem i przyjemnością.

OKEH/SONY

R E K L A M A

TWOJA ULUBIONA MUZYKA ZASŁUGUJE NA NAJWYŻSZĄ JAKOŚĆ DŹWIĘKU

WiMP HiFi to jedyna na polskim rynku usługa strumieniowania muzyki w bezstratnej jakości.

Możesz z niej korzystać na urządzeniach Sonos oraz Bluesound, a także smartfonach i tabletach działających w systemach iOS, Android lub Windows Phone.

WiMP HiFi to biblioteka ponad 23 milionów utworów w formacie FLAC.

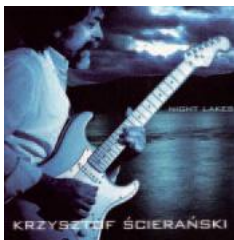
wimp.pl/hifi



wimp MUSIC STREAMING



JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

KRZYSZTOF ŚCIERAŃSKI**Night Lakes**

Albumem „Night Lakes” basista Krzysztof Ścierański spełnił swoje młodzieńcze marzenia, by zostać gitarzystą. – Chciałem komponować, koncertować i zwiedzać świat – zwierza się w komentarzu do płyty. Marzenia te spełnił, ale będąc przede wszystkim basistą. Najpierw w zespole Laboratorium, następnie Air Condition Zbigniewa Namysłowskiego i String Connection Krzesimira Dębskiego. Realizuje projekty autorskie, fascynujące są jego solowe występy. Gitara elektryczna została jego drugim instrumentem po basówce.

Komponując i grając na gitarze ma wrażenie, że muzyka jest zupełnie inna niż ta, którą pisze używając gitary basowej jako głównego instrumentu. To słychać już w pierwszym utworze, jazz-rockowej balladzie „Petite Fleur”. Partię wokalną wykonuje Regi Wooten, a wzruszające solówki grają: saksofonista Michał Kobojek i Ścierański na basie bezprogowym oraz gitarze. Ambientowe brzmienia słychać w tytułowym temacie opisującym letnie wieczory nad jeziorami. „Summer 69” nawiązuje do szalonych, rockowych i młodzieżowych lat Ścierańskiego, który gra tu efektowną, gitarową solówkę. W „Telecountry” nałożył na siebie kilka solówek nagranych na gitarze Fender Telecaster. „Dedykacja” kojarzy się basistom z muzyką Gary’ego Moora, a „Coffee with Salt” nawiązuje do zespołu Yellowjackets. Album zamyka „Ołów” zaśpiewany sugestywnie przez Grażynę Łobaszewską.

POLSKIE RADIO

JAZZ FUNK



WYKONANIE

NAGRANIE

TAKUYA KURODA**Rising Son**

Nowy szef Blue Note Records Don Was zmienia oblicze wydawcy kojarzącego się dotąd przede wszystkim z jazzem głównego nurtu. Razem z oryginalnym wokalistą José Jamesem wpadł ostatnio pod skrzydła wytwórni japoński trębacz Takuya Kuroda. Wykształcony klasycznie w Japonii, jazzu uczył się dopiero w Ameryce, a chłonął przede wszystkim muzykę nowych nurtów. Dlatego jego albumy brzmią „współcześnie”. Kluczem do zrozumienia jego muzyki jest zdjęcie, jakie znajdziemy z tyłu okładki: Kuroda na dachu nowojorskiego budynku z widokiem na Brooklyn Bridge. W takiej scenarii łatwiej tworzyć brzmienie wielkiego miasta pulsującego w rytm hip-hopu.

Producentem albumu jest José James, a wśród gości gitarzysta Lionel Loueke, który znakomicie wzbogacił temat „Afro Blues”. Podstawowy band trębacza tworzą: klawiaturzysta Kris Bowers, basista Solomon Dorsey, perkusista Nate Smith i puzonista Corey King. Trąbka i puzon tworzą intrygujące współbrzmienia wsparte mocnym, choć monotonnym rytmem perkusji i funkowym basem. Akustycznymi instrumentami muzycy osiągnęli brzmienie nie tak odległe od produkcji r’n’b. Obok sześciu kompozycji lidera znajdziemy dwa przeboje Roya Ayersa: „Everybody Loves the Sunshine”, w którym śpiewa José James i „Green and Gold”. Dynamiczny album dla miłośników funkowych rytmów i ciepłego brzmienia delectów: trąbki i puzonu.

BLUE NOTE/UNIVERSAL

POP/ROCK/JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

KIRA**When We Were Gentle**

Rok po ukazaniu się albumu „Memories of Days Gone By” z repertuarem Billie Holiday duńska wokalistka, autorka tekstów i kompozytorka Kira Skov odwiedziła Polskę wraz z innymi zespołami naszych sąsiadów przez Bałtyk pod hasłem „Danish Jazz Delight”. Zaspiewała m.in. w Klubie Capitol podczas Jazz Jamboree 2012 prezentując oryginalną wokalistykę z akompaniamentem jazzujących muzyków. Jej dziewiąty w karierze album „When We Were Gentle” zawiera dziesięć nowych piosenek. Do wszystkich sama napisała słowa, a muzykę razem z kontrabasistą i mężem Nicolaïem Munchem-Hansenem bądź sama. Rozczarowanie i tęsknota splata się tu z nadzieją nowej miłości.

Kira przez kilka lat występowała z rockowym zespołem Kira & The Kindred Spirits nawiązując stylem śpiewania do Patti Smith i Lou Reeda. Jej spokojne melodeklamacje i ciemna barwa głosu idealnie pasują do ballad, a takich utworów jest na nowej płycie najwięcej. Najciekawsze z nich to: „Quiet Violence” z motorycznym rytmem i akordami gitary Olivera Hoinessa, tytułowy protest-song „When We Were Gentle”, w którym akompaniują sobie na gitarze akustycznej i dograła chórkę oraz „Cold Water” w onirycznym klimacie „Miasteczka Twin Peaks”. Brytyjski producent John Parish podkreślił zdolność Kiry do tworzenia tajemniczego nastroju przy akompaniowaniu ograniczonym do kilku instrumentów i spowalniającym tempie.

STUNT/MULTIKULTI

JAZZ/FUNK



WYKONANIE

NAGRANIE

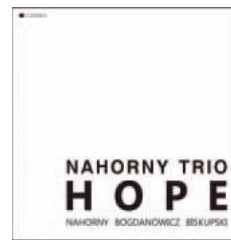
SHOW BAND**Punkt styku**

Czterdzieści lat temu, 2 lutego 1974 r., do studia Wytwórn Filmów Dokumentalnych w Warszawie weszło trzech muzyków zespołu Show Band: lider, basista Anatol Wojdyna, organista-hammondzista Maciej Głuszkiewicz, wcześniej w zespole Klan, i perkusista Jan Mazurek, wcześniej w Breakoutach. Mieli akurat przerwę w zagranicznych kontraktach i zamówienie od WFD na muzykę do Polskiej Kroniki Filmowej. Zaprośli też dwóch gości: pianistę Jana Jarczyka, który przywiózł swój fortepian elektryczny Fender Rhodes i Aleksandra Bema z jego kongami i innymi instrumentami perkusyjnymi.

Kto w latach 70. chodził do kina, przypomniał sobie muzykę towarzyszącą filmowym niusom, a temat „Tygrysi skok” z serialu „07 zgłoś się”. Osiem z dziesięciu kompozycji jest dziełem Anatola Wojdyny, dwie – Zbigniewa Namysłowskiego. Rozkołysane funkowym rytmem melodie, tak jak kiedyś, i dziś łatwo wpadają w ucho. Mimo że to nagranie monofoniczne, ma ciekawe brzmienie i przestrzeń rozbudowaną w głąb sceny. Dziś już nikt tak ujmując nie gra na Hammondzie, a i Fender Rhodes nie jest specjalnie popularny. Anatol Wojdyna i jego kompani dobrze wiedzieli, jaka muzyka podoba się słuchaczom, a przy tym prezentowali wysoki kunszt wykonawczy. Ten album przeniesie 50- i 60-latków do czasów młodości: Pewexu, magnetofonów kasetowych Thomson i szpulowych ZK...

GAD RECORDS

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

NAHORNY TRIO**Hope**

Pozostając w cieniu luminarzy polskiego jazzu pianista Włodzimierz Nahorny nagrywa albumy, które zasługują na najwyższe uznanie. Najnowszy „Hope” zawiera kompozycje napisane pod wpływem wspomnień, jakie wywołuje pielgrzymka Nahornego i jego żony do Jerozolim. – Na pewno nie jest to proces bezpośredni, ale w każdym z tych utworów jest cząstka tego przeżycia sprząc lat – zwierza się kompozytor. To drugi po „Dolce far niente... i nic więcej” album pianisty nagrany w trio z udziałem kontrabasisty Mariusza Bogdanowicza i perkusisty Piotra Biskupskiego.

Płyta „Hope” zawiera sześć kompozycji, siódma to zaaranżowane przez Nahornego trzy melodie ludowe pod wspólnym tytułem „Kurpie”. Pianista doskonale czuje się w eklektycznej konwencji ludowo-klasyczno-jazzowej. U naszych klasyków: Chopina, Szymanowskiego i Karłowicza szukał właśnie etnicznych motywów, im poświęcił cykl „Fantazja Polska”. Nowy album otwiera nostalgiczna „Nadzieja smutnego serca” zainspirowana pieśnią Jana Kochanowskiego. Po chwytających za serce akordach Nahornego słyszymy piękną, melodyjną solówkę Bogdanowicza. Hold warszawskim powstańcom muzyki składają w „Heroes”. Nastrojowy temat „Kocham O’Keefe” pochodzi ze spektaklu teatralnego w reżyserii Krzysztofa Kolbergera. „I’ll Remember December” honoruje ofiary stanu wojennego w mocnych akordach. To utwór o intrygującej dramaturgii.

CONFITEOR

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

REGINA CARTER**Southern Comfort**

Album rodzinnych fotografii wywołuje muzyczne skojarzenia amerykańskiej skrzypkarki Reginy Carter. Jej przodkowie pochodzą z różnych części świata: Afryki Zachodniej, Finlandii, Europy Wschodniej i USA. Dzięki prestiżowemu stypendium MacArthur Fellowship może poświęcić się pracy nad ambitnymi nagraniami. Już na płycie „I’ll Be Seeing You: A Sentimental Journey” (2006) wykonywała ulubione standardy swojej matki. Poprzedni album „Reverse Thread” doprowadził ją do tradycyjnych afrykańskich pieśni i rytmów. Połączenie brzmienia skrzypiec, akordeonu, kory, basu i perkusji dało ciekawy rezultat.

„Southern Comfort” zawiera oryginalne interpretacje utworów zarchiwizowanych przez amerykańskich etnografów-muzykologów. Carter wzięła na warsztat muzykę skrzypcową cajun, XIX-wieczne pieśni górników i wczesny gospel. Nadała im nowoczesne brzmienie i okrasila dużą dozą wirtuozerii. Co godne podkreślenia, zróżnicowała aranżacje i własny styl gry dopasowując je do charakteru oryginalnych utworów. Brzmienie jej skrzypiec zachwyci każdego melomana, nawet bywalca filharmonii. Reginie towarzyszą znakomici muzycy, m.in. gitarzysta Marvin Sevell (od Cassandra Wilson) i akordeonista Will Holshouser. Ta pełna życia, pogodna muzyka każdego słuchacza nastawi pozytywnie do świata.

SONY MASTERWORKS

Więcej na: www.ebook4all.pl

MALIA CONVERGENCE



FEAT. **BORIS BLANK** Z DUETU **YELLO**



KLASYKA SACD/CD



WYKONANIE

NAGRANIE

MARIN MARAIS JORDI SAVALL Alcione

Pierwszy kompozytor i wirtuoz wioli da gamba na dworze francuskim Marin Marais wydał pięć ksiąg z utworami na ten instrument. W Wersalu mówiono, że grał jak anioł. Jego historię, jak i kontakty z nauczycielem Sainte-Colombe przedstawia niezwykle sugestywnie film „Wszystkie poranki świata” Alaina Comeau. Muzykę do filmu nagrał wybitny kataloński gambista Jordi Savall przyczyniając się do popularyzacji instrumentu i twórczości Maraisa. Savall poprowadził także orkiestrę Le Concert des Nations nagrywając tragedię muzyczną „Alcione”. Marin Marais wykonał ją po raz pierwszy w 1706 r. w paryskim Palais-Royal zdobywając od razu poklask na dworze królewskim.

Opera z librettem Antoine Houdar de la Motte opartym na mitach greckich jest nasycona dramatyzmem, ale ma i lekkie fragmenty. Słynny jest ekspresyjny fragment opisujący burzę na morzu „Tempete” oraz temat „Marche pour les Matelots” wykorzystany w koledzie „Nowell!”. Brawurowe wykonanie Le Concert des Nations pod kierunkiem Jordiego Savalla zasługuje na najwyższe uznanie. Savall wykonał także partię wioli w „Sarabande pour les memes”. Nagranie z 1993 r. zostało zremasterowane w systemie DSD i wydane na hybrydowej płycie CD/SACD z zapisem stereo i wielokanalem. Z tylnych głośników dochodzi tylko echo imitujące odbicie dźwięków od ścian kolegiaty Chateau de Cardona.

ALIA VOX/CMD

COUNTRY



WYKONANIE

NAGRANIE

JOHNNY CASH Out Among the Stars

Legenda muzyki country, songwriter, piosenkarz i gitarzysta Johnny Cash skończyłby 82 lata. Z tej okazji na specjalnej stronie internetowej można było zapalić wirtualną świeczkę zmarłemu w 2003 r. artyście. Wytwórnia Columbia wydała właśnie album z odnalezionymi przez syna, niepublikowanymi nagraniami. Większość pochodzi z 1984 r., a spośród trzynastu piosenek dwie są autorstwa Casha. „Man in Black”, bo tak go nazywano z powodu czarnych gamiturów i koszul, jakie nosił, napisał też autobiografię, która wreszcie ukazała się w Polsce.

Johnny Cash zmarł 4 miesiące po śmierci żony June, dzięki której nawrócił się, porzucił narkotyki i alkohol. Jego kaniera nabrała blasku, a twórczość dotykała ważnych spraw. Mimo prostych, łatwo wpadających w ucho melodii, jego piosenki były wokalnymi majstersztykami. Śpiewał barytonem, ale potrafił zmienić tonację w obrębie jednego utworu jak w przeboju „I Walk the Line”. Przede wszystkim potrafił tchnąć pozytywną energię w ciężko pracujących Amerykanów. Nawet nie wsłuchując się w słowa, doceniemy ujmującą nostalgicznym nastrojem muzykę Johnny'ego Casha. Album idealnie nadaje się na wiosenne i letnie podróże samochodem. Słuchając go rozumiem lepiej, dlaczego kierowcy uwielbiają country na długich trasach.

COLUMBIA/SONY

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

AMBROSE AKINMUSIRE the imagined savior is far easier to paint

Jazzowe albumy z głębszym przesłaniem są czymś wyjątkowym, nie można obok nich przejść obojętnie. Trębacz Ambrose Akinmusire od początku postawił sobie wysokie wymagania i cel: poruszyć swą muzyką sumienia słuchaczy, zmusić ich do myślenia. Po wygraniu konkursu im. T. Monka w 2007 r. wydał debiutancki album „Prelude to Cora”. Dopiero cztery lata później nakładem Blue Note ukazała się płyta „When the Heart Emerges Glistening”, którą recenzenci uznali za jedną z najlepszych w 2011 r. Już wtedy miał wykrystalizowany styl: emocjonalne solówki, chropowate, wręcz drapieżne brzmienie, wykorzystywanie pełnej skali trąbki.

Muzyka z nowego albumu wpadła do mojego pokoju jak podmuch wiatru zwiastującego burzę. Akinmusire zaczyna swą opowieść od duetu z harfą prezentując najróżniejsze barwy i skrajne stany emocjonalne. Kompozycja „As We Fight” ujmuje nastrojowymi solówkami i motorycznym rytmem. Ważne są utwory z udziałem wokalistów, którzy napisali słowa. Nie są to zwykłe piosenki, a hymny. O losie bezdomnego śpiewa Becca Stevens, a Ambroży gra ekscentryczną solówkę. Twórczość Joni Mitchell opiewa oryginalny Theo Blackmann. Historię nastoletniej skazańskiej Cyntoi Brown przejmująco opowiada Cold Specks. Wstrząsającą jest „apel poległych” Afro-Amerykanów czytany przez dzieci w „Rollcall for Those Absent”. Album do wielokrotnego słuchania, odkrywania i zamyślenia.

BLUE NOTE/UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

BILLY HART QUARTET One Is The Other

Weteran jazzowej perkusji Billy Hart, niegdyś członek kwartetu Włodka Pawlika, założył swój aktualny zespół w 2003 r. To grupa gwiazd: saksofonista Mark Turner prowadzi własne zespoły, pianista Ethan Iverson jest członkiem tria The Bad Plus, kontrabasista Ben Street jest wziętym sidemanem, nagrywał m.in. z Kurtem Rosenwinkelem i Lee Konitzem. Kwartet Harta wystąpił na festiwalu Jazzowa Jesień w Bielsku-Białej 2012 prezentując muzykę z poprzedniej płyty dla ECM-u „All Our Reasons”. Teraz przygotował zestaw jeszcze bardziej wyrafinowanych nagrań.

Znajdziemy tu starannie napisane trzy kompozycje lidera oraz po dwie Turner'a i Iversona. Tylko jedna to standard „Some Enchanted Evening” Rodgersa i Hammersteina, ujmująca tkliwością ballada, w której Billy Hart subtelnie zaznacza rytm szczoteczka. Mark Turner snuje liryczne wyznanie, w tle mruży kontrabas, a Ethan Iverson podkreśla harmonie delikatnymi akordami. Pozostałe utwory są w tym samym duchu refleksyjny i zadumny. – Temat „Sonnet for Stevie” Marka jest jak „Kind of Blue” – żartuje Billy. Ma jednak trochę racji, bo duch Milesa i tamtej legendarnej sesji unosi się nad tym nagraniem. Na koniec lider popisuje się „szeroką” solówką na perkusji zachęcając pozostałych muzyków do wyzwolenia tłumionej wcześniej energii.

ECM/UNIVERSAL

JAZZ/KLASYKA
CD + DVD

WYKONANIE

NAGRANIE

OBRAZ

MCFERRIN/COREA/ GRUSIN Jazz and the Philharmonic

Jakże często, będąc na koncercie, pytamy się w myślach, dlaczego nie jest rejestrowany, żebyśmy do tego wydarzenia mogli wrócić słuchając czy oglądając zapis audio/video. Był 11 stycznia 2013 r., kulminacyjny wieczór 32. YoungArts Week w Miami z udziałem m.in.: wokalistów Bobby'ego McFerrina i Erica Owensa, trębacza Terrence'a Blancharda, pianistów Chicka Core'a, Dave'a Grusina i Elizabeth Joy Roe, skrzypka Marka O'Connora oraz The Henry Mancini Institute Orchestra. Już po nagraniu zmarł producent koncertu, legendarny Phil Ramone, i jemu jest dedykowane to wydawnictwo.

Na płycie CD znajdziemy wybór 9 utworów, a na DVD zapis całego koncertu. Obie płyty otwiera standard „Autumn Leaves” w aranżacji Bobby'ego McFerrina na orkiestrę i solistów: sędziwego Grusina, który z producentem albumu Larrym Rosenem założył niegdyś słynną wytwórnię GRP, Chicka Core'a i wokalistę, czyli siebie. McFerrin śpiewa w tradycyjnym stylu dodając fantastyczną partię scatem. Solowoy popis przypadał mu w dalszej części koncertu. Atrakcją DVD jest duet McFerrina z tancerzem Desmondem Richardsonem. Fantastyczne są partie klasyczne młodej pianistki Elizabeth Joy Roe. Cudowne brzmienie trąbki i kunszt improwizacji prezentuje Terrence Blanchard w Fudzie Bacha (duet z Owensem!) i „Spanish Suite” Rodriga. Album zamyka wspólne wykonanie „Also Sprach Zarathustra”, wspaniale święto wielkiego jazzu.

OKEH/SONY

KLASYKA/JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

MACIEJ GRZYWACZ Solo

Gitarzysta, kompozytor, aranżer, absolwent Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie oraz Wyższej Szkoły Muzycznej w Monachium, Maciej Grzywacz, występował dla fundacji Yehudina Menuhina Live Music Now. W 2000 r. razem z Krystyną Stańką i Olo Wąlickim założył formację 058. Nazwa pochodziła od telefonu kierunkowego do Trójmiasta, gdzie muzycy rezydują do dziś. Najpierw ukazała się jednak płyta „Offshore” nagrana z Olem Wąlickim i Emilem Kowalskim. Debiut 058 „Do dziesięciu” okazał się wydarzeniem młodej sceny jazzowej. Na następną „Tryby” napisał wszystkie kompozycje. Potem ukazały się nagrania z saksofonistą Wojciechem Staroniewiczem, perkusistą Jackiem Kochanem i basistą Piotrem Lemańczykiem. Wreszcie przyszedł czas na debiut w roli lidera na płycie „Things Never Done” (2006). Znakomite albumy „Fourth Dimension” z Maciejem Obarą i „Black Wine” tria Grzywacz/Yasushi Nakamura/Clarence Penn ugruntuowały pozycję naszego czolowego gitarzysty.

Teraz prezentuje wirtuozerię, wyczuje frazy i nastrojów na solowym albumie „Solo” otwiera własną kompozycją „A Song”. – Wracam do kameralnego brzmienia, cicho, klasycznie, solo – zwierza się gitarzysta. Tej płyty słucham w kółko, bo daje mi ukojenie, porządkuje myśli i pozytywnie nastawia do świata.

BLACK WINE RECORDS

Więcej na: www.ebook4all.pl

Odkryj zaginiony album **JOHNNY CASH** Out Among The Stars



Zaginiony album zawierający niepublikowane nagrania studyjne!
Premiera płyty CD/LP **25 marca 2014**



PŁYTA MIESIĄCA

JAZZ

JOACHIM KUHN

Birthday Edition

ACT / GiGi



WYKONANIE



NAGRANIE



Kiedy po raz pierwszy Kuhn jako dwudziestoletni pianista z NRD pojawił się w Polsce pół wieku temu, robił wrażenie pewnego kandydata na przyszłego wirtuoza o rozległej wyobraźni muzycznej. Mijały lata i docierały do nas nagrania będące świadectwem jego kolejnych sukcesów, pomimo ciągłej ewolucji w stylizacyjnych zainteresowaniach.

Edukacja muzyczna Kuhna była ukierunkowana na muzykę klasyczną, lecz starszy brat Rolf (doskonały klawecista) wzbudził w Joachimie zainteresowanie jazzem. Gdy zaś ten ostatni usłyszał Ornette Coleman, zdecydował się uprawiać free jazz. W latach 70. Kuhn często przesiadał się z akustycznego do elektrycznego fortepianu i łapał za saksofon altowy, by

wypowiadać się w stylu jazz-rockowym. W tym okresie współpracował też z naszym legendarnym skrzypkiem Zbigniewem Seifertem, którego bardzo wysoko cenił. Z czasem jazz-rockowa formuła okazała się dla Kuhna zbyt kłępująca i coraz częściej powracał do swobodniejszych form wypowiedzi oraz fortepianu akustycznego w trio. Potem zainteresował się stylem new-age, łączeniem jazzu i muzyki etnicznej, formami na duże składy, by w ubiegłej dekadzie powrócić solo do muzycznej adoracji swych wielkich mistrzów: Jana S. Bacha i Colemana.

W grze Kuhna wyczuwa się wpływy pianistyki Oscara Petersona i Keitha Jarretta, ale najsilniej McCoy Tynera i Cecila Taylora. Obchodzący właśnie 70. urodziny Kuhn to prawdziwy wirtuoz. Gra niezwykle szybko po całej klawiaturze, posiada zdecydowane i silne uderzenie, znaczną rozpiętość dynamiczną, a jego kaskadowe akordy są czymś unikalnym. Potrafi nie tylko mocno zagęścić fakturę, ale też wyklarować poszczególne nuty w partiach wymagających minimalistycznego podejścia.

Oficyna ACT postanowiła uczcić jubilatę wydaniem podwójnego albumu składającego się z niepublikowanych wcześniej fragmentów występów akustycznego tria Kuhna na JazzFest Berlin '87 i '95 oraz ze sztandarowego osiągnięcia „Europeana” (1995 r.) firmowanego wspólnie z Michaeliem Gibbem. Część studyjna spełnia właściwie standard audiofilski, natomiast fragmenty koncertów niewiele mu ustępują.

Trio, w którym na kontrabasie grał Jean-Francois Jenny-Clark a na perkusji Daniel Humair, zawiązało się na dobre w 1984 r.; choć trójka współpracowała ze sobą wcześniej. Do przedwczesnej śmierci Jenny-Clarka w 1998 r. muzycy tworzyli jedną z najwyżej cenionych formacji europejskich. Wspaniałą technikę, inwencję w narracji i wysyczone brzmienie Jenny-Clarka uznawano za pochodną poczynań legendarnego basisty Scotta LaFaro. Humair to równie wspaniały technicznie i wszechstronny stylistycznie muzyk, który w trio Kuhna tworzył fascynujące figury rytmiczne pełne rozkołysania, a jednocześnie abstrakcji. W przyjętej koncepcji gry tria, ocierającej się o free jazz, obowiązywały pewne kanony. Tematy były traktowane w dość konwencjonalny sposób i dopiero w czasie improwizacji muzycy wysubodowali się z pewnych ram będąc nadal w telepatycznym kontakcie.

Całkiem odmienny charakter ma drugi krążek „Europeana”, gdyż trio Kuhna (w którym Jon Christensen zastąpił Humaira) stanowił tylko rdzeń projektu. Dużą orkiestrę NDR z Hanoweru poprowadził i napisał niezbyt typowe dla siebie aranżacje Gibbs. Do wykonania partii solowych zaproszono znakomitych europejskich solistów. Zebrane utwory pochodzą z wielu krajów, co odzwierciedla tytuł. Gibbs zróżnicował faktury tematów, ale elementem integrującym stał się wyeksponowany i pełen energii fortepian Kuhna. Powstała sytuacja dość nietypowa, gdyż Gibbs lubujący się w tematach pełnych melancholii, jak w introdukcji do „Castle in Heaven”, nadał rumieńców aranżacjom, aby dobrze przystawały do ekspresyjnych kompozycji i dość swobodnej pianistyki. Kontrastują też partie solowe zaproszonych gości.

Znany z przewrotnych pomysłów Django Bates popisał się romantycznymi frazami swego rogu tenorowego w „Black is the Colour ...”. Richard Galliano pięknie nawiązał do bluesowych klimatów w „The Shepherd of Breton”. Sielankowo pobrzmiwającą solówkę w uroczym „The Groom's Sister” wykonał na saksofonie sopranowym Christof Lauer. Zaskoczyła sentymentalna nuta wyciszenia w „Norwegian Psalm” Markusa Stockhausena na skrzydłowie, którego popis pięknie splótł się z linią fortepianu. W skocznym utworze „Three Angels” rzeźmił solo na puzonie popisał się, zwykle wytrawny, Albert Mangelsdorf. Najbardziej w stylu aranżacyjnym Gibbsa (z wykorzystaniem tęsknej sekcji smyczków) została utrzymana irlandzka kompozycja „She Moved Through the Fair”, którą Klaus Doldinger przyozdobił arcywysmakowanym solo na saksofonie sopranowym. W „Crebe De Chet” otrzymaliśmy wspaniały popis fortepianu, gdy w tle rozbrzmiewało pyszne ostinato skoczego motywu z Francji. Kompakt zakończył gorący akcent hiszpański „Otra Jazzpana”, a Kuhn spreparował popis, jaki mógłby przygotować najbardziej kompetentny w tej materii Chick Corea. Oprócz niewątpliwych walorów czysto jazzowych, muzyka na płycie ukazuje, jak bogata i zróżnicowana jest kultura europejska, dlatego projekt, w którym Kuhn odegrał kluczową rolę, ma prawo napawać go dumą.

AMBIENT - KLASYKA



WYKONANIE



NAGRANIE

ROBERT FRIPP,
ANDREW KEELING,

DAVID SINGLETON

The Wine of Silence

Zainteresowanie Frippa (lidera formacji King Crimson) muzyką klasyczną XIX i XX wieku było silnie wyczuwalne od początku jego działalności; słyhać to też na tym albumie. Choć trudno wskazać na jeden rodzaj stylistycznej inspiracji, te wpływy miały zawsze coś z muzycznego patosu. Przyjęta forma „The Wine of Silence” oscyluje między dawną muzyką sakralną a współczesną symfonią minimalistyczną. Można ją kojarzyć z dziełami Arvo Parta, Johna Tavenera czy nawet Mikołaja Góreckiego, którzy wykorzystywali koncept kontinuum przenikających się tonów. Powstawanie niniejszego projektu ma wieloletnią historię,

a jego korzenie sięgają czasów, gdy Fripp do malowania krajobrazów dźwiękowych wykorzystywał technikę Frippotronics za pomocą magnetofonów szpulowych, a potem Soundscapes z użyciem syntezatora cyfrowego, sterowanych gitar. Zasadniczą ideą niniejszego pomysłu było przedstawienie sześciu kompozycji (których współautorami są Keeling i Singleton) w formie całkowicie akustycznej, zrealizowanej przez wielką Metropole Orkestr z Amsterdamu pod dyrekcją Jana Stulena i duży chór mieszany. Prózno szukać spreparowanej gitary, bo Fripp tu nie gra, choć czasem zastanawiamy się, czy z głośników nie dobiega chór mellotronów.

DISCIPLINE GLOBAL MOBILE

COOL-JAZZ



WYKONANIE



NAGRANIE

MAGNUS HJORTH
Blue Interval

Formuła tria fortepianowego w jazzie stała się w ostatnich dekadach nad wyraz popularna, toteż coraz trudniej wykreować w tym układzie instrumentalnym indywidualny styl wypowiedzi. Okazuje się jednak, że nawet posiłkując się nierewolucyjnymi rozwiązaniami formalnymi, jak w przypadku grupy Hjortha z Danii, można zwrócić na siebie uwagę swą nietuzinkową grą. Wspaniale uzupełnienie dla fortepianowych pasażów Hjortha przynosi pełen melodyjnych funkcji kontrabas Lasse Mørcka i precyzyjnie odmierzająca rytm perkusja Snorre Kirka. Muzycy ci siedzą z jednej strony mocno w tradycji, a z drugiej – są na wskroś nowocześni. Hjorth po mistrzowsku łączy oszczędność wypowiedzi

z przykładowym swingowaniem, co jest całkiem wyszukany i trudny do zrealizowania zadaniem. Niemal ascetyczne frazy fortepianu są zawsze estetycznie rozplanowane, emanują ciepłem i śpiewnością, co można porównywać z wypowiedziami współczesnego Torda Gustavsa czy legendarnego Jana Johanssona. Jednakże młody Hjorth posiada własny i dobrze zdefiniowany styl, a komplementujący akompaniament sekcji rytmicznej czyni grę zespołu absolutnie oryginalną. Krążek ma w sobie coś powabnego, wciąga i nie pozwala się oderwać – niby wszystko było, a jednak podane inaczej.

STUNT/MULTIKULTI

POP



DIEGO GARCIA

Paradise

To drugi album autorski zdobywającego popularność Amerykanina, pochodzącego z rodziny argentyńskich emigrantów. Garcia rozpoczął karierę od interpretacji brytyjskiego popu lat 80., by w ubiegłej dekadzie stać się liderem grupy Elefant reprezentującej nowojorską scenę niezależną. W ostatnich latach, po rozpadzie grupy, Garcia rozpoczął karierę solową tworząc w rozrywkowym nurcie latynoskim. Inspiracją jego poczynań stali się wczesny Julio Iglesias czy Leonard Cohen. Ze względu na aparycję za Garcia przepada pleć piękna, on zaś śpiewa miłym, choć niezbyt mocnym głosem. Zapewne urodzony Amerykanin, a szczególnie Anglik, woleliby, by Garcia śpiewał po hiszpańsku, bo wtedy byłby bardziej prawdziwy w tym, co robi. Jedenaście piosenek na kompaktce „Paradise” nawiązuje klimatem do popu lat 60., z delikatnymi akcentami latynoskimi. Popisom wokalnemu Garcii przydałoby się więcej energii w głosie, gdyż sprawiają wrażenie zbyt statycznych. Linie melodyczne piosenek są proste, akompaniują dobrzy muzycy (szczególnie gitarzyści i wiolonczeliści), lecz gdyby wzbogacić śpiewanie lidera odpowiednimi aranżacjami, całość nabrałaby nowego kolorytu. Pewne motywy, jak „Truth Will Ring”, są całkiem nośne i łatwo zapadają w pamięć.

CONCORD/UNIVERSAL

JAZZUJĄCE
PIOSENKI

TORUN ERIKSEN

Visits

Od ponad dekady podziwiamy młodych muzyków norweskich, którym udało się wprowadzić pewien ferment, a co najmniej wpuścić świeży powiew, do świata na styku jazzu i piosenki. Jak na kraj o niewielkim zaludnieniu, na fali nu-jazzu odkryto w Norwegii zaskakująco dużą liczbę talentów z nowymi koncepcjami – znanych obecnie na świecie. Jednym z odkryć jest Eriksen, dziewczyna pochodząca z prowincji, która stawiała pierwsze kroki w chórze gospel, czego echa pobrzmiwają w jej wokalizach do dziś. „Visits” jest jej czwartą płytą autorską pełną fascynujących momentów. Oszczędne, nowoczesne, ale i pełne subtelności aranżacje na trio (instrumenty klawiszowe, bas i perkusja) perfekcyjnie harmonizują z dziewczęcym głosem Eriksen, której tembr jest zbliżony do Annie Lennox. Wzięcie na interpretacyjny warsztat przebojów Prince'a jest pomysłem bardzo ryzykownym, bo ich autor-wykonawca stworzył perfekcyjne modele nie do powtórzenia. Jednakże Eriksen udało się w całkiem eterycznej formie zaprezentować dynamiczny „Sign o' the Times”. Równie trudnym zadaniem było nadać świeżości interpretacyjnej piosence: „You Can Close Your Eyes” Jamesa Taylora, „Feels Like Home” Randy'ego Newmana, czy „American Tune” Paula Simona.

JAZZLAND/UNIVERSAL

GŁÓWNY NURT
JAZZU

BENT JAEDIG

B. J. Was Here

Zmarły 10 lat temu duński saksofonista tenorowy był wysoko ceniony w świecie, choć mało znany, a najmniej chyba w Polsce. Jaedig mógł pochwalić się długą listą amerykańskich gwiazd jazzu, którzy z nim owocnie współpracowali doceniając jego znakomity warsztat i kompetencje artystyczne. Przez długi czas grał w słynnej niemieckiej formacji Alberta Mangelsdorfa. Sam prowadził małe zespoły (co udokumentował na prywatnych nagraniach) i udzielał się w duńskich big-bandach. Na tych – przypadkiem odkrytych – nagraniach, dokonanych podczas występu jego kwartetu w 1969 r. w kopenhaskim klubie Montmartre, zaszczylił swą obecnością Amerykanie: Kenny Drew (fortepian) i J.C. Moses (perkuszja) oraz najsłynniejszy duński jazzman Niels-H. Orsted Pedersen (kontrabas). Jaedig posiadał mocne i zdecydowane, można rzec nie-skandynawskie, zadęcie zbliżone najbardziej do Dextera Gordona, który przebywał przez wiele lat w Danii i, jak słychać, wywarł silny wpływ na tamte środowisko. W programie występu zespołu Jaediga mamy jazzowe standardy oraz dwie rasowe kompozycje własne. Świetnie zintegrowany zespół swinguje wzorcowo w post-bopowej formule, a w tonie saksofonu lidera, tak jak być powinno, rozbrzmiewa ton przywódcy.

STUNT/MULTIKULTI

JAZZ-ROCK



DOMINIC MILLER

Ad Hoc

Niezwykłe ceniony wśród muzyków gitarzysta, znany najbardziej z wieloletniej współpracy ze Stingiem. Razem z nim skomponował przebój „Shape of My Heart”. Umiejętności Millera są rozległe, bo studiował zarówno gitarę klasyczną, jak i elektryczną, nagrał album z muzyką klasyczną i spędził na scenie i w studio tysiące godzin grając z rockmanami i jazzmanami. To już dziesiąty projekt autorski Millera, do nagrania którego zaprosił znakomych kompanów: perkusjonalistę Rhani Krija, basistę-wiolonczelistę Larsa Danielssona, trębacza-klawiaturzystę Sebastiana Studnitzky'ego, wokalistkę Edę Zari, skrzypka Petera Tickella i gitarzystę Dylana Fowlera. Kompakt zawiera nagrania wyciszonych interpretacji nowych kompozycji Millera w akustycznej aurze. Jest w tym trochę jazzu, trochę rocka i gitarzysta nie przedstawił nic prawdziwie odkrywczego, ale zintegrowanym stylistycznie ciągiem utworów wytwarza atmosferę, w której podskórnym pulsuje napięcie, mimo że muzyka zdaje się sączyć leniwie. Każdy z członków ciekawie zaznaczył swą obecność: Krija w dyskretnym podkreśleniu rytmu, Zari w rzewnym zawodzeniu, Studnitzky w przejmującym operowaniu trąbką z tłumikiem, a Danielsson w układaniu romantycznych linii wiolonczeli. Super nagrane!

Q-RIOUS/GIGI

JAZZ



IIRO RANTALA

Anyone with a Heart

Fiński pianista prowadził przez lata progresywne Trio Toykeat, lecz ostatnio zabrał się za poszukiwanie nowych kontekstów dla swej oryginalnej pianistyki – czy to solo, czy w trio z Leszkiem Możdżerem. Oto najświeższy pomysł połączenia fortepianu, skrzypiec (Adam Bałdych) i wiolonczeli (Asja Valčić). Na płycie wyraźnie słychać jeszcze wzbogacające brzmienie elektroniczne dźwięki perkusyjne i preparacje. Nad repertuarem zaproponowanym przez Rantala unosi się radosny duch romantyzmu oraz lekkie nawiązania do klasyków wiedeńskich. Te dobre, płynące wprost z serca fluidy, stara się nam przekazać w dziesięciu melodyjnych miniaturkach. Jego potoczyste i pełne chromatyki frazy fortepianowe wspaniale łączą się z żywymi liniami skrzypiec i wiolonczeli. Bliższy w popisach nie tylko Rantala, ale i nasz wspaniały skrzypek Bałdych, który z wyczuciem odczytuje intencje lidera. Niski rejestr wysyci szczególnie wiolonczela Valčić, nie nadając wprawdzie utworom motoryki, jaką zapewniłby kontrabas, ale podkreślając w odpowiednich momentach puls rytmiczny i celnie cieniuąc dramaturgię utworów. To wszystko sprawia, że wydaje się, iż prezentuje się przed nami znacznie większa formacja, co też znakomicie uwypukla realizacja nagrania.

ACT/GIGI

COUNTRY-ROCK



BENMONT TENCH

You Should Be So Lucky

Od momentu, gdy Norah Jones wydała w oficynie Blue Note pierwszy album (2002 r.), mało kto przypuszczał, że ta kiedyś całkowicie dedykowana jazzowi firma będzie coraz głębiej wchodzić w ambitne projekty związane z bluesem, rockiem czy country. I mamy kolejną próbkę właśnie takiego projektu, wyprodukowanego starannie i ze smakiem. Trudno uwierzyć, że niniejszy album jest debiutem autorskim Tencha, który współpracował z imponującym gronem gwiazd rocka i celnie wykorzystał tu bogate doświadczenie. Był przecież inicjatorem powstania legendarnej formacji Tom Petty & The Heartbreakers; Petty (na basie) jest zresztą jednym z uczestników tej sesji. Umiejętności warsztatowe Tencha są rozległe: komponuje niebanalne piosenki, śpiewa miłym choć niezbyt mocnym głosem, wspaniale czuje się przy rozmaitych klawiaturach, a również z gitarą. Album wyprodukowała legenda rocka, Glyn Johns, a na gitarze zagrał jego syn Ethan (ten, który parę lat temu przedstawił kameralne oblicze Toma Jonesa). Nie zawsze się zdarza, że suma udziałów znakomitości da odpowiedni efekt finalny, ale Tenchowi z pewnością się to udało. Zaproponował tuzin nowych piosenek ocierających się o Dylanowską estetykę, lecz bardziej wyciszonych.

BLUE NOTE/UNIVERSAL

Donna Summer, „Love To Love You Donna”, Universal (/****)**

W latach 70. Donna Summer była niekwestionowaną królową disco. Pod kierunkiem producenta Giorgio Morodera nagrała kilkanaście ponadczasowych, nasyconych erotyzmem przebojów, których współczesnych remiksów możemy posłuchać na tej składance. Afrojack przedstawia „I Feel Love”, indie-popowa grupa Hot Chip wzięła na warsztat „Sunset People”, Frankie Knuckles i Eric Kupper „Hot Stuff”, Laidback Luke, „MacArthur Park”, a Duke Dumont „Dim All The Lights”. Swoją wkład wniósł także Giorgio Moroder prezentując różną od oryginału wersję „Love To Love You Baby”. Udany imprezowy album, choć lepiej sięgnąć po oryginalne wykonania.

Dub Inc, „Paradise”, Naive/Sonic (**/****)**

Francuskie reggae ma uznaną markę na świecie. Jedną z najważniejszych grup tego nurtu jest istniejący od 15 lat Dub Inc. Każdy, kto miał szczęście oglądać grupę na żywo, widział tłum zły potem podrygujący w rytm ekstazy, wibrującej muzyki. Taki jest ich piąty album nagrany z mnóstwem gości z francuskiej sceny. Dub Inc tyle samo wzięło z klasycznego reggae i dance hallu, co z muzyki świata, zwłaszcza arabskiej. W ich utworach odnajdziemy także wpływy hip hopu i folku. Do muzycznej kreatywności dokładają doskonale rzemieślniczym wykonawczym i pomyslowym aranżacjom.

bEEdEgEE, „Sum/One”, 4AD/Sonic (**/****)**

Za pseudonimem bEEdEgEE kryje się Brian DeGraw, amerykański muzyk i producent, znany przede wszystkim z formacji Gang Gang Dance, którą można zaliczyć do tej samej ligi co Animal Collective czy Yeasayer. „Sum/One” jest jego solowym debiutem nagrany w domowym studio w Woodstock, gdzie przeniósł się z Nowego Jorku. Jego utwory łączą elektroniczne eksperymenty, syntezatorowe pejzaże i avant-popowe melodie. Partie wokalne wykonują zaproszeni goście: Alexis Taylor (Hot Chip), Lovefoxxx (CSS), Lizzi Bougatos (Gang Gang Dance) i Douglas Amlur.

Kwes, „Ilp”, Warp/Sonic (**/****)**

Producent i multiinstrumentalista Kwes ma na koncie współpracę z Damonem Albarnem, Micachem, The xx i Bobbym Womackiem. 26-latek z Londynu swoją twórczość określa jako „free pop”. Pisze popowe piosenki, które nie brzmią jak popowe przeboje. Najbliższy mu do twórczości nu soulowej gwiazdy Jamesa Blake’a. Oniryczna muzyka z pogranicza hip hopu, soulu i downtempera została obudowana spowolnionymi rytmemi, delikatnym wokalem i dźwiękowymi eksperymentami. Płyta raczej nie ma szans na komercyjny sukces, ale zwolennicy zakręconych dźwięków będą mieli sporą uciechę podczas jej słuchania.

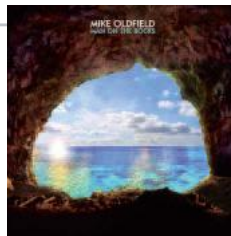
Body/Head, „Coming Apart”, Matador/Sonic (**/****)**

Body/Head to gitarowy duet, który powołali do życia legenda muzyki alternatywnej Kim Gordon z Sonic Youth i Bill Nace (X.O.4, Vampire Belt, Ceylon Mange). Ich muzyczna koncepcja ewoluowała od początkowo wyłącznie instrumentalnej formy, gdzie różnorodne sprzężenia tworzyły niezwykłą mozaikę dźwięków o dużej mocy rażenia po coś, co można nazwać piosenkami. Na „Coming Apart” głos Kim Gordon stał się nieodzownym elementem muzycznej układanki. W utworach duetu jest dużo przestrzeni na gitarowe i wokalne improwizacje. Na scenie występują na tle projekcji puszcanych w zwolnionym tempie o sennej narracji.

Glasser, „Interiors”, True Panther Sounds/Sonic (**/****)**

Drugi wydany pod szyldem Glasser pełnowymiarowy album Cameron Mesrirow powstał pod wpływem lektury książki architekta Rema Koolhaasa „Delirious New York”. Opisuje w niej pozbawione wyrazu, skrywające wiele tajemnic potężne nowojorskie budynki, do których próbuje przeniknąć artystka w swoich nagraniach. Twórczość Glasser przywołuje skojarzenia z Lourie Anderson i Bjork. Brzmienie nagrań zostało oparte zarówno na dźwiękach syntetycznych, jak i organicznych – smyczkach czy instrumentach perkusyjnych. Także jej głos często staje się dodatkowym instrumentem, jak w „Design”, gdzie tworzy on linię basu.

FOLK ROCK

WYKONANIE NAGRANIE **MIKE OLDFIELD****Man on The Rocks**

„Man on The Rocks” jest już 25. studyjnym albumem tego brytyjskiego artysty i pierwszym w pełni promiejowym od płyty „Music Of The Spheres” z 2008 roku. Do powrotu zachęcił go gorąco przyjęty występ podczas olimpiady w Londynie. Tym razem Mike Oldfield prezentuje dzieło wypełnione wyłącznie piosenkami. Mamy tu przekrój inspiracji, którymi kierował się w ciągu całej swojej kariery. Płyta otwiera lekka jak piórko przebojowa piosenka „Sailing”, z melodią w sam raz do nucenia podczas letnich wypadów nad wodę. Urokliwy klimat ma ballada „Moonshine”, trochę w stylu Roda Stewarda. W piosence „Dreaming In The Wind” słychać inspirację celtyckim folkiem. Gitara Oldfielda brzmi tu bardzo śpiewnie, jak żadna inna na świecie. Nie bez powodu w tytule płyty jest słowo rock. Mocne rock’n’rollowe granie usłyszymy w kompozycji „Irene”. W nagraniach uczestniczyło wielu znakomitych muzyków, jak basista Leland Sklar (współpracował z Philem Collinsem), perkusista John Robinson (Eric Clapton) i wokalista Luke Spiller (The D.)

UNIVERSAL

POP

WYKONANIE NAGRANIE **KYLIE MINOGUE****Kiss Me Once**

30 października Kylie Minogue ma wystąpić w łódzkiej Atlas Arenie. To gwiazda z najwyższej półki, która daje imponujące rozmachem widowisko. Warto je zobaczyć, nawet jeśli nie przepadamy za tego typu twórczością. Oprócz największych przebojów w repertuarze koncertu z pewnością nie zabraknie premierowych utworów z jej najnowszej płyty „Kiss Me Once”. Po rocznicowym albumie „The Abbey Road Sessions”, z przebojami opracowanymi w tradycyjnym orkiestrowym stylu, Kylie powraca do syntezatorowych brzmień lat 80. i 90. W takim repertuarze czuje się najlepiej. Piosenki mają chwytliwe linie melodyczne i radosny, dyskotekowy klimat z nutką retro. Kojarzyć się mogą z ostatnimi produkcjami Daft Punk, ale to nie dziwi, bo Australijka szybko reaguje na wszelkie nowinki w muzyce pop. Przy realizacji albumu współpracowała z czołowymi producentami. Przebojowy „I Was Gonna Cancel” to dzieło Pharrella Williamsa. Jest także duet z Enrique Iglesiasem „Beautiful”.

PARLOPHONE/WARNER

INDIE ROCK

WYKONANIE NAGRANIE **ANGEL OLSEN****Burn Your Fire For No Witness**

Mieszkająca w St. Louis Angel Olsen coraz pewniej zaznacza swoją obecność na alternatywnej scenie. Piosenki z jej najnowszej płyty powstały w ubiegłym roku, jak sama zaznacza, roku złamanego serca, podróży i transformacji. Wiele z tych utworów pozostało w niezmięnionej formie w stosunku do ich początkowego stadium. Zachowany został pierwotny klimat i ogromne emocje, które towarzyszyły podczas ich tworzenia. W tym wypadku ich surowość i intymność należy uznać za zaletę. Z jednej strony mamy do czynienia z brudnym gitarowym rockiem i niemal wykrzykanymi tekstami, stanowiącymi dla artystki rodzaj oczyszczenia. Z drugiej – Angel Olsen koł nas eterycznymi i hipnotycznymi dźwiękami opisującymi moment jej przemiany. Jej śpiew i sposób interpretacji mocno kojarzy się z Patti Smith i PJ Harvey. Choć nie tylko, bo spektrum jej możliwości wokalnych wydaje się nieograniczone.

JAG/SONIC

INDIE ROCK

WYKONANIE NAGRANIE **THE NOTWIST****Close To The Glass**

Na początku The Notwist byli zupełnie innym zespołem. Zafascynowani amerykańską niezależną sceną rockową grali punkowo-hardcore’owy czad. Wszystko zmieniło się, gdy do braci Markusa i Michy Acherów dołączył grający na syntezatorach Gretschmann, posługujący się ksywką Console. Muzyka zespołu nabrała wówczas kolorytu, pojawiły się nowe możliwości eksperymentowania z dźwiękiem i formą. Ośmy album niemieckiego bandu aż kipi od pomysłów. Głównym składnikiem ich kompozycji stała się elektronika, przetwarzana na różne sposoby. Przykładem niech będzie „Run Run Run”, będący elektronicznym spojrzeniem na prostą, bluesową piosenkę. Motywnie niczym z nagrań Kraftwerk usłyszymy w „Signals”. Dźwiękowy kolaz i elektroniczne eksperymenty w stylu Radiohead zespół serwuje w tytule „Close To The Glass”. Przebojowe gitarowe akordy ubarwiają piosenkę „Kong”, będącą ukłonem w stronę indie-popu lat 90. Melancholijne folkowe granie usłyszymy w „Casino”. Ten muzyczny miszmasz zaciekawia i wciąga z każdą minutą słuchania.

CITY SLANG

POP ROCK

WYKONANIE NAGRANIE **DE MONO****Symfonicznie**

Mariaż muzyki rockowej i symfonicznej nie jest niczym nowym. Takie albumy wśród rodzimych zespołów mają na koncie choćby Perfect, Lady Pank czy Coma. Orkiestrowe aranżacje teoretycznie przydają wykonawcy muzyki popularnej prestiżu, jednak końcowy efekt zwykle pozostawia niedosyt. De Mono mają swój patent na przeboje. Tworzą piosenki wpadające w ucho, nie narażając się przy tym na zarzut pretensjonalności. Ich wielkim atutem jest charakterystyczny głos wokalisty Andrzeja Krzywego i stylistyczna różnorodność. Repertuar grupy lokuje się na pograniczu popu, rocka, reggae i soulu. Na szczęście, w orkiestrowych aranżacjach nic nie stracił na atrakcyjności. Zachowane zostały pierwotne linie melodyczne i klimat piosenek. Dostosowuje się do tego towarzyszący grupie Zespół Polskiej Orkiestry Radiowej. I tak w utworze „Moje miasto nocą” brzmienie orkiestry świetnie nadawało się do jakiegoś filmu sensacyjnego. W „Zostaliśmy sami” powłóczyście smyczki budują intymny nastrój spotkania kochanków. Frywolny klimat zyskała kompozycja „Siedem dni”. Bardzo radośnie zabrzmiały „Kolory”.

POLSKIE RADIO

POP ROCK



MAFIA
Ten świat
nie jest zły

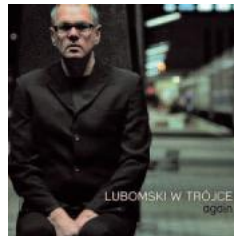
WYKONANIE

NAGRANIE

Kariera kieleckiej Mafii załamała się po odejściu od zespołu wokalisty Andrzeja „Piaska” Piasecznego. W latach 90. byli jednym z najpopularniejszych zespołów rockowych w Polsce. Wylansowali przeboje „Imię deszczu”, „Noce całę” czy przypominane na tej płycie w nowych wersjach „Noc za ścianą” i „Nie ma takich miejsc”. Pretekstem do wydania nowego albumu stało się przypadające w tym roku 20-lecie zespołu. Nowym wokalistą został występujący pod pseudonimem „Norman” Roman Słomka, uczestnik programów „Szansa na sukces” i „Idol”. Barwa jego głosu jest całkiem inna od Piaska, ale także pasuje do konwencji nagrań zespołu. Mafia wciąż najlepiej czuje się w pop-rockowym klimacie. W jej nagraniach dominują miękkie gitarowe brzmienia ubarwione klawiszami. Bliska pozostaje im także beatlesowska melodyka. Sporo na płycie nostalgicznych ballad i refleksji na temat otaczającego nas świata. „Ten świat nie jest zły” dostarcza słuchaczowi solidną porcję przyjemnych dla ucha piosenek, choć na żadne fajerwerki nie ma co liczyć. Ot, bezpieczna płyta.

POLSKIE RADIO

PIOSENKA
AUTORSKA



**MARIUSZ
LUBOMSKI**
Lubomski
w Trójce
Again

WYKONANIE

NAGRANIE

Płyta, której premiera miała miejsce w maju 2013 roku i dotąd była dostępna tylko na stronie internetowej artysty, wreszcie trafiła do ogólnej sprzedaży. Mariusz Lubomski jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych wykonawców piosenki autorskiej. Jego „Spacerologia” to utwór wręcz kultowy, chętnie przypominany na antenie radiowej „Trójki”, gdzie odbył się utrwalony na CD/DVD koncert. Głównym powodem wydania albumu było niepowtarzalne doświadczenie współpracy z muzykami z jego zespołu. Jak sam mówi: „Chciałem utrwalić nowe, chyba lepsze, brzmienie utworów i te ulotne emocje, które pojawiają się na koncercie, by po jakimś czasie w końcu zniknąć”. Na płycie można usłyszeć Michała Bryndala, Roberta Cichego, Tomasza Grzegorskiego, Jana Smoczyńskiego, Wojciecha Pulcyna oraz występujących gościnnie Michała Rybkę i Bartka Staszewicza. Zgranie muzyków, swoboda interpretacji i aktorskie zdolności Mariusza Lubomskiego pozwalają na rozkoszowanie się nietuzinkowymi piosenkami artysty.

MYSTIC PRODUCTION

INDIE POP



**CHRYSTA
BELL**
This Train

WYKONANIE

NAGRANIE

Kto z nas nie pamięta fantastycznej muzyki Angelo Badalamenti'ego i piosenek śpiewanych przez Julie Cruze do filmu „Młasteczko Twin Peaks”. Reżyser David Lynch wreszcie znalazł wokalistkę, która podziiała na niego równie inspirująco. O Chrystie Bell mówi, że wygląda jak marzenie i śpiewa jak marzenie. Ona rekompensuje mu się słowami: „On dał mi głos, osobowość i album”. Wyczuwa się, że między nimi istnieje niemal transcendentalne porozumienie. David Lynch skomponował i wyprodukował jedenaście piosenek, które trafiły na „This Train”. Charakteryzują je mroczne i przestrzenne muzyczne pejzaże, które wynikają z filmowych i malarskich wizji reżysera. On proponował dźwiękowe kolaże, dodawał kilka linijek tekstu, ona intuicyjnie wczuwała się w nastrój i układała melodie. Ta muzyka ma mocno uduchowiony klimat, jest jak z sennego marzenia albo koszmaru. Chrysta Bell swoim onirycznym wokalem doskonale buduje dramaturgię nagrań, które przywołują skojarzenia z Portishead i Massive Attack.

LA ROSE NOIRE/SONIC

KNOCK OUT PRODUCTIONS
ZAPRASZA



GUIRGAMESH

5.06. Warszawa "Proxima" | ceny biletów: 65/75zł



EMMURE + WE CAME AS ROMANS

2.07. Kraków "Fabryka" | ceny biletów: 65/75zł



SABATON + SUPPORT

30.08. Grudziądz "Blonia Nadwiślańskie"



BEHEMOTH + SUPPORT

8.10. Kraków "Fabryka" | 9.10. Kraków "Fabryka" | ceny biletów: 55/65zł



DEATHSTARS + SUPPORT

21.10. Kraków "Fabryka" | ceny biletów: 65/75zł

WWW.KNOCKOUTPROD.NET



Masz smartfona
lub tablet?

Ściągnij za darmo aplikację
i bądź na bieżąco z naszymi imprezami!

Wyszukaj
„Knock Out Productions”
w AppStore lub Google Play!

R E K L A M A

FOLK ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

BECK

Morning Phase

Na albumy Becka zawsze czekam z niecierpliwością. To jeden z najbardziej twórczych i zagadkowych amerykańskich artystów ostatnich lat. Od początku prowadzi swoją karierę dwutorowo. Z jednej strony nagrywa płyty pełne zakręconych a zarazem przebojowych piosenek. Takie były jego najsłynniejsze krążki „Odelay” i „Mellow Gold”. Z drugiej zaś – tworzy wysmakowane muzycznie dzieła, nawiązujące do korzeni folku, bluesa i country. Taka właśnie jest jego dwunasta płyta „Morning Phase”, którą można przyrównać do wydanego przeszło dekadę temu albumu „Sea Change”. Beck był wówczas u szczytu popularności i ukazanie się ascetycznej, niemal akustycznej płyty było wielkim zaskoczeniem. Dziś taka postawa już nie dziwi. Beck postawił na elementarne brzmienie gitary akustycznej, pianina, sekcji rytmicznej i smyczków. Ta muzyka równie dobrze mogłaby powstać w pierwszej połowie lat 70. Słychać tu dźwięki rodem z Kalifornii w stylu Neila Younga, The Byrds czy Crosby, Stills & Nash. Amerykanin niczym rasowy songwriter buduje wyciszony, refleksyjny nastrój. Niewiele jest na płycie dynamicznych momentów, ale nie ma mowy o znużeniu. Beck po raz kolejny potwierdził, że jest artystą wielkiego formatu.

UNIVERSAL

PIOSENKA
AUTORSKA

WYKONANIE

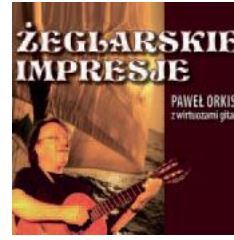
NAGRANIE

RUFUS WAINWRIGHT

The Best Of Rufus Wainwright Vibrate

To przekrojowe wydawnictwo zawiera najważniejsze utwory w dorobku jednego z oryginalniejszych i niezwykle cenionych amerykańskich kompozytorów i piosenkarzy. Ma na koncie sześć albumów studyjnych łączących tak różne elementy jak stary rock, kabaret, muzyka klasyczna, opera i etno. W piosenkach porusza tak ważne kwestie, jak miłość, samotność, grzech, poświęcenie, namiętność i pożądanie. Elton John powiedział o nim, że pisze najwspanialsze piosenki na planecie. Sam Rufus Wainwright od początku swojej kariery wzoruje się na utytułowanym Angliku. Wyróżnia go także charakterystyczne vibrato i nieco zawodzący wokół. Najbardziej rozpoznawalnymi piosenkami w dorobku artysty są z pewnością „I Don't Know What It Is”, „The One You Love”, „Cigarettes And Chocolate Milk” i „April Fools”. Jego utwory często trafiały na ścieżki dźwiękowe do filmów m.in. „Bridget Jones: W pogoni za rozumem”, „Aviator”, „Moulin Rouge”, „Zoolander” i „Shrek”, gdzie z polotem wykonał wielki przebój Leonarda Cohena „Hallelujah”.

UNIVERSAL

PIOSENKA
ZEGLARSKA

WYKONANIE

NAGRANIE

PAWEŁ ORKISZ

Żeglarskie impresje

Szanty doskonale nadają się do wspólnego śpiewania, o czym można się przekonać uczestnicząc w licznych koncertach piosenki żeglarskiej. Dodatkowo mają folkowy posmak, co doskonale potrafił uchwycić na swoim albumie Paweł Orkisz. Człowy autor polskiej piosenki poetyckiej jeszcze nie miał takiej płyty w swoim dorobku. Choć – jak sam przyznaje – nie jest żeglarzem, to z piosenką żeglarską jest za pan brat od dawna. „Żeglarskie impresje” nagrał z akustycznym combo (kontrabas, instrumenty perkusyjne, harmonijka, flet) oraz z aż trzema, jak to określa, wirtuozami gitary. Dało to wysmakowane brzmienie, oparte na gitarowych wariacjach. Czasem bliskie flamenco jak w „Hiszpańskich dziewczętach” z cytatem z tematu z filmu „Desperado”, nawiązujące częściej do muzyki celtyckiej. Paweł Orkisz wyróżnia w swoim repertuarze trzy rodzaje piosenek. Pierwszy – to utwory żywiołowe („Gdzie ta keja”, „Betty Lou”, „Bałyckie Morze”); drugi – liryczno-balladowe („Ludzie, nie sprzedawajcie marzeń”, „Mewy”, „Biała sukienka”); trzeci – autorskie („Przechyli”, „Modlitwa żeglarska”).

PAWEŁ ORKISZ

REKLAMA

NOWA PŁYTA

lukasz żyta | drums

artur dutkiewicz | piano

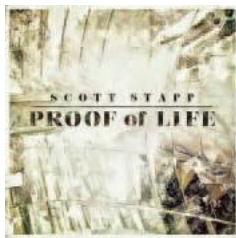
michał barański | bass



ARTUR
DUTKIEWICZ
TRIO
PRANA

fot. Radek-Swiątkowski

GRUNGE



WYKONANIE

NAGRANIE

SCOTT STAPP

Proof of Life

Jeśli nazwisko Scott Stapp nic wam nie mówi, przypomnijcie sobie formację Creed. To on był jej wokalistą i liderem. Załapali się na drugą falę grunge'u, stając się jedną z najważniejszych amerykańskich formacji przełomu wieków. Porównywano ich z Pearl Jam i Alice In Chains. Sprzedali blisko 30 mln płyt. Do swoich piosenek wprowadzili chrześcijańskie inspiracje. Scott Stapp na solową karierę zdecydował się dwa lata temu, wydając bardzo osobisty album „Sinner's Creed”. Najnowsze dzieło jest jego kontynuacją. Muzyk rozlicza się ze swoją przeszłością – od konserwatywnego wychowania w religijnej rodzinie, przez uzależnienie po oczyszczenie. Muzycywnie wciąż bliski jest mu klasyczny hard rock. Podobać mogą się oparte na dynamicznych gitarowych riffach, ciężko brzmiące kompozycje „Slow Suiside” i „Who I Am”. Mocny, gardłowy głos Stappa rozpała, potrafi podnieść ciśnienie krwi. Dla przeciwwagi mamy na płycie kilka ballad, jak zabarwioną orientalizmem „Proof Of Life” czy „Only One”. Ukłonem w stronę list przebojów jest melodijny „New Day Coming”.

MAGIC RECORDS/UNIVERSAL

ELECTRO SOUL



WYKONANIE

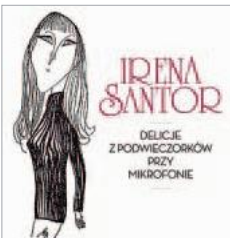
NAGRANIE

LO-FANG

Blue Film

Pod szyldem Lo-Fang występuje mieszkający w Los Angeles Matthew Hemerlein, klasycznie wykształcony skrzypek, który na swojej debiutanckiej płycie zagrał na wszystkich instrumentach. „Blue Film” to album, który powstał w czasie jego licznych podróży po całym świecie, wszędzie tam gdzie akurat poczuł wene. Weźmy piosenkę „Look Away” z wyraźnie zaznaczoną orientálną melodią, przywołującą skojarzenia z Krajem Kwitnącej Wiśni. Amerykanin wziął także na warsztat słynną piosenkę „You're The One That I Want” z filmu „Grease” i zrobił z niej istną perłę. Cały album jest zakorzeniony w muzyce elektronicznej, wzbogaconej o elementy R&B, folku i klasyki. Lo-Fang nie zapomina przy tym o popowym sznycie, nadając swoim piosenkom przyjazną dla ucha formę. W jego kompozycjach sporo wyszukanych niemal filharmonicznych brzmień, mnóstwo melancholii i onirycznych klimatów. Na tym tle błyszczą jego fałsetowy soulowy wokół. Podobieństwa do bardziej popularnego Jamesa Blake'a nasuwają się same.

4AD/SONIC

PIOSENKA
ESTRADOWA

WYKONANIE

NAGRANIE

IRENA SANTOR

Delicje z podwieczorków przy mikrofonie

Więcej na: www.ebook4all.pl

FOLK



WYKONANIE

NAGRANIE

SAME SUKI

Niewierne

Formację Same Suki tworzy pięć dziewczyn zafascynowanych muzyką ludową, ale graną w zupełnie inny miejski sposób. Zabyły się na festiwalu Nowa Tradycja 2012, gdzie zdobyły wyróżnienie. Lubią prowokować, stąd słowo Suka w nazwie, które można odczytywać na wiele sposobów. Same wskazują na biłgorajską sukę, staropolski instrument podobny do skrzypiec. W nagraniach wykorzystują także cymbalki, bębny obręczowe, rebab turecki, skrzypce, wiolonczelę czy dziecięce grzechotki. Daje to brzmienie, które nie pasuje do żadnej szufladki. Punktem wyjścia piosenek są melodie z Mazowsza, Kujaw i Podhala. Dziewczyny miksują je ze współczesnymi rytmami, nadając nagraniom orientalny posmak. Do tego dochodzą stylizowane na ludowe przysłówki teksty, traktujące o mrocznych występkach, o seksualnej chuci, czasem przywołujące skojarzenia z „Morderczymi balladami” Nicka Cave'a. Podążając drogą Kapeli ze Wsi Warszawa, Same Suki uzyskały zupełnie nową jakość, czyniąc wręcz rewolucję w muzyce ludowej.

FUNDACJA DZIKA POLSKA

ROCK
ALTERNATYWNY

WYKONANIE

NAGRANIE

PUSTKI

Safari

Na „Safari” warszawskie Pustki zmieniły swoje oblicze, co wyszło grupie tylko na dobre. Uszczuplenie składu do trzech osób zdecydowanie wpłynęło na zmianę brzmienia. Mniej jest gitar, a wiodącą rolę przejęły instrumenty klawiszowe i bas. Wciąż jednak mamy do czynienia z najwyższej próby alternatywnym rockiem o sporym komercyjnym potencjale. Piosenki Pustek mają zwiewny klimat i naturalną melodykę. Mnie od razu spodobały się „Się wydawało” i „Tyle z życia”. Grupa doskonale wykorzystuje brzmieniowe niuanse, nasycając kompozycję całą paletą dźwiękowych barw. Czy to klawiszami w stylu retro w utworze „Po omacku” (jedynym na płycie zaśpiewanym przez Radka Łukasiewicza), plemiennymi bębnami i zaśpiewami w „Nie tu” czy wręcz barwną elektroniką w kompozycji „Wyjeżdżam!”, będącej wokalnym popisem Basi Wrońskiej. W miksach piosenek uczestniczyło aż trzech producentów: Bartek Dziedzic (Monika Brodka), Adam Toczko i Eddie Stevens (Moloko).

ART2/AGORA

O wydanie tego albumu zabiegała sama Irena Santor. Uznaje go za ważny element swojej dyskografii. Potrójny zestaw zawiera garść piosenek wykonywanych przez nią w latach 1962–1973 w radiowej audycji „Podwieczorek przy mikrofonie”. W tamtym czasie „Podwieczorek” spełniał ważną rolę kulturotwórczą. Emitowany był na żywo raz w tygodniu. Występowali w nim czołowi aktorzy, satyrycy i piosenkarze. Piosenki do programu pisali najlepsi kompozytorzy i autorzy tekstów. „Podwieczorek” miał swoją wierną publiczność, kiedy były nadawane audycje, całe miasta zamierały. Irena Santor była tam prawdziwą gwiazdą. Na płycie możemy usłyszeć jej szlagiery oraz piosenki zupełnie zapomniane. Obchodząca 80. urodziny artystka na ten rok zapowiada kolejne niespodzianki. Wspólnie z Romualdem Lipko oraz Sewerynem Krajewskim pracuje nad nowymi piosenkami, które planuje wydać na dwóch oddzielnych albumach.

POLSKIE RADIO

STODOLA

STODOLA
KONCERTY
MUSYKALNEKUP BILET NA WWW.STODOLA.PL

BILETY DOSTĘPNE:
TICKET CLUB BATOREGO, UL. BATOREGO 10
(KASA KLUBU STODOŁA)

NIGEL KENNEDY

13 MAJA

JAROMIR
NOHAVICA

19-20 MAJA

THE JOLLY BOYS

4 CZERWCA

THE NATIONAL

9 CZERWCA

DROPKICK
MURPHYS

18 CZERWCA - KRAKÓW

19 CZERWCA - WARSZAWA

GHOST

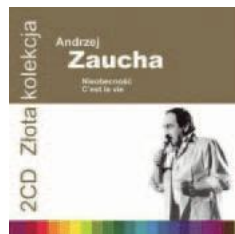
25 CZERWCA

STODOLA

LIVE NATION

R
E
K
L
A
M
A

„Złota kolekcja” to zainicjowana kilka lat temu seria płyt przypominających najciekawszych wykonawców polskiej muzyki rozrywkowej i rockowej. Każda płyta zawiera ponad 70 minut specjalnie wyselekcjonowanych nagrań. Nie mogło zabraknąć wśród nich największych i najbardziej rozpoznawalnych przebojów w dorobku poszczególnych artystów. Wszystkie nagrania zostały zremasterowane techniką 24-bitową, co poprawiło ich brzmienie. Oto kilka premier z ostatnich miesięcy.



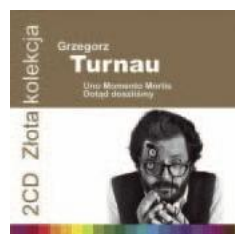
ANDRZEJ ZAUCHA Nieobecność/C'est la vie

Wciąż świetnie bronią się piosenki wykonywane przez Andrzeja Zauchę. Był jedną z najbarwniejszych postaci polskiej estrady. Obdarzony naturalną ciemną barwą głosu zaistniał na początku lat 70. w jazz-rockowej grupie Dżamble, z którą nagrał klasyczny album „Wołanie o słońce nad światem”. Karierę solową rozpoczął w 1980 roku. Obok utworów ambitniejszych, zaśpiewanych z jazzowym feelingiem, jak „Bezsennosc we dwoje”, „Bylaś serca biciem” czy duet z Ewą Bem „Wszystkie stworzenia duże i małe”, sięgał także po repertuar lżejszy, w rodzaju „Czarnego Alibaby” i „Baw się lalkami”, ale także wykonywany z klasą i humorem.



HARLEM Przeznaczenie/Droga

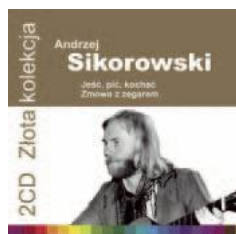
Minęło już 20 lat odkąd nazwa Harlem zaistniała na polskim rynku muzycznym. Dzięki prostocie, szczerości i wykonawczemu luzowi, jaki emanuje z ich piosenek, zaskarбили sobie ogromną przychylność słuchaczy. Grają klasycznego rocka zakorzenionego w bluesie i muzyce z południa Stanów Zjednoczonych spod znaku Lynyrd Skynyrd i The Allman Brothers. Na dwóch krążkach odnajdziemy 35 utworów wybranych z sześciu płyt olsztyńskiej formacji. Także z tej ostatniej „Przebudzenie” wydanej po kilku latach przerwy w działalności już z nowym wokalistą w składzie.



GRZEGORZ TURNAU Uno Momento Mortis/ Dotąd doszliśmy

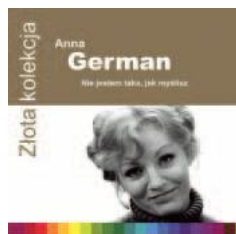
Grzegorza Turnaua nie da się jednoznacznie zaszklafkować jako wykonawcy poezji śpiewanej. Udało mu się osiągnąć

popularność zarezerwowaną dla wykonawców muzyki pop. Był czas, że jego niełatwe przecież piosenki doskonale radziły sobie na listach przebojów. W ramach Złotej Kolekcji otrzymujemy podwójne wydawnictwo z pokazną porcją nagrań. Pierwsza płyta „Uno Momento Mortis” zawiera wybór autorskich piosenek Grzegorza Turnaua, które powstały na przestrzeni jego blisko trzydziestoletniej kariery, w tym najnowszą zatytułowaną „Fabryka klamek”. Druga płyta „Dokąd doszliśmy” to muzyczny rejestr spotkań Grzegorza Turnaua z poetami. Najbardziej owocne okazały się te z Michałem Zablockim, autorem jego największych przebojów: „Bracka”, „Między ciszą a ciszą” i „Cichosza”.



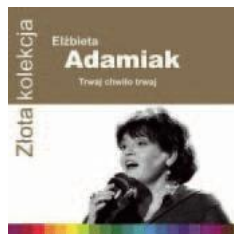
ANDRZEJ SIKOROWSKI Jeść, pić, kochać/ Zmowa z zegarem

Także pochodzący z Krakowa Andrzej Sikorowski na trwałe wpisał się w krajobraz tego miasta. Jego twórczość jest tak bogata, że niemożliwe było zmieszczenie na dwóch płytach wszystkich „ważnych” piosenek z jego dorobku. Na pierwszej znalazły się przeboje zespołu Pod Budą, którego jest liderem i głównym wokalistą. „Ballada o walizce”, „Zal za Piotrem S.”, „Ballada o ciocie Matyldzie” czy „Kraków Pivna 7” ujmują liryzmem, refleksyjnymi tekstami i ciepłem wykonania. Na drugim krążku odnajdziemy utwory wykonywane przez innych artystów (Maja Sikorowska, Grzegorz Turnau, Maryla Rodowicz, Danuta Rinn), do których krakowski artysta napisał teksty.



ANNA GERMAN Nie jestem taka, jak myślisz

Pamięć o Annie German pozostaje żywa w sercach wielu słuchaczy zafascynowanych jej pięknym, krystalicznie czystym głosem o uzdrawiającej mocy. Zainteresowanie jej piosenkami wzrosło po emisji telewizyjnego serialu opartego na jej biografii. Mieliśmy gwiazdę o oryginalnym stylu i międzynarodowym statusie. Na płycie ze Złotej Kolekcji odnajdziemy 22 przeboje artystki, głównie te z lat 60., sprzed wypadku samochodowego, który na kilka lat przerwał jej karierę.



ELŻBIETA ADAMIAK Trwaj chwilo trwaj

Łodzianka Elżbieta Adamiak należy do jednych z najwspanialszych wykonawczyń poetyckiej ballady w naszym kraju. Jak mało kto ucieleśnia hasło „Kraina Łagodności”. Jej pełne wewnętrznej piękna i harmonii wykonania ujmują spokojem i poetycką wrażliwością. Na płycie usłyszymy jej najsłynniejsze songi w rozbudowanych aranżacjach, z udziałem jazzmanów i przy akompaniamencie smyczków. Są także duety: „Trwaj chwilo trwaj” z Adamem Nowakiem, „Posiedźmy sobie razem w kuchni” z Krzysztofem Kiljańskim i „Żyłam tylko snem” z satyrykiem, prywatnie jej mężem, Andrzejem Poniedziałkim.



MAGDA UMER O niebieskim, pachnącym groszku/Tylko miłość

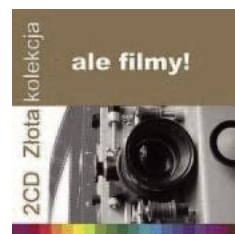
Magda Umer na początku swojej kariery była związana z kabaretem klubu studenckiego Stodoła. Do historii przeszła wyszeptana delikatnym głosem piosenka „Koncert jesienny na dwa świerszcze i wiatr w kominie”, którą uhonorowano na KFPP w Opolu i studenckiej FAMIE w 1970 r. Artystka nigdy nie zabiegała o tani poklask i sławę. Jej repertuar stanowiły zaśpiewane z ciepłem i smakiem poetyckie utwory do tekstów głównie Agnieszki Osieckiej, Jeremiego Przybory i Andrzeja Wojciechowskiego.



JANUSZ KOFTA Twój portret/ Pamiętajcie o ogrodach

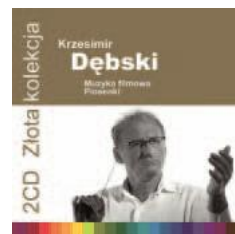
Janusz Kofta zasłynął jako satyrzyk związany z kabaretami „Hybrydy”, „Pod Egidą” i radiowym „Magazynem autorów”. Ważną część jego dorobku stanowią piosenki, których napisał blisko pół tysiąca.

Jego teksty okraszały tak pamiętne przeboje, jak „Jej portret”, „Kwiat jednej nocy”, „Wakacje z blondynką”, „Do teźki teźka” czy „Śpiewać każdy może”. Niektóre z nich wykonywał sam, choćby takie szlagiery, jak „Pamiętajcie o ogrodach” czy „Song o ci-szy”. Choć nie był zawodowym wokalistą, bardziej melorecytował niż śpiewał, to swoimi interpretacjami potrafił zrobić z nich prawdziwe perełki.



RÓŻNI WYKONAWCY Ale filmy!

Oglądając film niezbyt często zwracamy uwagę na nazwisko twórcy muzyki. A przecież polscy kompozytorzy mają uznaną markę na świecie, tworzą wybitne dźwiękowe ilustracje. Wśród autorów filmowych ścieżek zamieszczonych na tej płycie odnajdziemy same znakomitości, m.in. niedawno zmarłego Wojciecha Klara („Pan Tadeusz”), legendę jazzu Krzysztofa Komedę („Rosemary's Baby”), Jana P. Kaczmarska („Marzyciel”), Michała Lorencza („Bandyta”) czy miłośnych twórców Daniela Blooma („Tulpany”) i Jana Duszyńskiego („Pokłosie”). Filmom zwykle towarzyszą piosenki, które często żyją swoim życiem. Evergreenami stały się kompozycje Henryka Warsa „Miłość ci wszystko wybaczy” do filmu „Szpieg w masce” i „Juz nie zapomnisz mnie” do „Skarbu” czy „Dumka na dwa serca” Krzesimira Dębskiego („Ogniem i mieczem”).



KRZESIMIR DĘBSKI Muzyka filmowa/Piosenki

Na oddzielnym wydawnictwie możemy zapoznać się z kompozytorskim dorobkiem Krzesimira Dębskiego. Ten znakomity skrzypek jazzowy, lider String Connection w pewnym momencie kariery niemal całkowicie poświęcił się komponowaniu muzyki filmowej. Jest autorem przeszło 100 ścieżek. Na płycie usłyszymy po kilka tematów z kinowych hitów ostatnich lat: „Ogniem i mieczem”, „W pustyni i w puszczy”, „1920 Bitwa Warszawska”, „Sybiriada polska”, „Stara baśń” i „Ukraina – narodziny narodu”. Krzesimir Dębski to także kompozytor wielu udanych piosenek, choćby wspomnianej „Dumki na dwa serca”, znanej z wielu wykonania „Czas nas uczy pogody” czy śpiewanych przez Annę Jurkiszewicz „Na dobre i na zle”, „Zmysły precz” i „Diamentowy koleczek”.

DIRTY LOOPS

LOOPIFIED

NOWY ALBUM!

"Uwielbiam ten zespół za ich wyjątkowe podejście do przebojów takich jak Wake Me Up, ale także za brzmienie, jakie osiągają w swoich własnych utworach. Jestem ich wielkim, wielkim fanem!"

– Avicci

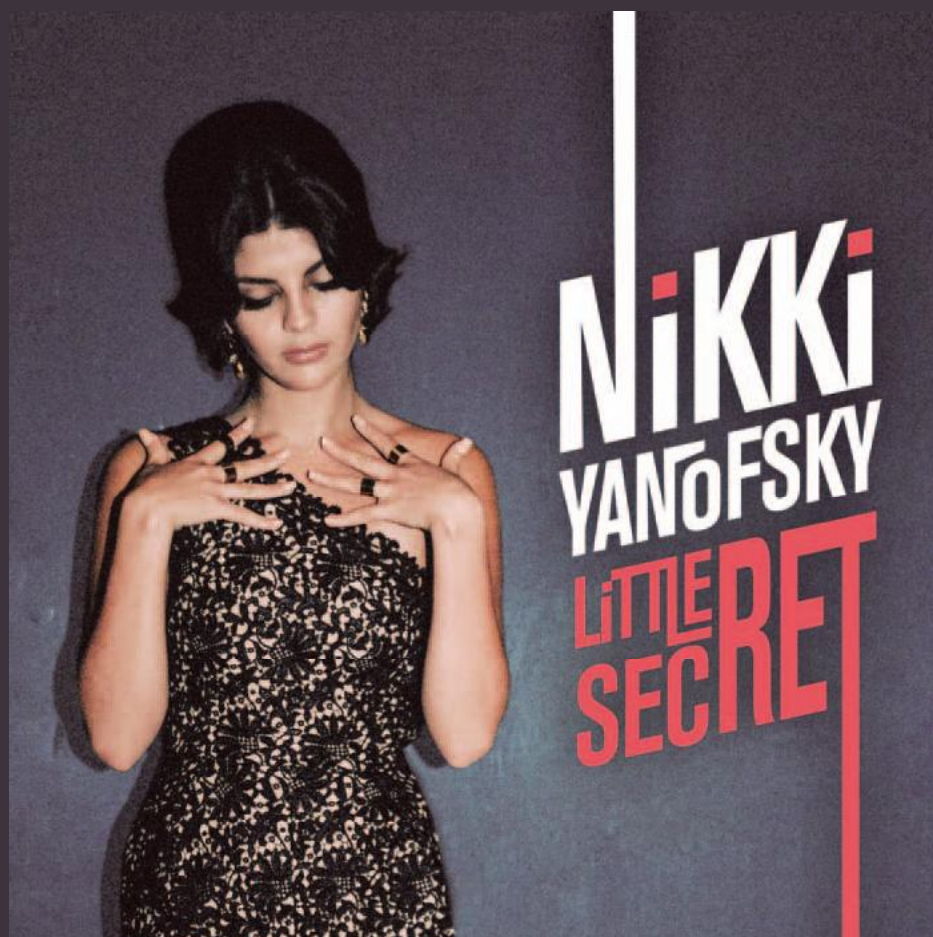
W sprzedaży od 20 maja!



NOWY ALBUM!

Zarówno wielbiciele jazzu jak i popu
nie będą się mogli oprzeć tej muzyce!

W sprzedaży od 20 maja!





WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

MACIEJ FRĄCKIEWICZ – akordeon

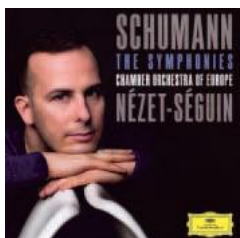
Bach, Gubajdulina, Franck, Penderecki, Tuchowski

Coraz częściej piszemy o płytach z nagraniem akordeonu w roli głównej. Do niedawna kojarzył się nam ten instrument z zabawą podmiejską, szemranym towarzystwem albo rumuńskimi dziećmi żebrzącymi do akompaniamentu niemiłosiernie dręczonej harmonii. Było też tango argentyńskie z bandoneonem i wybitni instrumentalści jazzowi w rodzaju Galiano. Tymczasem akordeon to prawdziwe małe organy i jeśli ktoś opanuje ten instrument dostatecznie dobrze, może zagrać wszystko i stworzyć najprawdziwsze wydarzenie muzyczne, nieustępujące pod względem artystycznym popisom wybitnych pianistów czy skrzypków.

Do takich akordeonistów można niewątpliwie zaliczyć Macieja Frąckiewicza. Ten młody absolwent Akademii Muzycznej w klasie prof. Barana jest zwycięzcą wielu najbardziej prestiżowych konkursów, laureatem Paszportu Polityki oraz bohaterem pierwszej, solowej płyty. Prezentuje tu dwa typy muzyki. Transkrypcje muzyki dawnej, które są w tym przypadku prezentowane przez kompozycje Bacha i Francka. Transkrypcja „Sinfonietty” z Tria smyczkowego Krzysztofa Pendereckiego, dokonana przez samego kompozytora, oraz dwa utwory napisane na akordeon – Zofii Gubajduliny i Andrzeja Tuchowskiego. Frąckiewicz ukazuje nam wszelkie możliwości zarówno swojego talentu, jak i instrumentu.

DUX 2014

2 CD



MUZYKA ██████████

NAGRANIE ██████████

Schumann – The Symphonies CHAMBER ORCHESTRA OF EUROPE Nezet-Seguín

Robert Schumann to kompozytor walczący o romantyzm w najczystszej postaci. Całe swoje życie poświęcił idei nowej muzyki. Jako pierwszy docenił geniusz Chopina, ojcował Brahmsowi, odkrył na nowo Schuberta. Całe prawie jego życie – mimo wielkiego talentu muzycznego, literackiego i publicystycznego – było na wskroś tragiczne. Skończył też marnie, umierając w szpitalu psychiatrycznym. Był przede wszystkim pianistą i jego twórczość opierała się na wszechstronnej znajomości tego instrumentu. Ale miał też

większe ambicje. Postanowił zatem tworzyć również muzykę symfoniczną. Zarzuca się Schumannowi, że odmiennosc od innych romantyków jego instrumentacji symfonii wynika z braku umiejętności. Tymczasem było to celowe przenikanie się ideologii romantycznej z klasyczną koncepcją formy. Kompozytor rezygnuje z różnorodności brzmień i kolorystyki wszystkich grup instrumentalnych. Przeciwnie – wszystkie grupy tworzą jednolity, homogeniczny stop dźwiękowy. I choć trzy pierwsze z symfonii są piękne, ale nie odkrywcze, to „Czwarta” jest w pełni oryginalna, wręcz rewolucyjna. Chamber Orchestre of Europe uważa się za najlepszą, a na pewno za najdroższą orkiestrę kameralną na świecie, a 39-letniego Nezeta-Seguina z Montrealu za dyrygenta o wielkim potencjale.

DEUTSCHE GRAMMOPHON 2014

DVD



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

ROSSINI LE COMTE ORY Camarena, Bartoli

„Hrabia Ory” to jedna z najbardziej znanych na świecie oper Gioacchina Rossini. Ale mimo że wystawiała ją kilka polskich teatrów, u nas nie cieszy się aż taką – jak gdzie indziej – popularnością. Tymczasem od początku, czyli od premiery w 1828 r., „Hrabia Ory” cieszył się wielkim powodzeniem. Zrywając z dotychczas obowiązującą formułą opery buffa, kompozytor stworzył całkowicie nowoczesną operę komiczną. Jej uwieńczeniem miał być w przyszłości „Falstaff” Verdigo. Libretto nie powala na kolana, ale muzyka wyrównuje wszelkie jego braki. Oto hrabia Ory, awanturnik i kobieciarz – całkowicie jednak przeciwstawieństwo Don Giovanniego – postanawia uwieść hrabinę de Formentiers, której mąż wyruszył na wyprawę krzyżową. W tym celu przebiera się za pustelnika-cudotwórcę, a następnie za przeoryszkę. Po serii pomyłek zostaje przez wierną hrabinę zdemaskowany i wyśmiany. Salwuje się ucieczką, bowiem właśnie z wyprawy powraca mąż. Tym razem inscenizatorzy przenieśli akcję ze średniowiecza do wyzwolanej Francji połowy lat '40, a mąż to nie krzyżowiec, ale wyzwolający miasteczko oficer armii de Gaulle'a. Czy to zabieg udany? Mam wątpliwości. Ale muzyka wspaniała i, jak zawsze, bez zarzutu Cecilia Bartoli.

DECCA 2014

WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

HJ LIM RAVEL, SCRIABIN Piano Music

Tak niska ocena tej płyty to efekt zawiedzionej miłości. A poważnie mówiąc, po wysłuchaniu ubiegłorocznego ośmiopłytkowego albumu ze wszystkimi sonatami Beethovena, spodziewałem się dużo lepszych interpretacji Ravela i Scriabina. Tymczasem to po prostu, co najwyżej, poprawne granie. Nie tego spodziewałem się po tej urodziwej, 24-letniej, wykształconej we Francji Koreance. Inna sprawa, że „Valses nobles et sentimentales” Ravela czy sonaty Skriabina to niełatwe do grania utwory. Ale czy Beethoven był łatwy? Wspomniany już „Valses nobles et sentimentales”, mimo nawiązania do Schuberta, jest całkowicie nowatorskim dziełem pianistycznym. Ośmiu kolejnych walców prezentuje różne możliwości dźwięków – twarde, miękkie, nostalgiczne lub bardziej żartobliwe. I mimo swojej surowości i zwięzłości systemu akordów daje okazję do zaprezentowania przez wykonawcę sporej osobistej inwencji. Tu jej brakuje. Nie ma jej także w „La Valse”, będącego apoteozą walca wiedeńskiego, utworu znanego bardziej jako dzieło symfoniczne. A Skriabin? Nie bez powodu nazywany był „najbardziej tajemniczą i złożoną osobowością muzyczną XX wieku”. I takie też były jego kompozycje. Skomplikowane, pełne symboliki i odniesień teozoficznych. Nie da się tego tylko „odegrać”...

WARNER CLASSICS 2014

5 CD



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

RICHARD TAUBER The Gentleman Tenor

Ukazały się w tym roku reedycje płyt Richarda Taubera, ale ja proponuję nieco wcześniej wydany, pięciopłytkowy album nagrań tego wielkiego i współcześnie niedocenianego śpiewaka. Można go jeszcze gdzieś kupić. Mamy tu najbardziej różnorodny przegląd jego zarejestrowanej twórczości. Od opery, poprzez operetkę, do pieśni i piosenki. Warto go posłuchać – jeśli nie dla wielkiej sztuki wokalne, to ze względu na wydaną ostatnio płytę Piotra Beczały, poświęconą w całości temu wykonawcy. Niektórzy znawcy uważają go za najwybitniejszego w historii tenora tuż za Caruso. I to ponad 60 lat po jego śmierci. Zwracał też uwagę swoją wszechstronnością. Genialny odtwórca operowych dzieł Mozarta, zasłynął także jako najwspanialszy gwiazdor operetki. Szczególnie utworów Lehara, którego był bliskim przyjacielem. Występował też wielokrotnie w filmach muzycznych i na estradach. Zadebiutował jako Tamino w „Czarodziejskim flecie” w 1913 r. Po kilku latach występów operowych, już po I wojnie światowej, stworzył znakomite kreacje operetkowe w „Baronie cygańskim”, „Zemście nietoperza” czy „Orfeuszu w piekle”. Później poznał Lehara, który tworzył partie tenorowe z myślą o nim. Szczyt jego popularności przypadał na lata 20' i 30'. I wreszcie śmierć w Londynie w 1948 r. Słuchajmy Wielkich Mistrzów.

EMI CLASSICS 2009

PŁYTY Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI **ZA DARMO!**

WYSTARCZY W TYM MIESIĄCU ZAPRENUMEROWAĆ „AUDIO”, BY DOSTAĆ W PREZENCIE WYBRANY ALBUM.

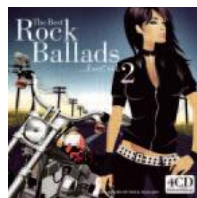
Dział Prenumeraty Wydawnictwa AVT, ul. Leszczyńska 11, 03-197 Warszawa, faks: (22)2578400, tel.: (22)2578422, e-mail: prenumerata@avt.pl



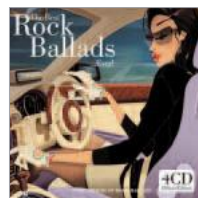
„The Best Love... Ever 2”



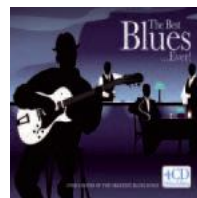
„The Best Reggae... Ever”



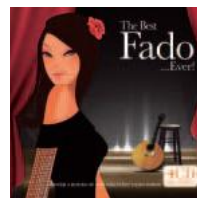
„The Best Rock Ballads... Ever” vol. 2



„The Best Rock Ballads... Ever”



„The Best Blues... Ever”



„The Best Fado... Ever”



Pat Metheny Unity Group
„KIN”



„The Best of Blue Note”



Janelle Monae
„The Electric Lady”



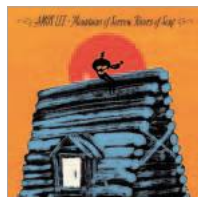
Johnny Cash
„Out Among The Stars”



Muzyka z filmu
„Jack Strong”



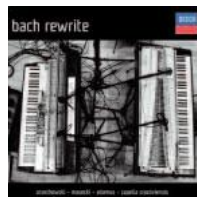
Cesaria Evora
„Mae Carinhosa”



Amos Lee
„Mountains of Sorrow...”



Ania Rusowicz
„Genesis”



„Bach Rewrite”



Bruce Springsteen
„High Hopes”



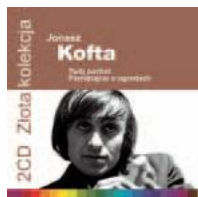
Loreena McKennitt
„The Journey So Far...”



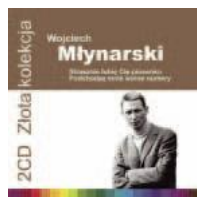
Theolonius Monk
„Paris 1969”



Jason Derulo
„Tattoos”



Jonasz Kofta
„Twój portret”



Wojciech Młynarski
„Złota Kolekcja”



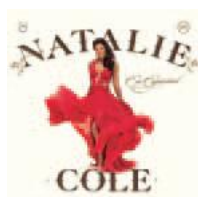
Madeleine Peyroux
„The Blue Room”



Janusz Olejniczak
„Koncerty”



Myslovitz
„1.577”



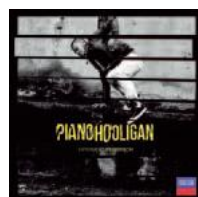
Natalie Cole
„En Espanol”



Keith Jarrett
„Somewhere”



Chick Corea & Gary Burton
„Hot House”



Piotr Orzechowski
„Pianohooligan”



Jimi Hendrix
„People Hell and Angels”



Natalia Przybysz
„Kozmic Blues”



Black Sabbath
„13”



Celine Dion
„Loved Me Back To Life”



Jarrett.
„Sleeper”



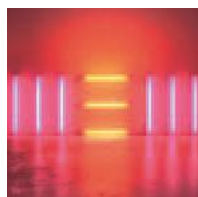
Chris Rea
„Santo Spirito Blues”



Marsalis & Clapton
„Play The Blues”



Donald Fagen
„The Nightfly”



Paul McCartney
„New”



Hugh Laurie
„Didn't Rain”



Joshua Redman
„Walking Shadows”



Anoushka Shankar
„Traces Of You”



Queen
„Live In Budapest”



Path Metheny
„The Orchestron Project”

Pytanie: „Która firma głośnikowa jest najlepsza na świecie?” jest infantylne i nie powinno doczekać się żadnej konkretnej odpowiedzi, bo musiałaby być ona równie niemądra... Ale przecież w naszych głowach, zwłaszcza konsumentów, wciąż kołaczą się wątpliwości dotyczące nie tylko określonych produktów, ale i marek. Która lepsza? A skoro są gorsze i lepsze, to może jednak gdzieś jest najlepsza?...

SONUS
FABER

JUBILEUSZ EX3MALNY



Możemy się zgodzić, że istnieje całe grono najlepszych, i że z pewnością należy do niego Sonus Faber. Specyfiki tej firmy dotykamy przy okazji każdego testu jej modeli, ale teraz okazja jest szczególna, chociaż żadnego regularnego testu tutaj nie będzie.

Po pierwsze, Sonus Faber obchodzi 30-lecie. Po drugie, na tę okoliczność przygotowano zupełnie wyjątkowy produkt. Po trzecie, z tej też okazji, wraz grupą dziennikarzy i dystrybutorów z całego świata, odwiedziłem siedzibę firmy w Vicenza. I piękne okolice...

Mimo wielu faktów, jakie już znaleźliśmy i o których wcześniej pisaliśmy, udokumentowana zdjęciami wizyta w fabryce Sonusa, w roku 2014, ma szczególną wagę. Doskonale wiemy, że wiele firm przenosi swoją produkcję na Daleki Wschód, chociaż niektóre pozostawiają ją w Europie, w miejscach swojego powstania, które jest kojarzone przez klientów i przynosi im splendor. „Siedziby-widma”, wydmuszki, markiety – jakieś biuro i szcztątkowy dział projektowy, mający przekonać, że firma nadal działa tu, a nie „tam”...

Rok temu Sonus przygotował nową, najtańszą w swojej ofercie serię Venere, której produkcję faktycznie wyprowadził z Europy, czego resztkę nie ukrywał. Swoją drogą, ostateczny efekt tego manewru jest bardzo dobry, ale do opisywania Venere na pewno nie będziemy teraz wracać.

Celebrowanie 30-lecia firmy, nie tylko założonej we Włoszech i przez Włochów, ale znacznie głębiej zakorzenionej we włoskiej tradycji, musiało skupić się na tym, co najlepsze, najważniejsze, najbardziej charakterystyczne. Chociaż... jubileuszowy produkt na pewno nie okazał się odgrzewanym kotлетem.

Równie ciekawe i ważne było zwiedzenie fabryki; mimo że słowo „fabryka” nie jest w tym przypadku idealne, to przychodząca na myśl „manufaktura” też mi nie pasuje, gdyż może się kojarzyć z jakimś zapylonym, zadymionym i ciemnym warsztatem. Nazwijcie to sobie, jak chcecie, w każdym razie miejsce, w którym produkują Sonusy, prezentuje się bardzo nowocześnie. Jest przestronnie, czysto, wygodnie, wszyscy zdają się mieć komfort potrzebny do projektowania i składania produktów luksusowych; więcej tam „ręcznej roboty” niż maszyn, więcej indywidualnych stanowisk niż wyraźnych „taśm produkcyjnych”. Przypomnijmy, że Sonus Faber nie produkuje samodzielnie przetworników, chociaż te obecnie stosowane są w większości absolutnie unikalnymi typami, produkowanymi wedle wytycznych Sonusa. Widziałem za to, jak montuje się zwrotnice, potem kompletne kolumny, jak przeprowadza się kontrolę jakości, wreszcie... w czasie tak dużych imprez trudno uniknąć wpadek albo, mówiąc inaczej, niespodzianek. Ponad sto osób podzielono na grupy, które przez cały dzień, na zmianę, udawały się w różne części

fabryki. Kiedy pod koniec dnia moja grupa miała zakończyć tournée krótką wizytą w dziale badawczo-rozwojowym, tamże nikogo już się nie spodziewali. Pozostawili stojące na środku dużego pomieszczenia prototypy, zdążyli tylko zakazać robienia zdjęć, ale co widziałem, to moje... Dłużej przyglądać się też nie mogłem, bo za chwilę narzucili na kolumny wielkie worki, ujrzałem jednak coś, wielkie coś, na kształt i skalę modelu Aida, z wklęsłymi przednimi fragmentami boków, z otworem bas-refleks w formie wielkiej szczeliny pod górną ścianką, promieniującej do tyłu, częściowo w kolorze Ferrari Red. Gdybym wtedy wiedział, że za chwilę to zasłonią, to bym się bardziej skupił na tym obiekcie i zapamiętał więcej szczegółów. Wiadomo więc tyle, że w Sonusie nie spoczywają na laurach, projektują nowe konstrukcje, i to takie, które mają nam po raz kolejny zapierać dech w piersiach.

Tymczasem jednak „zwdowano” model jubileuszowy. Większość firm nie marnuje takich okazji, wykorzystuje je do zintensyfikowania działań promocyjnych, wprowadza specjalne wersje wcześniejszych modeli lub nowe, specjalne konstrukcje, które „specjalne” są często tylko z nazwy, przypominając w gruncie rzeczy to, co znajdziemy w regularnych ofertach. „Specjalność” znacznie się zdewaluowała, lecz Sonus chciał nasycić ten marketingowy koncept absolutnie unikalną treścią, a treść zapakować w zupełnie wyjątkową formę.



Dawne monitory Sonusa – z prawej Electy Amator; pierwsze z lewej to późniejsze Electy Amator II.

Naprawdę długo myślano, aby móc tak starannie przygotować ten spektakl. Jubileuszowa konstrukcja może być ekstremalna, nawet taka być powinna, ale jaka dokładnie? Łatwiej powiedzieć... jednak Sonusowi stonkowo nietrudno było to wykonać, bowiem ma on już na swoim koncie konstrukcję dosłownie ekstremalną. Teraz „wystarczyło” tylko ją odświeżyć, zmodyfikować, nadać choćby pozory udoskonalenia – „ją”, czyli słynną *Extremę* z początku lat 90. Ona sama liczy sobie już grubo ponad dwadzieścia lat i prawie od tylu lat nie jest już produkowana. Jej testy można znaleźć tylko w bardzo starych numerach, a mimo to pamięć o niej nie ginie. Był to pierwszy „superprojekt” Sonusa i chyba ze wszystkich najbardziej brawurowy. To konstrukcja, którą z przyjemnością przypominałbym w detalach i dzisiaj, ponieważ zawierała rozwiązania, jakie już nigdzie indziej się nie pojawiły! Zainteresowanych odsyłam jednak do archiwów, chyba najpełniejszy test *Extremy* ukazał się w „Stereophile’u”. Tutaj musimy zostawić miejsce dla prezentacji nowego modelu, ale omówimy wszystkie wątki, jakie łączą go z protoplastą.

Wbrew temu, co napisałem powyżej, i wbrew moim oczekiwaniom, nowa konstrukcja nie jest odświeżoną wersją poprzedniej. Jeszcze przed spotkaniem nie było tajemnicą, że Sonus przyszykował z tej okazji „powrót *Extremy*”, ale ponieważ zapowiadano równocześnie, że będzie ona sprzedana w bardzo ograniczonej liczbie sztuk, podejrzewałem, iż pojawi się jakaś jeszcze bardziej luksusowa (wraz z aktualną modą), tu i tam dopieszczona, może z konieczności nawet zmieniona w obrębie przetworników (pod kątem ich dostępności), ale jednak wyraźnie „sentymentalizująca” – podobnie jak około piętnaście lat temu, gdy KEF przygotował jubileuszową wersję monitora *LS3/5A*. Sonus wyszedł jednak z innego założenia, aby dojść jeszcze dalej. Tak jak oryginalna *Extrema* była czymś ekstremalnym w swoim czasie (choć byłaby i dzisiaj), tak nowa nie może być tylko jej kalką, bo nie wnosiloby to do historii techniki głośnikowej nic nowego. Z drugiej strony, prochu nie można już wymyślić. Pierwszy raz jest tylko raz... Jedną z najważniejszych „ekstremalności” oryginalnej *Extremy* było wyniesienie na piedestał, dosłownie i w przenośni, konstrukcji podstawkowej – poprzez taką jej wielkość oraz jakość, a w ślad za tym i cenę, jakiej wcześniej nie widzieliśmy i nie słyszeliśmy.



Oryginalne *Extremy* – wciąż mogą się podobać, a jak na tamte czasy, były absolutnie odłotowe.



Największe Sonusy – po prostu Sonus Faber – bo tak nazywa się ten model.



Skoro jest okazja, no to jeszcze od tyłu...



Do jakiej konstrukcji są te obudowy, nie odgadłem – może to zacząć nowego modelu? Jeżeli leżą frontem do stołu, to przekrój obudowy, pod względem akustycznym, jest wymiennym; duże zaokrąglenia za głośnikami i zwężająca się ku tyłowi komora.



Wszystkie aktualnie produkowane modele pozostają do dyspozycji w egzemplarzach wzorcowych.

Dla postronnych obserwatorów pomysł mógł wydawać się szalony, ale nie był oderwany od Sonusowej filozofii, był wręcz jej kwintesencją, przynajmniej na tamtym etapie. Potrzebne jest chyba wyjaśnienie dla tych, którzy może znają Sonusa współczesnego, a nawet tego sprzed kilkunastu lat, lecz nie same jego początki. Otóż jedną z najważniejszych i – jak się wtedy wydawało – wręcz nieusuwalnych cech produktów Sonusa, szukającego swojego miejsca na rynku poprzez ekskluzywność i oryginalność, było ograniczenie się do projektowania konstrukcji podstawkowych. Sonus promował swoją „kulturę podstawkową”, która dwadzieścia lat temu zdobyła dużą popularność, nie tylko dzięki Sonusowi (Epos, Pro-Ac) jako „kultura wyższa”, stawiająca na pierwszym planie wyrafinowanie brzmienia, a nie jego moc i rozciągnięcie basu. Wyrafinowanie miało gwarantować, czy dawać większą jego porcję, właśnie forma podstawkowa, z czym tutaj nie będziemy polemizować. Ostatecznie jednak o naturalności brzmienia decyduje wiele czynników, w tym dobry bas i duża dynamika... więc Sonus postanowił połączyć przyjemne z pożytecznym, czyli swoją podstawkową wytworność i konsekwencję z konstrukcją o znacznie większych możliwościach, niż dostępne w typowych, kilkunastolitrowych „monitorów”, choćby nawet najpiękniejszych, jakie robił wcześniej i później. Oryginalną *Extremą* Sonus doszedł do granicy, której kolejnymi konstrukcjami podstawkowymi nie mógł już przekroczyć, dlatego niedługo potem wprowadził do oferty... konstrukcje wolnostojące. I stał się takim Sonusem, jakiego znamy dzisiaj – z dużą ofertą podzieloną na kilka serii, z konstrukcjami bardzo różnych wielkości, o różnych konfiguracjach głośnikowych, ale statystycznie z przewagą modeli wolnostojących i bardziej rozwiniętych niż dwudrożne. *Extrema* w ekstremalny sposób zamknęła pierwszy rozdział historii firmy, dla niektórych rozdział „prawdziwego Sonusa” – bezkompromisowego w swojej podstawkowej (i równocześnie dwudrożnej) filozofii.

Jubileuszowy model nazwano *Ex3ma* – oczywiście „3” odnosi się 3 dekad historii. Liczby 30 użyto również jako limitu dla produkcji – otóż wyprodukowanych zostało dokładnie 30 par, numery seryjne odpowiadają poszczególnym latom z historii Sonusa; wszystkie *Ex3my* mają zostać sprzedane przez Sonusa bez żadnych pośredników (dystrybutorów?), a każdej transakcji ma towarzyszyć ceremonia z udziałem najwyższych władz firmy...

HI-END Sonus Faber EX3MA

Sama ceremonia objawienia *Ex3my* odbyła się z wielką pompą, ale kiedy zdjęto kotary, pierwszy efekt nie był piorunujący – oczywiście piszę w swoim imieniu. *Ex3ma* nie okazała się tak szokująca, jak w swoim czasie oryginalna *Extrema*, ale przez dwadzieścia lat z okładem pojawiło się wiele niezwykłych konstrukcji różnych firm, i trudno nas dzisiaj czymkolwiek oszołomić... Sonus tym razem nie przekroczył wyraźnie żadnych uznanych granic ogólnej koncepcji, powtórzył pomysły z *Extremy*. W największym skrócie: *Ex3ma* to duża, dwudrożna konstrukcja podstawkowa. To, co w *Extremie* było tak nowatorskie, ewidentne, prowokacyjne i kontrowersyjne – a więc wielkość – w nowym modelu jest częściowo zakamuflowane. Przygotowano taki projekt wzorniczy, że jego faktyczna kubatura, podobna jak w oryginalnych *Extremach*, nie rzuca się w oczy. Dawna *Extrema* była imponująca i bezlitosna; nowa *Ex3ma* jest piękna i elegancka. W mistrzowski sposób zmodyfikowano i zaimplementowano pewne elementy projektu, charakterystyczne dla *Extremy* – boczne panele z drewna, poszerzające obudowę, nie sięgają do głośnika wysokotonowego, tamże obudowa jest węższa i widać zmianę jej tworzywa; przednia i tylna ścianka są pochylone, a spora głębokość pociągnęła za sobą przygotowanie odpowiednio dużej podstawki, która jest integralną częścią projektu (nie można z niej zrezygnować ani jej dokupić). W przypadku dawnej *Extremy* chyba można było ją nabyć bez podstawki, co ewentualnie pozwalało trochę zaoszczędzić, choć i tak trzeba było zaopatrzyć się w potężne standy z innego źródła (niektórzy robili je sami). Tym razem klient jest „skazany” na kompletne rozwiązanie i nic dziwnego – nie jest to produkt dla tych, którzy mieliby się „szczyścić”. W tym miejscu można by rozważać, czy konstrukcje podstawkowe tak zintegrowane z podstawką nie są w praktyce wolnostojące. Po co nam takie „podstawkowce”, zwłaszcza tak drogie? Znajdzie się dla takiego wyboru uzasadnienie i techniczne, i ekonomiczne, a tym bardziej – „kulturowe”. Otóż koszty *Ex3my*, a więc pośrednio i jej cena, wynikają zarówno z realizacji małoseryjnego projektu (koszty projektu rozkładają się na mniejszą liczbę sprzedanych egzemplarzy), jak i z zastosowania bardzo drogich podzespołów i materiałów. 18-cm przetwornik niskotonowy ma w tak dużym podstawkowcu objętość optymalną, większej już nie potrzebuje do uzyskania najlepszych charakterystyk. Można jednak zadać pytanie, czy uformowanie tej objętości w formie obudowy wolnostojącej nie byłoby bardziej praktyczne, bowiem wyeliminowałoby konieczność użycia podstawek? Niekoniecznie. Obudowa, w której żaden wymiar nie jest wyraźnie



Wreszcie mogliśmy też zajrzeć do środka Aidy; na dole widać 30-cm głośniki niskotonowy.



Wkładanie wytłumienia – takie klaczki można wypruć z poduszek sprzedawanych w IKEA, każdy może mieć więc w swoich kolumnach odrobinę tego, co mają najlepsze Sonusy...



Tajemnicze obiekty Aidopodobne w wydziale projektowym – jeszcze przed chwilą było je widać w pełnej krasie, ale po wejściu dziennikarzy szybko je zakryto.



Komora bezechowa – ciasna, ale własna.

większy od pozostałych, jest akustycznie bardziej korzystna, ponieważ mniej podatna na generowanie fal stojących (w obudowach wolnostojących tworzą się one głównie między dolną a górną ścianką, nawet jeżeli nie są one równoległe).

Problemem estetycznym jest tworzenie konstrukcji podstawkowych o objętości (wewnętrznej) większej niż ok. 20 litrów, dlatego tego typu modele „zamieniają się” zwykle w konstrukcje wolnostojące. Jednak za pomocą tak wyrafinowanych (i kosztownych) zabiegów wzorniczych, jakie widzimy w *Ex3mie*, można w formule podstawkowej przekroczyć 20 litrów i osiągnąć wymienny efekt wizualny. Akustycznie obudowa podstawkowa jest więc najlepszą opcją dla układu dwudrożnego – ale może to się wiązać z dużymi wymiarami, a poprawa wyglądu może wymagać kosztownych zabiegów. Oczywiście układ dwudrożny z pojedynczym 18-cm nisko-średniotonowym, nawet najlepszym, ma swoje ograniczenia, lecz rozwinięcie go do układu np. dwuipółdrożnego, na tym poziomie wyrafinowania, to przecież brnięcie w wyraźnie wyższe koszty – chociaż wtedy obudowa wolnostojąca miałaby już sens.

Ex3ma miała być jednak jak awangardowy samochód sportowy, mały i wyczynowy, którym nie będziemy wozic całej rodziny na wakacje... Fundamentem jej technicznego zaawansowania ma być kombinacja najlepszych materiałów, jakie mogą być zastosowane w konstrukcji głośnikowej; im ich więcej (do pewnego stopnia), tym lepiej, bowiem ich indywidualne rezonanse będą się uzupełniać i uśredniać, dając brzmienie jednocześnie bogate i naturalne, wolne od jednostajnego podkolorowania. To już znana koncepcja Sonusa, która teraz miała rozwinąć się najpełniej i bez skupiania się na drewnie. Za najważniejsze tworzywo *Ex3my* można uznać włókno węglowe, wcześniej u Sonusa niespotykane; ponoć inżynierowie firmy zainspirowali się konstrukcją supersamochodu Pagani Huarya (cena od 4,5 mln zł wwyż...), do którego przygotowali system audio. Otóż karoseria tego auta została wykonana właśnie z włókna węglowego, z jednolitej skorupy – obejmującej nadwozie i podwozie. Taka samonośna konstrukcja, przygotowana z materiału o doskonałych właściwościach mechanicznych, jest wprost idealna – również dla obudowy głośnikowej. Kilka warstw włókna węglowego, przedzielonych warstwami pianki Rohacell, jest formowanych ręcznie na formie, a następnie „gotowanych” w autoklawie. Szesć elementów składających się na formę (która każdorazowo ulega zniszczeniu) jest robionych z wielką precyzją, stąd taka produkcja jest kosztowna i nie może być wielkoseryjna.

Boczne panele są wykonane z drewna – z czerwonego świerku, rosnącego niedaleko Val di Fiemme, już dawno temu pozyskiwanego do wytwarzania instrumentów strunowych (świerk jest generalnie używany jako materiał płyt wierzchnich). To z kolei wejście w nurt bardzo charakterystyczny dla Sonusa od samego początku – „instrumentalizacji” zespołów głośnikowych, a jednocześnie wykorzystywania renomy włoskich lutników. Sonus nawiązywał do kształtów, drewna, lakierów, nawet klejów stosowanych przez dawnych mistrzów, przekonując, że to najlepszy sposób na uzyskanie brzmienia... No właśnie, jakiego? Polemizowaliśmy z tym nieraz, zwracając uwagę, że dobre zespoły głośnikowe powinny być neutralne i wszechstronne, a nie „podstrojone” pod brzmienie konkretnych instrumentów (a co z innymi?), ale przy tej okazji nie wypada się o to spierać. Można się przecież zgodzić, że drewno ma najspokojniejsze i najbardziej uniwersalne wybrzmienie, że same jego obiektywne właściwości akustyczne uzasadniają użycie go w konstrukcjach głośnikowych. Trzeba też przecież zauważyć, że w obudowach pojawia się ono nie tylko w innej roli, ale też w innej formie, niż w instrumentach; w tych drugich, czyli w instrumentach strunowych z pudłem rezonansowym, jego ścianki są relatywnie cienkie, zwłaszcza zadaniem płyty wierzchniej jest rezonowanie. W obudowach głośnikowych ścianki muszą być znacznie grubsze, nie tylko po to, aby były cichsze, ale też dawały konstrukcji odpowiednią sztywność i wytrzymałość. Mimo to, z użyciem litego drewna w obudowach głośnikowych zawsze wiązał się problem technologiczny – lite drewno „pracuje”, zmienia swoje wymiary wraz ze zmianami wilgotności i temperatury, co grozi pękaniem obudów złożonych bez uwzględnienia tej okoliczności – obudowy z klepek z naturalnego drewna muszą być klejone specjalnymi elastycznymi klejami, i nie mogą być duże. Wiele obudów, które mają wyglądać na zrobione z klepek z litego drewna, faktycznie składa się ze starannie oklejonego MDF-u. W przypadku *Ex3mie* na pewno mamy do czynienia z dużymi i grubymi płytami litego czerwonego świerku i nie występują wyżej wspomniane problemy konstrukcyjne – dzięki szkieletowi z włókna węglowego, na którym zamocowano drewniane panele, niebędące w tym rozwiązaniu częściami „konstrukcji nośnej”, lecz zamykającymi boczne „okna” szkieletu; zostały wycięte na najbardziej zaawansowanej obrabiarce CNC, która pozwoliła „wyrzeźbić” skomplikowaną bryłę.

Zostały nam jeszcze do „zrobienia” ścianki tylne i przednia. Wykonano je z aluminium – a dokładnie z Avionalu, stopu o wysokiej zawartości miedzi. Ergal, stop aluminium o wysokiej zawartości cynku, znalazł z kolei



Suplement do testu Olympiki II z numeru kwietniowego. Obudowa wewnątrz; widać szczelinę nietypowego tunelu bas-refleks, biegnącego przez całą wysokość obudowy.



Z wielkiego płata bydlęcej skóry (naturalnej...) są wybierane fragmenty, które będą najlepiej do siebie pasować w ramach jednej pary kolumn (Olympiki mają wykończone skórą górne ścianki). Z tyłu widać surowe obudowy do Aidy.



Prace kra- wieckie albo tapicerskie... Wykonanie kolumn tak luksusowych i zróżni- cowanych materiałowo wymaga naj- różniejszych czynności. I ręcznej roboty.



Tu się naprawdę pracuje, chociaż było już po 17-tej... Ale jak się ma w środku dnia dwu- godzinną sjęstę...

zastosowanie w konstrukcjach samych przetworników, wraz z jeszcze innym stopem, tym razem głównie cynku i cyny – Gun metal – z którego wykonano ramiona koszy. Połączenie tych stopów redukuje ich własne rezonanse i gwarantuje „ciszę” w tym kluczowym miejscu konstrukcji.

Pora dojść do głośnikowych membran, które chyba w największym stopniu determinują zarówno brzmienie, jak i profil producenta. Tutaj spotka nas najwięcej niespodzianek. To, co pisałem w poprzednim numerze, przy okazji testu *Olympiki II* – że kopułkowe albo pierścieniowe, ale wysokotonowe membrany Sonusa są zawsze tekstylne – jest już nieaktualne. Kopułka w *Ex3mie* jest berylowo-diaamentowa. Tego jeszcze nie było! Kiedy Focal wprowadził berylowe kopułki do serii *Utopia*, ponoc wyprzedzając w tym firmę B&W, prowadzącą równoległe prace nad beryłem, Brytyjczycy, nie chcąc być drugimi, zmienili front i dość szybko przygotowali rozwiązanie alternatywne, ale równie ambitne – kopułki diamentowe. Wydawało się, że trzecie opcji referencyjnych kopulek (w gatunku kopulek sztywnych) już nie będzie. Sonus wpadł na pomysł szatański, już choćby pod względem marketingowym – połączenia dwóch najlepszych technik w jednej membranie. Bazę stanowi kopułka berylowa, na którą naniesiono warstwę węgla. Tutaj również pojawia się wspomniana tendencja Sonusa do fizycznego łączenia różnych materiałów w celu neutralizowania ich indywidualnych rezonansów.

Głośnik ten jest produkowany we współpracy ze Scan-Speakem, który ma już na swoim koncie dwa modele kopulek berylowych, zresztą najdroższych wysokotonowych w ofercie duńskiego specjalisty.

Membrana głośnika nisko-średniotonowego jest z plecionki z włókna węglowego – stosowanego już w tym miejscu przez innych producentów (rzadko), a przez Sonusa chyba po raz pierwszy, chociaż membrany z plecionek (z innych syntetycznych włókien) już się zdarzały (np. w serii *Venere*).

W obydwu przetwornikach układy magnetyczne są neodymowe, zamknięte w dużych, wyfrezowanych aluminiowych blokach. W głośniku niskotonowym pełni on rolę radiatora i „tłumika masowego”, w głośniku wysokotonowym tworzy labiryntową komorę wytlumiającą promieniowanie od tylnej strony kopułki.

Te ekstremalnie zaawansowane głośniki tworzą w sumie konwencjonalny układ dwudrożny – konwencjonalny pod względem proporcji średnic membran, ich wzajemnej pozycji, również sposobu filtrowania (choć wykonanie zwrotnicy jest specjalne, o czym dalej).

HI-END Sonus Faber EX3MA

Ale jest jeszcze trzeci głośnik w tej konstrukcji, i to największy. Wykorzystany w niekonwencjonalny sposób, wedle rutynowych reguł, nie może zostać zaliczony do „układu elektrycznego”, a więc przekwalifikować go w układ trójdrożny, bowiem w ogóle nie jest podłączony do sygnału sterującego, nie ma żadnego elektrycznego połączenia ze zwrotnicą ani z pozostałymi głośnikami. Choć ma układ magnetyczny i cewkę, przez którą płynie prąd! Jakim cudem? Żadnym cudem, lecz zgodnie z prawami fizyki, które wykorzystano już w oryginalnych *Extremach*... Kto je pamięta, ten wie, o co chodzi, ale pewnie jest takich niewielu, więc z przyjemnością przypomnę. Rozwiązanie wywodzi się z układu z membraną bierną (a ten – z układu rezonansowego bas-refleks). Membrana bierna porusza się pod wpływem ciśnienia wytwarzanego przez aktywny głośnik (nisko-tonowy lub nisko-średniotonowy) w sposób podobny jak powietrze w tunelu bas-refleks i w wybranym zakresie częstotliwości wypromieniowuje energię w fazie zgodnej z energią przedniej strony membrany głośnika, przez co całkowite ciśnienie wzrasta, a zniekształcenia nawet maleją (w zakresie tym maleje amplituda głośnika). Rozwiązanie z membraną bierną ma pewne przewagi nad prostym bas-refleksem – przenosi mniej pasożytniczych rezonansów z wnętrza obudowy, nie jest narażone na powstawanie szumów turbulencyjnych i przy pewnych kombinacjach parametrów znacznie ułatwia dostrojenie układu do optymalnej częstotliwości rezonansowej. Ale membrana bierna wciąż może mieć pewne problemy, zarówno specyficzne, własne, jak i ogólne, typowe dla bas-refleksu – przede wszystkim z odpowiedzią impulsową. Duża masa, pobudzona ruchem membrany głośnika, może drgać za długo, już po ustaniu ruchu samej membrany głośnika. O tym, jakie charakterystyki impulsowe ma sam głośnik, w dużym stopniu decyduje siła jego układu magnetycznego, która jest potrzebna nie tylko do współdziałania z prądem płynącym przez cewkę, aby membrana ruszyła po podaniu sygnału ze wzmacniacza, ale też do jej wyhamowania – w cewce poruszającej się w polu magnetycznym indukuje się bowiem prąd płynący



Pokój demonstracyjny – oczywiście z Ex3mami w roli głównej.



Najważniejsze części składowe Ex3my – bez tajemnic.



Kopułka miała być berylowo-diaamentowa... i taka jest, ale przecież widać, że cała membrana to coś więcej niż kopułka. To membrana kopułkowo-pierścieniowa, gdzie biegnący na zewnątrz cewki pierścieni jest czymś więcej niż zawieszaniem – to również efektywnie promieniująca powierzchnia drgająca, i to przetwarzająca najwyższe częstotliwości. Ta część membrany jest jedwabna. Stworzono zatem głośnik jeszcze ciekawszy, niż to wynika z firmowego opisu Sonusa – głośnik jedwabno-berylowo-diaamentowy!



Nisko-średniotonowy – neodymowy układ magnetyczny zamknięto w aluminiowym bloku (stop Ergal), a ramiona wykonano ze stopu Gun-metal.



Zwrotnica – podzielona na dwie sekcje, umieszczona w „wanienkach” z mdf-u – zajmuje całe dno obudowy.



Membrana bierna, a dokładnie głośnik zastosowany w roli membrany biernej o regulowanej dobroci (zestaw rezystorów dużej mocy, widoczny na dole, pozwala regulować charakterystykę pracy układu rezonansowego).

w przeciwnym kierunku do prądu, który ten ruch wywołał.

Jeżeli w roli membrany biernej użyjemy kompletnego głośnika, z cewką i układem magnetycznym, możemy ten efekt wykorzystać do hamowania membrany, a więc do poprawy odpowiedzi impulsowej. Co więcej, możemy to robić w różnym stopniu. Dopóki cewka takiego głośnika/membrany biernej nie jest zwarta, żaden prąd płynący nie będzie, membrana nie jest hamowana i głośnik zachowuje się jak typowa membrana bierna – bez cewki i układu magnetycznego. Gdy cewkę zewrzymy, popłynie maksymalny prąd i hamowanie będzie największe. Możemy jednak ten prąd ograniczać – w prosty sposób, rezystorem w obwodzie zwiernącej cewkę. Powtórzmy, że obwód ten nie ma żadnego połączenia ze zwrotnicą i podłączonym do kolumn wzmacniaczem. Tak to zrobiono już w oryginalnych *Extremach*, a teraz powtórzono, powielając również kształt głośnika/membrany biernej – ma ona formę „stadionu”; to nie żaden kaprys dla czczej oryginalności, lecz bardzo funkcjonalne rozwiązanie. Otóż dobrze dostrojona membrana bierna może mieć powierzchnię taką samą lub większą niż powierzchnia membrany głośnika, z którym współpracuje; przy większej powierzchni będzie mniej obciążona (będzie poruszać się z mniejszą amplitudą) i jest to zalecane. Jednak powiększenie powierzchni poprzez powiększenie średnicy nie wchodziło w rachubę ze względu na wymiary obudowy i ustaloną szerokość tylnej i przedniej ścianki. W grę może zatem wchodzić np. użycie dwóch mniejszych głośników, ale jeden o specjalnym kształcie wygląda bardziej szlachetnie. Dwadzieścia lat temu w realizacji takiego pomysłu posłużono się najpierw słynnym głośnikiem nisko-tonowym firmy KEF – B139, który w trakcie produkcji dawnej *Extremy* przestał być dostępny, i wtedy zamieniono go na podobny przetwornik firmy TDL. Teraz jest to oczywiście jeszcze inny głośnik, korzystający z techniki łączenia różnych stopów aluminium w konstrukcji kosza, z magnesu neodymowego i membrany opartej na węglowej plecionce.



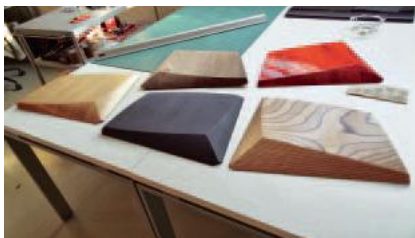
Pokój montażu zwrotnic – dwa, może trzy stanowiska, bardzo wygodnie urządzone. W takich warunkach nawet zwykłe lutowanie może być przyjemnością.



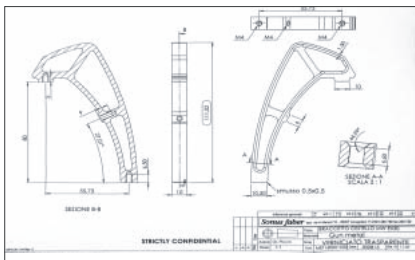
Studia nad Ex3mą – wciąż trwają.



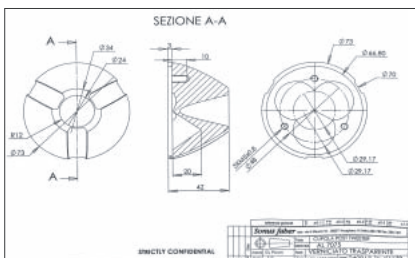
Szkielet obudowy wykonano z kilku warstw włókna węglowego nasączonego żywicą termoutwardzalną.



Najwyraźniej eksperymentowano z różnymi gatunkami drewna, zanim wybrano świerk czerwony.



Nie zważając na zakazy, agentura „Audio” wykonała kilka zdjęć dokumentujących fakt, że wiele detali przetworników montowanych u kooperantów jest projektowanych przez Sonusa. To przecież projekt ramienia kosza ze stopu Gun metal.



A to jest komora wytumiająca głośnika wysokotonowego.

W zwrotnicy nie ma takich „szaleństw”, jak w oryginalnych *Extremach*, gdzie filtr 1. rzędu dla głośnika wysokotonowego był utworzony nie przez kondensator, ale przez szeregowy rezystor, pozerający około połowę całej dostarczonej do układu mocy, i równoległą cewkę (ideą było ustabilizowanie zbrocza 6 dB/okt., które zmienia nachylenie, gdy filtr bazuje na kondensatorze, a impedancja obciążenia filtru jest zmienna – a charakterystyka impedancji wysokotonowego zmienia się, zwłaszcza w okolicy częstotliwości rezonansowej).

„W zamian” zwrotnica, dość skomplikowana, wykorzystuje komponenty z najwyższej półki i jest montowana osobiście przez szefa działu R&D, Paolo Tezoone. Czy on robi to lepiej, niż z całą pewnością wysoko kwalifikowani „szeregowi” pracownicy montujący na co dzień zwrotnice, oczywiście nie da się dowiedzieć, ale z całą pewnością informacja ta, podobnie jak wiele innych, budujących wyjątkowość *Ex3my*, wpływa na samopoczucie ich właścicieli – nawet wtedy, a zwłaszcza wtedy, kiedy dopiero się do takiej roli przymierzają. Ze swej strony mogę każdemu właścicielowi *Ex3em* posłać egzemplarz majowego „Audio” z dedykacją.

Zróbmy rachunek sumienia, tzn. bilans materiałowy. Przede wszystkim włókno węglowe, aluminium w różnych rodzajach, beryl, czerwony świerk... jest trochę drewna, nawet bardzo szlachetnego, na eksponowanym miejscu, ale w praktyce straciło ono na znaczeniu. Membrany nie są celulozowe i jedwabne, lecz hi-tech. *Ex3my* zdecydowanie przypominają sportowy samochód, a nie limuzynę. Sonus Faber nie toczy się dostojnie, jak kiedyś, ale ostro przyspiesza. Kierowca patrzy w lusterko wsteczne, czyli w tradycję firmy, tylko po to, aby upewnić się, że może jeszcze mocniej nacisnąć pedał gazu... W ciągu ostatnich czterech lat Sonus Faber zwiększył sprzedaż prawie dwukrotnie, od kiedy marka należy do grupy Fine Sounds, której założycielem jest Mauro Grange. Jest w tych imponujących rezultatach biznesowych, technicznych i akustycznych jeden smutny wątek. Firmę Sonus Faber założył Franco Serblin i tego nikt nie zmieni. Oryginalna *Extrema* była jego dziełem. Kilka lat temu sprzedał Sonusa, ale założył nową firmę – nazywając ją swoim imieniem i nazwiskiem. Rok temu zmarł, ale firma Franco Serblin funkcjonuje nadal, będąc dla Sonusa Fabera jakąś konkurencją (choć jej skala produkcji i znaczenie wydają się znacznie mniejsze), i już to dobrze tłumaczy, dlaczego imię założyciela firmy Sonus Faber nie zostało podczas wszystkich prezentacji, przemówień i toastów wymienione ani razu. Biznes to biznes. Jest jednak szczególna dysharmonia w sytuacji, gdy firma, która od początku swojej działalności przyjęła za metodę odwoływanie się do wielkich włoskich nazwisk, i nadal tę tradycję kontynuuje, nie może przypomnieć nazwiska swojego założyciela...

Mam nadzieję, że kiedyś, w którąś rocznicę, Sonus Faber przygotuje wielkie, epokowe kolumny, które nazwie Franco Serblin. Oczywiście, aby było to możliwe, firma nosząca jego imię musi przestać istnieć... Albo zostać wykupiona przez Mauro Grange. To jest pomysł!



HI-END Sonus Faber EX3MA

Ta relacja nie może mieć wagi regularnego testu odsłuchowego „Audio”, mimo że kilka razy zdecydowaliśmy się na sesje wyjazdowe w Polsce (np. testy Sonusów *Aida*, KEF-ów *Blade*, JBL-i *Everest* i paru innych, podobnie dużych kolumn), to w czasie tych akcji przynajmniej miałem ze sobą swoje płyty. Sonus przygotował prezentację brzmienia *Ex3em* bardzo fachowo, ale puszczone nagrania były mi nieznane. Pomieszczenie akustycznie urządzono dobrze (widać na jednym ze zdjęć), głośniki ustawiono specyficznie – z osiami przecinającymi się przed miejscem odsłuchowym. Szkopuł w tym, iż cała nasza „wycieczka” liczyła ponad sto osób, i mimo że do pokoju rozkoszy wchodziliśmy grupkami przez cały dzień, to i tak nie starczyło czasu (albo miejsca), aby wszyscy „normalnie” usiedli – zasadniczym miejscem odsłuchowym była czterosobowa kanapa, a każda sesja trwała około pół godziny. Po wejściu do pomieszczenia odsłuchowego nie zdążyłem zająć dobrego miejsca, pozostało mi stanąć za kanapą. W zasadzie powinienem dać sobie spokój, bo wiem przecież, jak bardzo może się zmieniać charakterystyka (i brzmienie) pod takim kątem w pionie, pod jakim się znalazłem – ok. 10 stopni; ze zrozumieniem, ale i z żalem patrzę na gości Audio-Show, dla których nie wystarcza miejsc siedzących w małych pokojach Sobieskiego, w związku z tym, chcąc mimo wszystko coś „uszczknąć”, stoją oni pod ścianami. Szczególnie w nieszczęściu, że zdawałem sobie z tego sprawę, decydując się jednak na „rzut uchem” na *Ex3my* – po prostu dlatego, że szansa na ich posłuchanie gdziekolwiek i kiedykolwiek indziej jest praktycznie żadna. No i nie wypadło tak od razu wychodzić. Stanąłem zatem z tyłu i mimo że różne próbki muzyczne podobały mi się mniej lub bardziej, dwie rzeczy były ewidentne od początku do końca – nadzwyczajna rezolucja, precyzja, bogactwo wybrzmienia oraz detalu, kontrola basu, wyrazistość i jednocześnie oddech, a także zupełnie naturalna, płynna średnica, w wokale bez śladów nosowości, której obawiałem się jako efektu osłabienia w okolicach częstotliwości podziału, na skutek tak wyraźnego zejścia z optymalnej wysokości. Próbowalem więc... kucnąć, żeby przekonać się, jak zmienia się brzmienie, gdy wchodzę w obszar teoretycznie jeszcze lepszej charakterystyki – ale przecież w praktyce lepsza być nie mogła, skoro „na górze” była już bez zarzutu. OK, mogłaby pokazywać bardziej wypchnięty środek pasma, lecz tego nie było. *Ex3my* nie grają ciepło, blisko, romantycznie – są nasycone, ale tak czyste i przejrzyste, że nawet przez moment nie pojawia się żaden nadmiar, emfaza, pogrubienie; czy można by sobie tego życzyć? Można by sobie życzyć czegokolwiek, ale



Teatro Olympico w Vicenzy – tak mógłbym sobie wyobrazić stylizowane wejście do fabryki Sonusa Fabera, ale już wiemy, że wygląda ono zupełnie inaczej.



Aby uwiarygodnić decyzję o ograniczeniu liczby wyprodukowanych egzemplarzy, podczas naszej wizyty Mauro Grange zniszczył formę potrzebną do produkcji obudów. Kto go jednak wie, ile ich jeszcze ma... Teatro Olympico...



Pagani Huarya przed fabryką Sonusa – równie luksusowy, jak sportowy. Produkcja takich samochodów i takich kolumn, jak Sonusowe, to na pewno nie jest sport amatorski.

nie można mieć wszystkiego naraz. Faktycznie, *Ex3ma* gra po mistrzowsku – bezbłędnie. Nie-ludzko bezbłędnie? Nie przesadzajmy, że sprzęt grający ma mieć cechy ludzkie. Sprzęt to sprzęt, ma być jak najwierniejszy w przekazywaniu tego, co ludzkie – muzyki, ale nie ma wchodzić jej w paradę. Na tym poziomie nie potrzebujemy już żadnego upiększania ani kamuflowania. Ale nie należy porównywać *Ex3my* do twardo zawieszzonego sportowego samochodu. Bez obaw, że słabsze nagrania będą zgrzytać. Po prostu będą słabsze, uczciwie, bez owijania w bawełnę, ale i bez przerysowywania ich wad. Wróć jednak do kwestii zaskakująco wyrównanego brzmienia poza osią główną; po zakończeniu sesji zamieniłem parę słów z konstruktorem (podobno *Ex3em*, który zresztą prowadził prezentację, i podzieliłem się z nim moimi spostrzeżeniami. Mówiąc wprost, nie dogadaliśmy się. On twierdził, że ze względu na zastosowanie filtrów 1. rzędu, powyżej zaplanowanej osi głównej pojawia się osłabienie; ja relacjonowałem, że na osi, na której się znalazłem, takiego problemu nie słyszałem; dodałem też, że chętnie obejrzałbym wyniki pomiarów, aby jakoś to zrozumieć... Odpowiedź była uprzejma, ale pewnie dyplomatyczna, iż jest to możliwe, choć „nie teraz”. Po powrocie sięgnąłem do naszych pomiarów testowanego półtora roku temu modelu *Guameri Evolution* („Audio” 9/2012). Oczywiście, nie można wykluczyć, że zostały zestrojone w inny sposób, innego rodzaju filtrami, ale niewykluczone też, że są w tym zakresie spowinowaczone z *Ex3mami*. I co widzę? Osłabienie pojawia się, ale idąc w dół, a nie w górę od osi głównej; charakterystyka na +7° biegnie bardzo blisko charakterystyki z osi głównej, a nawet odrobinę wyżej. To przecież bardzo dobrze, co sugerowałem gościowi z Sonusa, ale może mnie nie zrozumiał i myślał, że na coś narzekam... Nawet przy stosowaniu filtrów 1. rzędu można tak wyregulować cały układ, aby najlepsza charakterystyka biegła lekko do góry – zwłaszcza wtedy, kiedy pochyli się przednią ściankę, tak jak w większości Sonusów, tak jak w *Guameri Evolution*, tak jak w *Ex3mach*... Koniec końców, a ekstremum oznacza przecież koniec, to wyjątkowe „monitory”, to prawdopodobnie najlepszy podstawkowiec i jednocześnie najlepszy układ dwudrożny na świecie. Sonus dobrze to rozegrał, już dwadzieścia lat temu... Na pytanie, jakie są najlepsze kolumny na świecie, padnie wiele odpowiedzi, ale na pytanie, jaki jest najlepszy podstawkowy zespół głośnikowy, kandydatów będzie o wiele mniej, a najmocniejszym z nich – kiedyś *Extrema*, teraz *Ex3ma*.

Andrzej Kisiel

Miesięcznik „AUDIO” (11 numerów w roku) jest wydawany przez AVT-Korporacja sp. z o.o.

Adres wydawnictwa:
03-197 Warszawa, ul. Leszczyńska 11,
tel. (22) 257 84 99
faks (22) 257 84 00
e-mail: avt@avt.com.pl
www.avt.com.pl

Dyrektor Wydawnictwa:
Wiesław Marciniak

Kontakt do Redakcji:
tel. (22) 257 84 30
faks (22) 257 84 40
e-mail: audio@avt.com.pl
www.audio.com.pl

Redaktor Naczelny:
Andrzej Kisiel
tel. 724 660 400
e-mail: akisiel@audio.com.pl

Z-ca Redaktora Naczelnego:
Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348,
e-mail: rlab@audio.com.pl

Redakcja techniczna i skład:
Jarosław Sadowski,
Monika Wiśniewska
Projekt okładki i wykonanie:
AUDIOGRAF

Opracowanie graficzne:
Jarosław Sadowski
Prenumerata:
tel. (22) 257 84 22; faks (22) 257 84 44

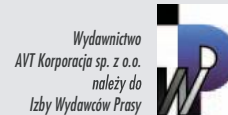
Dział Aktualności:
Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348; e-mail: news@audio.com.pl

Dział Marketingu i Reklamy:
Krystyna Bogdan
tel. (22) 257 84 30; 601 230 533, faks (22) 257 84 44;
e-mail: reklama@audio.com.pl

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.



AUDIO należy do Europejskiego Stowarzyszenia Technik Audiovizualnych (EISA)



"...Colory mają wszystko, czym powinny czarować zestawy tej marki - szybkość, energię, dynamikę i bezpośrednią średnicę. Brzmienie tych skrzynek jest bardzo skoczne i żywe... Nie ma się co dziwić, że ich energia bardzo szybko udziela się słuchaczom. W tych relatywnie niedrogich kolumnach jest pewien pierwiastek magii. Jakiś element, który coraz bardziej wciąga w słuchanie. Rzadko można powiedzieć coś takiego o podłogówkach za podobne pieniądze."

28 luty, 2014, StereoLife - Tomasz Karasiński

color
by TRIANGLE





STUDIO 2

NOWA GENERACJA KOLUMN JBL



©2014 HARMAN International Industries, Incorporated. Wszelkie prawa zastrzeżone. JBL to znak towarowy należący do HARMAN International Industries, Incorporated, zarejestrowany w USA i innych krajach. Dane techniczne, cechy i wygląd produktów mogą ulec zmianie bez uprzedzenia.

Inżynierowie JBL spędzili ostatnie 67 lat dostarczając dźwięk takim, jakim jego autorzy słyszeli podczas tworzenia. To dziedzictwo gwarantuje niezrównane brzmienie serii JBL Studio 2. Seria Studio 2 obejmuje trzy modele podłogowe, dwa podstawkowe, dwa centralne i dwa subwoofery aktywne, zapewniając elastyczne rozwiązania w konfiguracjach zarówno stereo, jak i zaawansowanych wielokanałowych aż do 9.2-kanałowego systemu dźwięku przestrzennego. Seria JBL Studio 2 zapewnia zdumiewającą przestrzeń, naturalną równowagę i niezwykle szczegóły w wysokich częstotliwościach dzięki technologii tub HDI, wziętych bezpośrednio z profesjonalnych monitorów studyjnych.